



# SLEE SCHUBIENIK

ALEKSANDRA  
KONEFAŁ

NOVAE RES

# SPIIS TREŚCI

## Część pierwsza

Rozdział 1 | Z baronem się nie dyskutuje

Rozdział 2 | Pani Donell

Rozdział 3 | Pętla

Rozdział 4 | Złamany miecz

Rozdział 5 | Lee Schubienik

Rozdział 6 | Sekret Alicji

Rozdział 7 | Cisza

Rozdział 8 | Arabella

Rozdział 9 | Brat i siostra

Rozdział 10 | W ciemnościach

Rozdział 11 | Karty na stół

Rozdział 12 | Anioł i wino

Rozdział 13 | Domowe porządki

Rozdział 14 | Jak zwierzę w klatce

Rozdział 15 | Anioł dziwnych przypadków

Rozdział 16 | Nocne niebo

## Część druga

[Rozdział 17 | Ten, dla którego biją kościelne dzwony](#)

[Rozdział 18 | Upominek](#)

[Rozdział 19 | List](#)

[Rozdział 20 | Tajemnica Dereka](#)

[Rozdział 21 | Dom na wzgórzu](#)

[Rozdział 22 | Alton](#)

[Rozdział 23 | Mężczyzna z Placu Pięciu Róż](#)

[Rozdział 24 | Przyjęcie](#)

[Rozdział 25 | Żółte lilie](#)

Aleksandra Konefat

# LEE SCHUBIENIK

Tom I



# **CZĘŚĆ PIERWSZA**

## Rozdział 1 | **Z baronem się nie dyskutuje**

Tego ranka Alicja obudziła się w wyjątkowo podłym nastroju i nie był on spowodowany niekorzystnymi warunkami pogodowymi, jakie panowały na zewnątrz. Bębniące o parapet krople deszczu i uderzające w okiennice gałęzie drzew zdawały się niewielkim problemem w porównaniu z tym, co zdarzyć się miało o godzinie dziesiątej.

Wczoraj wieczorem baron von Tochek wezwał Alicję do swojego gabinetu. Wprawilo ją to w szczere zdumienie, gdyż zwykle tego nie czynił. W ogóle z nią nie rozmawiał, a jeżeli już miał córce coś ważnego do zakomunikowania, robił to przez pośrednika w postaci jednego ze swoich służących.

Tym razem sprawy przybrały jednak inny obrót. Punktualnie o ósmej Alicja zapukała cicho do drzwi gabinetu ojca. Odpowiedziała jej cisza, więc stanowczo nacisnęła klamkę i wkroczyła do pokoju. Do tej pory była w tym pomieszczeniu tylko dwa razy w życiu - w dniu śmierci swojej matki, kiedy przyszła poinformować ojca, że na dole pojawił się właściciel zakładu pogrzebowego oraz dokładnie rok temu, pod koniec lipca, gdy baron wybierał się w jedną ze swoich podróży służbowych i uznał za

stosowne, by poinformować córkę, iż przez jakiś czas będzie pełniła obowiązki pani domu.

Pomieszczenie wyglądało dokładnie tak, jak je zapamiętała. Jedyne źródło światła w tym ponurym miejscu stanowiła stara, rozklekotana lampa, stojąca na dębowym biurku. Wielkie okno wychodzące na okoliczny staw zaciągnięte było czarną zasłoną, podobnie jak kilka wiszących na ścianie obrazów. Nigdy nie pytała ojca, co przedstawiały i dlaczego nie chciał ich oglądać. Równie dobrze mógł się ich pozbyć, ale najwyraźniej stanowiły dla niego jakąś wartość, skoro wciąż je tu trzymał.

Tym, co budziło szczególny podziw osób, którym dane było oglądać gabinet barona von Tochka, była jego okazała biblioteka. Wysokie na kilka metrów, tonące w mroku regały mogły pomieścić tysiące książek i stanowiły pierwszy element wystroju, który rzucał się w oczy po przestąpieniu progu tej niezwyklej pracowni. Dzieła zgromadzone przez barona wzbudzały zazdrość u niejednego kolekcjonera, a on sam nie szczędził sił ani środków na sukcesywne powiększanie swojego mienia. Niejednokrotnie Alicja miała okazję oglądać egzotycznie wyglądających gości, dźwigających paczki pełne różnorodnych książek, którzy znikali w gabinecie jej ojca, a następnie opuszczali go z plikiem banknotów w dłoni.

Tego wieczora Alicja nie zastała barona siedzącego za biurkiem. W środku panowała niczym niezmacona cisza. Nie słychać było nawet monotonnego dźwięku starego mosiężnego wahadła, które – jak pamiętała – stanowiło

nieodłączny element wiekowego zegara zajmującego miejsce w rogu pomieszczenia. Zauważyła, że i sam zegar gdzieś zniknął, a na jego miejscu pojawiła się wielka donica z fikusem, którą baron zakupił na targowisku zeszłego lata.

Rzucając ukradkiem spojrzenia w stronę pozastłanianych portretów i czując się co najmniej nieswojo, Alicja usadowiła się w wygodnym, skórzanym fotelu naprzeciwko biurka. Zaledwie to uczyniła, usłyszała za swoimi plecami nieznaczny szelest, a po chwili z ciemnego kąta wyłonił się baron dźwigający stertę książek w grubych, zakurzonych oprawach. Zręcznym ruchem rzucił je na biurko, po czym zajął miejsce w swoim ulubionym fotelu, dokładnie na wprost córki. Założył ręce na piersi, zmierzył ją uważnym spojrzeniem i wybuchnął gromkim śmiechem.

- Aleś wyrosła! Ho, ho! Całkiem przystojna z ciebie niewiasta, Alicjo. Poczekaj, już niedługo nie będziesz mogła się opędzić od wielbicieli!

Mario von Tochek łączył w sobie wszystkie te cechy, które zwykle przywodzą na myśl klasycznych baronów pojawiających się w opowieściach dla młodych dziewcząt. Był obrzydliwie bogatym wdowcem po czterdziestce, którego okazałej tuszy nie maskował nawet specjalnie dla niego skrojony garnitur, a mocno przerzedzone włosy na czubku głowy wskazywały na nieubłagany upływ czasu. Mimo to starał się, jak mógł, aby wciąż cieszyć się tytułem najlepszej partii w okolicy. Efektem tych starań było nadmierne zamięłowanie barona do najrozmaitszych



medykamentów i kosmetyków mających pomóc mu zatrzymać młodzięczy jeszcze (w jego mniemaniu) wygląd.

Alicja nie odpowiedziała na jego zaczepkę, tylko jeszcze bardziej się zasepiła i skupiła na napisach zdobiących okładki przyniesionych przez niego książek.

Baron, widząc, że córkanie jest w nastroju do prowadzenia dyskusji dotyczących swojej romantycznej przyszłości, chrząknął zniecierpliwiony. Rozmowy z młodszą wersją jego zmarłej żony nigdy nie należały do łatwych. Co prawda, gdyby prowadził ich więcej, może udałoby mu się znaleźć odpowiedzi na szereg nurtujących go pytań, ale jako że von Tochek nie rozmawiał z córką prawie w ogóle, wciąż pozostawała dla niego jednym wielkim znakiem zapytania.

- Jak zapewne już wiesz, Alicjo - zaczął, a córka zwróciła ku niemu obojętne spojrzenie - Arabella i ja mamy zamiar w niedługim czasie sformalizować nasz związek.

- Trudno byłoby o tym nie słyszeć, skoro wszystkie miejscowe kobiety nie rozmawiają od tygodni o niczym innym - odparła chłodno Alicja.

- Tak... - wymamrotał, wyraźnie zbity z tropu. - Arabella i ja mamy zamiar sformalizować nasz związek. Wielkie zmiany czekają całą naszą rodzinę, Alicjo. I nie ominą także ciebie.

- Chcesz mi powiedzieć, że będę robiła za druhnę?

- Nie, nie. O tonie musisz się martwić. Za wynajem drухen już zapłaciłem.

- Dzięki ci, Boże - mruknęła dziewczyna pod nosem.

- Arabella i ja dużo ostatnio rozmawialiśmy o twojej przyszłości.

- Doprawdy? Ona też?

- I doszliśmy do wniosku - kontynuował baron, nie zwracając uwagi na jej złośliwe docinki - żekluczowym elementem twojego dalszego wychowania jest zapewnienie ci odpowiedniego wykształcenia.

- Szkoda, że nie wpadliście na ten genialny pomysł zeszłego lata, gdy zabraliście mnie z Alton i ulokowaliście tutaj.

- Mielismy na uwadze wyłącznie twoje dobro, kochanie.

- Wypisując mnie ze szkoły?

Baron wyprostował się w fotelu i położył obie ręce na biurku.

- Alton to nie miejsce dla ciebie, Alicjo. Zapisalem cię tam tylko dlatego, że taka była wola twojej tragicznie zmarłej matki. Niemniej jednak nie mogę pozwolić, aby moja córka uczęszczała do szkoły, w której kształcą się dzieci osób...

- Biedaków.

- Słucham?

- Nie chcesz mnie w szkole, w której uczą się dzieci biedaków - powtórzyła spokojnie Alicja.

- Och, nie używajmy tak dosadnych słów, moja droga.

- Wszyscy wiedzą, że gardzisz biedakami, ojczu.

- Proszę cię, Alicjo...

- Więcna jaki genialny pomysł wpadliście tym razem?

Baron, widząc w tej nagłej zmianie tematu szansę na ocieplenie stosunków z córką, podjął z entuzjazmem:

- Arabella i ja... - zaczął.

- Tak, tak, to już wiemy.

- ...postanowiliśmy wspólnie, a właściwie byłoby bardziej jej pomysł... Cóż za wspaniała, przewidująca kobieta...

- Tato...

- Otóż postanowiliśmy, że nie będziesz już więcej zmuszana do zmiany szkoły i tego ciągłego przenoszenia się.

- Nie rozumiem.

- Naukę będziesz kontynuowała w miejscu.

- Pragnęci przypomnieć, że najbliższe liceum mieści się w Alton, a tam raczej nie mam już czego szukać.

- Nie, Alicjo! - Prawie krzyknął baron, a usta rozświetlił mu promienny uśmiech. - Tutaj! Będziesz pobierała nauki w domu!

W gabinecie zapadła absolutna cisza. Von Tochek, cały przepełniony radością, wpatrywał się tępo w siedzącą naprzeciw niego córkę. Ona natomiast przez chwilę siedziała nieruchomo, wpatrując się nieobecny wzrokiem w sygnety na palcach ojca, po czym podniosła się z godnością z fotela i odparła tym samym, obojętnym tonem:

- Kategorycznie odmawiam.

Twarz barona w ułamku sekundy zmieniła barwę na purpurową. Poderwał się gwałtownie z fotela i wrzasnął rozpaczliwie:

- Ale dlaczego?!

Alicja milczała, wpatrując się w niego lodowatym wzrokiem.

- Pani Donell jest najlepszą prywatną nauczycielką w mieście. Jestem pewien, że znakomicie przygotuje cię do państwowych egzaminów! - Ciągnął, wymachując w powietrzu swoimi wielkimi rękami.

- Nie obchodzi mnie, kim jest pani Donell! - krzyknęła Alicja, tracąc zimną krew. Wszystko w niej wrzało. Nagle poczuła nieodpartą chęć ciśnięcia w barona jedną z grubych ksiąg leżących na biurku. - Nie będę tu siedziała jak w jakimś więzieniu, patrząc na ciebie i twoją smarkatą Arabelle, jak popijacie sobie herbatkę w saloniku! Nie będę wysłuchiwała marudzenia jakiejś starej sfrustrowanej baby i nie mam zamiaru podporządkowywać się waszym chorym, irracjonalnym pomysłom! - Wzięła głęboki oddech i spojrzała na niego z nienawiścią.

- Marsz do swojego pokoju! - wrzasnął baron, tracąc resztki opanowania. - Czy ci się to podoba, czy nie, jutro o dziesiątej masz spotkanie organizacyjne z panią Donell. Jak będzie trzeba, to zaciągnę cię tam siłą!

- Nie zrobisz tego. Zrobi to za ciebie któryś ze służących! - wykrzyczała, trzasnęła z całej siły drzwiami i z wypiekami na twarzy wybiegła z gabinetu.

\*

Kiedy około dziewiątej rano drzwi jej pokoju się otworzyły i stanął w nich młody Bartie, Alicja nadal leżała bezwładnie

na łóżku. Kołdra, którą poprzedniego wieczora dla niej przygotował, spoczywała na podłodze, a poduszka ciśnięta była w najdalszy kąt pomieszczenia.

- Co tu się stało? - zapytał chłopak, wchodząc ostrożnie do środka. Podeszedł do okna i odsunął zasłony. Alicja zmrużyła oczy, gdy poranne światło wtargnęło z impetem do pokoju. Wyciągnęła anemicznie rękę i sięgnęła po porzuconą kołdrę. Kiedy udało jej się naciągnąć ją na głowę, poczuła gwałtowne szarpnięcie i chwilę później była już na nogach.

- Jesteś brutalny - mruknęła, przecierającoczy rękawem.

- A panienka bezlitosna - odparł spokojnie. Stał naprzeciwko niej, skrzyżował ramiona na piersi i przyjrzał się jej uważnie. - A jakieoczy ma zapuchnięte...

- Nie wymądrzaj się - rzuciłamarkotnie i skierowała się powolnym krokiem w stronę łazienki.

- Na dole czeka panna Arabella - zakomunikował Bartie, wyciągając z kąta poduszkę. - Ma nadzieję, że panienka dołączy do niej podczas śniadania.

- A ojciec? - zapytała Alicja, przypominającsobie wczorajszą kłótnię z baronem.

- Wszedł z samego rana.

- Świetnie.

- Niepotrzebnie się panienka tak wczoraj unosiła. Baron, co prawda, jest uparty, a panna Arabella dość... dość charakterystyczna... Ale bądź co bądź dzięki prywatnym lekcjom zyska panienka dogodny pretekst do częstszego

opuszczania domu. Z tego, co wiem, pani Donell wprost przepada za organizowaniem swoim wychowankom lekcji w plenerze.

- Bartie? - Alicja odwróciła się do niego.

- Tak?

- Znowu podsłuchiwałeś?

- Skądże. Akurat byłem w trakcie wieszania obrazu obok gabinetu barona - odparł z pokrętnym uśmiechem i puściłdo niej oko.

- Poinformuj Arabelle, że będzie dziś miała niebywałą okazję, aby dołączyć do mnie podczas śniadania.

- Z największą przyjemnością - rzekłBartie, nisko się kłaniając.

Alicja posłała mu szelmowski uśmiech i zniknęła za drzwiami łazienki.

## Rozdział 2 | **Pani Donell**

Miasteczko Statton usytuowane było w południowej części Półwyspu Fenińskiego, na wschód od linii kolejowej łączącej Alton z Tedorą. Otoczone z każdej strony górami i gęstymi lasami sprawiało wrażenie miejsca niedostępnego dla zwykłych śmiertelników. Jego mieszkańcy mogli poszczycić się wielowiekową tradycją, sięgającą czasów, gdy przez terytoria te ciągnęły oddziały Dendryka Wspaniałego szykujące się do rozprawy z armią Salmara Zeźłonego. O słynnej bitwie pod Wiśniową Gruszą uczyły się całe pokolenia zamieszkującej okoliczne tereny ludności, jednak mało kto pamiętał o roli, jaką odegrało w tym całym wojennym zamieszaniu małe Statton.

W owychczasach przez miasteczko przebiegała tylko jedna droga, łącząca miejscowy kościół położony na południu miasta z niewielką karczmą usytuowaną po stronie północno-zachodniej. W niej to, zgodnie z krążącą od wieków legendą, miał zatrzymać się sam Dendryk Wspaniały.

Podczas swojego pobytu w Statton zakochał się ze wzajemnością w młodziutkiej Alegorii, córce starego karczmarza Dreika. Dziewczyna zrobiła na nim tak wielkie wrażenie, że obiecał jej rychły ślub, który miał się odbyć

zaraz po powrocie z wojennej wyprawy. Ale choć bitwa pod Wiśniową Gruszą przyniosła wspaniałe zwycięstwo jego armii, to sam Dendryk przypłacił je niestety życiem. Zrozpaczona Alegoria na wieść o śmierci ukochanego popełniła samobójstwo. W krótkiej notce wyjaśniającej powód powziętej decyzji zaznaczyła, że Dendryk przed odjazdem zostawił jej okazałą sumkę, którą z obawy przed zawiścią sąsiadów ukryła w lesie.

Gdy wieść o ukrytym skarbie Dendryka Wspaniałego rozniosła się po okolicy, wszyscy mieszkańcy Statton udali się na poszukiwania. Po wielu tygodniach w pobliżu małego potoku przepływającego obok miasteczka odnaleziono tysiąc sztabek najczystszej złota. Lwią część skarbu przyznano jego znalazcy - młodemu Samuelowi Toczkiowi, synowi miejscowego piekarza, a resztę przeznaczono na rozbudowę Statton.

Samuel Toczka w ciągu kilku miesięcy stał się najbogatszą i najbardziej wpływową osobistością w mieście. Na jego żądanie na jednym z najwyższych wzgórz we wschodniej części Statton wzniesiona została olbrzymia gotycka rezydencja ze wspaniałym, przylegającym do niej ogrodem. Sam Samuel wystarał się o tytuł barona oraz zmienił nazwisko na bardziej szlacheckie (z taką ilością posiadanych pieniędzy nie było to trudne) i już od przeszło kilku stuleci jego potomkowie zamieszkiwali to okazałe domostwo, dumnie górujące nad okolicą.

Monstrualnych rozmiarów rezydencja poprzetykana była siatką długich korytarzy łączących się ze sobą na



kształt olbrzymiego labiryntu. Centralny jego punkt stanowiła imponująca jadalnia, która niegdyś pełniła funkcję sali balowej. Jej wysokie sklepienie upstrzone było barwnymi freskami, a siedem olbrzymich kryształowych żyrandoli oświetlało swoim blaskiem mahoniowe ściany przyozdobione portretami przodków barona von Tochka. Serce tego pomieszczenia stanowił długi na kilka metrów stół zdolny pomieścić około stu osób. Mimo jego okazałych rozmiarów służba zwykła nakrywać tylko jedno miejsce, na samym jego końcu. Alicja najczęściej przesiadywała tu sama, czasem prosząc kogoś ze służących, by dotrzymał jej towarzystwa. Baron nigdy nie schodził na śniadanie. Znikał wczesnym rankiem i wracał dopiero późnym wieczorem. Posiłał się w swoim gabinecie na piętrze, bądź też, jak stwierdziła ostatnio Alicja, nie jadał w ogóle.

Tego ranka, gdy stanęła przed uchylonymi drzwiami jadalni, dobiegł ją gwar podniesionych głosów. Jeden z nich, donośny i wysoki, poznała natychmiast, nie mógł należeć do nikogo innego jak do Arabelli Thinhead. Tego drugiego nigdy wcześniej nie słyszała. Choć był nieco przytłumiony, rozpoznała bez trudu, że należy do młodego mężczyzny.

Nie będąc w stanie dłużej hamować ciekawości, chwyciła mosiężną gałkę i pchnęła wielkie, dębowe drzwi.

- Nareszcie jesteś, moja droga! -  
Zadźwięczał melodyjny, kobiecy głos i wysoka, nadmiernie wychudzona postać poderwała się z miejsca, by ją powitać.

Arabella nie mogła mieć więcej jak dwadzieścia pięć lat. Była wysoka i tak przeraźliwie chuda, że Alicja nie raz

zastanawiała się, jak właściwie udaje jej się utrzymać równowagę. Długie czarne włosy zwykle upinała w ciasny kok, co jeszcze bardziej uwydatniało nienaturalnie wielką głowę i upodabniało ją do przerośniętego owada.

Arabella przywitała gorąco przyszłą pasierbicę i zrobiła jej miejsce po swojej prawej stronie. Alicja usiadła i zorientowała się, że znalazła się na wprost młodego mężczyzny siedzącego po przeciwnej stronie stołu. Zerknęła na niego ukradkiem i poczuła, jak jej twarz oblewa gorący rumieniec. Młodzian sprawiał wrażenie skrajnie znudzonego i obrażonego na cały świat, ale przy tym wszystkim był niesłychanie urodziwy. Musiał być niewiele starszy od niej i pomimo niezadowolonej miny, jaką przybrał, Alicja dostrzegła ostre rysy jego twarzy, silnie zarysowany podbródek, duże zielone oczy i lekko kręcone, jasne włosy, które postawił zawadiacko na czubku głowy. Miał na sobie nieskazitelnie białą koszulę i idealnie skrojone, czarne spodnie. Lewą rękę nonszalancko wsunął do kieszeni, a prawą obracał leżący przed nim na stole widelec. Gdy Alicja usiadła, obrzucił ją krótkim, badawczym spojrzeniem i wyprostował się nieznacznie na krześle.

- Dzień dobry - zaczęła niepewnie, obserwując go kątem oka.

Młodzieniec spojrzął na nią zdumiony, uniósł wysoko jedną brew i wydał lekceważąco wargi, nie odpowiadając na jej powitanie. Alicja znów poczuła, jak oblewa ją gorący rumieniec, ale tym razem miała niepohamowaną chęć ciśnięcia w chłopaka najbliższym stojącym krzesłem. Już

otwierała usta, by zwrócić uwagę na jego maniery, gdy młodzieniec jednak się odezwał. Miał piękny, melodyjny głos, ale sposób, w jaki przeciągał sylaby, wzbudził w Alicji natychmiastową chęć mordu.

- Niech się pospieszą z tym śniadaniem. Nie mam zamiaru spędzić tu całego dnia - rzucił od niechcienia.

Już miała zamiar mu odpyskować, że jeżeli nie chce tu siedzieć, to nikt go przecież nie zmusza, ale po raz kolejny jej przerwano. Do jadalni wkroczył Bartie, pchając przed sobą wózek załadowany tostami, słoikami z dżemem, owocami, herbatą i mlekiem. Alicja z satysfakcją dostrzegła zazdrość na twarzy młodego gościa, kiedy przystojny, czarnowłosy lokaj zręcznymi ruchami przesunął przed nim półmiski i talerze.

- Napije się panicz mleka? Do tostów będzie wyborne - zagadnął go Bartie. Chłopak tylko wzruszył obojętnie ramionami i znów ostentacyjnie wyjął wargi.

- Derek nie przepada za mlekiem. Podaj mu herbaty, Bartie - odpowiedziała za niego Arabella.

Derek? Brat Arabelli? Alicja przypomniawszy sobie, jak kilka miesięcy temu przyszła macocha opowiadała baronowi o kłopotach wychowawczych, jakie sprawia jej młodszy brat Derek. Miały być na tyle poważne, że chłopak wydalony został ze szkoły i odesłano go do siostry. Arabella załamywała z rozpaczycy ręce, kompletnie nie wiedząc, co z nim począć.

- Jak ci się spało, kochanie? - zagaiła Alicję swoim możliwie jak najśłodszy glosem.

- Wybornie - odpowiedziała Alicja z przesadną egzaltacją, a Bartie, nalewający właśnie mleka do jej kubka, parsknął śmiechem. Arabella obrzuciła go jadowitym spojrzeniem i kiwnęła ręką, by odszedł.

- Mam nadzieję, że twój ojciec raczył cię wczoraj poinformować, jakie mamy względem ciebie plany - kontynuowała.

Alicja przełknęła kęs swojego tosta i z ustami pełnymi okruchów odparła:

- Mówisz o tej drobnej wzmiance dotyczącej mojej przyszłej kariery naukowej i odseparowania mnie od świata? Coś tam wspominał.

Arabella zaniósła się perlistym śmiechem.

- Mój słodziak! Jak to miło z jego strony, że oszczędził mi całej fatygi!

Alicja poczuła, jak ją mdli. Zerknęła ukradkiem na Dereka. Wyglądał, jakby właśnie przełknął coś wyjątkowo niestrawnego.

- Mario i ja doszliśmy do wniosku, że dla was, dzieci, właściwy poziom edukacji jest wprost niezbędny! Tylko w ten sposób możemy was wychować na porządnych obywateli!

- A gdzie ty pobierałaś nauki, moja droga? - zapytała uprzejmie Alicja.

Arabella poruszyła się niespokojnie na krześle.

- Wszystko na tym świecie wymaga opanowania niezbędnych umiejętności, które przygotowują was do właściwego funkcjonowania w społeczeństwie -

kontynuowała, nie zwracając uwagi na to, że Alicja coś powiedziała. - Ale to niestety wymaga również wielu lat ciężkiej pracy i wielu wyrzeczeń. Długa droga przed tobą, Alicjo...

- Wywalili ją - rzucił niespodziewanie Derek, odstawiając na stół pustą szklanę. Alicja zwróciła ku niemu pytające spojrzenie. - Na trzecim roku wdała się w romans z nauczycielem astronomii i ją wyrzucili.

- Czy mój ojciec o tym wie? - zapytała Alicja, zapominając całkowicie o swoich tostach.

Arabella wyglądała tak, jakby właśnie obmyślała plan brutalnego zgładzenia swojego brata. Napotykając spojrzenie Alicji, wybuchła jednak gromkim śmiechem.

- Ależto było totalne nieporozumienie! Mój kwiatusek wie o tym od dawna i zbulwersowały go te bezpodstawne oskarżenia!

- Z pewnością - odparła Alicja, obdarzając ją jadowitym uśmiechem.

Arabella dokończyła w milczeniu swojego tosta.

- Jak już późno! - zapiszczała po dłuższej chwili. - Mam jeszcze tyle spraw do załatwienia! Alicjo, jak zapewne już wiesz, o dziesiątej macie spotkanie organizacyjne z panią Donell. Będzie czekała na was w gabinecie mojego pączuszka. Cóż za wspaniały człowiek! Udostępniać swoją prywatną pracownię dla dobra nauki! Niech no usłyszą o tym na salonach! No, ale my tu gadu-gadu, a czas ucieka! Do zobaczenia, kochaniutka. Życzę powodzenia. -

Ucałowała Alicję i już wychodziła z jadalni, gdy niespodziewanie usłyszała:

- Czeka!

Arabella stanęła w drzwiach i popatrzyła zszokowana na Alicję.

- Mamy spotkanie? Jacy „my”? - zapytała córka barona.

Arabella uśmiechnęła się do niej dobrodusznie i odparła:

- Ty i Derek, oczywiście. Życzę owocnej nauki!

\*

- Nigdy mu tego nie wybaczę!

Dziesięćminut później Alicja siedziała już w kuchni i wylewała swoje żale Bartiemu zmywającemu naczynia. Kucharz Jacinto, trzydziestoletni mężczyzna w wielkich okularach z rogowymi oprawkami, ustawiał właśnie talerze na kuchennej półce.

- Różne rzeczy słyszałem o tym młodym Dereku - powiedział, wyciągając rękę ku najwyższej z półek. - Swojego czasu krążyła plotka, że razem z kolegą, tym chudym, przypominającym sępa, co to Bartie go zna... - Bartie energicznie kiwnął głową - ...zamknęli w stodole jakiegośpierwszoroczniaka i zamierzali podłożyć ogień. Całe szczęście, że akurat ktoś tamtędy przejeżdżał i usłyszał krzyki. Dziwię się, że już po tej aferze go nie wyrzucili. Chuligan jakich mało.

- I ja mam się uczyć z kimś takim? - mruknęła Alicja, ukrywając twarz w dłoniach. - Mójojciec na starość

zwariował. Nigdy, co prawda, normalny nie był, ale teraz przeszedł samego siebie.

- Niech się panienka nie obawia - rzekł dziarsko Bartie, wycierając ręcznikiem wielki kubek. - Moja w tym głowa, żeby młody Derek nie wchodził panience w paradę.

Alicja odpowiedziała mu smętym uśmiechem. Podniosła się z krzesła, głośno westchnęła i powlokła się do wyjścia. Pani Donell pewnie już na nią czekała w gabinecie ojca. Tylko tego brakowało, żeby dostała burę pierwszego dnia zajęć. Już miała wychodzić, gdy Jacinto zatrzymał ją w drzwiach.

- Niech panienka później do mnie przyjdzie. Upiekę placek bananowy. Panienki ulubiony - powiedział, obdarzając ją ciepłym uśmiechem.

Uściskał go mocno i czym prędzej opuściła kuchnię w nadziei, że żaden z nich nie dostrzegł łez nabiegających do jej oczu.

Punktualnie o dziesiątej zapukała do drzwi gabinetu ojca. Podobnie jak poprzedniego wieczora odpowiedziała jej cisza. Alicja doszła do wniosku, że lekcja widocznie się jeszcze nie rozpoczęła, więc śmiało pchnęła drzwi i weszła do środka.

Słońce wlewało się do gabinetu przez lekko uchylone okno, sprawiając, że miejsce to wyglądało mniej ponuro niż zwykle. Złote refleksy oświetlały wysokie regały, a w powietrzu tańczyły drobinki kurzu. W świetle dziennym Alicja mogła dokładniej przyjrzeć się tytułom niektórych książek. Przez dłuższą chwilę przebiegała wzrokiem po

kolorowych okładkach. Było tu chyba wszystko, od arcydzieł literatury światowej po obszerne encyklopedie grzybów. Nigdy w życiu nie widziała tylu książek i karciała w duchu samą siebie, że wcześniej nie zainteresowała się tym, co ojciec gromadził w swojej pracowni.

W pewnym momencie jej uwagę przykuło coś innego – wielka czarna zasłona przysłaniająca jeden z portretów. Zbliżyła się i ostrożnie obejrzała ją ze wszystkich stron. Kotara była ciężka i gruba. Żeby ją podnieść, musiałaby pociągnąć z całej siły za długi sznur zwisający obok. Ojciec nie pozwalał nikomu odsłaniać tych obrazów. Sam je pielęgnował i nikt poza nim nie wiedział, co przedstawiały. W całym gabinecie było ich siedem.

Któregoś dnia Alicja zapytała Bartiego, czy nie próbował podczas sprzątanego zajrzeć pod zasłony, ale wzruszył tylko obojętnie ramionami, mówiąc, że pewnie baron trzyma tam swoje własne portrety czy coś w tym guście, więc więcej go o to nie pytała.

Chwyciła sznurek i już miała za niego pociągnąć, gdy usłyszała za sobą nieznaczny szelest. Odwróciła się gwałtownie, a jej wzrok napotkał postać Dereka stojącego w drzwiach. Oparł się nonszalancko o framugę, skrzyżował ramiona na piersi i lustrował wzrokiem zawartość regałów.

– Imponujące... – powiedział bardziej do siebie niż do niej.

Alicja odskoczyła od obrazu, mając cichą nadzieję, że nie spostrzegł tego, co zamierzała zrobić. Nie wiedziała, jak



długo tak stał. Coś przewróciło jej się w żołądku. Zmieszana zajęła jeden z foteli naprzeciw biurka.

Przez następne dziesięć minut Derek krążył w milczeniu po gabinecie, badając księgozbiór jej ojca. Ku swojej wielkiej uldze zauważyła, że pozastłaniane obrazy nie robią na nim żadnego wrażenia.

- Pani Donell się spóźnia - powiedziała.

- Jest na dole - odparł spokojnie Derek, nie patrząc na nią. - Twój służący ją zatrzymał.

- Bartie? - zdziwiła się Alicja i spojrzała w jego stronę. Stał odwrócony do niej plecami. Ręce trzymał w kieszeniach.

- Chyba tak mu na imię - mówił Derek ściszym głosem, jakby się nad czymś zastanawiał. - Ten twój sługa musi cię bardzo lubić.

- Bartie nie jest moim sługą, jest moim... - wypaliła Alicja, czując, że się czerwieni.

- Przyjacielem? - dokończyła ją Derek i lekko się uśmiechnął.

- Co, podoba ci się mój lokaj, że tak się nim interesujesz? Widziałam, jak na niego patrzyłeś podczas śniadania - odgryzła się, obserwując z satysfakcją, jak na policzki Dereka wstępuje rumieniec.

Odwrócił się do niej i syknął:

- Tu nie chodzi o mnie, tylko...

Alicja nie dowiedziała się jednak, o kogo chodziło, gdyż po chwili na korytarzu rozległ się stukot obcasów i do gabinetu wpadła zdyszana pani Donell.

Miała ponad sześćdziesiąt lat, ale jak na swój wiek trzymała się całkiem nieźle. Swoje poprzetykane siwymi pasmami włosy upięła elegancko na czubku głowy, a wielkie okrągłe okulary połyskiwały na końcu jej długiego nosa. Rzuciła przyniesione przez siebie książki na biurko z takim impetem, że stojąca na nim lampka zakołysała się niebezpiecznie i Alicja musiała ratować ją przed upadkiem.

- Przepraszam za to małe spóźnienie! - Pani Donell zachichotała. - Pewien młodzian zatrzymał mnie tam na dole.

Alicja uśmiechnęła się pod nosem. Nauczycielka poprawiła dłonią niesforne kosmyki włosów, usiadła przy biurku i zmierzyła swoich podopiecznych uważnym spojrzeniem. Oględziny musiały wypaść pomyślnie, bo już po chwili jej usta rozciągnęły się w serdecznym uśmiechu.

- Cudownie! - zaszczębiotała i przysunęła bliżej siebie porozwalane na biurku podręczniki. Zaczęła szybko je przeglądać, mamrocząc coś pod nosem i wyrzucając ze środka co najmniej tuzin pocztówek.

Alicja uniosła wysoko brwi ze zdziwienia. Pani Donell była zaprzeczeniem wszelkich wyobrażeń o prywatnych nauczycielach. Zamiast zorganizowanej służbistki, której się spodziewała, dziewczyna miała przed sobą nieco rozkojarzoną starszą panią zaśmiecającą gabinet jej ojca. Zerknęła ukradkiem na Dereka. Siedział w fotelu obok i obserwował nauczycielkę beznamiętnym wzrokiem. Alicja zastanawiała się, czy ten chłopak zdolny jest do odczuwania jakichkolwiek głębszych emocji.

- Proszę!

Głospiani Donell wyrwał ją z odrętwienia. Ani się spostrzegła, jak w jej rękę wylądowała nieco pogięta kartka papieru. Chwilę później identyczna trafiła do Dereka.

- Co to jest? - zapytał niepewnie Alicja, lustrując wzrokiem najdłuższą listę książek, jaką w życiu widziała.

- Literatura na przyszłotygodniowe zajęcia.

Alicja i Derek wymienili zaniepokojone spojrzenia. Pani Donell, widząc konsternację na ich twarzach, cała się rozpromieniła.

- O ile się nie mylę - wtrącił Derek swoim przemądrzałym głosem - zajęciamamy jeszcze w czwartek. Co więc mamy na nie przygotować, skoro ta lista obowiązuje nas od przyszłego tygodnia?

- Trafna uwaga, młodzieńcze - zaszcebiotała pani Donell, puszczając do niego oko. - Na ten tydzień przygotowałam dla was coś specjalnego! Mała wycieczka po Statton dobrze wam zrobi. Nie tylko pogłębicie swoją wiedzę historyczną i geograficzną, ale także spędzicie trochę czasu ze sobą, co pomoże zacieśnić waszą więź. - Tu umilkła, pozwalając, by echo jej słów przebrzmiało.

Alicja spojrzała na nią spode łba. Zacieśnianie więzi z Derekiem było ostatnią rzeczą, na jaką miała w tej chwili ochotę. Chłopak musiał chyba dojść do podobnego wniosku, bo gdy zerknęła na niego z ukosa, akurat zajęty był usuwaniem niewidzialnego brudu spod paznokcia.

- No to zmykaj stąd, dzieciно! Dzień taki piękny, szkoda, żebyś marnowała go na wysłuchiwanie paplaniny

jakiejś starej, sfrustrowanej baby śmierdzącej naftaliną! – zagdakała pani Donell. – Mam jeszcze do omówienia pewną sprawę z tym oto młodzieńcem. – Wskazała Dereka. Podniosła się gwałtownie z fotela i Alicja ani się obejrzała, jak została wypchnięta z gabinetu.

\*

Pogoda była piękna. Słońce stało wysoko na niebie, ogrzewając swoimi promieniami leśną polanę, a po krystalicznie czystym niebie szybowwały ptaki. Alicja z czułością obserwowała, jak zataczają kółka i gonią się w powietrzu, radośnie przy tym pogwizdując.

Położyła sięna mokrej od deszczu trawie, w pobliżu małego jeziora i oddała rozmyślaniom. Przychodziła tu zawsze, ilekroć coś ją nurtowało.

Od czasu do czasu zdawało jej się, że słyszy gdzieś w leśnej gęstwinie ciche kroki i trzask łamanych gałęzi, ale gdy tylko zwracała głowę w tamtą stronę, odgłosy zdawały się cichnąć. Pod powiekami przesuwwały jej się zamazane obrazy. Raz widziała niewielkiego kota wspinającego się po drzewie, innym razem wysokiego mężczyznę w czarnym płaszczu trzymającego w ręku żółte kwiaty. Gdzieś w oddali ktoś głośno płakał. Padał rzęsisty deszcz. Była przemoknięta i przemarznięta do szpiku kości. Wiatr targał wściekle gałęziami pobliskich drzew. Trzeszczały coraz głośniej i głośniej, aż w końcu coś ciężkiego uderzyło o ziemię.

Poderwała się gwałtownie i otworzyła szeroko oczy. Znów była na zalanej słońcem leśnej polanie. Niebo było tak samo bezchmurne, woda tak samo spokojna, a ptaki nadal pochłonięte ściganiem się w powietrzu. Nic się nie zmieniło.

Nic poza jednym.

W odległości niespełna pięciu metrów od niej stał najdziwniejszy osobnik, jakiego kiedykolwiek widziała. Odwrócony był do niej plecami, ale zdołała zauważyć jego postrzępione, czarne jak smoła włosy i coś, co przypominało starą, brudną szmatę, a służyło mu zapewne za odzienie. Próbował właśnie otrzepać się z grudek błota, które poprzyklepiały się do ubrania, gdy jego noga natrafiła na coś leżącego w trawie. Zachwiał się niebezpiecznie i oparł plecami o najbliższe drzewo. Dopiero teraz Alicja dostrzegła jego twarz. Nie mógł mieć więcej jak dwadzieścia lat, ale stan, w jakim się znajdował, powodował, że wyglądał o wiele starzej. Kosmyki włosów zwisały smętnie dookoła jego wychudzonej twarzy, a podkrążone oczy utkwione były w jakimś niewidzialnym punkcie przed nim. Co najdziwniejsze, pomimo nieznaczonej odległości, w jakiej się znaleźli, zdawał się nie zwracać na Alicję żadnej uwagi.

Powolnym ruchem sięgnął po coś, co spoczywało w trawie. Alicja dostrzegła gruby sznur w jego ręku. Jeden koniec przywiązał do gałęzi nieco spróchniałej sosny, a na końcu drugiego uformował staranną pętlę, po czym

spokojnym, wyważonym ruchem zarzucił ją sobie na szyję i dokładnie zacisnął.

Objąłobiema rękami pień drzewa i zamierzał właśnie wdrapać się na nie, gdy do jego uszu doleciał niewyraźny szmer. Zbagatelizował go, zrzucając go na karb swojej wybujałej wyobraźni. Szum nie ustawał jednak i nieznajomy zaczął nasłuchiwać. Nagle coś twardego uderzyło go prosto w twarz. Zachwiał się i ponownie oparł plecami o drzewo, oddychając ciężko. Po skroni ściekała mu strużka krwi.

- Zwariowałeś?! - Dobiegłgo czyjś podniesiony głos. Zwrócił powoli głowę w stronę, skąd dobiegł go krzyk, i jego zmęczone oczy zarejestrowały drobną postać zmierzającą szybko w jego kierunku. W ręku trzymała kilka wielkich kamieni, a na jej twarzy malował się wyraz skrajnego oburzenia.

- Co ty wyprawiasz, do cholery?! - wrzasnęła Alicja, ciskając w niegojednym z nich. Tym razem zrobił unik, po czym wyprostował się, drapiąc się po głowie. Gdy utkwił w dziewczynie spojrzenie swoich pustych, czarnych oczu, zatrzymała się i poczuła, jak jej ciałem wstrząsa dreszcz.

- Co ja robię? - powtórzyła nią beznamiętnie.

- Tak, co ty wyprawiasz?! Po co ci ten sznur?! - zaperzyła się Alicja.

Nieznajomy spuścił wzrok i zerknął na swoje ręce. Sprawiał wrażenie, jakby ujrzał je po raz pierwszy. Znów podrapał się po głowie, spojrzał ponownie na Alicję i lekko się uśmiechnął.

- Zamierzam się powiesić, panienko.

## Rozdział 3 | **Pętla**

- Co chcesz zrobić? - zapytała, nieco zbita z tropu. Ptaki nad ich głowami zaskrzeczały donośnie, a w pobliskich zaroślach coś się poruszyło. Nieznajomy stał bez ruchu, nie spuszczał z niej wzroku. W głowie Alicji bezlitośnie tłukła się myśl, że najrozsądniej byłoby się wycofać i wrócić do domu.

- Co chcę zrobić? - powtórzył po niej jak echo.

Alicja odniosła wrażenie, że mężczyzna nie do końca zdaje sobie sprawę z tego, co robi i gdzie się znajduje. Na wszelki wypadek zacisnęła mocniej palce na wielkim kamieniu spoczywającym w jej dłoni. Wiedziała jednak, że gdyby nieznajomemu przyszło do głowy ją zaatakować, nie miałyby żadnych szans. Był o wiele wyższy od niej, a poza tym nie miała pewności, czy nie jest uzbrojony.

- Zamierzam się powiesić, panienko - powtórzył raz jeszcze.

Alicja wytrzeszczyła na niego oczy.

- Ale dlaczego? - wybąkała, patrząc z niedowierzaniem.

Wzruszył tylko obojętnie ramionami i odparł beznamiętnie:

- A niby dlaczego nie?

Kilka kamyków wypadło jej z ręki i potoczyło się po trawie. Nieznajomy zignorował je i zwrócił twarz w kierunku słońca. Dopiero teraz dostrzegła na jego szyi dziwny znak. Wyglądał jak tatuaż, ale nie była w stanie dokładniej mu się przyjrzeć, bo mężczyzna ponownie zwrócił się w jej stronę.

- Kiedy człowiek postanawia odebrać sobie życie, zwykle ma jakiś konkretny powód. Nikt tak nagle, sam z siebie, nie postanawia ze sobą skończyć - powiedziała powoli, marszcząc czoło.

- Nie? - zainteresował się i otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Wyglądały jak dwa węgielki. - To jak to robicie?

- Co robimy?

- Nooo... jak odbieracie sobie życie?

- Nie odbieramy sobie życia - odpowiedziała niecierpliwie.

- Nie? - Mężczyzna drapał się po głowie, głęboko się nad czymś zastanawiając. - I nikt wam nie każe?

- Dlaczego ktoś miałby nam kazać? To przecież zupełnie bez sensu! - zaperzyła się Alicja. - Skąd ty się w ogóle wzięłeś, że takie rzeczy wygadujesz? I zostaw w spokoju ten sznur, powieszysz się innym razem.

- Nie mogę - powiedział markotnie.

- A to niby dlaczego?

Zagryzł wargę i spojrzał niepewnie na przygotowaną linę.

- Muszę - odparł stanowczo po chwili namysłu i odwrócił się do niej plecami. Zmierzył wzrokiem



spróchniałą sosnę i ponownie przymierzył się do wspinaczki.

Alicja westchnęła ostentacyjnie i usiadła na ziemi.

- Co robisz? - zapytał, patrząc na nią zaskoczony.

- Patrzę, jak się wieszasz - odparła spokojnie.

Mężczyzna zawahał się.

- Nie powinnaś... Dzieci nie powinny na to patrzeć.

- Dzieci? Kogo nazywasz dzieckiem? To nie ja bawię się szubienicą.

- Nie rozumiesz...

- Nie, nie rozumiem. Ale z miłą chęcią popatrzę, jak świat uwalnia się od kolejnego psychopaty.

Nieznajomy westchnął z rezygnacją i usiadł obok niej na mokrej trawie. Nie odsunęła się pomimo przenikliwego chłodu, jaki przeszył jej ciało. Mężczyzna oparł głowę o drzewo i zamknął oczy. Długo siedzieli w milczeniu.

Zerwał się lekki wiatr, a na powierzchni jeziora pojawiły się niewielkie kręgi. Gdzieś wysoko w koronach drzew dało się słyszeć niewyraźne nawoływanie ptaków. Dzień powoli zbliżał się ku końcowi.

Coś zaszeleściło za ich plecami. Nieznajomy nie poruszył się. Nadal miał zamknięte oczy, ale Alicja widziała, że uważnie czegoś nasłuchuje. Odwróciła się w stronę, z której dobiegł ją szelest, ale niczego nie zauważyła.

- To kot. - Dotarł do niej spokojny głos. Spojrzała na siedzącego obok mężczyznę. Skrzyżował ramiona na piersi, ale nie otworzył oczu.

- Po czym poznałeś? - zapytała.

- Spodziewałem się, że tu przyjdzie - odparł, nie zmieniając pozycji.

Alicja zmarszczyła brwi.

- To twój kot?

- Nie, nie należy do mnie - powiedział nieznajomy i podniósł powieki. Spojrzał na nią uważnie, a ona poczuła, że ugina się pod ciężarem jego wzroku. Zamrugła szybko.

- Gdzie mieszkasz? - zapytała w końcu.

- Właściwie to... nigdzie - odparł, wzdychając nieprzytomnie wzrokiem dookoła.

- Jesteś bezdomny? - Uniosła wysoko brwi. To by tłumaczyło, dlaczego nagle postanowił ze sobą skończyć.

- W zasadzie można tak powiedzieć - rzekł z pewnym wahaniem. - Chociaż określenie „bezdomny” mi się nie podoba.

- Dlaczego?

- Świadczyłoby o mnie jako o kimś, kto tego domu potrzebuje.

- Ale gdzieś musiałeś się urodzić, prawda? Gdzie twoja rodzina? - Nalegała.

- Rodzina?

Alicja kiwnęła nieznacznie głową, zastanawiając się, czy aby przypadkiem nie wstąpiła na grząski grunt. A jeśli on wcale nie miał ochoty odpowiadać na jej pytania? Może rzeczywiście był pomyłony i najlepiej byłoby pozostawić go samemu sobie? W domu już się pewnie niepokoją. Jeśli się nie pospieszy, Bartie i Jacinto pójdą jej szukać. Podniosła się z ziemi.

- Co będziesz robił, gdy już sobie pójdę? - zapytała buntowniczo, spoglądając na niego z góry.

Mężczyzna położył palec na wargach i zamyślił się.

- Powieszę się - odparł po chwili.

Alicja, spodziewając się takiej odpowiedzi, podeszła do niego, zarzuciła mu ręce na szyję i powoli zsunęła z niej gruby sznur.

- Nie zabiorę go ze sobą. Drugi koniec przywiązany jest do drzewa. Sam zdecydujesz, co z nim zrobić.

Mężczyzna spojrzał na nią z wyrazem najgłębszego zdumienia na twarzy. Patrzyli przez chwilę na siebie w milczeniu, a potem Alicja odwróciła się i powoli ruszyła przed siebie. Nie obejrzała się do tyłu ani razu. Nieznajomy obserwował jeszcze przez jakiś czas, jak jej sylwetka maleje w oddali, a następnie uśmiechnął się pod nosem i wziął do ręki porzuconą linę.

\*

Tej nocy nie mogła zasnąć. Położyła się do łóżka o dziewiątej i choć odczuwała ogromne zmęczenie, sen nie nadchodził. Około drugiej się poddała. Wstała, zapaliła stojącą na biurku lampkę, podeszła do okna i zamaszystym ruchem otworzyła je na oścież. Chłodne, nocne powietrze natychmiast ją orzeźwiło. Usiadła na parapecie i wpatrzyła się w niewyraźny, pofalowany kształt, odcinający się na tle ciemnego nieba. Las wyglądał o tej porze niezwykle uroczyście. Wierzchołki drzew kołysały się lekko w podmuchach wiatru.

Obok niej leżała kartka z literaturą zadaną przez panią Donell. Westchnęła ciężko na myśl, że rano będzie zmuszona poprosić ojca o pozwolenie na przeszukanie jego biblioteki. Nie widziała go po powrocie do domu, a gdy po kolacji przechodziła obok gabinetu, zza zamkniętych drzwi nie dochodził żaden szmer. Może udał się w jedną ze swoich podróży? Westchnęła raz jeszcze. Przed oczami stanęła jej postać Dereka. Już widziała jego kpiącą minę, gdy ona stała we wtorek przed panią Donell i tłumaczy, dlaczego nie przeczytała żadnej z zadanych lektur. Zacisnęła mocno pięści. Jakże irytował ją ten chłopak!

Zamrugnęła gwałtownie. Coś poruszyło się w ogrodzie, w pobliżu fontanny. Wyteżyła wzrok i zarejestrowała dwa małe świecące punkciki. Potarła oczy rękawem i spojrzała raz jeszcze. Światelka zniknęły, ale dostrzegła niewyraźny kształt, poruszający się po ogrodowej ścieżce. Kot.

Odetchnęła z ulgą, ale mechanicznie zacisnęła rękę na klamce i zamknęła okno. Skarciła w duchu samą siebie, że przestraszyła się zwykłego kota. Zaciągnęła zasłony, zgasiła lampę i wsunęła się z powrotem pod kołdrę. Położyła głowę na miękkiej poduszce i zamknęła oczy. Sen jednak nie nadchodził.

Udało jej się zasnąć dopiero nad ranem, gdy dotarł do niej brzdęk talerzy przesuwanych w kuchni przez Jacinta.

\*

Kiedy około dziesiątej zeszła do jadalni, czekała ją niespodzianka. Przy długim stole siedział baron von Tochek,

ubrany w swój najlepszy garnitur i popijał kawę z malutkiej filiżanki.

- Dzień dobry, Alicjo! - Powitał ją i odsunął krzesło, by mogła usiąść obok niego.

- Dzień dobry - odparła markotnie, nakładając sobie na talerz kilka plasterków sera.

Baron obserwował ją z szerokim uśmiechem na twarzy. Gdy zorientował się, że jego córka zamiast po cukier sięga po sól i usiłuje dodać ją do herbaty, odebrał jej szklanekę i sam posłodził napój.

- Dziękuję - powiedziała, gdy naczynie znalazło się z powrotem w jej ręku. Baron cały się rozpromienił na myśl, że w końcu do czegoś się przydał.

- Jak się udało wczorajsze spotkanie? - zapytał z nadzieją w głosie.

- Normalnie - odparła Alicja, wzruszając ramionami, ale już po chwili opowiedziała mu o pani Donell, o Dereku i o liście książek na wtorkowe zajęcia.

Baron słuchał tego wszystkiego z wypiekami na twarzy, od czasu do czasu kiwając energicznie głową. Gdy Alicja wreszcie umilkła, wykrzyczał z entuzjazmem:

- Jeszcze dziś przygotuję dla ciebie wszystkie materiały! Każę Bartiemu zanieść to wszystko do twojego pokoju! Ale zrobię to dopiero popołudniu - dodał, zerkając na zegarek. Dochodziła jedenasta. - Za chwilę mam ważne spotkanie. Zarządca uparł się, żeby wybudować drogę przecinającą nasz las. Zostałem wezwany na zebranie rady Statton.

- Przez las? - Alicja poczuła jak coś przewraca jej się w żołądku. Baron kiwnął posępnie głową, wypił ostatni łyk kawy i odstawił pustą filiżankę na stół w momencie, gdy Bartie wszedł do jadalni, by posprzątać.

- Nie mogą zabrać nam lasu - powiedziała Alicja z rozpaczą w głosie.

- Będziemy walczyć, ale czy to coś da? - Baron rozłożył bezradnie ręce. Podniósł się z krzesła, ucałował Alicję i opuścił jadalnię.

Dziewczyna przez dłuższą chwilę obserwowała, jak Bartie krząta się dookoła niej i zgarnia ze stołu brudne naczynia.

- Hej, Bartie? - zagadnęła go. Spojrzał na nią kątem oka. - Jak myślisz, co czuje osoba, która nie ma dokąd pójść?

Bartie zasepił się i spojrzał na nią ponuro.

- Z pewnością musi czuć się bardzo samotna - odparł po chwili. Jego głos zabrzmiał dziwnie szorstko.

W milczeniu pomogła mu załadować ostatnie talerze na wózek, po czym niespodziewanie objęła go w pół i wtuliła głowę w jego czarną koszulę. Zawahał się, ale po chwili ujął jej twarz w swoje dłonie i powiedział z troską:

- Proszę na siebie uważać.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

\*

Przeszła polanę trzy razy, ale nie natrafiła na żaden ślad. Wszystko wyglądało dokładnie tak samo, jak wczoraj.

Drzewa kołysały się lekko na wietrze, słońce stało wysoko na niebie, a ptaki krążyły ponad jej głową, radośnie pokrzykując. Nawet spróchniała sosna, na którą wczoraj tak usilnie próbował wdrapać się nieznajomy wyglądała na nietkniętą. Sznur przywiązany do gałęzi również gdzieś zniknął. Mężczyzna musiał zabrać go ze sobą. Czyżby odstąpił od swego zamiaru? A może wybrał jakieś inne, bardziej dogodne miejsce? Może mijala po drodze jego zwłoki? Na samą myśl aż się wzdrygnęła. Zdjęła z ramienia ciężką torbę, położyła ją na ziemi, a sama usiadła pod najbliższym drzewem. Czego się właściwie spodziewała? Mężczyzna mógł być w tej chwili dosłownie wszędzie. Wpatrzyła się w sunące po niebie chmury. Przypomniały jej się słowa Jacinta, uskarżającego się, że na najbliższe dni zapowiadane są gwałtowne ulewy.

Coś poruszyło się w krzakach. Alicja poderwała się gwałtownie z miejsca i stała przez chwilę z ręką przyciśniętą do piersi. Trzask gałęzi, nieznaczny szelest, a potem coś czarnego, z wściekle żółtymi ślepiami wyszło na skąpaną w słońcu polanę.

- A jednak nie daje za wygraną. - Rozległ się cichy głos tuż obok. Odwróciła się i zamarła. Czarne jak węgiel oczy, postrzępione włosy i ta sama co wczoraj brudna szmata służąca mu za ubranie. Stał ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i obserwował z uwagą wielkiego kota, który powoli cofał się w miejsce, z którego przyszedł.

- Był tej nocy w moim ogrodzie - odparła po chwili namysłu Alicja. - Co to za kot? - zwróciła się do stojącego

obok mężczyzny.

- Jeden z okolicznych włóczęgów - powiedział z uśmiechem. Wyglądał nieco lepiej niż wczoraj. Czarne obwódki wokół jego oczu zniknęły.

Alicja kiwnęła głową na znak, że rozumie.

- Czy ty nie miałaś przypadkiem już nie żyć? - zapytała, obserwując z uwagą jego twarz.

Otworzył szeroko oczy i odparł z uśmiechem:

- A czy ty nie miałaś przypadkiem się tu więcej nie pokazywać?



## Rozdział 4 | **Złamany miecz**

Pogoda nie zawiodła Alicji. Zgodnie z przewidywaniami nocą nad Statton nadciągnęły burzowe chmury i rozszalała się nawałnica.

Podczas gdy ona przewracała się w łóżku z boku na bok, mrok w jej pokoju regularnie rozświetlały błyskawice, a echo grzmotów chwiała posadami wiekowej rezydencji. Na korytarzach coś zawzięcie trzeszczało, stukało i szurało, skutecznie uniemożliwiając jej zaśnięcie. Uspokoilo się dopiero nad ranem, i choć deszcz nie przestał padać, to niebo nieco się rozjaśniło.

Przyodziana w swój granatowy przeciwdeszczowy płaszcz czekała już pod ratuszem od dobrych dziesięciu minut. Pani Donell umówiła się z nimi na dziewiątą, ale mimo że lekcje zaczynały się za piętnaście minut, ani ona, ani Derek jeszcze się nie zjawili.

Przez głowę Alicji przemknęła pełna nadziei myśl, że może zajęcia zostały jakimś cudem odwołane, a nauczycielka zapomniała ją o tym poinformować, jednak w tym samym momencie dostrzegła po przeciwnej stronie ulicy pochyloną postać Dereka i westchnęła z rezygnacją.

W starej, postrzępionej bluzie z kapturem i spływającymi mu po nosie wielkimi kroplami wody nie

prezentował się już tak dostojnie. Zbliżył się do niej, trzymając ręce w kieszeniach, i gdy dotarł do miejsca, w którym stała, wydał z siebie ciche chrząknięcie, które Alicja odczytała jako próbę powitania. Kiwnęła mu nieznacznie głową i naciągnęła mocniej czapkę na głowę. Nie miała najmniejszej ochoty na niego patrzeć i postanowiła go ignorować, ale Derek nie miał bynajmniej zamiaru jej tego ułatwić. Wyprostował się i stanął przed nią tak, że zmuszona była popatrzeć mu w twarz. Spojrzał na nią, zmarszczył brwi i niespodziewanie wypalił:

- Nie chcę tego ślubu.

Alicja otworzyła usta, ale gdy nie wydobył się z nich żaden dźwięk, szybko je zamknęła i przygryzła dolną wargę. Wzruszyła ramionami i mruknęła:

- Co ty nie powiesz?

Derek spojrział na nią spode łba, a ona lekko się zarumieniła.

- Może wyperswaduj swojej siostrze - zaczęła, a jej głos zabrzmiał już nieco łagodniej - żeby przestała się uganiać za moim ojcem. Niech znajdzie sobie...

- Mojej siostrze? - przerwał jej Derek, podnosząc głos. - To twojemu ojcu trzeba wyperswadować pewne rzeczy. Nie jesteśmy jego rodziną, a ja bynajmniej nie jestem jego synem. Niech więc w końcu przestanie przesiadywać u nas całymi dniami!

Alicja poczuła, jak zalewa ją fala gorąca. Na myśl o tym, że jej ojciec całe dni spędza w posiadłości Arabelli i Dereka, poczuła dziwną pustkę. Zamrugnęła szybko, ale

widząc, że Derek uważnie ją obserwuje, odchrząknęła tylko i wyprostowała się, patrząc na niego wyzywająco.

- A nie pomyślałeś, że twoja siostra ma dość samotnego użerania się z tobą i potrzebuje pomocy? - wypaliła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Spojrzała na niego triumfalnie, ale już po chwili uśmiech spełził z jej twarzy. Chciała go rozzłościć, zmusić, żeby na nią nawrzeszczał, odciął się, zagroził pobiciem, ale on tylko głośno się roześmiał. Zaniósł się tak donośnym śmiechem, że kilku przechodniów spojrzało na niego z oburzeniem i pokręciło głowami.

- Tylko tyle masz mi do powiedzenia? - zapytał, gdy już się uspokoił.

Alicja uniosła wysoko brwi ze zdziwienia i już zamierzała ponownie na niego naskoczyć, gdy do jej uszu dotarł skrzekliwy głos pani Donell.

- Już jestem, kochaneczki! Wybaczcie mi moje małe spóźnienie, ale miałam drobny problem ze sprzętem. - Wskazała na swoją powyginaną pod dziwnymi kątami parasolkę i uśmiechnęła się przepraszająco. Wyglądała naprawdę żałośnie w swoim przemoczonym jaskrawożółtym płaszczu i przekrzywionym wełnianym berecie. Okrągłe okulary zsunęły się na sam czubek jej długiego nosa.

Całe przedpołudnie spędzili, włącząc się za nią po kamienistych uliczkach Statton, moknąc i coraz bardziej przeklinając przenikające ich do szpiku kości zimno. Derek zrezygnował nawet ze swoich starań utrzymania nienagannej sylwetki i szedł teraz obok Alicji nienaturalnie

zgarbiony. Co jakiś czas kichał i obrzucał panią Donell jadawitym spojrzeniem.

Nauczycielka wydawała się jednak niezmordowana. Co jakiś czas zatrzymywała ich przed bliżej nieznanymi obiektami i rozpoczynała kolejną opowieść.

- A oto, moi drodzy - zaszczębiotała, gdy znaleźli się w bramie jakiejś kamienicy. - Miejsce, w którym rzekomo Dendryk Wspaniały ujrzał po raz pierwszy Alegorię! - Wskazała na jakiś zaciemniony kąt, w którym drzemał sobie spokojnie wielki brudny owczarek.

- A co ona robiła? Wyprowadzała psa na spacer? Długo musi już tu leżeć, skoro jest taki brudny - zauważył Derek, ostentacyjnie ziewając.

- Jak głosi legenda - mówiła dalej pani Donell, nie zwracając uwagi na Dereka, który właśnie usiłował dźgnąć psa patykiem, by sprawdzić, czy żyje. - Dziewczyna była tak piękna, że Dendryk, gdy tylko ją ujrzał, od razu pobiegł do starego karczmarza prosić o jej rękę. Ale do starego Dreika dotarły już informacje o krwawych rządach Dendryka Wspaniałego i nie chciał oddać swojej jedynej córki temu nikczemnikowi! - zaperzyła się nauczycielka, a na jej twarz wstąpiły wielkie rumieńce.

- Ale podobno Dendryk był dobrym władcą - rzuciła od niechcienia Alicja. - Szkolne podręczniki rozpisują się na temat jego sukcesów politycznych i wojskowych.

Pani Donell spojrzała na nią zdumiona.

- Z Dendryka był kawał łotra! - zapiszczała z przejęciem, a Alicja natychmiast pożałowała, że w ogóle

się odezwała. – Urodzony w 1035 roku Dendryk Karol de Wildstein, zwany później Wspaniałym, syn Alberta II Miłościwego i Eloyzy Formandzkiej już od dziecka wykazywał niepokonany pęd do przygód. W wieku lat dwunastu zasztytował podczas zabawy swojego kuzyna Fernanda, a gdy ojciec zmarłego chłopca, hrabia Edward, zażądał od Alberta zadośćuczynienia za krzywdy, został na życzenie młodego Dendryka wtrącony do więzienia i poddany wymyślnym torturom. Tego nie przeczytacie w podręcznikach! – Na twarzy pani Donell pojawił się wyraz uniesienia, a oczy dziwnie jej błyszcząły. – Po objęciu tronu, w wieku lat siedemnastu wypowiedział wojnę państwu Formandów, z którego wywodziła się jego matka, i po zdobyciu stolicy kazał wyrznąć w pień całą rodzinę królewską. Państwo siłą zostało przyłączone do władztwa Dendryka, a wszyscy jego mieszkańcy poddani brutalnym represjom zmierzającym do...

Reszta jej słów utonęła w natłoku myśli, jakie zalały Alicję. Dziewczyna spojrzała ukradkiem na Dereka, który drapał teraz śpiącego owczarka za uchem. Czy jej ojciec naprawdę wolał spędzać całe dni w towarzystwie tego zarozumiałego chłopaka i jego nieznaczącej siostry? Może zabierał ich w każde niedzielne popołudnie na długie przejażdżki i obdarowywał prezentami?

Wyobraziła sobie Dereka z wielkim, okrągłym lizakiem i uśmiechnęła się pod nosem. Nie wyglądał na kogoś, kogo można przekupić prezentami.

Popołudnie spędzili w jednej z miejscowych gospód. O tej porze panował tam niesłychany zaduch, a w powietrzu unosił się zapach pieczonego mięsa i ziemniaków.

Pani Donell zamówiła dla swoich podopiecznych wielkiego kurczaka, a sama zadowolona się sałatką warzywną, tłumacząc, że aktualnie jest na diecie.

Jedną z zalet wspólnego posiłku było to, że nauczycielka przestała wreszcie mówić i Alicja miała okazję w spokoju rozejrzeć się po gospodzie.

Oprócz nich znajdowało się tam jeszcze kilka osób. Nieopodal jakaś skąpo ubrana dziewczyna krzyczała na wychudzonego chłopaka w kapeluszu, oskarżając go o to, że wyniósł z domu srebrne sztucce i sprzedał je swojemu kuzynowi. Zaniósł się histerycznym szlochom, ale już po chwili chłopak obsypał ją gorącymi pocałunkami i nieco się uspokoiła.

W najciemniejszym kącie sali siedział podejrzenie wyglądający jegomość w czarnej pelerynie podróżnej i w czarnych rękawiczkach. Długie ciemne włosy spływały mu na ramiona, a z ucha zwisał kolczyk w kształcie krzyża. Raz za razem zerkał niecierpliwie na zegarek i omiatał niespokojnym wzrokiem gospodę. Gdy spojrzenia jego i Alicji nieoczekiwanie się spotkały, nieznamy zmarszczył czoło, a ona odwróciła wzrok zaskoczona własną śmiałością.

Przy barze siedział jakiś staruszek i głośno siorbał piwo ze swojego kufła. Co jakiś czas bekał donośnie i wydzierał się na cały głos:

- A ten skubaniec miał kły! I jak mnie nie grzmotnie o ścianę! Ale stary Eriot się nie dał! Zanurkowałem pod stół i wyciągnąłem jakąś deskę, a wtedy on... - Czknął głośno i osunął się na podłogę. Otyły barman cmoknął na kościstą kobietę, która musiała być jego żoną, i, chwyciwszy staruszkę za ręce i nogi, zanieśli go razem na górę, gdzie mieściły się pokoje dla gości.

Po skończonym posiłku Alicja odniosła puste talerze i korzystając z okazji, że pani Donell zagadała Dereka,

poprosiła otyłego barmana o porcję sałatki jarzynowej na wynos. Wróciła do stolika i próbowała przeszmygłować zawiniątko do swojej torby.

- Po co ci to świństwo? - zagaił ją Derek, gdy schyliła się, udając, że upadła jej spinka do włosów.

- Chciałam spróbować! - obruszyła się Alicja, ale nie była w stanie powstrzymać zalewającego jej twarz rumieńca. Derek spojrzał na nią kpiąco i zadarł nos jeszcze bardziej niż zwykle.

Około trzeciej wmaszerowali do miejscowego kościoła. W całym Statton znajdowała się tylko jedna świątynia, która - jak nie omieszkała poinformować ich pani Donell - pamiętała jeszcze czasy Dendryka Wspaniałego. Alicja doszła do wniosku, że ich nauczycielka musi darzyć postać Dendryka szczególnego rodzaju sympatią, choć sama starała się temu zaprzeczać, przytaczając coraz to bardziej makabryczne wątki z jego życiorysu.

- Wielu badaczy kwestionuje fakt, że Dendryk Karol de Wildstein poniósł śmierć z rąk Salmara Zeźłonego pod

Wiśniową Gruszą – tłumaczyła im, gdy stali przed kościelną tablicą pamiątkową poświęconą legendarnemu władcy. – Żył podobno jeszcze przez wiele lat, pozostając w ukryciu i korzystając z pomocy swojej nieznannej z imienia siostry.

- Co oznacza ten przełamany na pół miecz? – zapytał Derek, przesuwając palcem po symbolu na płycie.

- To herb Dendryka Wspaniałego. Na początku jego panowania był to zwykły miecz wpisany w trójkąt, mający symbolizować potęgę militarną jego państwa. Kiedy jednak Dendryk popadł w niełaskę i wplątał swój kraj w niekończącą się wojnę z Salmarem, w herbie pojawił się złamany miecz jako symbol jego upadku. Niektórzy twierdzą, że znak ten został wypalony na ciele Dendryka przez żołnierzy Salmara, ale informacja ta nie została niestety potwierdzona, gdyż jego ciała nigdy nie odnaleziono – zakończyła teatralnym szeptem. Alicja spojrzała na płytę, na której widniał opisywany przez panią Donell symbol.

Był ledwie widoczny, ale mimo to dało się dostrzec przełamaną rękojeść miecza. Derek wpatrywał się w niego z dziwnym wyrazem twarzy. Zmarszczył brwi i mamrotał coś pod nosem. Alicja szturchnęła go w bok i dopiero wtedy zwrócił ku niej swoje spojrzenie.

- Modliłeś się? – zapytała kpiąco, ale zignorował ją i wyszedł za panią Donell z kościoła. Alicja westchnęła i powlokła się powoli w stronę wyjścia.

\*



- Co to? - zapytał mężczyzna, gdy postawiła przed nim nieduże pudełeczko.

- Spróbuj - odparła Alicja, obserwując go uważnie. Podkurczył nogi, położył długi blady palec na ustach i wpatrywał się w pudełko z niepohamowaną ciekawością.

- Co się z tym robi? - Ujął pudełeczko w obie dłonie i potrząsnął nim tak mocno, że jego zawartość o mały włos nie znalazła się na trawie. Alicja odebrała mu je zdecydowanym ruchem, otworzyła wieczko i ponownie postawiła przed nim na ziemi.

Mężczyzna popatrzył najpierw na nią, potem na pudełko, a potem powoli zanurzył w nim palec. Wsadził go do ust, kiwnął z aprobatą głową i powiedział:

- Dobrze!

Alicja siedziała w milczeniu, obserwując, jak oblizuje palec i ponownie zanurza go w pudełku z sałatką. Wyłowił ze środka trzy ziarenka groszku, ale zamiast wziąć je do ust, położył je obok siebie na trawie.

Alicja spojrzała z politowaniem na jego przemoczone ubranie i zwisające smętnie kosmyki włosów.

- To groszek. Jadalny - rzuciła krótko.

Pochwycił szybko ziarenka, jakby w obawie, że dziewczyna mu je zabierze, i wcisnął między poły swojej brudnej szaty.

- Nie jest ci zimno? - zapytała w końcu.

- Nie - odparł niepewnie. - A powinno być?

Alicja machnęła tylko ręką i roześmiała się.

- Gdzie spędzasz nocę?

- Hmm... - Popatrzył na nią i ponownie wsadził palec do ust. - Tutaj.

Alicja uniosła brwi i rozejrzała się po polanie.

- Śpisz w lesie?

Mężczyzna wzruszył tylko ramionami i ponownie zajął się swoją sałatką. Alicja podniosła się z ziemi.

- Jutro też ci przyniosę - powiedziała, obserwując, jak potrząsa pustym już pudełeczkiem. - I coś do ubrania.

- Aaaa... Nie musisz - odparł, uśmiechając się szeroko.  
- Mam groszek.

- Jesteś stuknięty - westchnęła z rezygnacją i ruszyła powoli w stronę rezydencji. Było już późno. Jacinto na nią czekał.

## Rozdział 5 | **Lee Schubienik**

- Czy mogłabym dostać jeszcze kilka babeczek? - zapytała Jacinta, który właśnie zmywał w kuchni naczynia. Odwrócił głowę w jej stronę i obdarzył ją pełnym zdumienia spojrzeniem.

- Jest panienka jeszcze głodna? Myślałem, że to, co przygotowałem na kolację, wystarczy... No, ale jeśli panienka sobie życzy, to mogę podrzucić jeszcze coś ciepłego...

- Nie, nie! - rzuciła szybko. - Ale... Muszę posiedzieć trochę w nocy nad książkami i tak sobie pomyślałam, że twoje babeczki osłodziłyby mi nieco naukę... No, ale jeśli już nic nie zostało... - mruknęła smętnie i odwróciła się w stronę drzwi.

- Ależ zostało, zostało! - zawołał za nią Jacinto. Wytarł pospiesznie ręce w puchowy ręcznik, przetarł okulary rękawem i pomaszerował do spiżarni.

Alicja usiadła na kuchennym krześle i przez dłuższą chwilę wsłuchiwała się w odgłosy dobiegające z niewielkiego pomieszczenia przylegającego do kuchni. W pewnym momencie dobiegł ją brzęk tłuczonego szkła i seria siarczystych przekleństw. Jacinto wyłonił się ze środka, niosąc blachę pełną czekoladowych babeczek. Jego

nieskazitelnie biały fartuch pokrywały krwistoczerwone plamy. Widząc pytające spojrzenie Alicji, odparł:

- Miało tam miejsce małe morderstwo, ale zaraz zagonię Bartiego do pracy i uporządkujemy ten rozgardiasz. - Postawił blachę na prostokątnym stole i wyszedł z kuchni.

Alicja włożyła ostrożnie babeczki do papierowej torebki, którą przyniosła ze sobą i już miała opuścić kuchnię, gdy w przejściu wpadła na Bartiego.

- Wie panienka, że nocne obżarstwo grozi otyłością? - zapytał lokaj, zerkając na trzymaną przez nią torebkę. Alicja odpowiedziała mu uśmiechem i popędziła po schodach do swojego pokoju.

Po drodze natknęła się jeszcze na Jacinta tłumaczącego coś zawzięcie baronowi. Dotarły do niej strzępy słów:

- ...cztery butelki! Ale zapasów ubyło, ktoś musiał myszkować w spiżarni! Jak się dowiem kto, to przysięgam...  
- Nie dokończył jednak, bo baron poklepał go dobrodusznie po plecach i zaniósł się śmiechem, którego echo rozeszło się po całym domostwie.

\*

Okolo godziny drugiej nad ranem Alicja uświadomiła sobie, że jeszcze nikogo w całym swoim siedemnastoletnim życiu nie nienawidziła tak bardzo, jak pani Donell. Odhaczyła kolejną pozycję na długiej liście podręczników i ze złością rzuciła drugi tom *Filozofii dla początkujących* na łóżko. Zerknęła na kolejne pięć książek leżących przed nią na

biurku i westchnęła głośno. Najchętniej położyłaby się do łóżka, ale miała jeszcze tyle do zrobienia...

Jeszcze przed rokiem pobierała nauki w prywatnym liceum w Alton i nie musiała nigdy zarywać nocy, żeby wyrobić się na czas z zadaniem materiałem. Nauczyciele byli, co prawda, surowi, ale żaden z nich nie był tak nadgorliwy jak pani Donell. Żaden z nich nie miał też takiej obsesji na punkcie Dendryka Wspaniałego – pomyślała ze złością Alicja.

W Alton znalazła się na życzenie swojej zmarłej matki. Nie chciała się przeprowadzać. Von Tochek wprowadził zawsze snuł plany zorganizowania Alicji indywidualnego toku nauczania, ale świętej woli swojej zmarłej żony nie miał odwagi się przeciwstawiać. Do czasu, gdy poznał Arabelle.

W Alton Alicja zamieszkała w miejscowym ośrodku akademickim dla dziewcząt, a ojciec wystarał się dla niej nawet o osobną sypialnię, co nie spotkało się z aprobatą pozostałych uczennic. Tłumaczyła ojcu, że wolałaby zamieszkać w pokoju kilkuosobowym i że całkiem przyjemnie byłoby mieć współlokatorki, ale baron nie chciał nawet o tym słyszeć, uważając to za coś wysoce niestosownego.

Po szkole szybko rozniosła się wieść o córce obrzydliwie bogatego wdowca ze Statton i pozostałe dziewczęta zaczęły omijać Alicję szerokim łukiem. Szeptaly za jej plecami, a gdy przechodziła korytarzem, pokazywały ją sobie palcami. Przerwy pomiędzy lekcjami spędzała więc

samotnie na szkolnym dziedzińcu i studiowała zawzięcie podręczniki. Już w szkole podstawowej wygrywała wszystkie naukowe konkursy i zdobywała najlepsze oceny, co jeszcze bardziej narażało ją na zawiść rówieśników. Również w Alton sukcesy, jakie odnosiła, przysparzały jej więcej wrogów niż przyjaciół i nie pomagały w przezwycięzeniu niechęci, jaką czuły do niej inne uczennice.

Pewien osobliwy wyjątek stanowiła osiemnastoletnia Lea, uczennica ostatniej klasy liceum, którą Alicja poznała przy okazji jednego z konkursów literackich. Zajęły wówczas jednocześnie drugie miejsce i od tamtej pory zaczęły się częściej widywać.

Lea była córką dyrektorki szpitala w Alton, ale jak sama wielokrotnie podkreślała, nie miała zamiaru iść w ślady matki. Dogłądanie chorych nieszczególnie ją interesowało – wolała skupić się na swojej pisarskiej karierze. Alicja miała kiedyś okazję przeczytać kilka tomików poezji autorstwa Lei i przyznała w duchu, że choć w większości traktują one o utraconej młodości i miłości, to są naprawdę dobre. Główną bohaterką wszystkich jej wierszy i opowiadań była wywodząca się z zamożnej rodziny Laura. Niezrozumiana przez otoczenie, odepchnięta przez rówieśników i nieszczęśliwie zakochana w synu biednego kowala miotała się rozpaczliwie przez wszystkie zapisane przez Leę stronice, z każdym kolejnym rozdziałem popadając w coraz to większą rozpacz. Alicja zastanawiała się, czy zamożna Laura nie jest przypadkiem alter ego samej autorki, ale dla

własnego bezpieczeństwa wołała jej o to nie pytać. Nie dowiedziała się również, kim w rzeczywistości był mężczyzna, któremu Lea poświęciła lwią część swojej twórczości. Autorka nigdy jej tego nie zdradziła, choć kilka razy Alicji zdarzyło się widzieć, jak dziewczyna ukradkiem ociera łzy i tęsknym wzrokiem spogląda na mijające ich zakochane pary. O tym, że serce Lei już od dawna jest zajęte, świadczyć mogła również obojętność, z jaką dziewczyna reagowała na wszelkie próby zalotów ze strony miejscowych mężczyzn. Rudowłosa piękność zwracała na siebie uwagę przechodniów i Alicja odczuwała lekkie ukłucie zazdrości za każdym razem, gdy obie wyruszały na przechadzkę. Lea była jednak dość roztargniona i nie zauważała zainteresowania, jakie budzi u przedstawicieli przeciwnej płci.

Rok temu, w noc poprzedzającą wyjazd Alicji, Lea zakradła się do jej pokoju o trzeciej nad ranem, obudziła ją i zaniósła się histerycznym płaczem. Rodzice wysyłali ją na studia medyczne do Vittesburga. Była to bez wątpienia jedna z najgorszych chwil w jej życiu. Wszystkie marzenia o pisarskiej karierze pękły jak bańka mydlana, a Lea została zmuszona do podporządkowania się woli swej wszechwładnej matki. Alicja w duchu przyznała rację jej rodzicom, choć samej Lei nie miała odwagi tego powiedzieć. Uważała, że dziewczyna powinna wreszcie zejść z obłoków na ziemię, ale gdy spojrzała na jej zaczerwienione oczy i wątłą sylwetkę, naszyły ją poważne

wątpliwości, czy aby na pewno poradzi sobie ze stawianymi przed nią wymaganiami.

Następnego ranka, gdy Lea wsiadała do powozu, który odwieźć ją miał do domu, ponownie zalała się łzami, rzuciła się Alicji na szyję i obiecała, że będzie do niej regularnie pisać. Słowa jednak nie dotrzymała i wszelki słuch po niej zaginął.

Alicja zamknęła kolejną książkę i spojrzała bezwiednie na wiszący na ścianie zegar. Piętnaście po trzeciej. Potarła oczy rękawem i przeciągnęła się na krześle. Przez uchylone okno wleciał do pokoju zapach mokrej od deszczu trawy. Krople bębniły zawzięcie o parapet.

Jej myśli powędrowały do tajemniczego mężczyzny, którego poznała niedawno w lesie. Wyobraziła sobie jak przyodziany w swoją postrzępioną szmatę układa się na ziemi i tuli do siebie ziarenka groszku. Uśmiechnęła się pod nosem.

Powinna powiedzieć o nim ojcu. Chodziło w końcu o niedoszłego samobójcę, co do którego nie było pewności, czy nie jest niebezpieczny, ale któremu mimo wszystko należało jakoś pomóc. Baron z pewnością nie kryłby oburzenia na wieść, że jego córka zapuszcza się samotnie do lasu i dostarcza jedzenie podejrzanemu włóczędze, ale po serii wrzasków i błagań, jakimi zasypałaby go Alicja, sypnąłby w końcu groszem i odprawił nieznanego z workiem pełnym prowiantu i świeżej odzieży.

Od paru dni Alicja przygotowywała sobie mowę, którą miała skierować do ojca, ale po wczorajszej rozmowie



z Derekiem, podczas której dowiedziała się, że baron woli spędzać czas z Arabellą i jej bratem, postanowiła, że woli paść ofiarą potencjalnie niebezpiecznego samobójcy niż prosić o jakąkolwiek pomoc.

\*

Poranek powitał ją wesołym szczebiotem ptaków, które najwyraźniej upodobały sobie wielką jodłę rosnącą przy jej oknie. Alicja przeciągnęła się w łóżku i bezskutecznie usiłowała przypomnieć sobie swój sen. W końcu wstała i po porannej toalecie zeszła na dół.

Było jeszcze wcześnie. W nocy zjadła kilka babeczek, które udało jej się wytargować u Jacinta, nie była więc głodna i zamiast do jadalni skierowała się do ogrodu.

Gdy tylko uchyliła frontowe drzwi, jej twarz oświetliły promienie wschodzącego słońca nieśmiało wyglądającego zza wierzchołków drzew. Wzdrygnęła się lekko i usiadła na marmurowych schodach wiodących do rezydencji. Oparła głowę na rękach i wpatrzyła się rozmarzonym wzrokiem w strumień wody, który tryskał z ogrodowej fontanny przedstawiającej wychudzonego trytona.

Pas ziemi okalającej rezydencję barona von Tochka miał powierzchnię średniej wielkości parku. Poprzecinany był siecią zadrzewionych alejek, które zbiegały się w jednym punkcie na tyłach ogrodu. Punkt ten stanowiła sporych rozmiarów sadzawka, którą upodobały sobie miejscowe kaczki. Na jej prawym brzegu, w miejscu, gdzie

rozpościerała się maleńka piaszczysta plaża, stała stara, rozklekotana huśtawka.

Miejsce to położone było w wystarczającym oddaleniu od rezydencji, by zapewnić przebywającym w nim osobom względny spokój i wystarczająco blisko, by mogły one obserwować to, co działo się w pobliżu frontowych drzwi.

Tego ranka, gdy Alicja usadowiła się wygodnie na huśtawce, większość domowników jeszcze spała. Była niedziela i zgodnie z rozporządzeniem barona służba miała tego dnia prawo do dłuższego wypoczynku. Dziewczynie pozostawała więc jeszcze jakaś godzina dla siebie.

Chmury leniwie płynęły po niebie, a ona, huśtając się, obmyślała szczegółowy plan dostarczenia mężczyźnie z lasu pożywienia i ubrań, które podprowadziła wczoraj wieczorem Bartiemu. Aż podskoczyła, gdy frontowe drzwi trzasnęły z hukiem. Jej wzrok zarejestrował charakterystyczną postać barona von Tochka schodzącego po schodach. Drzwi otworzyły się raz jeszcze i stanął w nich Bartie. Baron odwrócił się, kiwnął głową na znak, że rozumie to, co przekazał mu lokaj, zawołał woźnicę, wsiadł do prowadzonego przez parę siwych koni powozu i pośpiesznie odjechał.

Znów jedzie do Arabelli – pomyślała z goryczą Alicja i przygryzła wargę aż do krwi. Chciała wstać i czmychnąć między zarośla, zanim Bartie ją zauważy, ale z chwilą, gdy o tym pomyślała, lokaj dostrzegł już w oddali drobną jasnowłosą postać na huśtawce i ruszył w jej kierunku.

- Panienska już nie śpi? - zagaił, gdy znalazł się obok niej. Usiadł po turecku na trawie i obdarzył ją ciepłym uśmiechem. Czarne włosy sterczały mu we wszystkich kierunkach.

- Chciałam pobyć trochę sama - odpowiedziała, kładąc nacisk na ostatnie słowo. Miała nadzieję, że Bartie zrozumie, iż nie ma ona ochoty na towarzystwo, ale lata znajomości z nim już ją nauczyły, że chłopak rozumie tylko to, co sam chce zrozumieć. Tak, jak się więc spodziewała, Bartie nie zauważył w jej odpowiedzi ukrytej prośby i zaczął nadawać. A mówił jak zwykle o wszystkim. O tym, że hrabia Alojzy podprowadził ostatnio z gabinetu jej ojca trzy tomy *Encyklopedii grzybów* i von Tochek właśnie pojechał do niego z wizytą, mając nadzieję, że w niedzielny poranek zastanie go w domu. Dziwnym zbiegiem okoliczności wydawało się, że hrabia Alojzy jest w podróży służbowej od kilku dni. Opowiadał też ze szczegółami, jak to wczoraj razem z Jacintem starali się doprowadzić spizarnię do stanu używalności po tym, jak kucharz porozbijał stojące w kącie butelki z winem.

- Podobno coś zginęło ze spizarni - zauważyła Alicja, przypominając sobie wczorajszą scenę na schodach z udziałem ojca i Jacinta.

- Kilka butelek wina i ser - odparł Bartie, machając lekceważąco ręką. - Pewnie znowu źle policzyli i robią aferę o nic. W każdym razie wyczyszczenie spizarni zajęło nam wczoraj kilka godzin. Niech panienska żałuje, że tego nie widziała! Czerwono, jakby kogoś tam zamordowano! Nawet

udało nam się nastraszyć młodego Grega, woźnicę, że znaleźliśmy poćwiartowane ciało kobiety. Niech panienka żałuje, że nie widziała jego miny, jak nas zobaczył w tych poplamionych koszulach! Mało brakowało, a rozplakałby się jak małe dziecko!

- Bartie, nie wiesz może, gdzie podziewa się ojciec całymi dniami? - zapytała Alicja, przerywając lawinę jego słów.

Chłopak popatrzył na nią zdumiony i szybko zamrugał.

- Domyślam się, że pracuje... Gdzieś. Tak mi się wydaje - odparł po chwili namysłu.

- Derek mówił, że każde popołudnie spędza u nich.

Bartie wyglądał na lekko zbitego z tropu.

- No tak... - mruknął, drapiąc się po głowie. - Pewnie ustala z panną Arabellą szczegóły tego całego ślubu. To by wiele wyjaśniało.

- Ze mną też mógłby je omówić - zauważyła cierpko Alicja i wpatrzyła się w swoje kolana.

Bartie rzucił jej spojrzenie pełne niepokoju.

- Co jeszcze mówił młody Derek? - zapytał po chwili.

- Nic więcej, poza tym, że nie życzy sobie tych ciągłych wizyt i w tym punkcie całkowicie się z nim zgadzam. Ale tylko w tym! - zaperzyła się. - Jest zadufanym w sobie egoistą, któremu zdaje się, że świat kręci się tylko wokół jego osoby. I jest niemiły.

Spodziewała się, że Bartie przyzna jej jak zwykle rację, ale zamiast tego tylko nieznacznie się uśmiechnął i zatopił w niej spojrzenie swoich ciemnych oczu.

- Widzę, że panicz Derek przypadł panience do gustu.  
Alicja zaczerwieniła się jak piwonia.

- Nie znoszę go! - warknęła. - I nie chcę go w mojej rodzinie!

- Kto się czubi, ten się lubi - rzucił Bartie swoim melodyjnym głosem.

- Ale my nie... - zaczęła Alicja, jednak lokaj uciszył ją ruchem ręki. Podniósł się z ziemi i obrzucił ją poważnym spojrzeniem.

- Panicz Derek całe życie był sam. Niech panienka będzie dla niego bardziej wyrozumiała.

Było coś w jego głosie, co nakazało jej zachować milczenie. Nie była to prośba. Alicja spuściła wzrok i ponownie wpatrzyła się w swoje kolana.

- Nie tylko on był sam - odpowiedziała po dłuższej chwili.

- Właśnie dlatego powinna go panienka rozumieć lepiej niż ktokolwiek inny - rzekł Bartie już nieco łagodniej.

\*

Słońce stało już wysoko na niebie, gdy wkroczyła do lasu. Dwa razy zabłądziła w gęstwinie i chodziła przez jakiś czas w kółko, usiłując odnaleźć właściwą drogę. Nigdy wcześniej jej się to nie zdarzyło. Doskonale знаła ten las. Gdy po raz trzeci znalazła się u stóp powalonego dębu zmuszona była jednak przyznać, że zabłądziła.

Czuła się lekko skołowana, ale jeszcze raz ruszyła tą samą drogą. O dziwo, tym razem bez większych problemów

dotarła do zalanej słońcem polany. Wzdrygnęła się i postanowiła, że po powrocie do domu utnie sobie dłuższą drzemkę. Nocne ślęczenie nad książkami najwyraźniej jej nie służyło.

Stała pod spróchniałą sosną i zagwizdała. Odpowiedziała jej cisza. Po chwili jednak coś w leśnym gąszczu się poruszyło i zza pobliskiego krzaka wyłonił się niedoszły samobójca. Spojrzenie miał jak zwykle nieprzytomne.

Alicja jeszcze nie pozbyła się dziwnego uczucia, które towarzyszyło jej za każdym razem, gdy wyłaniał się z zarośli i wlepił w nią swoje dziwnie świdrujące oczy. Już podczas ich pierwszego spotkania doszła do wniosku, że w mężczyźnie jest coś przerażającego, choć pozornie zdawał się dziecinny i całkowicie nieszkodliwy.

- Mogłam przynieść ci więcej - powiedziała, gdy wchłonął już ostatnią babeczkę i zajrzał z rozczarowaniem do pustej papierowej torebki.

- Nie trzeba - odparł, oblizując palce. - I tak nie byłam głodny. Były po prostu dobre.

Alicja rozpromieniła się.

- Mój kucharz Jacinto je zrobił. Poproszę, by następnym razem przygotował więcej - rzuciła i zaczęła z zapalem grzebać w swojej torbie. Wyciągnęła z niej lekko zmechacony brązowy sweter, czarne powyciągane spodnie, parę skarpetek i lekko zniszczone trzewiki. Ułożyła to wszystko starannie na trawie i spojrzała wyczekująco na

mężczyznę. Odwzajemnił spojrzenie, ale po jego minie poznała, że zupełnie nie rozumie, czego ona od niego chce.

- Załóż to - zachęciła go.

Utkwił w niej spojrzenie swoich czarnych jak węgielki oczu i podrapał się po głowie. Nagle wstał i jednym zamaszystym ruchem zerwał z siebie brudną szmatę, służącą mu za okrycie. Stanął przed nią zupełnie nagi.

Alicja wrzasnęła, zamknęła oczy i gwałtownie się odwróciła.

- Co ty wyprawiasz?! Jestem kobietą! Jak możesz się przede mną tak bezwstydnie rozbierać?!

Mężczyzna musiał się w końcu zorientować, że zrobił coś niestosownego, bo szybko zasłonił dłonią strategiczne miejsce, sięgnął po leżące na trawie spodnie i w pośpiechu wciągnął je na siebie. Ze swetrem miał już jednak więcej problemów. Wsadził głowę w jeden z rękawów i nie mógł jej wyciągnąć, więc Alicja pospieszyła mu z pomocą. Skarpetki i buty założył sam, ale dziewczyna musiała mu zawiązać sznurowadła.

- Ale fajne - powiedział, patrząc z zachwytem na swoje nowe ubranie. - Nie musiała panienka, lubiłem swój stary strój.

- Ten worek na ziemniaki nazywasz ubranie? - rzuciła Alicja, patrząc z politowaniem na leżącą u ich stóp kupkę brudnych szmat. Schyliła się i szybko zapakowała je do swojej torby, żeby mężczyzna przypadkiem się nie rozmyślił.

- A tak w ogóle, to od kiedy nazywasz mnie „panienką”? Mam na imię Alicja. - Stała na wprost niego i wyciągnęła drobną dłoń. Ujął ją niepewnie i zacisnął na niej swoje długie palce. Były lodowato zimne.

- Hmm - zaczęła. - Zwykle, gdy ktoś się przedstawia, druga osoba odpowiada tym samym.

Mężczyzna zamrugał i zacisnął mocniej palce na jej dłoni.

- Pentlee von Schubienik.

Alicja zmarszczyła brwi.

- Pen-co? Za długie to trochę - przygryzła wargę. - Mogę mówić do ciebie Lee?

Pentlee von Schubienik skinął z aprobatą głową i puścił jej dłoń. Przyjęła to z ulgą.

- Chciałbym ci coś pokazać - powiedział po chwili i wsunął ręce do kieszeni. Alicji przyszedł na myśl mały chłopiec, który boi się przyznać, że coś zmalował. - Ale musisz pójść ze mną. Tam. - Wskazał głową na pobliskie zarośla.

Zawahała się. Nie wiedziała, czy rozsądnie byłoby oddalać się z osobą, której praktycznie nie знаła, poza tym w dalszym ciągu nie miała pewności, czy mężczyzna nie jest przypadkiem niebezpieczny.

- Nic ci nie zrobię - powiedział, jakby czytając w jej myślach, i smutno się uśmiechnął.

Kiwnęła głową i ruszyła niepewnie za nim, obmyślając plan ucieczki na wypadek, gdyby jednak ją zaatakował.



Zanurzyła się za nim w leśną gęstwinię. Trzymała się od niego w nieznacznej odległości i dopiero teraz uderzyło ją to, jaki jest wysoki. Czarne postrzępione włosy opadały mu na ramiona. Był przeraźliwie chudy, ale mimo to poruszał się z zadziwiającą zwinnością. Alicja doszła do wniosku, że musiał mieszkać w tym lesie od dłuższego czasu, bo zdawał się znać go lepiej od niej.

Na dłuższe rozmyślenia zabrakło jej jednak czasu, bo mężczyzna zatrzymał się tak gwałtownie, że o mały włos na niego nie wpadła. Poprowadził ją pod najbliższe drzewo i wskazał swoim chudym palcem na coś, co leżało w trawie otoczone kałużą zakrzepłej krwi. Młody jelenź.

Schubienik uklęknął obok niego i pogładził go delikatnie po nieruchomym grzbiecie. Spojrzał na Alicję z dziwnym wyrazem twarzy.

- Czy możesz mi jakoś pomóc?

Dziewczyna poczuła, jak serce zalewa jej fala ciepła, która nie miała bynajmniej nic wspólnego z leżącym w trawie martwym jeleniem.

- Lee... - szepnęła. - Nic nie możemy już zrobić. Musisz go tu zostawić.

Mężczyzna spojrział ponownie w martwe oczy zwierzęcia, zamrugał szybko i wstał.

- Dlaczego? - zapytał, patrząc na nią wyzywająco.

- Żadna siła nie jest w stanie przywrócić zmarłego do życia - odparła spokojnie.

- Ale ty nie umiesz tego zrobić? - pytał dalej. - Myślałem... myślałem, że umiesz wszystko.

- Jestem tylko człowiekiem, Lee - rzekła, łagodnie się uśmiechając. - Moje umiejętności są ograniczone. Chodźmy już.

Schubienik zwiesił głowę, rzucił ostatnie spojrzenie w kierunku martwego zwierzęcia i powlókł się za nią.

Odprowadził ją na skraj lasu, skąd widać już było zabudowania rezydencji.

- Tam mieszkasz, prawda? - zagaił ją, gdy się zatrzymali.

Kiwnęła głową i spojrzała na niego z troską.

- Nie martw się - powiedział, zanim zdołała się odezwać. - Pochowam go. I... i zostawię mu trochę tego... groszku... Mnie i tak się już raczej nie przyda - dodał i wyraźnie zmarkotniał.

Alicja poklepała go po ramieniu

- Teraz będziesz mnie częściej odwiedzała - znów się odezwał.

- Skąd ta pewność? - zapytała z przekąsem.

- Znasz moje imię, ja poznałem twoje - dotknął jej klatki piersiowej swoim długim palcem. - Mówią, że w takiej sytuacji między dwoma istotami nawiązuje się więź, którą przerwać może tylko śmierć. Albo coś w tym guście - dodał, widząc jej poważną minę. Podrapał się po głowie i się roześmiał.

Alicja przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu, a potem sama się uśmiechnęła.

## Rozdział 6 | **Sekret Alicji**

- Czy miało na to wpływ jego pochodzenie? - zapiszczała pani Donell, zatrzasnąwszy grubą księgę w zielonej oprawie. Położyła ją sobie na kolanach i zmierzyła podopiecznych uważnym spojrzeniem. Łokieć Alicji ześlizgnął się ze stolika i dziewczyna zamrugnęła gwałtownie.

Siedzieli w salonie na pierwszym piętrze. Wszystkie okna pozaciągane były grubymi zasłonami, a w pomieszczeniu panował niesłychany zaduch. Na stoliku przed nimi piętrzyły się stosy notatek, książek i albumów ze zdjęciami.

- Jakiś wpływ musiało mieć - mruknął Derek, nie patrząc na nauczycielkę. Przewracał leniwie kartki jednego z albumów. Zatrzymał wzrok na czarno-białej fotografii przedstawiającej jakiegoś chłopca, siedzącego nad brzegiem jeziora i trzymającego w rękach makietę statku.

- Oczywiście, że tak! - Ekscytowała się pani Donell. - Z racji tego, że zarówno Plasnusz, jak i Gaceusz pochodzili z tego samego regionu, poglądy filozoficzne tego drugiego były silnie inspirowane dziełami pierwszego! Jak zatem widzicie, można tu mówić o lokalnym występowaniu tego samego zjawiska. Dobrze, a teraz otwórzcie trzeci tom

*Filozofii dla początkujących* na stronie siedemset trzydziestej drugiej i zapoznajcie się z życiorysem Rajmunda Szalonego.

Przez następne dziesięć minut Alicja i Derek wpatrywali się bezmyślnie w swoje książki. W salonie panowała senna atmosfera, więc już po chwili powieki Dereka mimowolnie się zamknęły i chłopak cicho zachrapał. Kiedy Alicja kopnęła go pod stołem, ocknął się i popatrzył na nią nieprzytomnym wzrokiem. Pani Donell zajęta była wertowaniem kolejnej grubej księgi, więc cała ta scena uszła jej uwadze.

- A więc? - zapytała po dłuższej chwili. Alicja i Derek wymienili znudzone spojrzenia. - Co możecie powiedzieć o Rajmundzie Szalonym na podstawie tego, co właśnie przeczytaliście?

- Że był szalony - mruknęła Alicja i ostentacyjnie ziewnęła.

- Znakomicie! - zaszczebotała pani Donell, a Alicja wytrzeszczyła na nią oczy. - A teraz pan Thinhead rozwinie myśl i powie nam dlaczego.

Derek zwrócił ku niej obojętne spojrzenie.

- Nie był szalony w ścisłym tego słowa znaczeniu - odparł. - W VIII wieku okrzyknięto go szalonym z powodu wizji, jakie rzekomo miały go nawiedzać. Twierdził, że utrzymuje bliskie kontakty z duchami, a sam Bóg wybrał go na swojego posłańca.

- Czy nie jest to wystarczający powód, żeby go nazywać szalonym? - wtrąciła Alicja.

- Dlaczego? - zapytał uprzejmie Derek. - To, że inni uznali jego opowieści za niezgodne z rzeczywistością, nie znaczy jeszcze, że był kłamcą czy szaleńcem. A poza tym to, że człowiek nie jest w stanie czegoś udowodnić, nie znaczy jeszcze, że to coś nie istnieje.

- Jak byś zareagował, gdybym pewnego dnia wtargnęła do twojego pokoju i zakomunikowała, że właśnie ucięłam sobie pogawędkę ze świętym Edmundem?

- Stwierdziłbym, że skoro przysłaś z tym akurat do mnie, to musisz mieć ku temu konkretny powód. I wcale nie musi być to powód natury naukowej - dodał, obdarzając ją uśmiechem. Policzki Alicji nieznacznie poróżnowiały.

- Ma pan ciekawe podejście do kwestii wiary - rzuciła pani Donell, wpatrując się w jego twarz.

- Niech mnie pani źle nie zrozumie - odparł Derek, uprzedzając jej pytanie. - Nie jestem wierzący. Wychodzę jednak z założenia, że nie możemy z góry odrzucać czegoś, czego nieistnienia nie możemy nawet udowodnić.

- Ach tak... - mruknęła, nie spuszczając z niego wzroku.  
- Czytał pan prace Belfura Sceptycznego?

- Nie - przyznał szczerze.

- A wie pan, że były na liście, którą dałam wam w zeszłym tygodniu? - zapytała z uśmiechem. Otworzyła swoją wielką skórzaną torbę, pogrzebała w niej i wyciągnęła dwie poszarpane kartki papieru. - Proszę, to na następne zajęcia. Tym razem poświęcimy trochę czasu najszlachetniejszym z nauk, czyli matematyce i fizyce. Dodatkowo każde z was przyniesie mi na piątek

wypracowanie na temat wpływu, jaki miały lokalne warunki geograficzne

na kształtowanie się światopoglądu starożytnych filozofów. A pan, panie Thinhead, doczyta te prace Sceptycznego - dodała, patrząc na niego z matczyną czułością.

Derek spojrział na nią spode łba i mruknął coś, czego Alicja nie zrozumiała. Salon opuścili dopiero kwadrans po trzeciej.

- A może jej się wydaje, że w ogóle nie powinniśmy sypiać? - rzuciła wściekle Alicja, gdy oboje z Derekiem schodzili już po schodach.

Chłopak prychnął pogardliwie, zgniótł kartkę z zadaną literaturą i wsadził ją do kieszeni.

- Z matematyką już tak łatwo nam nie pójdzie - odparł.

- Właściwie to... - zaczęła niepewnie Alicja, obserwując go kątem oka. - To, co mówiłeś wcześniej w salonie... - Derek spojrział na nią. - To o wierze i całej reszcie... Było w tym trochę sensu.

- Dzięki - odparł i uśmiechnął się złośliwie.

- To znaczy... W sumie to nie sądziłam, że masz coś mądrego do powiedzenia - przyznała.

Derek zatrzymał się.

- Czyżby panna Alicja właśnie powiedziała mi komplement? - zadrwił.

- Chciałbyś! - zaperzyła się. - Po prostu... Miało to więcej sensu niż wszystkie bzdury, którymi karmi nas ta baba.

- I pozbawione było refleksji o Dendryku Wspaniałym - dodał, gdy znaleźli się przed frontowymi drzwiami.

- Hej! - zawołała za nim Alicja, gdy dotykał już dłonią klamki. - Jeśli... jeśli chcesz, to pokażę ci fajne miejsce. - Derek odwrócił się i obdarzył ją pełnym zdumienia spojrzeniem. - Chyba że masz już inne plany...

- Nie, nie! - powiedział szybko. - Nie mam żadnych planów... Właściwie to mam wolny cały dzień - dodał, nie spuszczać z niej wzroku.

Poprowadziła go siatką zadrzewionych alejek prosto nad brzeg ogrodowej sadzawki. Usiedli w cieniu rozłożystej lipy i przez pewien czas w milczeniu wrzucali kamienie do wody, obserwując zrywające się do lotu kaczki.

- Też mieliśmy w ogrodzie stawek - odezwał się Derek. - Ale Arabella kazała się go pozbyć i teraz w jego miejscu stoi pawilon herbaciany.

- Po co jej pawilon herbaciany? - zdziwiła się Alicja. - Przecież i tak nikt jej nigdy nie odwiedza.

- Nie, ale przynajmniej wszyscy wiedzą, co ma w ogrodzie.

- A gdzie są wasi rodzice? - zapytała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

- Nie żyją - odparł Derek beznamiętnym głosem. - Ojciec zginął podczas polowania w tutejszym lesie. Prawie go nie pamiętam.

- Przykro mi - powiedziała cicho Alicja.

- Po tym wydarzeniu matka podupadła na zdrowiu i zmarła dwa lata później. Zajmowała się nami ciotka, ale

ona też pożegnała się z tym światem kilka lat temu. Od tamtej pory mieszkamy sami.

- Znasz Bartiego, prawda? - zapytała go nieoczekiwanie.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - zapytał i ukradkiem rzucił w jej stronę spojrzenie.

- Powiedzmy, że mam dobrą intuicję.

- Taki zadufany w sobie, bezczelny lokaj nie pracuje w każdej rezydencji.

- On też często o tobie mówi.

- Mówi o mnie? - Palce Dereka natychmiast zacisnęły się na jej ramieniu.

- Tak... - odparła i cofnęła rękę, przyglądając mu się uważnie. - Co was łączy?

- Nic - rzucił krótko Derek, podkurczył nogi i skrzyżował ramiona na piersi.

- I tak się dowiem - powiedziała Alicja mściwym tonem.

- Chodziliśmy do tej samej szkoły, jeśli już koniecznie chcesz wiedzieć - mruknął, nie patrząc na nią.

- I to jest ta wielka tajemnica? - zapytała nieco rozczarowana.

- Nikt nie robił z tego tajemnicy, po prostu nie było okazji się tym pochwalić. - Rozległ się głos za ich plecami. Odwrócili się. Ich oczom ukazał się Bartie w swoim czarnym uniformie, trzymający w ręku wielki sekator. - Musiałem poprzycinać trochę żywopłot - dodał, widząc pytające spojrzenie Alicji.



Derek podniósł się z ziemi i obdarzył go pogardliwym spojrzeniem.

- Do twoich obowiązków chyba nie należy podsłuchiwanie cudzych rozmów? - zaatakował go.

- Nie, ale z pewnością należy do nich informowanie państwa, że w salonie czekają panna Arabella i baron von Tochek. - Ukłonił się i zatopił swoje spojrzenie w twarzy Dereka. Ten zadarł nos jeszcze bardziej niż zwykle i szybko pomaszerował w stronę rezydencji. Bartie odprowadził go wzrokiem.

- Myliłeś się. Jego jednak nie da się lubić - szepnęła do niego Alicja i pobiegła za Derekiem.

- Zachowujesz się jak baba! - Naskoczyła na niego, gdy zatrzymał się przed drzwiami do salonu. Spojrzał na nią z wyrzutem, ale nic nie powiedział. - I nie wierzę, że tylko chodziliście z Bartiem do jednej szkoły, musi być coś więcej! Prędzej czy później się dowiem, więc rozsądniej byłoby, żebyś sam mi powiedział!

- Nie twoja sprawa - warknął i chwycił za klamkę. Otworzył drzwi i wszedł do środka.

- Jesteście w końcu! - powitał ich baron, podnosząc się z fotela.

Stolik, który wcześniej zastawiony był książkami pani Donell, zajmowały teraz dzbanki, filiżanki i talerze z ciasteczkami. Gdy weszli, Arabella obdarzyła ich jednym ze swoich najbardziej fałszywych uśmiechów i zachichotała pod nosem. Tego dnia miała na sobie wściekle różową sukienkę.

Alicja zajęła fotel pod samym oknem, skąd rozpościerał się widok na ogrodową sadzawkę, a Derek, zabrawszy ze stołu kilka ciasteczek, usadowił się wygodnie na kanapie w pobliżu drzwi. Arabella posłała mu karcące spojrzenie, ale on spojrzał tylko wymownie w sufit i wsadził sobie w usta wielkie ciastko z marmoladą.

- Ach tak... Częstujcie się, częstujcie! - powiedział baron nieco zbity z tropu.

- Do rzeczy - ponagliła go Alicja.

Arabella wyprostowała się w fotelu i rzuciła von Tochkowi przeciągłe spojrzenie. On poklepał ją z czułością po ramieniu, po czym zwrócił się do Alicji i Dereka:

- Chcielibyśmy porozmawiać z wami o planowanej na kwiecień uroczystości - zaczął. - Mamy, co prawda, jeszcze ponad sześć miesięcy na dopracowanie wszystkich szczegółów, ale chciałbym was zapewnić, że żaden z nich nie wejdzie w życie bez waszej wiedzy i zgody.

- A co z decyzją odnośnie samego ślubu? - mruknęła Alicja, a Arabella zaniósła się swoim wymuszonym śmiechem. Derek mrugnął porozumiewawczo do Alicji, a kąciki jej ust nieznacznie drgnęły.

- Moja droga! - zaszczębiotała Arabella. - Dziś rozmawialiśmy o tobie z moim sreberkiem! - Baron spojrzał na nią z uwielbieniem. - I wpadliśmy na pomysł, że to ty pomożesz mi przy wyborze sukni ślubnej!

Alicja zakrztusiła się herbatą.

- Słucham? - zapytała, patrząc na nią podejrzliwie.

- Mario pokazywał mi twoje projekty, z którymi wystąpiłaś na konkursie w Alton. Są naprawdę wspaniałe! Jestem pod ogromnym wrażeniem twojego talentu. Cóż za niebywale wyczucie smaku i estetyki! - Derek zaczął nagle głośno kaszleć, co miało być próbą zamaskowania śmiechu.

- Szczególnie przypadła mi do gustu ta bogato zdobiona kremowa suknia z cekinami - zapisała z przejęciem.

- Cóż, dziękuję, ale ta sukienka nie jest jeszcze dopracowana... - odparła Alicja, marszcząc czoło.

Baron machnął lekceważąco ręką.

- Jak zwykle skromna! - zarechotał. - Pamiętaj, że dla Arabci naprawdę ogromne znaczenie ma, żeby suknia była akurat twojego projektu - powiedział, a Arabella pokiwała energicznie głową i rozciągnęła usta w fałszywym uśmiechu.

Alicja westchnęła z rezygnacją.

- No, niech już będzie. Służę pomocą - rzuciła krótko i odwróciła wzrok w stronę okna. Stado kaczek akurat poderwało się do lotu. Bartie znowu straszy ptaki - przeszło jej przez myśl.

- I jeszcze kwestia zaproszeń - kontynuował von Tochek. - Macie wystarczająco dużo czasu, aby przemyśleć, kogo ze swoich znajomych chcielibyście zobaczyć na przyjęciu. A może napiszesz do Lei? - zwrócił się do córki. - Jestem pewien, że ucieszyłaby się z zaproszenia.

Alicja drgnęła i spojrzała na barona.

- Lea nie przyjedzie - odparła cicho. - Już się ze sobą nie kontaktujemy.

Von Tochek odchrząknął i szybko złapał za najbliższe ciasteczko.

- Derek - odezwała się po chwili Arabella. - Słyszałam, że całkiem nieźle sobie radzisz na zajęciach u pani Donell. Może tym razem uda ci się skończyć ostatnią klasę. Rodzice i ciotka byliby z ciebie tacy dumni...

- Znając ciężące nade mną fatum w postaci siostry, która ustawicznie...

- A w ogrodzie postawimy ogromny namiot! - podjął znów baron, nie zwracając uwagi na Dereka. - Postawimy go w pobliżu stawku, a wszystkie krzaki przyozdobimy białymi różami!

Alicja mimowolnie skierowała wzrok w stronę swojego ulubionego miejsca w ogrodzie. Przed oczami stanął jej wielki biały namiot udekorowany pstrokatymi wstążkami i balonikami, a obok niego zobaczyła weselną gości kręcących się wokół sadzawki i płoszących kaczki. Ujrzała, jak kolejne stado wzbija się w powietrze. W pobliżu rozłożystego dębu zamajaczył jakiś niewyraźny kształt.

Ocknęła się z odrętwienia, wbiła wzrok w szybę i zamarła.

- Muszę wyjść! - zawołała nagle i zerwała się z miejsca. Baron, Arabella i Derek spojrzeli na nią zaskoczeni. - Przypomniało mi się, że mam pilną sprawę do Bartiego! - dodała i błyskawicznie znalazła się przy drzwiach. Zbiegła szybko po schodach, minęła po drodze Jacinta, spieszącego na górę z kolejnym dzbankiem, wybiegła przez frontowe drzwi i czym prędzej skierowała się do ogrodu.

Biegła przez zadrzewione alejki, rozglądając się na wszystkie strony, ale nigdzie nie dostrzegła charakterystycznej postaci Bartiego. Odetchnęła z ulgą i pobiegła w stronę sadzawki. Pod jednym z drzew zauważyła wychudzoną postać w brązowym swetrze, wrzucającą kamyki do wody. Chwyliła ją za rękę i pociągnęła w stronę najbardziej zarośniętej części ogrodu.

- Lee! - krzyknęła. - Co ty tu robisz?!

Chłopak skulił się na dźwięk jej podniesionego głosu.

- Przyszedłem cię odwiedzić - odparł, patrząc na nią przestraszonym wzrokiem. Kamyki, które wcześniej trzymał w prawej dłoni, potoczyły się po trawie.

- Ale nie możesz tak tu po prostu przychodzić! - zaprotestowała, ciągnąc go za rękaw. - Pomyślałeś, co by się stało, gdyby ktoś cię zobaczył?

- Przepraszam! Przepraszam! - zawołał Lee, zakrył dłońmi uszy i osunął się na kolana.

- Ciiiiszej! - skarciła go Alicja i uklękła obok niego. - No już dobrze, Lee. Przestań.

- Ja tylko przyszedłem cię odwiedzić - powtórzył i wbił w nią zrozpaczone spojrzenie. Wyglądał koszmarnie. Oczy miał podkrążone bardziej niż zwykle, a z włosów ściekały mu wielkie krople wody.

- Nie możesz tak tu przychodzić bez zapowiedzi - powiedziała z rozpaczą w głosie. - Może czegoś potrzebujesz? - zapytała w końcu, ale tylko pokręcił głową i dalej patrzył na nią w milczeniu. Poczuli się trochę nieswojo, więc wstała i wyciągnęła do niego rękę.

- Musisz już iść - rzuciła po chwili. - Nieistotne, jak się tu dostałeś, nie wolno ci tu przychodzić bez mojej wiedzy, słyszysz? Lee?

Podniósł się z ziemi i kiwnął nieznacznie głową.

- Byłaś dla mnie taka miła - powiedział, nie patrząc na nią. - A ja tylko chciałem cię zobaczyć... Jesteś na mnie zła?

- Och, Lee... - westchnęła, zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie. Krople wody spłynęły jej po twarzy, a pod powiekami poczuła dziwne pieczenie. Położył dłoń na jej plecach i odwzajemnił uścisk.

- Idź już - powiedziała, ocierając oczy rękawem. - Dziękuję, że przyszedłeś, ale nie rób tego więcej bez zapowiedzi. Jutro się zastanowimy, co z tym zrobić, ale teraz już idź.

- Obiecujesz?

- Tak, obiecuję, ale idź już. - Pchnęła go delikatnie w stronę ogrodzenia. - Do widzenia, Lee. - Uśmiechnęła się do niego smutno i zanim zdążył jeszcze cokolwiek powiedzieć, ona już biegła z powrotem w stronę rezydencji. Po chwili zatrzymała się jednak i obejrzała za siebie. Nie widziała go z miejsca, w którym stała, ale miała nadzieję, że rzeczywiście opuści teren posesji i nie natknie się gdzieś po drodze na Bartiego lub jej ojca.

Zawróciła. Kiedy znalazła się z powrotem w miejscu, w którym się pożegnali, nie było już po nim śladu. Chwilę później doszedł ją jednak odgłos cichych kroków w jednej z pobliskich alejek. Odwróciła się i przeszedł ją zimny

dreszcz na widok postaci Dereka zmierzającego wolno w jej kierunku. Jego twarz miała dziwny wyraz.

Zatrzymał się przed nią, włożył ręce do kieszeni i zapytał cicho:

- Cóż to, Alicjo? Nie wiedziałem, że masz chłopaka.

## Rozdział 7 | **Cisza**

Mogła powiedzieć cokolwiek. Mogła wszystkiemu zaprzeczyć, udać uprzejme zdziwienie lub nawrzeszczyć na niego jak zawsze. Zamiast tego wzruszyła tylko ramionami, wydeła wargi i bez słowa pomaszerowała w stronę rezydencji. Derek nie dawał jednak za wygraną. Słyszała, jak za nią idzie.

- Chyba trochę za stary jest dla ciebie - odezwał się po dłuższej chwili.

Alicja zatrzymała się.

- O co ci właściwie chodzi? - Naskoczyła na niego.

- Kto to był?

- Nie twój interes - warknęła.

- Twojego ojca na pewno bardzo by zainteresowało, że jego córka obściskuje się w ogrodzie z podejrzanym wyglądającym jegomościem.

- I oczywiście nie masz pojęcia, kto przypadkiem mógłby na mnie donieść - zakpiła.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

- Widać bardzo zależy ci na utrzymaniu tego w tajemnicy, skoro tak szybko go stąd wygoniłaś. Chyba zrobiło mu się przykro. W sumie to nawet trochę mi go żal.



On tylko chciał cię odwiedzić, a ty tak nieładnie go potraktowałaś.

- Czego chcesz? - zapytała.

- Skąd założenie, że od razu muszę czegoś chcieć? Jestem po prostu ciekaw. No a poza tym - zbliżył się do niej - będziemy niedługo rodziną, muszę dbać o bezpieczeństwo swojej siostry.

- Nie rozśmieszaj mnie - parsknęła i odsunęła się od niego.

W tym momencie trzasnęły frontowe drzwi i na schodach pojawiły się dwie charakterystyczne sylwetki.

- Twojego ojca z pewnością bardzo zdziwiło, że tak nagle wybiegłaś z domu - dodał Derek, wskazując na zbliżającego się w ich stronę barona. Arabella w swoich butach na wysokich obcasach dzielnie usiłowała dotrzymać mu kroku.

- Proszę, nie mów im - powiedziała nagle Alicja. Derek spojrzał na nią zdumiony. - Nie chcę, by ktokolwiek o tym wiedział.

- Kim on jest?

- Nikim. Pomagam mu tylko.

- Dlaczego on... - zaczął Derek, ale przerwał mu piskliwy głos jego siostry.

- Tu jesteście - zaszczebotała. - Tak nagle wybiegłaś, Alicjo, a chciałam z tobą omówić nasze jutrzejsze plany.

- Jakie plany? - zapytała Alicja nieco zbity z tropu.

Arabella ujęła ją pod ramię i poprowadziła ogrodową alejką.

- Twój ojciec i ja wspólnie podjęliśmy decyzję, że jutro opuścisz swoje zajęcia z panią Donell i pomożesz mi w poszukiwaniach materiału na suknię ślubną. No wiesz, my, kobiety powinnyśmy się trzymać razem - zachichotała.

- Wątpię, żeby pani Donell była tym zachwycona - wymamrotała Alicja nieprzytomnie i odwróciła głowę w stronę, gdzie stali Derek i jej ojciec. Niestety nie była w stanie usłyszeć, o czym rozmawiają. Derek żywo gestykulował, opowiadając o czymś baronowi. Po chwili obydwójce odwrócili głowy w jej kierunku.

Powiedział mu.

Reszta bełkotu Arabelli utonęła w morzu rozmyślań, jakie zalały głowę Alicji. Nie wiedziała, jak zareaguje ojciec na wieść, że jego niepełnoletnia córka wymyka się z domu na schadzki z podejrzanym wyglądającym nieznajomym. A tak z pewnością przedstawił mu to Derek.

Ale przecież Lee by jej nie skrzywdził. A co, jeśli się myliła? Chodziło w końcu o niedoszłego samobójcę, żyjącego samotnie w lesie. Zdrowy na umyśle z pewnością nie był i Alicja doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Czy nie najrozsądniej byłoby zatem zainteresować jego osobą odpowiednie służby? Znalazłby pomoc, której niewątpliwie potrzebował. Poza tym nie miała pewności, czy nie ma rodziny i czy ktoś przypadkiem go nie szuka.

Coś jednak we wnętrzu Alicji - coś, czego nie potrafiła nawet zdefiniować - nakazywało jej zachować milczenie.

- ...z różowymi perełkami! - trajkotała z przejęciem Arabella, wrywając tym samym Alicję z zamyślenia.

- Co? - zapytała zdezorientowana.

- Ale takie to na pewno będą u pani Rottner - kontynuowała Arabella, nie zwracając na nią uwagi. - Tak więc jutro widzimy się około dziesiątej, słoneczko ty moje.

- Mhm - mruknęła Alicja i ponownie poszukała wzrokiem Dereka i ojca. Ale ci maszerowali już zwawym krokiem w kierunku rezydencji. Weszli po schodach i odwrócili się raz jeszcze w stronę ogrodu.

Gdy wraz z Arabellą dotarli w końcu do miejsca, w którym stali, Alicja bezskutecznie usiłowała złapać wzrok Dereka, ale on zdawał się być tak pochłonięty rozmową z baronem, że dopiero gdy stanęła obok niego, nieznacznie drgnął i udał zdziwienie, że w ogóle ją widzi.

Po wymianie sztucznych uprzejmości ze swoją przyszłą pasierbicą, Arabella zapakowała się wreszcie do powozu, który chwilę wcześniej przygotował dla niej stajenny, a Alicja, korzystając z chwili jej nieuwagi, złapała Dereka za rękę i zmusiła, by spojrzał jej w twarz. Chłopak, zaskoczony tą śmiałością, nie miał czasu, by zaprotestować.

- Co mu powiedziałaś? - syknęła.

- Nic, co mogłoby cię jakoś szczególnie zainteresować - odparł cicho. Głos mu trochę drżał, a policzki lekko poróżwiały. Szybko wyrwał rękę z jej uścisku i wsiadł do powozu. Więcej już na nią nie spojrzał.

Woźnica zacmokał na dwa siwe konie i pojazd wolno potoczył się w stronę bramy.

Alicja stała jeszcze przez chwilę, obserwując odjeżdżające rodzeństwo Thinheadów, po czym powoli

weszła po schodkach, pchnęła drzwi i z ciężkim sercem weszła do środka.

\*

Tego wieczora bezskutecznie usiłowała zająć czymś głowę. Po powrocie do domu niezauważalnie przemknęła się do swojego pokoju i długo leżała na łóżku, oddając się rozmyśleniom.

Około dziewiętnastej ktoś cicho zapukał do drzwi.

- Kto tam? - zapytała, a serce w jej piersi gwałtownie załomotało.

Ale nie był to baron, tylko Bartie. Zaniepokojony tym, że jego panienska nie zeszła na kolację, zdecydował się pofatygować do jej pokoju z tacą pełną grzanek i innych smakołyków. Po zapewnieniach Alicji, że nic jej nie jest, a na kolację nie zeszła tylko dlatego, że przysnęła podczas pisania wybitnie nudnego wypracowania, odetchnął z ulgą i przystąpił jak co dzień do szczegółowego relacjonowania jej swojego dnia.

Jak się spodziewała, spłoszone kaczki w ogrodzie nie uszły jego uwadze, ale na szczęście nie zarejestrował żadnej podejrzanej postaci kręcącej się w pobliżu sadzawki.

- Bezdomne koty znowu się tu włóczą i straszą ptactwo - narzekał.

Alicja jak zawsze pozwoliła płynąć potokowi jego słów. Obecność Bartiego ją uspokajała.

Nie mógł jednak siedzieć u niej w nieskończoność, więc gdy po jakiejś godzinie oznajmił jej, że wraca do kuchni, by

odciążyć trochę Jacinta, znów pozostała sam na sam ze swoimi myślami.

Baron nie wzywał jej do siebie i sama już nie wiedziała, co jest gorsze w takiej sytuacji - bezpośrednia konfrontacja czy trwanie w niewiedzy. Postanowiła jednak nic z tym nie robić i czekać na dalszy rozwój wypadków.

Późnym wieczorem zdecydowała się w końcu popracować trochę nad wypracowaniem, ale po zapisaniu niespełna półtorej strony zmorzył ją sen i dała za wygraną.

Wbrew temu, czego się spodziewała, poranek nie powitał jej deszczem. Chociaż prognozy z poprzedniego dnia nie były najlepsze, to obudziła ją cienka smuga światła, która przedarła się przez spowijające niebo chmury i wpadła nieśmiało do pokoju, obdarzając jej twarz złocistym pocałunkiem.

Czując przyjemne ciepło rozchodzące się po całym ciele, Alicja uśmiechnęła się lekko i uchyliła powieki. Leżała na plecach, na niepościelonym łóżku, a dookoła wały się fragmenty czegoś, co w założeniu stanowić miało pracę na zajęcia do pani Donell. Ale nie dbała o to. Marzyła tylko o tym, by czas zatrzymał się w miejscu. Tu i teraz. Żeby mogła bez końca rozkoszować się blaskiem porannego słońca. Żeby nie musiała jechać na żadne zakupy ze znienawidzoną Arabellą, żeby nigdy już nie musiała użerać się z głupim, zadufanym w sobie Derekiem. I przede wszystkim - żeby nie musiała już nigdy wychodzić ze swojego pokoju, a tym bardziej iść na jakąkolwiek rozmowę

z ojcem, jeżeli takowa ją czekała. Bo tego Alicja nie była już taka pewna.

## Rozdział 8 | **Arabella**

W jaki sposób lubiany i powszechnie szanowany Mario von Tochek poznał swoją przyszłą, drugą żonę? Najprościej byłoby powiedzieć, że Arabella Thinhead w życiu barona pojawiła się po prostu znikąd.

Pewnego dnia Alicja zobaczyła ją, gdy opuszczała gabinet jej ojca ze stertą książek w jednej ręce, a długą, czerwoną różą w drugiej. Ciekawość, będąca charakterystyczną cechą wszystkich młodych dziewcząt w jej wieku (Alicja miała wówczas czternaście lat), nakazała jej dokładne przyjrzeć się nowej znajomej ojca. Choć przez domostwo von Tochka przewijało się zawsze sporo gości, to tyczkowata młoda dama wychodząca z pracowni barona z szerokim uśmiechem na twarzy zapadła jej w pamięć.

Alicja śledziła ją aż do schodów, a gdy nieznajoma znalazła się na dworze, wyrzała ostrożnie przez okno i dostrzegła skromny powozik zaparkowany w pobliżu ogrodowej fontanny. Chuda panna zapakowała się do środka, a chwilę potem pojazd ruszył w stronę śródmieścia.

Dwa dni później sytuacja się powtórzyła. Tym razem Alicja akurat wchodziła na górę, gdy wystrojona pannica znów zbiegała, cała w skowronkach, na dół. Gdy się mijaly,

nieznacznie skinęła mijającej ją dziewczynce głową i udała się w stronę wyjścia.

W ciągu dwóch kolejnych tygodni wizyty się nasiliły, więc Alicja zdecydowała się zasięgnąć informacji u sprawdzonego źródła.

Pracujący w rezydencji von Tochka Bartie w ciągu dwóch lat swojej służby zdążył już poznać zwyczaje i obyczaje swego pracodawcy. Ten krótki okres okazał się również w pełni wystarczający, aby między nim a małą córką barona zawiązała się bliska przyjaźń. Roztrzepany czarnowłosy chłopak wypełnił lukę, jaka powstała w sercu Alicji po gwałtownej i tragicznej śmierci matki, a z kolei jemu ta rezolutna i uparta dziewczynka zastąpiła rodzinę, której nigdy nie miał. Z chęcią więc wdawał się z nią we wszelakie dyskusje, włączając w to wymianę najświeższych plotek. Nic więc dziwnego, że to do niego Alicja skierowała swe kroki w celu zbadania tożsamości podejrzanej kobiety.

Nazywała się Arabella Thinhead i w chwili, gdy Alicja ją poznała, miała dwadzieścia dwa lata. Mieszkała samotnie w podupadającej rezydencji w północnej części Statton, zaraz obok opuszczonej stacji kolejowej. Jej młodszy brat pobierał nauki w jednej ze szkół w Alton, gdzie stwarzał poważne problemy wychowawcze. Arabella często musiała więc wyjeżdżać i stawiać się na spotkania z jego opiekunami. Co stało się z rodzicami młodej panny, w jaki sposób po ich śmierci udało jej się utrzymać resztę majątku, to już pozostawało dla Bartiego tajemnicą.



Dowiedział się natomiast, gdzie i w jaki sposób doszło do jej pierwszego spotkania z baronem von Tochkiem.

Dwudziestego piątego maja każdego roku żona zarządcy Statton – lady Kamilla, organizowała wystawny wieczorek literacki połączony z przyjęciem urodzinowym na jej cześć. Wstęp na tę elitarną imprezę mieli tylko nieliczni i uprzywilejowani mieszkańcy miasteczka. Obecność barona nikogo nie dziwiła, gdyż lady Kamilla zapraszała go co roku jako gościa honorowego i co roku też zmuszała go do przygotowania dłuższego wystąpienia. Von Tochek, znużony i zniechęcony corocznym wygłaszaniem literackich przemów, starał się, jak mógł, byle tylko wykręcić się od uczestnictwa w tej snobistycznej imprezie. Jego starania jak zwykle jednak spełzły na niczym i musiał uraczyć lady Kamillę kolejnym ze swych wykładów.

To tam wypatrzyła go Arabella. Bartie nie wiedział dokładnie, kto kogo komu przedstawił, ani co robiła tam panna Thinhead, ale przyjęcie opuścili już razem, co nie uszło uwadze żadnych plotek uczestniczek spotkania.

Od tego czasu Arabella zaczęła odwiedzać barona w jego rezydencji. Początkowo pod pretekstem krótkich konsultacji literackich, a z czasem zaczęła zostawać coraz dłużej.

Przeżywający właśnie drugą młodość von Tochek był zachwycony nową przyjaciółką, a Alicja zdawała sobie sprawę, że powtórny ożenek jej ojca stał się tylko kwestią czasu.

Nie znosiła Arabelli od pierwszego spotkania, podczas którego zostały sobie przedstawione. Wymuszony uśmiech i przesadna uprzejmość tej wychudzonej materialistki w żaden sposób nie były w stanie zjednać sobie przychylności Alicji. Poza tym Arabella nie była jej matką i jakiegokolwiek próby ingerowania w jej życie Alicja odczytywała jako osobisty atak i reagowała na nie agresją.

Wszystkie te uczucia wróciły do niej ze zdwojoną siłą w chwili, gdy opuściła swój pokój i obleczona w ciepły płaszcz wyszła na dwór. Odnowiony dzięki środkom von Tochka powóz Thinheadów stał obok fontanny, a siedząca w środku Arabella już z daleka machała w stronę Alicji.

- Dzień dobry, kochanie! - zawołała z przejęciem, gdy córka barona zatrzasnęła drzwiczki powozu i usiadła obok niej. - Zobaczysz, jak dobrze będziemy się dziś bawić! Jestem pewna, że takie wspólne zakupy bardzo nas do siebie zbliżą.

- Jest zimno, załatwmy, co mamy do załatwienia, i wracajmy - ucięła Alicja.

Arabella zamrugwała szybko i na jakiś czas umilkła. W tym czasie pojawił się stajenny Greg, zajął miejsce należące do woźnicy Thinheadów, a po chwili powóz zaprzężony w czarne konie ruszył.

- Gdzie się podział Teodor? - zapytała Alicja, przerywając milczenie. - Od jakiegoś czasu już go nie widziałam.

- Och, dałam mu trochę wolnego, należy mu się odpoczynek. - Ożywiła się Arabella, a na jej twarzy zakwitł

szeroki uśmiech.

- To wspaniałomyślne z twojej strony - odparła Alicja, ale Arabella nie wyczuła ironii w jej głosie. Zamiast tego zaczęła zasypywać ją pytaniami.

- Jak ci się układają relacje z panią Donell? Prawda, że wspaniała z niej nauczycielka? Co myślisz o jej metodach wychowawczych?

- Miała z nami zaledwie kilka lekcji, trudno stwierdzić na tym etapie.

- Dużo wam zadaje?

- Dużo mówi.

- No tak, tak, to kobieta z olbrzymią wiedzą.

- O Dendryku Wspaniałym.

- O kim?

- Nieistotne, to nikt ważny - powiedziała Alicja i uśmiechnęła się z pobłażaniem.

- Zobaczysz, że jeszcze się polubicie.

- Czas pokaże.

- A Derek?

- A co z nim?

- Noo... Jak sobie radzi?

- Nie wiem.

- No ale przecież chodzicie razem na lekcje...

- Nie słucham tego, co mówi.

- Nie układa wam się współpraca? - zapytała Arabella, wyraźnie zmartwiona.

- Nie, i raczej nie będziemy ze sobą współpracować - odpowiedziała Alicja bardziej szorstko, niż zamierzała.

Arabella westchnęła.

- Wiem, że mój brat jest ciężki w obyciu.

- Ty to powiedziałaś.

- Liczę na to, że uda mu się nadrobić te zaległości, których sobie narobił w Alton. Normalnie zwałabym to na jego ówczesny wiek, ale lata mijają, a on... - Westchnęła po raz drugi.

- Dlaczego wszyscy chcą ze mną rozmawiać o Dereku?

- Nadąsała się Alicja. - Ledwo go poznałam, a wszyscy mnie zasypują pytaniami odnośnie jego osoby.

- Ach, masz rację. Może niepotrzebnie się martwię, może jeszcze za wcześnie, żeby wyciągać pochopne wnioski.

- Chyba dużo czyta - stwierdziła Alicja.

- Derek? Nie, raczej nie, rzadko widuję go z książkami.

- Podczas ostatnich zajęć mówił całkiem sensowne rzeczy.

Arabella cała się rozpromieniła.

- To cudownie! Widocznie temat go wciągnął. Właściwie to nie wiem, czym interesuje się mój brat, trudno z niego cokolwiek wyciągnąć. O czym rozmawialiście?

- Coś o wierze i filozofii.

Arabella pokiwała głową na znak, że rozumie. Powiedziała jeszcze kilka mądrych rzeczy, po czym skierowała rozmowę na sprawy bardziej przyziemne, związane w planowaniem wesela.

Drogę do miasta Alicja musiała pokonać, oddając się własnym rozmyślaniom, od czasu do czasu lekko potakując

na znak, że słucha wywodu Arabelli o modnych w tym sezonie serwetkach i obrusach.

\*

Niewielkich rozmiarów sklep Sybilli Rottner obrósł legendą wśród miejscowych miłośniczek mody i urody. Założony niemal pół wieku wcześniej przez nieznaną nikomu młodzieńką guwernantkę, która opuściła swe rodzinne strony, by szukać szczęścia w Statton, zdążył na stałe wpisać się w miejski krajobraz. Żadna podróż do centrum miasta nie mogła nie zakończyć się wizytą w tym urokliwym zakątku, pełnym różnego rodzaju atłasów, falbanek i firanek. Oprócz wysokiej jakości gotowych sukien i materiałów sklep Sybilli Rottner oferował też, bardziej majątnym mieszkankom miasta, wyszukane zabiegi pielęgnacyjne oraz usługi fryzjerskie. Obecnie wiekowa już pani Rottner z racji stale pogarszającego się stanu zdrowia musiała ustąpić miejsca swej córce, ślicznej Rosalii.

Alicja od dawna już podejrzewała, że nowa właścicielka wpadła w oko Bartiemu, ale chłopak nie miał odwagi się do tego przyznać. Za każdym więc razem, gdy wybierała się z młodym lokajem po sprawunki, a robiła to często, starała się wyszukiwać rozmaite powody, dla których akurat tego dnia musiała wstąpić do pachnącego lawendą sklepiku. Bartie, co prawda, bronił się, jak tylko mógł, ale zwykle po kilku słownych utarczkach ulegał swojej pani i z dziwnym grymasem na twarzy wchodził za nią do środka.

Tego dnia, gdy Alicja i Arabella udały się na poszukiwania materiału na suknię ślubną, Bartie akurat gdzieś czmychnął, jakby w obawie, że zostanie poproszony o udział w tej niecodziennej wyprawie.

Rudowłosa piękność sprawująca opiekę nad sklepem zdążyła już poznać Alicję, toteż gdy mały dzwoneczek przy drzwiach oznajmił przybycie nowych klientów, Rosalia wychyliła się zza lady i widząc, kto wszedł do środka, cała się rozpromieniła.

- Dzień dobry, panienko! - zawołała do niej.

Alicja lubiła pannę Rottner. Była elegancka, miła i kulturalna. Idealna partia dla Bartiego.

- Dzień dobry! - Alicja odpowiedziała jej uśmiechem. Rosalia ubrana była w sięgającą kolan, różową sukienkę, a swe ogniste włosy upięła wysoko i przewięzała czerwoną wstążką. Wyglądała zjawiskowo i Alicja poczuła lekkie ukłucie zazdrości. - Piękna sukienka.

Rosalia się zarumieniła.

- Och, dziękuję - odparła. - Według projektu mamy. Co prawda, stan zdrowia nie pozwala jej na schodzenie na dół i pomaganie mi w sprzedaży, ale wciąż ma na tyle sprawny umysł, że jest w stanie tworzyć takie cudenka. Dzień dobry, Arabello - dodała, widząc, że panna Thinhead jest wyraźnie niezadowolona z tego, iż nie poświęca się jej wystarczająco dużo uwagi.

- Rzeczywiście, ciekawy krój - rzekła Arabella. Alicja z mściwą satysfakcją zauważyła, że jej przyszła macocha rzuca w stronę Rosalii pełne zawiści spojrzenia.

- Co was sprowadza w nasze skromne progi?

Arabella zachichotała.

- Wesele, droga Rosalio, wesele.

- Ach tak! - Rosalia klasnęła z radością w ręce. - Suknia! Mamy piękne gotowe suknie, zaraz ci wszystkie pokażę.

- Właściwie to nie jestem zainteresowana żadną konkretną - odparła zjadliwie Arabella. - Chciałabym, aby moja suknia została uszyta według szkicu, jaki stworzyła Alicja. Oczywiście wszelkie poprawki będą mile widziane, gdyż szkic jest niekompletny, ale od czegoś trzeba zacząć, a chciałabym rozpocząć od znalezienia odpowiedniego materiału.

- Ależ oczywiście, zaraz cię oprowadzę i pokażę materiały, jakimi dysponujemy! Na pewno coś dla siebie wybierzesz.

- Na to liczę.

Alicja przewróciła oczami i uśmiechnęła się do Rosalii. Młoda kobieta puściła do niej oko i poprowadziła Arabellę w stronę porozkładanych na małym stoliku materiałów.

Po około dwudziestu minutach Alicja, korzystając z chwili nieuwagi, wymknęła się cicho ze sklepu i wyszła na ulicę. Zimny wiatr uderzył ją w twarz, otuliła się więc szczelniej płaszczem i pomaszerowała żwawym krokiem w kierunku małego placu, stanowiącego ściśle centrum Statton. Ta skromna namiastka rynku zbudowanego na planie kwadratu uchodziła wśród mieszkańców za serce życia kulturalnego miasta. Tutaj mieścił się też budynek

zarządcy i to tutaj odbywały się spotkania o charakterze politycznym.

Plac Pięciu Róż, bo taką oficjalnie nosił nazwę, był doskonałym punktem obserwacyjnym dla wszystkich tych, którzy chcieli zaczerpnąć najświeższych informacji z życia miasta. Nigdzie indziej nie można było usłyszeć o problemach sercowych wiekowego już szewca Romualda, ani zobaczyć mrocznego kataryniarza Fangerlosa i jego tańczącej małpki, wreszcie tylko tutaj od czasu do czasu pojawiał się szalony Wiktor, właściciel zakładu pogrzebowego. Korowód barwnych osobistości w tym zapomnianym przez Boga miejscu.

Alicja przyszła na świat w miejscowym szpitalu prawie siedemnaście lat temu, a jedno z najwcześniejszych wspomnień, jakie wiązała z okresem dzieciństwa, dotyczyło właśnie Placu Pięciu Róż i znajdującej się na nim starej, rozłożystej lipy. Trzyletnia Alicja przychodziła tu często z rodzicami, siadała na kolanach swojej matki i słuchała zabawnych historyjek ojca. Teraz, gdy zajęła jedną z nadgryzionych zębem czasu drewnianych ławeczek, wrócił do niej obraz szczęśliwej, beztroskiej rodziny, która każde wolne popołudnie starała się spędzać razem, jakby w obawie, że czas, jaki im dano, jest ograniczony, a szczęśliwe chwile, gdy raz przeminą, nigdy już do nich nie wrócą.

Lodowaty wiatr szarpał gałęziami lipy, a wirujące w powietrzu żółte liście spadały jeden za drugim na kamienisty bruk. Przemarznięta Alicja naciągnęła kaptur na



swoje długie blond włosy i skrzyżowała ramiona na piersi. Westchnęła ciężko. Nie zauważyła starszego mężczyzny w kapeluszu, który usiadł na sąsiedniej ławce i od dłuższej chwili ją obserwował.

- Czy baron wie, że jego jedyna córka postanowiła zamarznąć na starej ławce w centrum Statton? - zagaił.

Alicja spojrzała na niego zdezorientowana.

- Raczej nie jest tego świadomy - odpowiedziała spokojnie i uśmiechnęła się do nieznanego. Jego duże niebieskie oczy patrzyły na nią z troską.

- Jesień szybko przyszła w tym roku - dodał mężczyzna.  
- Powiadają, że wróży to długą i mroźną zimą.

Alicja pogrążyła się w myślach.

- Rzeczywiście - odparła po chwili. - Jeszcze do niedawna słońce całkiem mocno przygrzewało.

- Drzewa zaczęły tak nagle obumierać - mówił dalej mężczyzna, obserwując spadające liście.

- Ja lubię jesień - powiedziała Alicja, a poorane zmarszczkami oblicze jej rozmówcy się rozjaśniło. Obdarzył ją dobrotliwym uśmiechem.

- Kiedy byłem w panienki wieku, uważałem jesień za piękną, pełną kolorów porę roku. Po niej nadchodziła długa, ciemna zima, którą jakoś należało przetrwać, by doczekać do wiosny, a potem do lata. Pory roku mijały jedna po drugiej, coraz szybciej i szybciej, aż w końcu człowiek obudził się pewnego dnia i uświadomił sobie, jak niewiele już takich pór roku mu zostało. Dziś jesień boleśnie

przypomina mi o tych, z którymi dzieliłem swoje życie, a którzy już dawno odeszli.

- To smutne - powiedziała cicho Alicja, ale mężczyzna patrzył na nią i nadal się uśmiechał.

- Niech się panienka nie smuci, na smutki jeszcze przyjdzie czas.

- Skąd pan wie, kim jestem?

- Żyjemy w końcu w maleńkim miasteczku, w którym wszyscy się znają, a poza tym jest panienka niezwykle podobna do swojej matki.

Alicja szybko zamrugła i spuściła głowę.

- Tak, często to słyszę.

- Była piękną kobietą - dodał mężczyzna i westchnął. - To przykre, że tacy wspaniali ludzie, tak szybko odchodzą. Proszę mi wybaczyć te śmiałe słowa, ale baron od czasu tamtego tragicznego wypadku zupełnie nie przypomina siebie. Pamiętam go jako wiecznie uśmiechniętego młodego człowieka, który swoim optymizmem зараżał innych. Teraz, nawet gdy się uśmiecha, widać w jego oczach ból i tęsknotę. To samo zresztą widzę w oczach panienki.

- Są rzeczy, z którymi człowiek nigdy się nie pogodzi, i są rany, które nigdy się nie zagoją - odparła poważnie Alicja. - I upływający czas nie ma na to żadnego wpływu.

Mężczyzna pokiwał głową.

- Moja żona odeszła dziesięć lat temu - mówił dalej. - Od tamtej pory codziennie przychodzę w to miejsce, siadam pod tym drzewem i wspominam chwilę, w której się poznaliśmy. Kupiłem jej ciepłego rogalika i herbatę, gdy

stała w kolejce po wiklinowe koszyki w nieistniejącym już sklepie pana Taffela. Było mniej więcej tak zimno, jak dziś, a ona wyglądała na zmarzniętą. Gdy zaczęliśmy rozmawiać, zakup koszyków został zepchnięty na drugi plan, a my przenieśliśmy się na jedną z tych ławek i kontynuowaliśmy rozmowę. Następnego dnia również się spotkaliśmy. Rok później została moją żoną.

- Piękna historia - powiedziała Alicja.

- Taaak... Powiadają, że człowiek prawdziwie docenia to, co miał, dopiero kiedy już to straci.

- Przychodzi pan tu codziennie?

- Tak.

- A zimą?

- Zimą wkładam ciepły kożuch i żaden mróz mi niestraszny - dodał, uśmiechając się.

Alicja również się uśmiechnęła.

- Mój ojciec się żeni - wyrzuciła z siebie.

- Wiem - odparł mężczyzna. - Plotki szybko się tu rozchodzą.

- Nie rozumiem, dlaczego to robi. Nie rozumiem, dlaczego z nią - powiedziała szybko i poczuła ogarniającą ją wściekłość.

- Nikt nie chce być samotny - rzekł mężczyzna. - Może to jego sposób na zabicie pustki.

Alicja zmarszczyła brwi i zamilkła.

- Ma jeszcze mnie - odezwała się po jakimś czasie.

- Panienska też kiedyś wyfrunie z domu, jak znajdzie swojego kawalera, a baronowi nikt już wtedy nie zostanie.

- Nie chcę żadnego kawalera - zaperzyła się, a mężczyzna zachichotał.

- Każda dziewczynka tak mówi, póki nie spotka tego jedyne.

- Eee, ja tam się do takich rzeczy nie nadaję...

- Jeszcze trochę i nie będzie się mogła panienka opędzić od zalotników - ciągnął dalej, a Alicja mimo woli się uśmiechnęła.

- Teraz pan zabrzmiał jak mój ojciec.

- Podobno wszyscy starzy ludzie gadają w kółko o tym samym i chcą tylko pouczać młodych - zażartował.

- Dziękuję za tę rozmowę - powiedziała Alicja.

Mężczyzna ujął jej drobną rączkę i lekko uściskał.

- To ja dziękuję tobie, moja droga - odparł wzruszony, zapominając o wszelkich formach grzecznościowych. - Jeżeli będziesz chciała kiedyś porozmawiać, to wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Odwzajemniła uścisk.

\*

- Gdzie się podziewałaś? - zganiała ją Arabella, gdy spotkały się przy przygotowanym już do odjazdu powozie. - Już chciałam wysłać Grega, żeby cię szukał!

- Wybrałam się na przechadzkę - rzuciła krótko Alicja i zapakowała się do środka. Wściekła Arabella usiadła obok niej, ale nie zrezygnowała ze swoich pouczeń.

- A gdyby coś ci się stało? Mario by mnie zabił!

- Spokojnie, Arabello, jestem już dużą dziewczynką, umiem o sobie zadbać - odparła z uśmiechem na ustach. Jej spokój wstrząsnął Arabellą. Przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby chciała ją uderzyć, ale powstrzymała się, wzięła kilka głębszych oddechów, po czym powiedziała już nieco spokojniej:

- Po prostu się o ciebie martwiłam.

- Dziękuję za troskę - ucięła Alicja.

Drogę do domu pokonały w milczeniu. Arabella nie raczyła nawet pochwalić się zakupami, które zrobiła za pieniądze jej ojca. Trzymała tylko kurczowo na kolanach wielką torbę i od czasu do czasu zaciskała na niej swoje długie palce, jakby w obawie, że ktoś odbierze jej łup. Ukradkiem zerkała w stronę Alicji i ze zdziwieniem obserwowała zmianę, jaka zaszła na jej twarzy. Dziewczyna wydawała się nieco spokojniejsza niż w drodze do miasta.

Gdy powóz zatrzymał się na swoim stałym miejscu obok fontanny, Alicja nie patrząc na Arabellę, szybko wyskoczyła ze środka i udała się w stronę schodów. Cofnęła się jednak na widok barona, który pędził w ich kierunku z wypiekami na twarzy.

- I jak było? - zapytał bez zbędnych formalności.

Alicja wzruszyła ramionami.

- Normalnie - odpowiedziała i już miała go minąć, gdy poczuła na swoim ramieniu uścisk jego grubych palców. Patrzył na nią błagalnie, a Arabella obserwowała ich uważnie przez otwarte drzwiczki pojazdu.

- A jak zakupy? - zapytał von Tochek, wpijając wzrok w naburmuszoną twarz córki.

- Owocne - odparła Alicja i posłała Arabelli jadowne spojrzenie. - Torba jest tak duża, że trzeba będzie pomóc Arabelli wnieść ją do domu - dodała.

Greg zeskoczył ze swojego miejsca i pospieszył pannie Thinhead z pomocą, ale ona tylko na niego syknęła i odpędziła go ręką. Urażony chłopak zadarł wysoko nos do góry i zmierzył ją pogardliwym wzrokiem.

- Może wejdziecie do środka - zaproponował baron. - Napijemy się wspólnie herbatki.

- Nie, ojciec - przerwała mu Alicja i oswobodziła rękę z jego uścisku.

- Alicjo...

- Mam dużo pracy - powiedziała wymijająco. - Wypracowanie samo się nie napisze. Właściwie to miało być gotowe na dzisiaj.

- Z pewnością pani Donell jakoś to przeboleje, porozmawiam z nią.

- Nie - powtórzyła zniecierpliwiona. - Czy mogę już pójść do siebie? Jestem zziębnięta, zmęczona i głodna.

Baron zwiesił smętnie głowę i w milczeniu obserwował swoją nastoletnią córkę znikającą za drzwiami rezydencji. Posłał Arabelli zmartwione spojrzenie, ale w jej oczach dostrzegł tylko groźne błyski.

\*

Wieczorem wiatr jeszcze bardziej przybrał na sile. W pokoju na poddaszu zrobiło się ciemno, więc Alicja zapaliła lampę i postawiła ją na oknie. Mimochodem rzuciła zaniepokojone spojrzenie w stronę ciemnej sylwetki lasu majaczącej na horyzoncie. Pograżony w mroku wyglądał przerażająco.

Obiecała swojemu nowemu przyjacielowi, że go odwiedzi, ale po zjedzonym w samotności obiedzie zamknęła się w swoim pokoju i za nic w świecie nie chciała go opuszczać.

Zgarnęła porzucone poprzedniego wieczora kartki papieru, poukładała je starannie na biurku i zasiadła do pisania zadanego jej wypracowania. Cieszyła się, że może na chwilę oderwać myśli i zająć umysł czymś innym niż rozmyślaniami nad losem szalonego mężczyzny z lasu i przygotowaniami do absurdalnego ślubu jej ojca. Pomimo wskazówek, jakich udzielił jej sympatyczny staruszek z Placu Pięciu Róż, w żaden sposób nie była w stanie zrozumieć postępowania barona. Może gdyby chodziło o inną kobietę, to Alicja mniej agresywnie by na to wszystko reagowała?

Przestała pisać dopiero wtedy, gdy noc wkradła się do pokoju i uniemożliwiła jej rozpoznanie stawianych na papierze liter. Odłożyła pióro i sięgnęła po lampę. Stare domostwo trzeszczało i stukało, podatne na najłżejszy nawet podmuch wiatru.

Kiedy była mała, wyobrażała sobie, że opustoszałe, długie korytarze pełne są duchów i demonów, wychodzących nocą ze swoich kryjówek, a tajemnicze

odgłosy to tak naprawdę skargi i jęki potępionych istot, które nie mogą zaznać spokoju. Wstrząsana dreszczem, naciągała kołdrę na głowę i przewracała się niespokojnie z boku na bok, nie mogąc zasnąć.

Z wiekiem przyzwyczała się jednak do dźwięków, jakie wydawał stary budynek i nawet gdy słyszała od Bartiego czy Jacinta opowieści o podejrzanych zjawiskach, których byli świadkami, to zrzucała je na karb ich wybujałej wyobraźni.

Rozmyślenia przerwało ciche pukanie do drzwi.

- Wejź, Bartie - zawołała sennym głosem.

Drzwi zaskrzypiały, ale to nie Bartie się w nich pojawił.

- Czy mogę? - Nieśmiało zapytał baron von Tochek.

Zszokowana jego widokiem Alicja nic nie odpowiedziała, więc odczytał to jako niemą zgodę i ostrożnie wszedł do środka.

Rozejrzał się płochliwie po pokoju i przycupnął na skraju łóżka. Poklepał delikatnie miejsce obok siebie, dając córce do zrozumienia, aby usiadła przy nim.

Alicja, nie spuszczając z niego wzroku, odsunęła cicho krzesło i usiadła przy biurku. W migoczącym świetle lampy jego twarz wyglądała dziwnie staro. Zwrócił zmęczone oblicze w stronę ciemnego lasu i przez dłuższą chwilę milczał.

- Wygląda tak majestatycznie - powiedział w końcu. Alicja podążyła za jego wzrokiem. Wierzchołki drzew wyginały się na wszystkie strony, targane szalejącym



wiatrem. - To ostatnie chwile spokoju. Rada miasta przegłosowała projekt - dodał.

Alicja zadrżała.

- Ale jak to? - zapytała, zbita z tropu. - To stary las, chyba go nie zniszczą?

- Nasze miasto stawia na modernizację - mówił dalej baron. - Albo przynajmniej tak im się wydaje. Według naszych zarządzających najrozsądniej było zlikwidować jedyną linię kolejową, jaka łączyła nasze miasto z resztą świata i skupić się na wybudowaniu drogi przecinającej zabytkowy las.

- To chore! - zaprotestowała Alicja.

Baron tylko pokręcił głową.

- Nic nie zrobimy - odparł.

- Ale może jakiś protest? Zbuntujmy się! - zaperzyła się. - Przecież nie możemy tak siedzieć i patrzeć, jak niszczą nasz las!

- To nie jest nasz las - przypomniał jej. - To, że znajduje się w pobliżu naszych ziem, nie znaczy, że należy do nas. Jest własnością publiczną, a władza zdecydowała o innym jego zagospodarowaniu.

- To straszne - powiedziała załamana Alicja.

- Wiem, że lubisz to miejsce - rzekł baron i spojrzał na nią poważnie.

Poczuła, jak serce w jej piersi załomotało.

- Tak - przytaknęła. - Wiele wspomnień się z nim wiąże.

- Nie chcę, żebyś tam więcej sama chodziła.

Alicja zamarła.

- Ale... - zaczęła, jednak ojciec uciszył ją ruchem dłoni.  
- To odludne miejsce, nie jest bezpiecznie chodzić tam w pojedynkę.

Chciała coś powiedzieć, ale znów jej przerwał.

- Alicjo, proszę cię, żebyś więcej tam sama nie chodziła. Choć raz potraktuj me słowa poważnie.

- Ale ja nie...

- Wiem, że czujesz się samotna i takie wycieczki są dla ciebie pewną formą rozrywki, jednakże musisz dbać też o swoje bezpieczeństwo. To stary las. Sama tak przed chwilą powiedziałaś. Nigdy nie wiadomo, co może się tam znajdować.

Dziewczyna poczuła, jak na jej czoło wstąpił zimny pot.

- Jeśli chcesz, to mogę zapisać cię na jakieś dodatkowe zajęcia, Greg będzie cię woził raz w tygodniu. Taniec? Szachy? Czego tylko sobie życzysz. Ale nie chcę, żebyś narażała się na niebezpieczeństwo.

Alicja milczała. Ile powiedział mu Derek?

- Naprawdę chciałbym, żeby między nami się układało - westchnął von Tochek i wpatrzył się w swoje skrzyżowane dłonie. Wyglądał na zmęczonego i dopiero teraz do Alicji dotarł sens słów wypowiedzianych na ławce przez nieznanomego starca. Pustka wżerała się w duszę barona i powoli zabijała go od środka. Spojrzała na jego podkrążone oczy i poczuła, jak coś ściska ją w gardle.

- Nigdy nie zaakceptuję Arabelli - powiedziała.

Von Tochek uśmiechnął się smutno.

- Wiem - odparł. - Nigdy nie zastąpi Doris. Nikt jej nie zastąpi.

Alicja poczuła, jak po policzku spływa jej łza. Otarła ją szybko wierzchem dłoni i raz jeszcze wpatrzyła się w falujący czarny kształt na horyzoncie.

- Mimo wszystko życzę wam szczęścia - wyszeptała.

## Rozdział 9 | **Brat i siostra**

Przez cały następny tydzień Lee nie dał znaku życia. Nie pojawił się więcej w przydomowym ogrodzie, a i sama Alicja nieszczęśliwie garnęła się do samotnych leśnych wędrowek. Wieczorna rozmowa z ojcem spowodowała, że stała się bardziej ostrożna. Powątpiewała, co prawda, że to Derek na nią doniósł (skąd miałby wiedzieć, że spotkała Lee akurat w lesie?), wołała jednak mieć się na baczności na wypadek, gdyby ojciec wysłał kogoś, by ją skontrolować. Choć nie chciała tego przyznać sama przed sobą, to czuła, że baron ma rację. Nikt nie wiedział, co tak naprawdę znajdowało się w tym wiekowym lesie i na jakie niebezpieczeństwa narażeni mogą być samotni wędrowcy. Choćby taki Schubienik. Kim był i skąd się tam w ogóle wziął?

Plan nowego zagospodarowania lasu stał się przedmiotem gorącej porannej dyskusji. Alicja zrezygnowała z samotnego posiłku w wielkiej, cichej jadalni i zdecydowała się na przytulny kącik w kuchni Jacinta. Kucharz poustawiał przed nią na drobnym stoliczku pachnące rogaliki, a ona słuchała uważnie jego wywodu na temat oczywistego błędu, jakim jest oddanie lasu w ręce władz.

- Toż to totalny absurd! - oburzał się. - Pomyślcie tylko, ile zwierząt na tym ucierpi!

Oparty o ścianę Bartie prychnął tylko i pokręcił głową.

- Twój sprzeciw nic tu nie pomoże - upomniał kolegę. - Wiadomo nie od dziś, że jak zarządca raz już sobie coś wbije do głowy, to marne szanse, by cokolwiek zmienić.

- Ale to nie może tak być! - krzyknął Jacinto, a świeże jajko pękło mu w dłoni.

Alicja uśmiechnęła się gorzko.

- Nawet nie dali innym szansy się wypowiedzieć - powiedziała, przypominając sobie wczorajsze słowa ojca.

Jacinto westchnął.

- I skąd ja będę brał teraz takie dobre grzyby? Świąteczna kolacja już nigdy nie będzie taka sama. To koniec pewnej epoki.

- Nie dramatyzuj, przecież nie wytną ci całego lasu - ofuknął go Bartie.

- Wyciąć, nie wytną, ale pomyśl tylko o tym kurzu i zanieczyszczeniach...

- Będziemy mieć pretekst do dalszych wypraw. - Bartie mrugnął do Alicji. - Baron nas zrozumie.

Alicja posłała mu szelmowski uśmiech.

- Odległe miasta, nieznanne krainy... - kontynuował.

- No, no, niech cię wyobraźnia nie ponosi za daleko. - Jacinto skrzywił się, wycierając ręce w suchy ręcznik. - Już widzę, jak baron puści panienkę tak daleko. I to z tobą.

- Sugerujesz, że nie umiałbym zadbać o naszą Alicję? - napuszył się Bartie.

- Sugeruję, że gotowy jesteś sprowadzić ją na złą drogę  
- odgryzł się Jacinto.

Pomimo codziennych złośliwości, jakimi się wzajemnie obdarzali, Bartie i Jacinto bardzo się lubili, a Alicja nie wyobrażała sobie życia w tej ponurej rezydencji bez nich.

- Idę na zajęcia - powiedziała i odsunęła od siebie pusty talerz. Jacinto szybko go zgarnął, nie dając jej nawet szansy na samodzielne umycie. - Pani Donell się popłacze, jak przeczyta moje wycieczki. Sama nawet nie wiem, co tam napisałam.

- Chyba dużo wam zadaje? - spytał Bartie.

- Jak zobaczyłam listę lektur, jaką nam sporządziła, to się załamalam.

- To najlepsza prywatna nauczycielka w mieście - wtrącił Jacinto. - Wiele dobrego o niej słyszałem. Przygotuje was, jak należy, i spokojnie pozdajecie egzaminy w Alton.

- Czyli będę musiała tam jednak jechać? Ojciec będzie niepokojony - dodała. - Nie rozumiem tej jego awersji do Alton. Uważam, że tamtejsza szkoła była na przyzwoitym poziomie. I miałam tam przynajmniej przyjaciółkę.

- Któż zrozumie barona? - rzucił Bartie i pokręcił głową. - O czym to wypracowanie? - zmienił temat.

- Wpływ nudziarstwa na spowolnienie intelektualne młodzieży - odpowiedziała z pełną powagą, a chwilę później kuchnia wypełniła się serdecznym śmiechem całej trójki.

Alicja dopiła ostatni łyk herbaty, po czym z ciężkim sercem opuściła to ciepłe i pachnące świeżym pieczywem

pomieszczenie. Wstąpiła jeszcze na chwilę do swojego pokoju na poddaszu, zgarnęła stertę książek z biurka i zeszła dwa piętra niżej do gabinetu barona von Tochka, gdzie czekała już na nią pani Donell.

Mało brakowało, a nie poznałaby pracowni swego ojca. Wszechobecny w tym wiecznie zakurzonym pokoju półmrok gdzieś zniknął, a jego miejsce zajęła wlewająca się przez odsłonięte okno słoneczna poświata. Gęste, deszczowe chmury przesunęły się w nocy bardziej na zachód i po raz pierwszy od wielu dni nad Statton pojawiło się blade słońce. Szalejący wiatr nie zrezygnował jednak ze swojego ulubionego zajęcia i w dalszym ciągu uprzykrzał życie mieszkańcom.

Alicja, oślepiona wlewającym się przez brudne szyby blaskiem, zmrużyła oczy i z wahaniem przekroczyła próg. Wielkie dębowe biurko gdzieś zniknęło, a jego miejsce zajęły dwa ustawione naprzeciwko siebie fotele. Pomędzy nimi znalazł się mały okrągły stoliczek.

- Dzień dobry, moja droga - powitał ją uprzejmy głos dobiegający z mrocznego kąta. Alicja zerknęła w tamtą stronę i dostrzegła panią Donell siedzącą na bujanym fotelu. Na kolanach trzymała grubą księgę w ciemnozielonej oprawie. Od kiedy mamy w domu bujany fotel? - przemknęło Alicji przez myśl, ale nie powiedziała tego głośno. Uśmiechnęła się tylko nieznacznie i rozejrzała dookoła.

- Jak zapewne widzisz, nastąpiło tu małe przemeblowanie - kontynuowała pani Donell, widząc jej

pytające spojrzenie. Wzrok Alicji mimochodem powędrował w kierunku tajemniczych portretów barona, ale grube, czarne zasłony wciąż były na swoich miejscach.

- Nie wiedziałam, że w tym pomieszczeniu może być tyle światła - powiedziała do nauczycielki.

Pani Donell przyglądała się jej badawczo.

- Możesz usiąść - odparła i Alicja posłusznie zajęła jeden z foteli. Nie musiała się szczególnie wysilać, by domyślić się, że drugi z nich przygotowany został dla Dereka. Którego zresztą nigdzie nie było.

- Panicz Thinhead dziś się spóźni - rzekła pani Donell, jakby czytając w jej myślach.

Alicja poczuła się dziwnie nieswojo.

- Jak ci się pisało pracę? - zapytała nauczycielka.

- Dobrze - odpowiedziała Alicja i położyła na stolyczku plik zapisanych kartek papieru. Spodziewała się, że pani Donell wstanie z fotela i zechce zerknąć na wypracowanie, ale kobieta w dalszym ciągu siedziała nieruchomo na swoim miejscu i wpatrywała się w nią dziwnym wzrokiem.

- Zechcesz przeczytać ostatnie zdanie swojej pracy, Alicjo?

Dziewczyna spojrzała na nią zdziwiona, ale grzecznie odszukała wskazany przez nauczycielkę fragment i przeczytała:

- „Bo nie ma na świecie nic smutniejszego od człowieka, który patrząc w lustro, widzi w nim siebie”.

- Dość przygnębiające, prawda? - zauważyła pani Donell, wciąż się uśmiechając.



- Tak - przyznała Alicja. - Jak i cały temat.
- Różne są sposoby radzenia sobie ze stratą, a Klaudiusz Piękny próbował wielu, ale wreszcie znalazł ukojenie gdzie indziej.
- W śmierci - dokończyła za nią Alicja.
- Otóż to, w śmierci - poparła ją pani Donell. - Czy twoim zdaniem postąpił słusznie?
- Odbierając sobie życie i pogrążając tym samym kraj w chaosie? Myślę, że zachował się egoistycznie.
- Czyli twoim zdaniem powinien był zagłuszyć wewnętrzne cierpienie i poświęcić się pracy na rzecz swojego państwa?
- Oczywiście. Mając konkretne zajęcie, przestałby uważać się nad sobą, wziąłby się w garść i powoli zapomniał - powiedziała ze złością Alicja. - Moim zdaniem zachował się jak tchórz.
- Chyba nie przypadł ci do gustu - zauważyła pani Donell i poprawiła okulary na nosie.
- Nie był dobrym władcą. Co to za władca, który zostawia swój kraj? Rozumiem, że utrata dzieci odbiła się poważnie na jego zdrowiu, ale zastanawiam się, czy nigdy nie pragnął zemsty. Nie chciał dopaść morderców swojej rodziny, zemścić się, potraktować ich w taki sam okrutny sposób? Był królem, na jedno jego skinienie powstałaby cała armia, ale on wolał podać sobie i swojej żonie truciznę. Poza tym mówią, że trucizna to kobieca broń, więc nawet w wyborze narzędzia się skompromitował.

- Alicjo, zastanów się bardzo uważnie i pomyśl. Jak ty, dysponując jego środkami i pozycją, byś postąpiła?

- Jak postąpiłabym z człowiekiem, który odebrał mi bliskich? Zrobiłabym wszystko, żeby go dopaść, a potem zniszczyć. Żeby doświadczył takiego samego bólu jak ja - odparła z mściwą satysfakcją.

- Dużo w tobie złości, dziecko - stwierdziła pani Donell.

- Być może - przytaknęła Alicja. - Wiele się mówi o dyplomatycznym rozwiązywaniu sporów. Nie znam się na polityce i nie bardzo się nią interesuję, zresztą do Statton dopływają tylko szczątkowe informacje na temat tego, co się dzieje na świecie, ale naradami i spotkaniami nie rozwiążemy problemów. Po co komu obietnice, gdy składają się z samych pustych słów? Tylko konkretne działania są w stanie załagodzić konflikty.

- Albo je zaognić.

- Albo je zaognić - powtórzyła Alicja. - Ale chyba lepiej próbować niż tkwić w martwym punkcie.

- Widzę, że zainteresowałaś się tematem - powiedziała z uznaniem pani Donell, ale jej uczennica tylko wzruszyła ramionami.

- Po prostu odrobiłam pracę domową.

- Jesteś bardzo silna jak na osobę w tak młodym wieku. Ale uważaj - ostrzegła ją nauczycielka. - To, co ty postrzegasz jako wierność swoim zasadom, inni postrzegają mogą jako pychę i arogancję.

- Nie obchodzi mnie, co myślą inni.

- O tym właśnie mówię. - Pani Donell się uśmiechnęła, a Alicja mruknęła coś pod nosem. - Co chciałaś przekazać w ostatnim zdaniu swojej pracy? - kontynuowała.

- Hmm... - Alicja zastanowiła się. - Chciałam uchwycić chwilę, kiedy człowiek jest tak bardzo samotny i zagubiony, że patrząc na swoje odbicie w lustrze, widzi, kim się stał i wie, że nie ma już odwrotu. Uznałam, że podobnie musiał czuć się Klaudiusz na chwilę przed tym, nim skończył ze sobą.

- Podoba mi się twoje zaangażowanie, Alicjo. Muszę przyznać, że jestem zadowolona, chociaż nie do końca odpowiada mi twoje radykalne podejście do pewnych spraw - powiedziała pani Donell i zanotowała coś w grubej księdze, którą trzymała w dłoniach.

- Nie uważa pani, że samobójstwo jest tchórzostwem? - wypaliła nagle dziewczyna.

Nauczycielka spojrzała na nią zaskoczona.

- Jest - przyznała. Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale przerwało jej zdecydowane pukanie do drzwi, a chwilę później do gabinetu wszedł jak zwykle nadąsany Derek.

Spojrzenia jego i Alicji na ułamek sekundy się skrzyżowały, a dziewczyna poczuła, jak puls nieznacznie jej przyspieszył. Drżącą ręką sięgnęła po swoje notatki.

- Dzień dobry - burknął brat Arabelli i bez jakiegokolwiek zaproszenia usiadł na wolnym fotelu.

- Witaj, Dereku - powitała go uprzejmie pani Donell. - Jak się dziś miewasz?

- Tak samo, jak zawsze - odparł młodzian i uśmiechnął się drwiąco.

Alicja całą siłą woli powstrzymała się przed wtrąceniem kilku słów na temat kultury i dobrego wychowania.

- Może jednak rozwinięsz swoją myśl? - dopytywała niezrażona pani Donell.

- Czuję się śpiący - dodał i rozsiadł się nonszalancko w fotelu. Zerknął lekceważąco na leżące na stoliku notatki Alicji i uniósł wysoko jedną brew.

- Właśnie byliśmy w trakcie omawiania bardzo ciekawego zagadnienia. Alicjo, czy zechcesz wyjaśnić koledze, o czym rozmawialiśmy? - Alicja spojrzała na nią zrozpaczona, ale nauczycielka była nieubłagana. - Opowiedz Derekowi o naszej dzisiejszej lekcji.

- Eee... - zaczęła Alicja i poczuła, jak na jej twarz wstępuje wielki rumieniec. Nie lubiła przemawiać i ilekroć musiała to robić, czuła się bardzo skrępowana. - Rozmawialiśmy o...pojęciu straty... i o tym... o tym, jak różnie ludzie na stratę reagują.

Derek nie patrzył na nią, co dodało jej nieco odwagi i w końcu streściła w kilku zdaniach przebieg dotychczasowej rozmowy.

- Myślę, że się mylisz - odezwał się Derek, gdy skończyła.

- Tak sądzisz? - zapytała z ironią w głosie. - A co ty byś zrobił?

- Wojna nie jest rozwiązaniem. Skłóciłabyś się ze wszystkimi dookoła, i co dalej?

- Nie ze wszystkimi, tylko...

- Tak, tak, chciałybyś zemsty na oprawcach twoich dzieci, ale naprawdę myślisz, że wszyscy poszliby za tobą ślepo na wojnę?

- To nie byłaby prośba, tylko rozkaz - odparła Alicja coraz bardziej poirytowana.

- Terror rodzi terror. Przy takich rządach ani byś się obejrzała, a w twoim obozie zaroiliby się od wrogów gotowych odebrać ci władzę przy pierwszej nadarzającej się okazji.

- Ty byś w takim razie wybrał samobójstwo? - odgryzła się.

Derek prychnął i wbił w nią spojrzenie swoich zielonych oczu.

- Samobójstwo jest tchórzostwem, ucieczką od problemów - odpowiedział. - Ale takie radykalne rozwiązania, o jakich mówisz, również nie są dobre. Brak ci sprytu.

- Cóż, najwyraźniej nie umiem tak kłamać i kombinować, jak co niektórzy - warknęła.

Pani Donell, widząc nagłe pogorszenie i tak już bardzo napiętych stosunków, zakaszła nerwowo i podniosła się z fotela. Alicja i Derek na moment umilkli, a ona położyła przed nimi na stoliku wielką mapę.

- Macie przed sobą Królestwo Bodonii - wyjaśniła. - Drugi rok naszej ery. Wojsko Klaudiusza Pięknego wyrusza z Falkonu i idzie na spotkanie z oddziałami Jarmuzów. Klaudiusz wie, że wojna jest już dla niego przegrana, ale

podejmuje jeszcze ostatnią rozpaczliwą próbę ratowania sytuacji: decyduje się na spotkanie z przywódcą wrogiej armii. Zostało ono jednak tak nieumiejętnie rozegrane, że ludzie Klaudiusza w pośpiechu zwinęli swój obóz i rozbiegli się we wszystkich kierunkach. Sam władca cudem uniknął wówczas śmierci, która, jak wiemy, spotkała go nieco później. Zadanie dla was: wcielicie się w doradców Klaudiusza i pokierujecie jego poczynaniami od momentu, gdy wstępuje do namiotu wroga i rozpoczynają się pertraktacje. – Mówiąc to, rozsypała przed nimi stos figur szachowych, a następnie poukładała je w różnych punktach na mapie. – Liczę na waszą inwencję twórczą.

Jeżeli pani Donell myślała, że ćwiczenie tego typu pozwoli zapomnieć Alicji i Derekowi o wzajemnych urazach, to bardzo się myliła. Pracowali w skupieniu przez jakieś piętnaście minut i w tym czasie każde z nich pisało coś zawzięcie na kartkach papieru, ale gdy nadszedł czas porównania wyników, różnice światopoglądowe znów dały o sobie znać.

– Nie możesz posłać tam doradców! – uniósł się Derek.  
– To dla nich pewna śmierć.

– Jak nie zaryzykujesz, to wiecznie będziesz stał w miejscu i się nad sobą użalał, że nie możesz nic zrobić – odcięła się.

– Moi drodzy, pamiętajcie o pracy zespołowej – upomniała ich pani Donell, ale wcale jej nie słuchali.

– Typowa kobieca logika – mówił dalej Derek, a oczy mu błyszczały. – Zawsze pozwalacie, by emocje brały nad wami

górze, a potem jest tylko płacz i wołanie o pomoc.

- Czy wam, mężczyznom, wydaje się, że świat kręci się tylko dookoła waszego nosa? - wtrąciła Alicja, coraz bardziej rozzłoszczona. - Że kobiety są od was aż tak bardzo uzależnione, że nie są w stanie nawet samodzielnie myśleć?

- Twoje aktualne zachowanie ewidentnie wskazuje na to, że tak właśnie jest.

- Jesteś bezczelny - warknęła i cisnęła w niego jednym z białych pionków, który znalazł się w zasięgu jej ręki.

Derek zrobił unik i zaśmiał się lekceważąco.

- Mała, pełna złości dziewczynka - dodał i uchylił się przed czarnym hetmanem zmierzającym w jego stronę.

- W tej chwili się uspokójcie! - krzyknęła pani Donell i gwałtownie poderwała się z fotela.

- Znana i lubiana w całym miasteczku córka barona nie może się pogodzić z powtórnyim ożenkiem swojego ojca i wyładowuje całą swoją frustrację na niewinnym młodym mężczyźnie, który wkrótce zostanie jej bratem - mówił dalej Derek, a wyraz nienawiści na twarzy Alicji prowokował go jeszcze bardziej. - Nic dziwnego, że nikt nie jest w stanie z tobą wytrzymać.

- Sam powiedziałeś, że nie chcesz tego ślubu!

- Mam gdzieś cały ten ślub! - Derek wstał. - Ja też straciłem kogoś bliskiego - powiedział. - Ale nie użalam się nad sobą tak, jak ty i nie obwiniam o to każdej napotkanej osoby. Jesteś pełna nienawiści, nie chcę takiej osoby w rodzinie. Gdyby twoja matka cię teraz zobaczyła...

- Dostyc tego! - Pani Donell zorientowała się, że ta sprzeczka zabrnęła za daleko. Zdecydowanym ruchem złapała wyższego od niej chłopaka za ramię i pociągnęła w stronę wyjścia. - Dopóki nie zmądrzejesz, nie chcę cię tu widzieć!

Wyrzuciła go z gabinetu, trzaskając z całej siły drzwiami, po czym zwróciła się do siedzącej w milczeniu Alicji:

- A ty powinnaś w końcu pójść po rozum do głowy i nie dawać mu się więcej prowokować! Udajesz silną i niezależną panienkę, a masz tak samo pstro w głowie jak ten chłopak! Co za zachowanie, i to na mojej lekcji!

- Nie zamierzam za nic przeproszać - powiedziała cicho Alicja. - Nie moja wina, że z nim nie da się normalnie porozmawiać.

- Ale twoja, że pozwalasz mu na takie traktowanie. Będę musiała porozmawiać z twoim ojcem i Arabellą. To nie może tak wyglądać.

- Świetnie.

- Praca na następne zajęcia. - Nauczycielka wcisnęła jej do ręki pogniecioną kartkę papieru. - I znikaj stąd.

Alicja zdecydowanym ruchem podniosła się z fotela i szybko opuściła gabinet.

W głowie jej szumiało i czuła, jak krew pulsuje w żyłach. Z bijącym sercem zeszła po schodach, minęła bez słowa zamiatającego hol Bartiego i wyszła na dwór. Zimny wiatr wstrząsnął jej wątłym ciałem, więc musiała wrócić się



po płaszcz. Kartkę z zadaniem domowym od pani Donell porzuciła na niepościelonym łóżku.

- Dokąd to? - zatrzymał ją Bartie, gdy znowu próbowała go wyminąć.

- Zostaw mnie - odpowiedziała drżącym głosem.

- Derek przed chwilą wybiegł stąd w mniej więcej podobnym stanie. Czy mam go stłuc na miazgę?

- Nie! - krzyknęła Alicja. - Ja po prostu nie chcę więcej nic słyszeć na jego temat, nie chcę o nim rozmawiać ani go więcej oglądać! Ja po prostu...

Ale Bartie przestał jej słuchać. Szybkim i zdecydowanym ruchem przygarnął roztrzęsioną dziewczynę do siebie i oplótł ją ramionami. Zamknęła oczy i pozwoliła, by wielkie łzy spłynęły jej po policzkach, plamiąc jego świeżo wyprasowaną koszulę.

Ciepła dłoń Bartiego gładziła z czułością jej długie włosy.

- Mam go zamordować? - zapytał po dłuższej chwili, a Alicja cichutko się zaśmiała.

- Jestem głupia - powiedziała. - Głupia i słaba.

- Co najwyżej nadpobudliwa - dodał Bartie i skrzywił się, gdy dziewczyna pociągnęła go za ucho. Odsunęła się od niego i spojrzała mu w twarz. Oczy miała czerwone od płaczu, ale Bartie przyznał w duchu, że nigdy jeszcze nie wyglądała tak pięknie.

- Mam coś do załatwienia - powiedziała. - Postaram się wrócić na kolację, ale gdyby się przeciągnęło, nie

szukajcie mnie. Gdyby ojciec pytał, powiedz, że poszłam do miasta.

- Nie wiem, czy to rozsądne...

- Kocham cię, Bartie - rzuciła krótko, pocałowała go w gładki policzek i w pośpiechu wybiegła na dwór.

\*

Nic z tego, czym zajmowała się w ostatnim czasie, nie było rozsądne. A już na pewno nie jej samotne wyprawy do zapomnianego przez wszystkich zakątka lasu.

Miała wyrzuty sumienia, że opuściła swojego tajemniczego przyjaciela, a próby usprawiedliwienia takiego zachowania powodowały, że jeszcze bardziej wstydziła się sama przed sobą.

Szukała go na polanie i w pobliskich zaroślach. Przeszła kilkakrotnie położone w pobliżu ścieżki, ale bez rezultatu. Wołała go po imieniu, ale i to nie pomogło. Schubienika już tu nie było. Nie mogła o tym wiedzieć, ale podświadomie to czuła. Tajemnicza aura towarzysząca jego nagłemu pojawieniu się, gdzieś zniknęła, a Alicja z dreszczem niepokoju uświadomiła sobie, że to ona jest temu winna. W jej głowie pojawiła się upiorna wizja ciała wiszącego bezwładnie na sosnowej gałęzi.

Do domu ruszyła dopiero wtedy, gdy blady księżyc pojawił się na nocnym niebie. Wiatr znów przybrał na sile i Alicja musiała otulić się szczelniej płaszczem. Kaptur zakrył jej lśniące włosy, a dłonie wsunęła do kieszeni.

Nie bardzo widziała, dokąd idzie. Chociaż zdążyła w ciągu swojego krótkiego życia całkiem dobrze poznać ten las, to ilekroć go odwiedzała, zawsze znajdowała jakąś ścieżkę, o której istnieniu wcześniej nie wiedziała.

Zboczyła nieco z głównej drogi i znalazła się w mrocznym zagajniku. Gałęzie rosnących gęsto młodych jodeł bezlitośnie chłostały ją po twarzy. Przez chwilę odniosła wrażenie, że ktoś za nią idzie, przystanęła więc i wsłuchiwała się w odgłosy lasu. Poza wyjątkiem wiatrem niczego jednak nie usłyszała.

Po około dwudziestu minutach uciążliwego marszu wyszła wreszcie na prostą drogę i skierowała kroki w stronę domu. Ciemna bryła rezydencji pogrążona była w mroku. Smukłe lampy rozświetlały okazały dziedziniec, ale w całym domostwie paliło się tylko jedno światło – w gabinecie barona.

Alicja stała przez jakiś czas i podziwiała malujący się przed nią widok. Wiatr nagle ucichł, a księżyc schował się za chmurami. Dziewczyna poczuła, jak temperatura powietrza gwałtownie spadała. Nieprzyjemny dreszcz przeszył jej ciało, gdy usłyszała obok siebie cichy szept:

– Spóźniłaś się.

## Rozdział 10 | **W ciemnościach**

Trzepot skrzydeł. Upiorny i niemilknący trzepot czarnych skrzydeł. Skąd wiedziała, że są czarne? I czemu nikt nie wypuści tego biednego stworzenia? Było tam całkiem samo i bardzo się bało. Przenikliwy chłód i niekończąca się, wszechogarniająca ciemność.

Niewielkie światełko zamigotało w oddali. Alicja zamruwała gwałtownie i wróciła jej zdolność rozróżniania kształtów. Przycisnęła skostniałą dłoń do piersi i wsłuchiwała się w przyspieszone bicie swojego serca. Lekko rozchyliła usta i wraz z oddechem wydobył się z nich obłok białej pary.

- Wystraszyłeś mnie - powiedziała zdławionym głosem i powoli się odwróciła.

Całą jego sylwetkę spowijał gęsty mrok.

- Spóźniłeś się - powtórzył.

- Wiem - odpowiedziała i przepaszająco się uśmiechnęła, ale było tak ciemno, że nie widzieli swoich twarzy. Czują bijący od niego zapach mokrej ziemi i liści. - J...jak sobie radzisz?

Przez długi czas milczał i Alicja przez chwilę zastanawiała się, czy przypadkiem nie powinna dyskretnie się wycofać. W końcu jednak przemówił, a jego głos zabrzmiał bardziej przyjaźnie.

- Chyba ci zimno? Drżysz.
- Ach, t... tak - odpowiedziała z wyraźną ulgą. - Ochłodziło się ostatecznie i też nie za bardzo wiadomo, w co się ubrać, a i noce teraz są takie zimne. - Zaśmiała się nerwowo.
- Zimno? - zapytał.
- No tak... - zawahała się. - Tobie pewnie też.
- Nie zastanawiałem się nad tym.
- Wiesz, dziwnie tak rozmawiać po ciemku. - Starła się, by jej głos brzmiał bez troski. Ukradkiem zerknęła w stronę domu. Światelko w gabinecie barona wciąż się paliło.
- Tam mieszkasz - odezwał się nagle Schubienik.
- Tak - przyznała. - Jak za chwilę nie wrócę, to zaczną mnie szukać.
- Kto?
- Nooo... moja rodzina. Ojciec, Bartie...
- To jest ktoś jeszcze?
- Nie rozumiem.
- Poza tobą.
- Czy jest ktoś jeszcze poza mną? - powtórzyła, nieco zbita z tropu. - No, nie mieszkam tam sama, to duży budynek. Mieszka tam też mój ojciec, Bartie, Jacinto, Greg...
- Myślałem, że jesteś sama - powiedział i Alicja wyczuła coś dziwnego w jego głosie. Dreszcz przebiegł jej po plecach.
- Nie, nie - zaprzeczyła.

- Zawsze jesteś sama - ciągnął.

- Tylko gdy przychodzę do ciebie. Lee, czy potrzebujesz czegoś? - zmieniła temat.

- Raczej nie. Mam wszystko, czego mi trzeba.

Alicja westchnęła.

- Nie wiem, co z tobą zrobić - przyznała szczerze. - Przerażasz mnie. Nie wiem, kim jesteś, ani skąd jesteś i jak się tu w ogóle znalazłeś. Co więcej, odnoszę wrażenie, że ty sam tego nie wiesz. Jak mam ci pomóc?

- Nie musisz się martwić, ja sobie radzę - powiedział, a z tonu jego głosu odczytała, że jest z siebie zadowolony.

- O tym właśnie mówię. Chcę ci pomóc, ale ty zawsze twierdzisz, że sobie świetnie radzisz. Nie możesz tak po prostu mieszkać w lesie, spać nie wiadomo gdzie i jeść co popadnie.

- Dlaczego?

- Bo tak nie postępują ludzie! - prawie krzyknęła.

- Dlaczego nie?

- Lee... Nie załamuj mnie.

- Nie chcę cię załamywać.

- Może chciałbyś pójść ze mną do mojego domu? Ojciec mnie zabije, ale trudno. Nie możesz tu tak po prostu zostać.

- Nie, dziękuję.

- Ale przyszedłeś wtedy do mnie. Byłeś w ogrodzie.

- Chciałem cię tylko odwiedzić.

- Jak się tu znalazłeś, Lee?

Odpowiedziała jej cisza. Myślała, że Schubienik zastanawia się nad odpowiedzią, ale zamiast tego usłyszała

szelest i poczuła, że nieznacznie się przybliżył. Serce w jej piersi gwałtownie załomotało.

- Nie chcę, żebyś się mnie bała.

- Lee...

- Nie chcę.

- Nie wiem, kim jesteś - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

- Ja nie zrobię ci krzywdy - powiedział, a ona odniosła wrażenie, że wyciągnął w jej stronę dłoń.

- M... może spotkamy się jutro? Przyjdę do ciebie w dzień, przyniosę ci coś ciepłego do jedzenia i wtedy spokojnie porozmawiamy?

I wtedy znów to poczuła. Gdzieś we wnętrzu własnej głowy. Gwałtowne, rozpaczliwe trzepotanie, ale tym razem towarzyszyła mu eksplozja silnego bólu. Zacisnęła z całej siły powieki i oparła się plecami o pień najbliższego drzewa. Trwało to kilka sekund, po czym ból zaczął ustępować.

- Pójdę już. Chyba się przeziębiam, nie wiem, co... - urwała. Lee Schubienik stał tuż przy niej. Wstrzymała oddech i pozwoliła, by smukła dłoń mężczyzny spoczęła na jej twarzy. Chude palce przesunęły się powoli po jej gładkim policzku i zatrzymały na linii ust.

- Uważaj na siebie - powiedział.

Kiwnęła tylko głową i odsunęła się od niego. Ku jej zdziwieniu, jego dłoń była przyjemnie ciepła.

- Do zobaczenia - rzuciła krótko i z wawym krokiem ruszyła przed siebie.

Szła bardzo szybko. Nie patrzyła pod nogi i parę razy zahaczyła o wystające spod ziemi splątane korzenie. Nie widziała już odległego światełka, które do tej pory służyło jej za punkt orientacyjny, nie miała też odwagi obejrzeć się do tyłu. Czuła, że wciąż tam stał i ją obserwował, a ona jeszcze nigdy w całym swoim krótkim życiu nie była tak przerażona.

\*

Gdy zmarzniętą ręką przekręcała kluczyk w drzwiach wejściowych dla służby, modliła się w duchu, żeby wszyscy już spali. W kuchni jednak wciąż paliło się światło. Bezszelestnie wdrapała się po schodach, ale Bartie był szybszy.

- Jesteś w końcu! - syknął, zapominając o wszelkich zwrotach grzecznościowych. - Czy wiesz, która jest godzina?!

- Ciiii! - uciszyła go Alicja i, nie patrząc na niego, pobiegła dalej.

Pokonała niezliczoną ilość schodów, aż wreszcie zdyszana dotarła do swojego pokoju na poddaszu. Drżącą ręką zapaliła lampę i przyjemny pomarańczowy blask rozlał się po wyłożonych drewnem ścianach. Zdjęła płaszcz i usiadła na zaśmieconym łóżku.

Przez bardzo długą chwilę patrzyła w okno, aż wreszcie z jej piersi wydobył się stłumiony szloch i ukryła twarz w dłoniach. Co ona sobie właściwie myślała? Głupia, naiwna smarkula. Jej ojciec miał rację, wszyscy mieli rację.



Nigdy nie powinna była zapuszczać się tak daleko. Gdyby mogli ją teraz zobaczyć – mała, przerażona istotka, której zamarzyły się przygody rodem z opowieści dla młodzieży.

Powiedział, że jej nie skrzywdzi. Ale czy mogła mu wierzyć? Czy na pewno nie był samotnym, niebezpiecznym pomyślnikiem? I to, co poczuła, gdy znalazł się tak blisko niej...

Głębokie westchnienie wyrwało jej się z piersi, gdy opadła bez sił na łóżko. Prawą ręką odsunęła walające się dookoła notatki i zamknęła oczy. Zapadła w głęboki sen, z którego godzinę później zbudził ją głuchy łoskot spadających na ziemię książek.

Potarła zaczerwienione oczy rękawem i pociągnęła nosem. Czuła się okropnie, ale ostatkiem sił udało jej się podnieść z łóżka i wolno powlokła się do zimnej łazienki. Zapaliła ozdobną lampkę i postawiła ją na pustej toalecie. Usiadła na miękkiej pufie i nieobecny wzrokiem wpatrzyła się w swoje blade odbicie w wielkim, owalnym lustrze. Gdy jej wzrok przyzwyczaił się do panującej w pomieszczeniu ciemności, spostrzegła duże niebieskie oczy spoglądające na nią z mieszaniną strachu i niedowierzania. Rozchyliła lekko wąskie usta i zwilżyła wysuszone wargi czubkiem języka. Przybliżyła twarz do lustra i przyjrzała się czerwonym śladom, jakie pozostawiły na jej policzkach jodłowe gałęzie. Zmierzwił przez wiatr gęste włosy opadały w nieładzie na jej drobne ramiona. W ustach czuła metaliczny smak.

Światełko rzucane przez stojącą obok lampę wydobyło z ciemności jej twarz i wtedy dostrzegła na prawym policzku dziwny ślad. Uniosła nieco brodę do góry i zauważyła, że również skóra jej szyi pokryta jest ciemnymi plamami. Przejechała po jednej z nich opuszkami drżących palców i uważnie obejrzała swoją dłoń pod światłem. Puls jej przyspieszył, gdy zorientowała się, że pokryta jest ciemnoczerwoną mazią. Nie miała wątpliwości, że to zaschnięta krew.

Zerwała się z miejsca i szybko naląła wody do kamiennej misy. Zanurzyła w niej małą szmatkę, a potem delikatnie przetarła nią twarz i szyję. Plamy zeszły. Raz jeszcze wbiła wzrok w swoje wystraszone oblicze i ze zdumieniem spostrzegła, że nie ma na ciele żadnej rany, z której wyciekałaby krew. Przycisnęła dłoń do piersi i wsłuchała się w szalone bicie swojego młodego serca. Była na tyle inteligentna, by w ułamku sekundy zorientować się, że krew nie należała do niej.

Piętnaście minut później znalazła się na dole i ostrożnie pchnęła drzwi do ciemnej kuchni. Wszyscy już spali, więc w pomieszczeniu panowała grobowa cisza. Starając się nie obudzić mieszkającego tuż obok Jacinta, otworzyła najciszej jak mogła drewnianą szafkę i po omacku zaczęła ją przeszukiwać. Przeżyła chwilę grozy, gdy natrafiła ręką na wielki garnek i brzdęk naczynia rozległ się w ciemnościach. Szybko pochwyciła miękkie zawiniątko, a wolną ręką zagarnęła kilka szklanych fiolek. Bezszelestnie wycofała się z kuchni i wróciła do pokoju. To czyste szaleństwo -

przemknęło jej przez myśl, ale była pewna, że musi tam wrócić. W pośpiechu pozapinała guziki płaszcza, przyniesione z dołu medykamenty poupychała po kieszeniach, a stojącą na biurku lampę zgasiła i zabrała ze sobą.

Nocna wędrówka mrocznymi korytarzami rezydencji nie należała do przyjemnych. Podłoga ugiwała się i trzeszczała wraz z każdym stawianym przez nią krokiem, a Alicji zdawało się, że kilka par niewidzialnych oczu odprowadza ją do wyjścia. Nieprzyjemny dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy mijała jeden z zamkniętych na klucz pokoi i z jego wnętrza dobiegł ją dźwięk zegara wybijającego godzinę pierwszą. Gdy upiorna kukułka zamilkła, dom znów pogrążył się w ciszy.

Jesteś szalona. Jesteś totalnie szalona.

Słowa odbijały się echem w jej głowie.

Schubienik był ranny.

Alicja wzdrygnęła się na samą myśl o momencie, w którym jego dłoń spoczęła na jej twarzy. Chude umaczane we krwi palce z lubieżnością wędrujące po delikatnej skórze i kończące swoją wędrówkę na jednej z warg. Czy dotykał jej szyi? Tego nie mogła sobie przypomnieć.

Brakowało jej tchu i całą siłą woli zmusiła się, by iść dalej. Nienawidziła siebie w tej chwili. Powinna zostać w ciepłym i przytulnym pokoju, zawinąć się w kołdrę i spać do rana, dać odpocząć swojemu umęczonemu umysłowi. Zamiast tego popełniała najgorsze szaleństwo, na jakie tylko mogła się zdobyć.

A jeżeli nie wróci już do domu?

Nonsens - odezwała się zuchwała Alicja w jej głowie. Tyle razy byłaś z nim sama, gdyby chciał zrobić ci krzywdę, już dawno by to zrobił. Jest ranny, pewnie dlatego zachowywał się tak dziwnie. Teraz ma tylko ciebie, nie możesz pozwolić, by coś mu się stało. To była jego krew.

Te i inne myśli zalewały jej głowę, gdy kroczyła niepewnie ogrodową alejką. Jasny księżyc znów pojawił się na czarnym niebie, a poprzycinane przez Bartiego krzaki wyglądały o tej porze przerażająco.

Minęła bramę i znalazła się na otwartej przestrzeni. Od lasu dzieliło ją kilka minut drogi. Zacisnęła mocniej dłoń na uchwycie lampy i wypuściła powietrze z płuc.

Mogła poczekać do rana. Gdyby ojciec ją teraz zobaczył, zostałaby uziemiona w swoim pokoju na długie miesiące.

Co cię właściwie obchodzi ten szaleniec? - zapytała twardo stąpająca po ziemi Alicja.

Jest zupełnie sam - odpowiedziała jej w myślach i odważnie wkroczyła do lasu.

Przeszła niespełna kilka metrów, gdy doszła do wniosku, że światło księżycy przestało jej wystarczać i czas zapalić lampę. Sięgnęła do kieszeni po pudełko z zapalkami, ale go nie znalazła.

- Cholera - zaklęła pod nosem, przypominając sobie, gdzie je zostawiła.

Zacisnęła usta i zagłębiła się w leśny gąszcz. Nie uszła jednak daleko, gdy z tyłu rozległ się dziwny odgłos. Coś

biegło w jej stronę. Zdążyła jeszcze cisnąć lampę w krzaki, gotowa do ucieczki, gdy wielka dłoń w skórzanej rękawiczce zasłoniła jej usta i pociągnęła ją w ciemność.

## Rozdział 11 | **Karty na stół**

Napastnik był silny. Niewysoki, ale silny. Kopała i wierzgała nogami z całych sił, ale żelazny uścisk, w jakim się znalazła, zaciskał się wokół niej coraz bardziej.

Mężczyzna (bo musiał to być mężczyzna) wciągnął ją pomiędzy ogołoczone z liści drzewa i mocniej przycisnął dłoń do jej ust, by nie krzyczała. To tylko jeszcze bardziej ją rozsierdziło i kopnęła go z impetem w nieosłonięte kolano. Zawył z bólu, ale jej nie puścił. Zatoczyli się i w ostatniej chwili spróchniały świerk uratował ich przed upadkiem. Alicja usiłowała ugryźć go w dłoń, ale rękawiczka skutecznie chroniła skórę napastnika przed drobnymi zębami.

- Mmm! - wymamrotała i zaczęła szarpać się jeszcze bardziej.

Mężczyzna miał problem z utrzymaniem jej w ryzach, jego chwyt nieco zelżał, a ona umiejętnie to wykorzystała i uderzyła go łokciem w miękki brzuch. Resztki igieł z wysuszonej sosny zatańczyły w nocnym powietrzu, gdy stracili równowagę i wylądowali na mokrej trawie. Alicja oswobodziła się z jego objęć i podjęła próbę ucieczki. Był od niej szybszy, pochwyił ją za kostkę, a ona wyłożyła się jak długa na pełnym zgniłych liści leśnym podłożu. Plując

i kaszłąc, podniosła się i ostatkiem sił kopnęła przeciwnika prosto w twarz.

- Auaaaa! - wrzasnął i osłonił się przez kolejnym ciosem. - Przestań! Cholera! Cholera!

Alicja zamarła. Było ciemno, więc nie mogła mu się przyjrzeć, ale była pewna, że rozpoznała ten głos. Poczuli, jak wzbiera w niej wściekłość.

- Czyś ty zmysły postradał?! - krzyknęła i wymierzyła mężczyźnie siarczysty policzek.

Zaklął głośno, a ona miała już pewność, że się nie myliła.

- Bartie, czyś ty do reszty zdurniał? - wysapała i wypluła z ust grudki ziemi.

- Ja? - naskoczył na nią. - Może zechcesz mi wyjaśnić, co robisz w lesie w środku nocy? Czy nie mogłabyś chociaż raz w życiu pomyśleć, zanim coś zrobisz?

- Nie przypominam sobie, żebyśmy przeszli na „ty” - ofuknęła go.

- Pieprzyć to! - wycharczał i splunął głośno na ziemię. - W tej chwili wracamy do domu!

- Nie bądź śmieszny!

- Bez gadania. - Podniósł się z ziemi, pochwycił ją za ramię i usiłował pociągnąć za sobą, ale ona zręcznie oswobodziła się z jego uścisku.

- Prawie zawału przez ciebie dostałam! Myślałam, że... że... Zresztą nieważne, co myślałam, nikt nie kazał ci za mną iść. Co cię w ogóle obchodzi, co ja tu robię? Nie twoja sprawa!

- Otóż moja, jestem za ciebie odpowiedzialny przed baronem i nie mam zamiaru świecić oczami, gdy coś ci się stanie.

- Nie wygłupiaj się! Nic mi nie jest, czuję się świetnie.

- Co tu robisz?

- Nic - rzuciła krótko.

- Co tu robisz w środku nocy? I nie mów mi, że nie mogłaś spać, więc wybrałaś się na nocną przechadzkę.

- Tak właśnie było - skłamała. - Możesz w to wierzyć lub nie. Nie interesuje mnie to.

- I po to zabrałaś z kuchni opatrunki i lekarstwa? Tak, widziałem, co zrobiłaś - dodał, gdy nie usłyszał z jej strony odpowiedzi.

Alicja zmieszała się.

- Widziałam tu ranne zwierzę - powiedziała powoli.

- Nie opowiadaj bzdur - uciął Bartie. - Albo mi powiesz, co tu robiłaś, albo w tej chwili prowadzę cię do barona i to przed nim będziesz się tłumaczyć, nie przede mną.

- Ale naprawdę... - ciągnęła rozpaczliwie. Cała jej odwaga gdzieś prysła i w jednej chwili poczuła się bardzo mała i zagubiona.

- Alicjo, ostrzegam cię.

- No dobrze! - wrzasnęła, a Bartie aż się wzdrygnął. - Zorganizuj jakieś światło, to porozmawiamy. Gdzieś tam w krzakach zostawiłam lampę, ale nie miałam jej czym zapalić.

Wspólnymi siłami przeszukali okoliczne zarośla, aż w końcu Alicja znalazła swoją zgubę. Szczęśliwym trafem



Bartie miał przy sobie zapalki, więc chwilę później leśny mrok rozpierzchł się pod wpływem jasnopomarańczowego światła lampy.

Alicja i Bartie spojrzeli na siebie w milczeniu. Na twarzy chłopaka widać było ślady krwi, a Alicja poczuła napływające wyrzuty sumienia.

- Siadaj - rozkazała, a on posłusznie zajął miejsce na powalonym pniu drzewa.

Alicja usiadła obok niego. Długo milczeli.

- Będziemy tu siedzieć do rana? - zagaił ją w końcu Bartie, ale rzuciła mu takie spojrzenie, że natychmiast umilkł.

- No bo widzisz... - odezwała się po jakimś czasie. - Ja... Ja komuś pomagam.

- Komu?

- To nie takie proste - westchnęła. Zaciśnęła zmarznięte dłonie i położyła je na kolanach. - To długa historia.

- Mamy czas.

- Poznałam kogoś i... ten ktoś potrzebuje pomocy.

- Gdzie on jest?

- Właściwie to nie wiem, chyba tutaj - odpowiedziała, a Bartie zmarszczył brwi.

- Tutaj? W Statton?

- Nie. Mówiąc „tutaj”, mam na myśli to miejsce. - Zatoczyła ręką dookoła. - Ten las.

Bartie patrzył na nią dziwnym wzrokiem, niewiele z tego rozumiejąc.

- Oświeć mnie - mruknął.  
- Ten ktoś... ta osoba... mieszka w tym lesie.  
- Gajowy? - zapytał głupio.  
- Nie ma tu gajowego - powiedziała Alicja.  
- Więc kto?  
- Nie wiem, kim on jest, ale mieszka w tym lesie. Nie wiem, gdzie sypia ani czym się żywi. To wszystko... och, to wszystko jest takie dziwne, że nie wiem nawet, od czego zacząć.

- Najlepiej od początku - rzucił Bartie cierpko.

I Alicja mu opowiedziała. Mówiła długo, a on w miarę możliwości starał się jej nie przerywać. Zaczęła od streszczenia pierwszego spotkania na leśnej polanie i próby samobójczej, której była świadkiem. Bartie patrzył na nią coraz bardziej zaszępiiony, a w jego oczach od czasu do czasu pojawiały się groźne błyski.

- I tak po prostu zaczęłaś przynosić mu jedzenie? - zapytał w końcu.

Alicja kiwnęła głową i skupiła wzrok na swoich umazanych błotem butach.

- Było mi go żal - powiedziała cicho. - Sprawiał wrażenie zagubionego i tak bardzo samotnego.

- A nie przyszło ci do głowy, że może być niebezpieczny? - naskoczył na nią Bartie.

- Myślałam o tym - przyznała. - Ale mimo to nie chciałam go tak zostawiać.

- A czy przypadkiem nie powinnaś była zawiadomić odpowiednich służb, żeby się nim zajęły? Skąd wiesz, że nie

jest poszukiwanym kryminalistą? Albo szaleńcem, którego być może szuka teraz rodzina?

- Nie wiem. Ale nie chciałam wciągać w to innych.

- Lepiej żeby dalej mieszkał w lesie? Alicjo, to się zupełnie kupy nie trzyma. Cała ta historia jest... jest tak dziwaczna...

- Myślisz, że o tym nie wiem? Nie prosiłam się o to, tak po prostu wyszło, spotkaliśmy się wtedy w lesie i...

- Widziałaś się z nim dzisiaj?

- Nie - skłamała. - Czekałam na niego, ale się nie pojawił. Potem... potem zobaczyłam ślady krwi, więc pomyślałam, że może być ranny. Pobiełam do domu, żeby zabrać kilka rzeczy na wszelki wypadek.

- Jakim cudem zobaczyłaś ślady krwi w tych ciemnościach? - zapytał Bartie podejrzliwie.

- Księżyc jasno świecił - odpowiedziała bez zajknięcia.

- Były widoczne. Owszem, mogły należeć do zwierzęcia, ale nie miałam pewności.

- Wiesz chociaż, jak on się nazywa?

- Lee Schubienik. Chociaż jak tak teraz o tym pomyślę, to brzmiało to jakoś inaczej. Było dłuższe.

- Co za idiotyzm. Nikt normalny nie może się tak nazywać. Pewnie to wszystko zmyślił, a ty naiwna w to uwierzyłaś.

- Nie jestem naiwna - obruszyła się. - On jest dziwny. Czasami mówi w miarę sensownie i sprawia wrażenie normalnego, a innym razem zdaje się być myślami gdzieś daleko i nic do niego nie dociera.

- Alicjo, nie możesz więcej do niego chodzić - rzekł Bartie i spojrzał na nią poważnie.

- On nie może tu zostać sam - odparła wojowniczo.

- Wiem, i dlatego jutro rano powiadomimy, kogo trzeba. Od tej pory nie będzie to nasz problem.

- Ty nic nie rozumiesz. - Wstała i zmierzyła go wzrokiem. - Ja... Ja się z nim zaprzyjaźniłam i... nie mogę pozwolić, by tak po prostu go zabrali.

Bartie westchnął z rezygnacją.

- Nie mogłaś zaprzyjaźnić się z kimś, kogo ledwo znasz. Nawet nie wiesz, kim on jest.

- Musisz go poznać - kontynuowała, a na jej twarzy pojawiły się wypieki. - Sam się przekonasz, że on nie jest niebezpieczny i razem coś wymyślimy. Nie możesz pozwolić, by zrobili mu krzywdę. On jest taki bezbronny.

- Alicjo...

- Zaufaj mi, Bartie.

- Alicjo, jesteś lekkomyślna.

- Nie, ja...

- Jutro rano zaprowadzisz mnie do niego, a potem zobaczymy.

- Ale my musimy go znaleźć teraz! - podniosła głos.

Bartie wstał i podszedł do niej. Dłonie w skórzanych rękawiczkach położył na jej drobnych ramionach i wolno powiedział:

- Jutro. Pójdziemy do niego jutro. Nie chcę nawet słyszeć o wędrowaniu w ciemnościach i szukaniu Bóg wie

czego. Pójdziemy do niego jutro albo nie pójdziemy wcale i ktoś inny to za nas zrobi. Zrozumiałaś?

Jeszcze nigdy nie wydał jej się tak władczy i dostoyny, jak w tej chwili. Pokiwała powoli głową i onieśmielona spuściła wzrok.

- On jest ranny - wyszeptała.

- Cokolwiek mu dolega, będzie musiało poczekać do rana.

Całą drogę powrotną ze sobą nie rozmawiali. Bartie szedł przodem, a Alicja ze spuszczoną głową wlokła się za nim. Gdy wreszcie znaleźli się w zaciemnionym ogrodzie, odważyła się zapytać:

- Ale nie zamierzasz chyba mówić o tym ojcu?

- To zależy - odparł.

- Od czego?

- Od rozwoju wydarzeń.

\*

Poranek po bezsennej nocy był dla Alicji bardzo ciężki. Z wielką niechęcią podniosła się z łóżka i otworzyła na oścież okno. Zimne powietrze nieco ją orzeźwiło, ale gdy schodziła później na śniadanie, dalej czuła się skołowana i podenerwowana.

Weszła sennym krokiem do pustej jadalni i zajęła swoje stałe miejsce przy wypolerowanym stole. Ciepły posiłek już na nią czekał. Ugryzła kawałek miękkiej bułki, ale z trudem przełknęła pierwszy kęs. Miała wrażenie, że całe jej ciało jest odrętwiałe, a usta nie są w stanie się poruszać. Po kilku

próbach zostawiła więc bułkę i wlała w siebie wielki kubek ciepłej herbaty. Przyjemne ciepło rozeszło się po całym ciele, ale niepokój nie chciał odejść.

Obawiała się tego, co miało się wydarzyć. Ufała Bartiemu, ale nie była pewna, czy chłopak na pewno będzie trzymał jej stronę, jeśli prawda wyjdzie na jaw. Cichutki głosik w głowie uporczywie szeptał i łudził, że podczas czekającej ich wyprawy nie znajdą Schubienika, a on zniknie z ich życia raz na zawsze. Znów powróciła myślami do sceny z jego udziałem i poczuła dziwny skurcz w żołądku na myśl o dotyku tych niespodziewanie ciepłych palców. Palców, na których – jak się później okazało – była krew.

Zastała Bartiego siedzącego na kuchennym taborecie i czytającego poranną prasę. Gdy pojawiła się w drzwiach, odchrząknął głośno i zwrócił ku niej pytające spojrzenie.

- To już nie mogę przychodzić do kuchni? – zapytała z wyrzutem.

- Nikt panience nie zabrania – odpowiedział grzecznie i znów wlepił wzrok w gazetę.

- Darujmy sobie te uprzejmości – mruknęła i odstawiła na bok puste talerze. – Wczoraj nie miałeś jakoś większych oporów.

- Nie przypominam sobie – odparł.

- Nie denerwuj mnie – rzuciła cierpko.

Bartie złożył gazetę i wstał. Zabrał się do mycia pozostawionych przez nią naczyń.

- Sama mogłam to zrobić.

- Młodym panienkom nie wypada.

- Wybieram się do lasu - powiedziała wyzywająco. - Jeśli chcesz, to możesz iść ze mną, ale nie mam zamiaru cię do niczego zmuszać.

- Pójdziemy po obiedzie - odpowiedział. - Baron chciał z panienką pomówić.

- Baron? - zapytała zbita z tropu.

Bartie kiwnął głową, ale nie spojrzał na nią. Alicja poczuła, jak narasta w niej gniew.

- Chyba mu nie wychłapałeś?

- Za kogo mnie masz? - naskoczył na nią i znów zapomniał o swoich dobrych manierach. - Porozmawiam z nim, jeżeli zmuszą mnie do tego okoliczności.

- Zdrajca - warknęła i wyszła z kuchni, zatrząskując za sobą drzwi.

Czuła niepoohamowaną, narastającą z każdą minutą wściekłość. Niby dlaczego miała się przed kimkolwiek spowiadać? Czyż nie była córką barona? To inni mieli obowiązek słuchać jej poleceń, a ona była od ich wydawania. Za kogo w ogóle uważał się ten chłopak? Owszem, do jego głównych obowiązków należało dbanie o jej bezpieczeństwo, ale chyba pozwalał sobie na zbyt wiele.

Zaraz za charakterystycznym dla niej wybuchem wściekłości przyszła jednak chwila zadumy, podczas której boleśnie uzmysłowiła sobie, że jest dla Bartiego zbyt surowa. Troszczył się o nią i wiedziała, że tylko do niego może się zwrócić o pomoc w tak delikatnej sprawie.

Uparta, złośliwa, nieobliczalna. Taka była Alicja od czasu śmierci swojej matki, a Bartie był jedyną osobą, na której mogła bezwarunkowo polegać. Były dni, gdy traktowała go okropnie, a on mimo wszystko jej nie opuścił. Dlaczego więc miałyby to zrobić właśnie teraz?

Była już jedną nogą poza domem, gdy niechętnie zawróciła i podreptała do swojego pokoju. Gdy mijiała lokaja w wąskim holu, nie odezwała się do niego ani słowem. Powiódł za nią zaniepokojonym wzrokiem, a gdy upewnił się, że wróciła bezpiecznie do siebie, zajął się naprawianiem połamanego krzesła.

\*

- Kim właściwie jesteś? - zapytała samą siebie i skupiła wzrok na swoim lustrzanym odbiciu. W świetle dziennym jej poorana niewielkimi bruzdami twarz nie wyglądała już tak przygnębiająco. Gałęzie młodych jodeł odcisnęły na niej swoje piętno, ale w ciągu nocy czerwone szramy zdążyły nieco zblednąć. Śladów zaschniętej krwi również nie było. Wczoraj po powrocie umyła twarz jeszcze kilka razy i dopiero gdy upewniła się, że jest czysta, położyła się do łóżka.

Uczucie, jakie obudził w niej dotyk tajemniczego przyjaciela, było dla niej czymś nowym. Była przerażona, to oczywiste, ale w jej wnętrzu kłębiło się coś jeszcze. Co to było? Czy można nazwać to pragnieniem? Ale pragnieniem czego? Przygody? Nie, chyba nie chodziło o zwykłą chęć odkrywania nieznanego. Ten duszący, przytłaczający ją ze



wszystkich stron mrok, gęsta atmosfera oczekiwania i niepokoju.

I drzenie całego jej ciała. Paląca, wżerająca się w jej duszę tęsknota za czymś, czego nie była w stanie ogarnąć rozumem. Nie mogła przestać o tym myśleć.

Była u niego wiele razy i nigdy przedtem nie czuła czegoś takiego w jego obecności. A może to wszystko tylko jej się przywidziało? Może była to tylko kolejna rozmowa dwóch darzących się sympatią osób, które spotkały się w niecodziennych okolicznościach? Coś, co w ciągu dnia wyglądałoby na zwykłą, luźną pogawędkę, w ciemnościach nocy nasycone zostało dziwną, gotycką zmysłowością.

Uspokoiła się nieco, a jej oddech stał się bardziej wyrównany. Chyba zaczynasz tracić rozum – przemknęło jej przez głowę. Uśmiechnęła się nieśmiało do spoglądającej na nią Alicji. Mimo ciepłych słów, jakimi zawsze obdarzali ją życzliwi ludzie, nigdy nie uważała się za szczególną piękność. Nauczyła się akceptować swoje drobne niedoskonałości i lubiła siebie taką, jaką była, ale wygląd zawsze miał dla niej drugorzędne znaczenie. Nie zauważała więc rzucanych jej ukradkiem spojrzeń i niemych zachwyty, które coraz częściej posyłali w jej stronę chłopcy zamieszkujący Statton. Serce Alicji nie biło dla nikogo i sama dziewczyna miała wątpliwości, czy kiedykolwiek będzie w stanie odczuwać emocje w tak intensywny sposób, jak inne kobiety. Nie snuła marzeń o mężczyźnie idealnym ani gromadce szczęśliwych dzieci. Pragnęła czegoś innego. Czegoś, czego nie była w stanie

nazwać, a co w nieoczekiwany sposób objawiło jej się wczorajszej nocy i roznieciło ogień w jej spowitym mrokiem wnętrzu.

\*

Rozmowa z baronem była dla niej prawdziwą udręką. Spodziewała się oczywiście, że po kłótni, którą odbyła z Derekiem, ojciec będzie chciał z nią porozmawiać, ale wolałaby usłyszeć pełną gniewu tyradę na temat nieodpowiedniego zachowania niż płaczliwe jęki i dramatyczne westchnienia.

- Naprawdę tego nie rozumiem - zawodził baron. - Tak się staram, żeby między wami się układało, dbam o wasze wykształcenie, wynająłem nawet najlepszą nauczycielkę, znaną ze swoich umiejętności, a wciąż tkwimy w martwym punkcie. Powiedz mi, Alicjo, co ja mam z tym wszystkim zrobić?

- Nie wiem - odparła sennie.

Baron patrzył na nią zrozpaczony. Gdyby nie miała innych zmartwień na głowie, być może zrobiłoby jej się go żal.

- Derek ma trudny charakter - drążył. Alicja na samą tylko wzmiankę o bracie Arabelli poczuła rosnącą irytację. Nic jednak nie powiedziała i pozwoliła ojcu mówić. - Może byłoby lepiej dla was, gdybyście odbywali lekcje osobno? Ale z drugiej strony do niczego dobrego to nie doprowadzi, tym bardziej że już wkrótce zostaniecie członkami tej samej

rodziny. No i obiecałem Arabelli, że jakoś wyciągniemy Dereka z tego bagna, w jakim się znalazł.

- O czym ty mówisz? - zapytała.

Von Tochek się zmieszał. Najwyraźniej powiedział za dużo.

- No, że on... ma trudny charakter... i że powinien więcej przebywać z osobami zblizonymi do niego wiekiem.

- Co z nim jest nie tak? - Alicja nagle się ożywiła. Czuła, że Derek skrywa jakiś sekret, jednak do tej pory się nad tym głębiej nie zastanawiała. No i znał Bartiego. Ich podejrzenie chłodne relacje były dla niej zagadką.

- Nic, zupełnie nic! - Prawie wykrzyczał baron, a jego twarz pokryła się kropelkami potu.

Alicja westchnęła.

- Tajemnice, same tajemnice - powiedziała. - Czy w tym domu jest coś, co nie jest owiane tajemnicą?

Baron milczał i patrzył na nią ponuro.

- O pewnych rzeczach czasem lepiej nie wiedzieć - odparł po czasie.

- Nawet nie wiesz, jakie to irytujące, gdy wszyscy coś przed tobą ukrywają.

- Domyślam się.

- Mam co do tego poważne wątpliwości.

- Musisz mnie zrozumieć, ja chcę dobrze dla was wszystkich.

- Obawiam się, że bardziej dbasz o dobro Thinheadów niż moje - wypaliła. Teraz nie było już odwrotu. - Zostawiasz mnie tu samą w tym wielkim, pustym domu,

wiecznie gdzieś podróżujesz, nie wiem nawet gdzie i z kim, a gdy wracasz zamykasz się w swoim gabinecie i nosa nie wyściubisz z tej nory, by choć zapytać, jak mi się wiedzie. Zabrałeś mnie z jedyne go miejsca, w którym byłam w miarę szczęśliwa, odseparowałeś od wszystkich znajomych mi osób i zamknąłeś tutaj, w tym starym sarkofagu, który nazywasz domem. A ja nie widzę i nie czuję tu niczego poza śmiercią. Każdy kąt w tym miejscu przepelniony jest bólem, pustką i samotnością. To miejsce mnie powoli zabija, a wkrótce zabije i ciebie. Możesz starać się to zagłuszać, uciekać od tego, ale to w końcu i tak cię dosięgnie. A wtedy nie będzie już odwrotu.

Po jej słowach w gabinecie von Tochka zapadła głucha cisza. Baron nie śmiał spojrzeć córce w twarz. Jego pulchne ręce drżały.

- Wybacz mi - powiedział cicho. - Ja po prostu nie chcę, by spotkało cię to samo, co twoją matkę.

Alicja wstrzymała oddech. Nie wiedziała, w jaki dokładnie sposób zginęła jej matka. Baron nigdy nie chciał o tym rozmawiać.

- Dlaczego miałoby...? - zaczęła zdławionym głosem, ale słowa uwięzły jej w gardle.

- Ja też kiedyś byłem przekonany, że ludzie są z natury dobrzy, a potworami stają się wskutek nieszczęśliwych okoliczności, ale na własnej skórze się przekonałem, że tak nie jest.

- Dość! - przerwała mu. - Nie chcę tego słuchać!

- Kiedyś i tak będziesz musiała.

- Nie chcę! - krzyknęła i podniosła się z fotela.
- Usiądź, nie skończyliśmy rozmowy - upomniął ją baron, ale ona go nie słuchała. Zaczęła gorączkowo krążyć po gabinecie.
- Alicjo, proszę cię, usiądź - powtórzył.
- Nie chcę mieć z tym nic wspólnego - wypaliła. - Możesz sobie jeździć do swojej Arabelli i do tego idioty Dereka, ale nie waż się niszczyć moich wspomnień o matce. Nigdy! Nie zasłużyła na to.
- Nic nie rozumiesz...
- Może i nie rozumiem, ale nie pozwolę ci na szarganie jej pamięci.

Były to ostatnie słowa, jakie tego dnia skierowała do barona. Wzburzona wybiegła z gabinetu i zabarykadowała się w swoim pokoju.

\*

Był piętnasty maja. Sobota. Na dworze padał rześisty deszcz, a w kuchni unosił się aromat świeżo upieczonego placka z jabłkami. Jacinto właśnie zamiatał podłogę, a Alicja siedziała spokojnie przy stole i odrabiała pracę domową. Niewyraźne głosy w drzwiach wejściowych raz po raz docierały do jej uszu, ale w miarę możliwości starała się je ignorować. Hałas ją rozpraszał.

W pewnym momencie posadami rezydencji wstrząsnęło przeraźliwe wycie. Jacinto upuścił na ziemię gliniany wazon, w którym trzymał swoje konwalie. Resztę pamiętała już bardzo niewyraźnie, biała mgła okryła gęstym całunem

najbardziej bolesne wspomnienia. Widziała swojego ojca klęczącego na świeżo umytej podłodze, jego ubranie, dłonie i twarz całe były pokryte szkarłatem, a w ramionach trzymał bezgłowe ciało swej żony. Ktoś zasłonił Alicji oczy i szybko zabrał ją do innego pomieszczenia. Błagalne krzyki i rozpaczliwie nawoływania wypełniały całe domostwo przez kilka kolejnych nocy, aż w końcu miejscowy lekarz naszpikował barona środkami znieczulającymi, po których ten opadł bezsilnie na swoje poduszki i przebudził się dopiero trzy dni później. Nigdy nie był już tym samym człowiekiem. Podczas skromnej uroczystości pogrzebowej nie uronił ani jednej łzy, a gdy Wiktor, właściciel zakładu pogrzebowego podszedł do niego z kondolencjami, uśmiechnął się swoim najbardziej dobrotliwym uśmiechem i serdecznie podziękował zdumionemu mężczyźnie.

Nigdy się nie dowiedziała, w jaki sposób zginęła jej matka. Sama myśl o tym była dla Alicji tak makabryczna, że gdy tylko pojawiała się na horyzoncie, dziewczyna natychmiast spychała ją w odległe rejony swojej pamięci. Nie chciała wiedzieć, czy schwytano winnego ani kto nim był. Nie odważyła się również na zadanie sobie najważniejszego pytania: dlaczego? Wystarczyła jej sama świadomość, że matka umarła i nigdy już do niej nie wróci.

\*

Bartie dotrzymał słowa i zaraz po zjedzonym w pośpiechu obiedzie zjawił się w jadalni, by zakomunikować Alicji, że

wszystko już zostało przygotowane do ich wspólnego wymarszu.

- Twój ojciec myśli, że idziemy na spacer - powiedział, gdy mijali ogrodową sadzawkę.

Alicja nic nie odpowiedziała. Do plecaka zapakowała tyle jedzenia, ile była w stanie unieść, a Bartie zgodził się na zabranie ze sobą kilku dodatkowych swetrów i nadgryzionego przez mole płaszcza. Odpowiednio wyposażoną apteczkę upchał do wielkiej torby i zarzucił ją sobie na ramię. Tak obładowani szli w milczeniu, a ponuro wyglądający las zbliżał się do nich coraz bardziej.

- Dostałaś burę? - zapytał w pewnym momencie lokaj.

- Jak zawsze - mruknęła.

- Musisz bardziej dbać o swój język i maniery.

- Jeżeli próbujesz być dowcipny, to nieszczęśliwie ci to wychodzi.

- Zakochałaś się w nim?

- Co? - zapytała nieco zbita z tropu. - Nie znoszę Dereka, dobrze o tym wiesz, jak możesz w ogóle...

- Nie mówiłem o Dereku - dodał Bartie, a na jego twarzy zakwitł szeroki uśmiech. - Nie rozumiem, dlaczego akurat o nim pomyślałaś.

Alicja się zarumieniła.

- To twoja wina, skaczesz z tematu na temat, a ja nie wiem, o co ci chodzi.

- Mówiłem o twoim koledze z lasu - wyjaśnił, ale dalej patrzył na nią i porozumiewawczo się uśmiechał. Alicja zmarszczyła brwi.

- Oszalałeś?
- Podejrzane, że tak nagle zainteresowałaś się jego losem.
- On potrzebuje pomocy, przestań wymyślać.
- Fajny jest chociaż? - drążył.
- Nie mam zamiaru odpowiadać na takie pytania. - Zadarła nos i przyspieszyła.

Bartie poszedł jej śladem i szybko się z nią zrównał.

- Obrażalska - rzucił krótko i pokazał jej język.
- Gdybym była typową córką barona, już dawno straciłbyś posadę.
- Właśnie dzięki temu, że nią nie jesteś, wciąż jeszcze tu pracuję - odpowiedział, a ona lekko się uśmiechnęła.

Do lasu wkroczyli już w nieco lepszych nastrojach i po drodze Alicja streściła jeszcze Bartiemu przebieg ostatniej lekcji u pani Donell.

Leśna polana była tak samo pusta, jak zawsze, ale to od niej postanowili rozpocząć poszukiwania. Alicja pokazała Bartiemu drzewo, które swojego czasu upatrzył sobie jej nowy znajomy. Przeszli kilka razy dookoła, wypatrując śladów czyjejś obecności, jednak niczego nie znaleźli.

- Coś pusto tutaj - zauważył chłopak.
- Nie wiem, gdzie on mieszka. Zwykle spotykaliśmy się na tej polanie.

Zagwizdała głośno, ale odpowiedziało jej echo.

- Jesteś pewna, że go nie wymyśliłaś? - zapytał Bartie.
- Chodźmy tędy - powiedziała i poprowadziła go wąską ścieżką pomiędzy bezlistnymi drzewami. Ślizgali się po



wilgotnym podłożu, a splątane korzenie nie ułatwiały im wędrówki. W pewnym momencie znaleźli się w niewielkim leśnym jarze. Alicja poszukała wzrokiem martwego jelenia, którego pokazał jej kiedyś Schubienik, ale nigdzie go nie dostrzegła. Może to było gdzie indziej? – pomyślała.

- Tam coś jest – powiedział nagle Bartie i ruszył zwawo w stronę usypanego stosu kamieni. Coś leżało u stóp miniaturowej kamiennej góry i gdy dotarli na miejsce, Alicja poczuła, jak zalewa ją fala mdłości. Czarne pióra były dosłownie wszędzie. Musiały należeć do kruka albo do innego, bardzo podobnego ptaka. Wiele już z niego nie zostało, ale to, co oparło się rozkładowi, stanowiło żalostną namiastkę żywego niegdyś stworzenia.

- Może twój przyjaciel lubi surowe mięso? – zażartował Bartie.

- Chodźmy stąd – powiedziała cicho.

- Chyba się nie boisz?

- Zrobiło się nieprzyjemnie.

- Nie martw się, obronię cię, jeżeli nas zaatakuje – dodał i poklepał ją po ramieniu.

Alicja odtrąciła jego dłoń i odwróciła się w drugą stronę. I wtedy jej wzrok napotkał spojrzenie innych oczu, wpatrzonych w nią z bliskiej odległości. Odruchowo poszukała dłoni Bartiego i mocno ją uścisnęła. Chłopak popatrzył na nią zdziwiony.

- Kot? – zapytał, gdy zauważył wielkie, błyszczące ślepie obserwujące ich w skupieniu. – To pewnie jego robota. Sprawił sobie obiad.

- Już go widziałam kilka razy - powiedziała Alicja. - Był nawet w ogrodzie.

- Co w tym dziwnego? Kot to kot, wiesz, że one lubią chodzić swoimi ścieżkami.

- Nie wiem, jest w nim coś...

- Nie poznajesz go?

- A powinnam?

- Przyjrzyj się. Jest tylko jeden taki kot w całym mieście.

Alicja zmrużyła oczy.

- Kot Wiktora - wyjaśnił Bartie zniecierpliwiony.

- Wiktora? - zapytała apatycznie.

- No wiesz, tego dziwnego faceta od pogrzebów.

- Nie wiedziałam, że on ma kota.

- Wielkiego, tłustego kocura, który włóczy się po całym Statton i podkrada jedzenie. Uciekaj stąd! - Zrobił zamach, ale zwierzak nawet nie drgnął. Alicji przeszedł po plecach dreszcz.

- Mówiłam ci, ten kot jest jakiś dziwny.

- A spodziewałaś się, że mając takiego właściciela, będzie normalny? Ta bestia woli wylegiwać się na zimnych nagrobkach niż spać w ciepłej kuchni.

- Chodźmy stąd - ponowiła swoją prośbę.

- Nie wiedziałem, że boisz się kotów.

- Bo się nie boję. Ten jest wyjątkowo odpychający, wygląda, jakby był wypchany.

- Kto wie, czym w wolnych chwilach zajmuje się Wiktor - zażartował Bartie.

Alicja przestała go słuchać i wycofała się z miejsca, w którym stali. Mijając uschnięte zarośla, raz jeszcze rzuciła okiem na upiornego zwierzaka.

- Musimy kupić psa - dodała i poprzysięgła sobie, że więcej już na niego nie spojrzy.

Kręcili się bez celu przez całe popołudnie. Co jakiś czas zatrzymywali się, żeby złapać oddech i ustalić nowy plan działania. Jednak obojętnie, gdzie by nie poszli i czego by nie zrobili, Schubienika nigdzie nie było. Zapadł się pod ziemię.

- Może to wampir i wychodzi tylko nocą? - zagaił Bartie, wyjmując wielką bułkę z plecaka. - Jestem głodny - odparł, widząc pytające spojrzenie Alicji. - Chcesz?

- Nie, dzięki - pokręciła głową. - Musi gdzieś tu być.

- A gdzie te ślady krwi, które wczoraj widziałas?

- Nie pamiętam, w którym miejscu dokładnie to było - odpowiedziała szybko.

Bartie spojrzał na nią z ukosa, nic jednak nie powiedział.

- Powoli zaczyna się ściemniać, pokręcimy się tu jeszcze chwilę i musimy wracać, zanim baron wpadnie w panikę.

- Wiem.

- Kto wie, czy ten Skubienik, czy jak mu tam, jeszcze w ogóle tutaj jest. Nie zdziwiłbym się, gdyby powędrował gdzieś dalej. Lepiej dla nas.

- Nie zapominaj, że jest ranny, coś mogło mu się stać.

- Jeśli nie żyje, to prędzej czy później się na niego natkniemy.

Alicja spiorunowała go wzrokiem, więc czym prędzej zajął się swoją bułką i więcej się do niej nie odezwał.

\*

Udało im się wrócić do domu przed powrotem barona. Tego popołudnia von Tochek udał się z wizytą do zarządcy, by negocjować warunki, na jakich miałyby odbywać się planowana budowa drogi przecinającej las. Chciał uniknąć poprowadzenia traktu w pobliżu swojej posiadłości. Tłumaczył to zbyt wysoką, z historycznego punktu widzenia, wartością tych terenów. Czyż w końcu nie pamiętały czasów Dendryka Wspaniałego?

Alicja i Bartie po cichu przemknęli się do kuchni, a potem każde z nich udało się w innym kierunku. Bartie powędrował do spiżarni, gdzie zostawił torbę z ubraniami i lekarstwa; Alicja jak zawsze zamknęła się na klucz w swoim pokoju na poddaszu.

Gniew? Rozczarowanie? Smutek? Co właściwie czuła, gdy okazało się, że Schubienika nie ma w lesie? Czy liczyła na to, że jednak w ostatniej chwili się zjawi, cały i zdrowy, i pozwoli jej zatroszczyć się o siebie? Las był duży, nie sposób było go dokładnie przeszukać w ciągu jednego dnia. Musiał gdzieś tam być, może nawet obserwował ich z oddali, gdy przedzierali się przez zarośla?

A może to widok Bartiego go spłoszył? Nigdy wcześniej nikogo nie przyprowadzała na ich wspólne spotkania.

Tego wieczora wzięła bardzo długą kąpiel. Po całodziennych poszukiwaniach czuła się zmęczona i brudna. Kolana miała pozdzierane do krwi po wczorajszej samotaniu z Bartiem, odetchnęła więc z ulgą, gdy w końcu mogła zrzucić z siebie przepocone ubranie i zanurzyć się w gorącej wodzie. Kamienna, starodawna wanna była na tyle duża, że mogła z powodzeniem pomieścić osoby znacznie wyższe od Alicji i ilekroć dziewczyna zażywała kąpeli, z rozkoszą się w niej rozciągała, zamykała oczy i wsłuchiwała się w rytmiczny dźwięk kapiącej z kranu wody.

Jak cudownie było zamknąć powieki i choć na chwilę oderwać się od zatruwających jej umysł zmartwień. Żadnego Schubienika, żadnej pani Donell, żadnego barona. Oddychała powoli i pozwoliła swoim myślom swobodnie płynąć, tak jak podczas tych nielicznych chwil spokoju, jakie spędziła w samotności na leśnej polanie, zanim poznała tajemniczego mężczyznę.

Nawet się nie zorientowała, kiedy jej ciało przestało reagować na bodźce z zewnątrz i mimo nieubłaganie spadającej temperatury wody zasnęła. Ptaki znów goniły się w powietrzu, ich radosne okrzyki roznosiły się po całym lesie, podczas gdy promienie popołudniowego słońca pieściły jej skórę, a ciepły wiatr całował złote włosy. Cały ciężar w jej piersiach gdzieś zniknął i czuła się teraz tak lekko, jak nigdy dotąd. Ale ta chwila błęgiego spokoju i szczęścia nie trwała długo. W ciągu kilku zaledwie chwil całe niebo pokryło się ciemnymi chmurami i zaczął padać

deszcz. Gwałtowne podmuchy wiatru przepłoszyły tańczące ptaki, które odfrunęły szukać bezpiecznych kryjówek w koronach drzew. Raz za razem czarne niebo rozświetlały błyskawice. Odległe dudnienie grzmotów mieszało się w powietrzu z żałobnym biciem kościelnych dzwonów.

Ktoś głośno płakał. Daleko, bardzo daleko od niej mężczyzna w czarnym płaszczu położył na grobie żółte kwiaty, ukląkł i zmówił cicho modlitwę.

Ptasie skrzydła znów zatrzepotały, a świeża krew zabarwiła stalowe pręty klatki.

Poderwała się gwałtownie i mało brakowało, a uderzyłaby głową w kamienną półkę wiszącą nad wanną. W pośpiechu wyskoczyła z lodowato zimnej wody i zaczęła się gorączkowo wycierać szorstkim ręcznikiem. Drżała.

Owinęła swoje nagie, zmarznięte ciało w puchowy szlafrok. Z trudem łapała powietrze.

Jej serce nie zdążyło się jeszcze uspokoić, gdy drzwi nagle się otworzyły i stanął w nich Bartie. Jego twarz miała dziwny wyraz. Alicja szczelniej okryła się szlafrokiem.

- Chodź ze mną, natychmiast - rzucił krótko. Dyszał, drogę do jej pokoju musiał pokonać biegiem.

- Ale co...? - zdążyła wydusić z siebie, gdy złapał ją za rękę i pociągnął za sobą.

- Czekał, muszę włożyć buty! - zawołała i wróciła po pantofle.

Zbiegali po schodach w milczeniu. Alicja usiłowała kilka razy go zatrzymać, by wypytać o powód takiego pośpiechu,

ale za każdym razem, gdy tylko otwierała usta, on poganiał ją coraz bardziej.

- Nie mamy czasu - mówił i pędził przed siebie.

Dotarli do spiżarni i wtedy się zatrzymał. Jego oczy w półmroku zdawały się płonąć.

- Bartie, co się dzieje? - zapytała przestraszona.

W odpowiedzi pchnął tylko ciężkie drzwi i gestem zachęcił ją, by weszła do środka. Zdezorientowana przekroczyła próg i w momencie, gdy jej wzrok padł na postać skuloną w kącie pomieszczenia, oparła się o zimną ścianę i z przerażeniem powiodła oczami po pełnej porozbijanych butelek spiżarni. Ciemnoczerwona posoka zalewała wartkim strumieniem drewnianą podłogę, odłamki szkła były dosłownie wszędzie.

- Chyba znalazłem twojego przyjaciela - syknął Bartie, a spojrzenia jej i Schubienika się spotkały. Czarne jak węgiel oczy wpatrywały się w nią z żywym zainteresowaniem, ale na jego ustach nie było ani śladu uśmiechu.

## Rozdział 12 | **Anioł i wino**

Nawet jeśli przez ułamek sekundy w jej głowie zaświtała szalona myśl, by podejść do niego i mocno go przytulić, to szybko odepchnęła ją od siebie. Był w żalonym stanie. Brązowy sweter, który niegdyś mu przyniosła, pełen był dziur i poprzylepianych, wyschniętych grudek błota. Czarne spodnie, które zwędziła Bartiemu, przybrały odcień ciemnozielony i nadawały się już tylko do wyrzucenia. Ciemne włosy sięgały mu niemal połowy pleców i rozpaczliwie domagały się kontaktu z nożyczkami. Błada cera, zapadnięte policzki i podkrążone oczy stanowiły dopełnienie tego dramatycznego wyglądu.

Chyba po raz pierwszy w życiu znajdująca zawsze na wszystko odpowiedź Alicja nie wiedziała, jak się zachować. Oczywiście mogła przypuszczać, że jeszcze się spotkają, ale nie sądziła, że w takim miejscu i w takich okolicznościach.

- Kto to wszystko posprząta? - zapytała nieśmiało.

Spizarnia tonęła w strugach wyciekającego z porozbijanych butelek wina. Było dosłownie wszędzie: na kamiennej posadzce, na ścianach, na suficie, a nawet na twarzy Schubienika. Czarne oczy wpatrywały się w Alicję z taką intensywnością, że musiała spuścić wzrok.



- No więc? - Zniecierpliwił się Bartie. - Przedstawisz nas sobie, czy od razu mam przejść do rzeczy i spuścić mu łomot?

- Przestań - skarciła go i ostrożnie podeszła do skulonego mężczyzny. Gdy zobaczył, że się do niego zbliża, uniósł nieco głowę i mocniej zacisnął dłonie na kolanach.

Alicja uklękła i spojrzała mu w twarz. Nigdy nie sądziła, że jej serce może bić tak szybko.

- Cześć, Lee.

Nie odpowiedział.

- Co tutaj robisz? - kontynuowała.

Znów bez odpowiedzi. Jego niesamowite oczy wolno przesunęły się w stronę czarnowłosego lokaja.

- To jest Bartie - wyjaśniła Alicja. - To przyjaciel, nie musisz się go obawiać. On jest po naszej stronie.

- Jak na razie to jestem po stronie tych pomordowanych butelek - mruknął Bartie. Schubienik przekręcił głowę. Wyglądał teraz jak pies, który czeka na wydanie komendy.

Alicja nieznacznie się do niego przybliżyła.

- Dobrze się czujesz? - zapytała i odważyła się położyć dłoń na jego szczupłym ramieniu. Czarne oczy natychmiast odnalazły jej twarz. Długo patrzyli na siebie w milczeniu, aż w końcu zniecierpliwiony Bartie kopnął jedną z ocalałych butelek i warknął:

- Później będziecie sobie patrzeć w oczy, teraz trzeba ogarnąć ten bajzel. Alicjo, kimkolwiek jest twój kolega, baron go zabije, jak zobaczy, co zrobił z jego winem.

Rocznik 1797 – westchnął, patrząc na jedną z zabarwionych na czerwono etykiet. – Takie marnotrawstwo.

– Nic mu nie powiemy – odparła Alicja.

– A jak wyjaśnisz to, co się tutaj stało?

– Dzikie zwierzęta, nieszczęśliwy wypadek – wyjaśniła.

Bartie wzruszył ramionami. Schubienik obserwował ich słowną potyczkę i spijał każde słowo z ich ust.

– Jak się tu znalazłeś? Jesteś ranny? – pytała dalej Alicja. W półmroku spiżarni nie była w stanie sprawdzić, czy na jego ciele znajdują się jakieś rany.

– Musimy go stąd natychmiast zabrać – wtrącił Bartie. – Hałas, jakiego narobił, byłby w stanie obudzić umarłego. Aż dziwne, że nie ma tu Jacinta i reszty.

– A ojciec?

– Nie wrócił jeszcze, pewnie po drodze zahaczył o dom Thinheadów.

– Rzeczywiście, bardzo mu było po drodze – zauważyła cierpko Alicja.

– Nie mamy teraz czasu na głębsze przemyślenia, on musi stąd iść.

– Lee – zwróciła się Alicja do wpatzonego w nią mężczyzny. – Czy możesz wstać? Tutaj jest niebezpiecznie, musimy zabrać cię w jakieś inne, spokojniejsze miejsce.

Schubienik rozchylił lekko usta i zwilżył czubkiem czerwonego języka dolną wargę. Jego oczy błyszczały.

Alicja odważyła się ująć delikatnie jego ramię i próbowała nakłonić go, by wstał. Bartie pospieszył jej

z pomocą, ale gdy mężczyzna zobaczył zbliżającego się lokaja, skulił się jeszcze bardziej i zaczął drzeć.

- Co to ma być? - niecierpliwiał się Bartie.

- On się ciebie boi - odparła w wyrzucie Alicja. - Jesteś zbyt nerwowy. Zostaw nas na chwilę samych.

- Chyba żartujesz!

- Bartie...

- Nie ma mowy, nie zostawię cię samej z tym facetem. Nie wiadomo, co mu do głowy strzeli.

- Wiesz, ile razy byłam z nim sama? On nic mi nie zrobi, zaufaj mi.

- Chyba do reszty oszalałaś.

- Bartie, nie rób scen i po prostu stąd wyjdź.

Czarnowłosey chłopak popatrzył na nią z wyrzutem i pokręcił głową. Posłuchał jej jednak i wycofał się ze spiżarni. Zamknął za sobą drzwi, ale Alicja wiedziała, że zatrzymał się tuż za nimi, w każdej chwili gotowy ruszyć jej z odsieczą.

Gdy zostali sami, Schubienik nieco się rozluźnił i obdarzył dziewczynę czymś w rodzaju nieprzytomnego uśmiechu. Jego twarz, szyja i ręce pokryte były czerwonymi plamami wina.

- Lee... - zaczęła i w tym momencie jego długi palec spoczął na jej ustach. Zamrugowała szybko, ale się nie odsunęła.

- Miło znów cię zobaczyć - wychrypiał. Było coś dziwnego w jego głosie i spojrzeniu, jakby nie za bardzo zdawał sobie sprawę z tego, gdzie jest i z kim rozmawia.

Patrzył na nią, ale jej nie widział. I wtedy nagle myśl zaświtała w głowie Alicji.

- Chodź, pomogę ci wstać.

Znów ujęła go pod ramię i tym razem nie protestował. Gdy stanął na nogach i się wyprostował, Alicję po raz kolejny uderzyło to, jaki jest wysoki - musiała zadrzeć głowę do góry, by spojrzeć mu w twarz. Powiódł nieprzytomnie oczami po pomieszczeniu i zachwiał się niebezpiecznie.

- Mój Boże... - powiedziała cicho Alicja i w ostatniej chwili uratowała go przed upadkiem. - Bartie! - krzyknęła.

Czekający pod drzwiami chłopak natychmiast wpadł do środka, przygotowany do fizycznej konfrontacji. Jednak zamiast próby brutalnego morderstwa zobaczył żalostną scenkę z udziałem wątej panienki w szlafroku podtrzymującej wysokiego, bliskiego omdlenia chudzielca.

- Co wy wyprawiacie?

- Pomóż mi go przenieść - wysapała Alicja. - On jest pijany.

Bartie spojrział na nią w osłupieniu. Nic jednak nie powiedział, tylko posłusznie chwycił Schubienika za drugie ramię i razem poprowadzili go ostrożnie między porozbijanymi butelkami. Gdy znaleźli się tuż pod drzwiami, przerażona Alicja wyszeptała:

- Dokąd go zabierzemy? Nie możemy go w tym stanie zostawić w lesie.

- Pójdziemy do mojego pokoju - odparł stanowczo Bartie. - I módlmy się, żeby nikt nas nie zobaczył.

- On jest za ciężki, nie damy rady.
- Więc zostawmy go tutaj, żeby rano znalazł go baron.
- Nie bądź złośliwy.
- Trzeba było wcześniej myśleć, zanim się w to wpakowałaś.

\*

Pokój Bartiego znajdował się na pierwszym piętrze, tuż nad kuchnią, do pokonania mieli więc dwa rzędy stromych schodów i długi ciemny korytarz. Pomimo szczupłej sylwetki Schubienik ważył całkiem sporo, a przetransportowanie go na piętro okazało się nie lada wyzwaniem.

Upewniwszy się, że wszyscy mieszkańcy rezydencji pozamykali się w swoich pokojach i że nie grozi im przypadkowe spotkanie z lunatykującym Jacintem, rozpoczęli mozolną wędrówkę po starych drewnianych schodach. Kroki stawiali bardzo ostrożnie, po każdym głośniejszym trzasku przystawali na chwilę i wsłuchiwali się z napięciem w nocną ciszę; gdy mieli pewność, że hałas nie dotarł do żadnych niepowołanych uszu, ruszali dalej.

W połowie drogi między spiżarnią a pierwszym piętrem, podtrzymująca swojego przyjaciela Alicja opadła z sił i na ułamek sekundy poluzowała uchwyt. Mało brakowało, a Schubienik runąłby jak długi na ziemię i potoczył się po schodach, budząc przy tym resztę domowników. Bartie jednak jak zawsze zachował trzeźwość umysłu i w ostatniej chwili złapał go za poły brudnego swetra. Mężczyzna

zatonął się, ale chwilę później stanął już bardziej pewnie na nogach.

- Uważaj! - burknął Bartie i zdecydowanym ruchem pchnął go do przodu.

Alicja nigdy wcześniej nie była w pokoju swojego lokaja. Jej pojęcie o męskich sypialniach było bardzo mgliste, toteż zawahała się, gdy znaleźli się na pierwszym piętrze i Bartie zaczął nerwowo przekręcać klucz w zamku.

- O co chodzi? - zapytał, widząc dziwny wyraz jej twarzy.

- O nic - odparła i szybko odwróciła wzrok. - Może nie chcesz, żebym tam wchodziła?

- A to niby dlaczego?

- No bo wiesz - zmieszła się. - Tam są twoje rzeczy.

- I co z tego?

- Może nie chcesz, żeby ktoś niepowołany je oglądał?

- Zachowujesz się, jakbyś była bardziej pijana niż ten tutaj. - Wskazał głową na ślaniającego się Schubienika. - Wchodź do środka.

Onieśmielona Alicja przekroczyła niepewnie próg jego sypialni. Dopiero gdy ulokowali nieprzytomnego mężczyznę na łóżku, Bartie zapalił lampę i dziewczyna była w stanie rozejrzeć się po pokoju. Ze zdziwieniem stwierdziła, że panuje w nim nieskazitelny porządek. Na staromodnej komodzie nie dostrzegła ani grama kurzu, wszystkie ubrania były starannie poskładane na półkach, a łóżko porządnie pościelone. Z ukłuciem żalu spojrzała na

śnieżnobiałą pościel, na której leżał poplamiony winem Schubienik.

- Wypiorę ją - odezwał się Bartie.

- Co z nim zrobimy? - zapytała.

- Poczekamy, aż wytrzeźwieje.

- A potem co?

- A potem zobaczymy. Chyba nie zdawałaś sobie sprawy, że twój nowy znajomy jest pospolitym pijaczną?

- Nie jest - broniła się. - Nigdy go takim nie widziałam.

- Cóż, to by wiele wyjaśniało: szubienice, sznury i inne dziwactwa.

- Gdy go poznałam, na pewno nie był pijany, zauważyłabym.

- Tak mało wiesz o życiu - westchnął Bartie i wpatrzył się w leżącego na jego łóżku tajemniczego gościa. Powieki miał lekko uchylone, ale nieobecne spojrzenie i równy oddech wskazywały na to, że zapadł w sen, a jego świadomość błądzi gdzieś daleko.

- Marnie wygląda, pewnie od dawna nic nie jadł - powiedziała Alicja i poczuła zalewające ją wyrzuty sumienia.

- Wygląda na takiego, co to raczej woli się porządnie napić niż dobrze zjeść - skomentował Bartie.

- Musimy go obejrzeć i sprawdzić, czy nie jest ranny - odparła i zbliżyła się do łóżka.

- Nic mu nie jest, wyśpi się i mu przejdzie.

- Widziałam wczoraj krew - rzuciła gorączkowo i pochyliła się nad śpiącym Schubienikiem. Co dziwne, nie

czuła bijącego od niego zapachu alkoholu, pachniał tak, jak zawsze - ziemią i lasem. Najostrożniej jak umiała, odgarnęła czarne włosy z jego twarzy i zbadła opuszkami palców skórę jego szyi i twarzy.

- Co robisz? - zapytał zdziwiony Bartie, gdy zobaczył, że dziewczyna powoli podciąga do góry brudny sweter. Spojrzała na niego płonącym wzrokiem, ale natychmiast cofnęła trzęsącą się dłoń.

- Musimy go obejrzyć - powtórzyła.

- Ja się tym zajmę, to nie jest robota dla młodych panienek - odparł. - Idź do łazienki i nalej wody do miski. Nie wychodź, dopóki cię nie zawołam.

- Ale...

- Nie dyskutuj, tylko rób, co mówię.

- Jesteś bezczelny - obruszyła się, ale posłusznie pomaszerowała do małego pomieszczenia sąsiadującego z pokojem lokaja. Bez trudu odnalazła dużą miskę, nalała do niej wody i czekała cierpliwie, aż Bartie ją zawoła. Po około dziesięciu minutach dobiegł ją spokojny głos:

- Możesz wejść.

Postawiła miskę na niewielkim taborecie i spojrzała na niego wyczekująco.

- Tak, jak mówiłem, nic mu nie jest - powiedział. - Trochę podrapany i brudny, ale jak się go nieco podkarmi i oswoi, to będzie z niego całkiem normalny człowiek.

- Ale ta krew, którą widziałam...

- Widocznie się pomyliłaś. Albo to nie była jego krew - dodał z błyskiem w oku i złowieszczo się uśmiechnął.



Alicji jednak nie było do śmiechu. W milczeniu zamoczyła ręcznik w zimnej wodzie, po czym delikatnie przetręła nim twarz Schubienika. Bartie uważnie ją obserwował.

- Co takiego jest w tym mężczyźnie, że aż tak się dla niego poświęcasz? - zapytał poważnie.

Dziewczyna tylko wzruszyła ramionami.

- Na moim miejscu zrobiłbyś to samo.

- Być może - odparł. - Albo zostawiłbym go samemu sobie i nie zaprzętał sobie nim więcej głowy. Nic dobrego z tego nie wyniknie.

Schubienik mruknął coś niezrozumiałego przez sen i przewrócił się na drugi bok. Alicja delikatnie pogładziła jego długie włosy i usiadła na łóżku.

- On nie może wrócić do lasu - powiedziała stanowczo.

- Co chcesz zrobić?

- Jeszcze nie wiem, ale wspólnie coś wymyślimy.

- Ojciec cię zabije.

- Nie dbam o to, co pomyśli sobie mój ojciec. Lee potrzebuje pomocy, on chyba nawet nie wie, kim jest i skąd przyszedł. A co, jeśli ma gdzieś rodzinę, która go teraz szuka, przeczesuje cały kraj i załamuje z rozpaczony ręce?

- Raczej nie wygląda mi na szczęśliwego ojca i małżonka - stwierdził Bartie.

Alicja zmarszczyła brwi.

- Nie mogę go tak zostawić.

- Widzę, że jesteś zdeterminowana. No dobrze - poddał się. - Jakoś to załatwimy. Ale dobrze by było, gdyby

najpierw wytrzeźwiał. Kto wie, ile tego wypił.

- Wątpię, czy on w ogóle zdawał sobie sprawę z tego, co pije.

- Zapasów w spiżarni zaczęło ubywać już jakiś czas temu - zauważył.

- Sugerujesz, że tamte drobne kradzieże to też była jego wina?

- Ja niczego nie sugeruję, stwierdzam tylko fakt.

Alicja w zamyśleniu przetarła ręcznikiem wychudzoną twarz Schubienika. Wolałaby, żeby Bartiego nie było z nimi w pokoju. Jego obecność oraz oskarżycielski ton, jakim do niej przemawiał, zaczynały ją irytować.

- Kto posprząta tam na dole? - zapytała z nadzieją, że chłopak zreflektuje się i zostawi ich samych. On najwyraźniej jednak odczytał jej zamiar i zamiast wrócić do spiżarni, rozsiadł się wygodnie w fotelu, założył nogę na nogę i znacząco się do niej uśmiechnął. Alicja posłała mu pełne wyrzutu spojrzenie, zacisnęła usta i wróciła do swojego zajęcia.

Noc spędzili zamknięci razem w pokoju. Wskazówki zegara stojącego na nocnym stoliku przesuwwały się bardzo powoli, a gdy nadeszła godzina trzecia nad ranem, siedzący w fotelu Bartie głośno zachrapał.

Alicja klęczała na miękkim dywanie, tuż obok krawędzi łóżka, głowę trzymała wspartą na rękach i całą siłą woli powstrzymywała się przed zaśnięciem. Jej spojrzenie błędziło po twarzy śpiącego Schubienika. Po raz pierwszy miała okazję mu się dokładnie przyjrzeć. Gdy leżał taki

bezbronny i pogrążony we śnie, w niczym nie przypominał tego przerażającego mężczyzny, którego spotkała w lesie poprzedniej nocy. Nie widziała wówczas jego oblicza, ale wyraźnie wyczuwała bijącą od niego aurę. I to właśnie ta aura, spotęgowana przez diaboliczną atmosferę miejsca, w jakim się znaleźli, w znaczący sposób wpłynęła na to, jak postrzegała ostatnie wydarzenia.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że mężczyzna był na swój sposób piękny. Błady, brudny i wychudzony, ale miał jednocześnie w sobie jakąś magnetyczną siłę, która nie pozwalała jej na odwrócenie wzroku. Duże, pełne usta z wyraźnie zarysowaną linią warg, wystające kości policzkowe, zgrabny nos i gęste brwi nadawały jego twarzy osobliwego wyrazu. Bujna wyobraźnia Alicji przedstawiła go jej jako upadłego anioła, który wskutek nieszczęśliwych wydarzeń znalazł się wśród ludzi i oczekuje od nich bezinteresownej pomocy. Na samą myśl o takiej ewentualności dziewczyna sennie się uśmiechnęła, wymamrotała coś pod nosem i położyła głowę na miękkim materacu. Jej udręczony umysł i obolałe ciało desperacko domagały się odpoczynku. Sen nadszedł bez uprzedzenia, a pogrążona w marzeniach Alicja nie była w stanie dostrzec drapieżnego spojrzenia czarnych oczu ani zarejestrować chciwego dotyku białych palców na swojej skórze. Przeciągnęła się tylko z rozkoszą, a na jej ustach pojawił się tęskny uśmiech.

## Rozdział 13 | **Domowe porządki**

Jak to się stało, że przebudziła się w swoim pokoju? Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, był widok śpiącego Schubienika i poplamionej winem białej pościeli. Zасыpiając, przywołała jeszcze w pamięci historię o pięknej królownie, którą opowiadała jej matka, gdy Alicja była mała. Nie była w stanie sobie dokładnie przypomnieć, czego dotyczyła ta opowieść, ale czy nie było w niej przypadkiem czerwonych kropeł krwi, które wskutek nieuwagi pięknej damy znalazły się na pokrytej śniegiem trawie? A może było to po prostu białe płótno, służące kobiecie do haftowania? Szczegóły, uznane wówczas za mało istotne zatarły się w pamięci.

Schubienik był w tym domu. Mężczyzna, którego tak się obawiała, a od którego w żaden sposób nie mogła się uwolnić, znów ją odnalazł. Gdzie był teraz? Czy wciąż leżał nieprzytomny w małym pokoiku Bartiego, czy też znów gdzieś zniknął i więcej już go nie zobaczy?

W głowie jej się kręciło, gdy wolnym krokiem schodziła po schodach. Czuła się dziwnie słaba i oszołomiona. Położyła rękę na wypolerowanej poręczy i przystanąła na chwilę, by zebrać siły. Do jej uszu dotarł niewyraźny szmer męskich głosów i brzdęk przesuwanych po podłodze

butelek. Gdy znalazła się w holu, rozpoznała głos swojego lamentującego ojca. Nie miała najmniejszej ochoty z nim rozmawiać, ale dla dobra przedstawienia musiała udać się do spiżarni i wyrazić zaniepokojenie całą tą sytuacją.

W drzwiach minęła się z Jacintem. Kucharz spojrział na nią ponuro znad swoich połówek okularów.

- Dzień dobry - powitał ją smętnie.

- Dzień dobry - odpowiedziała. - Co to za hałasy? Co się dzieje?

- Niech panienka nawet nie pyta - odparł i przepuścił ją w drzwiach.

W świetle dziennym spiżarnia prezentowała się jeszcze gorzej niż wczoraj. Część szkła została już usunięta, ale czerwona ciecz naznaczyła każdy, najmniejszy nawet kąt pomieszczenia. Jej spojrzenie padło na szczupłą sylwetkę Bartiego zawzięcie szorującego podłogę. Gdy stanęła w progu, nie podniósł głowy, tylko mruknął niewyraźnie:

- Co za diabelstwo, nie chce zejść.

- Co tu się stało? - zapytała, udając uprzejme zdziwienie.

- Dobre pytanie - wtrącił Jacinto, po czym przyłączył się do Bartiego. - Słyszałem w nocy jakieś hałasy, ale przez myśl by mi nie przeszło, żeby zajrzeć do spiżarni.

- Baron wpadł w szal - powiedział Bartie.

- A dziwisz się? Chomikował te butelki przez lata - dodał Jacinto i zamoczył brudną szmatę w wiaderku z wodą. Alicja patrzyła na nich w milczeniu.

- Wiadomo, kto to zrobił? - spytała.

- Znalazłem tu dzisiaj dwa rosomaki, nie wiem, skąd się wzięły. Zanim zdążyłem pobiec po strzelbę, to już ich nie było - odpowiedział Bartie, nie patrząc na nią. Splunął na ziemię z pogardą, a Alicja musiała przyznać, że jest wyjątkowo dobrym aktorem.

- Rosomaki? Tutaj?

- Też się zdziwiłem. Żałuję, że nie ustrzeliłem skubańców, byłby z nich znakomity materiał na rękawice. Dostałabyś... Dostałaby panienka pod choinkę.

- Niewyraźnie panienka wygląda - wtrącił się Jacinto. Jej podkrążone oczy i blada cera przykuły jego uwagę.

- Źle sypiam ostatnio - powiedziała szybko. - Za dużo książek i wypracowań.

- Aż musiałem w nocy zgarnąć panienkę z salonu - wtrącił Bartie. - Serce mi się krajało na widok tej sterty papierów i panienki leżącej bez sił na kanapie.

- To dlatego znalazłam się w swoim pokoju - powiedziała i uśmiechnęła się do niego sztucznie. - Swoją drogą, musiałam być naprawdę wykończona, skoro nie poczułam nawet, jak mnie ktoś przenosi.

- I wtedy usłyszałem te hałasy w spiżarni - dodał Bartie, jakby było to coś oczywistego.

Jacinto pokręcił głową.

- Taka strata, baron długo nie wyleczy tych ran - powiedział.

- Gdzie jest ojciec? - zapytała Alicja.

- Na dworze, poszedł zapalić fajkę.

- Przecież on nie pali.

- Najwyraźniej właśnie zaczął - odparł Bartie, a Alicja mogłaby przysiąc, że dostrzegła cień uśmiechu na jego kształtnych wargach.

- Pójdę do niego - mruknęła.

- O tak, wsparcie mu się teraz przyda - rzekł Bartie tym samym, lekko ironicznym tonem, którego tak nie znosiła.

Na dworze panowała charakterystyczna dla mroźnych, grudniowych poranków aura. Szron, który osadził się w ciągu nocy na drzewach i krzewach, upodobił ogród von Tochków do posępnych, zimowych pejzaży, jakie Alicja widywała na obrazach lokalnych artystów. Nic nie wskazywało na to, że jest dopiero początek listopada. Liście z drzew już dawno opadły, a woda w przydomowej sadzawce zamarzała. Nawet kaczki, będące jeszcze do niedawna jej stałymi gośćmi, gdzieś się pochowały.

Odnalazła ojca na jednej z ogrodowych ławek. Jego łyśa, nieosłonięta głowa już z oddali rzuciła jej się w oczy.

- Przeziębisz się - powiedziała krótko, gdy znalazła się obok niego.

Von Tochek, zaskoczony jej nagłą obecnością, zakrztusił się dymem z fajki i zaniósł donośnym kaszlem.

- Alicjo - wystękał. - Co tu robisz?

- Wydaje mi się, że mieszkam - odpowiedziała spokojnie i usiadła obok niego.

- Niezbyt dobrze wyglądasz - powiedział baron. - Jesteś chora?

- Nadmiar obowiązków szkolnych mnie zabija - powiedziała, siląc się na uśmiech. - Słyszałam, co się stało.

Baron westchnął ciężko i umieścił między wargami ustnik fajki.

- Tyle lat ciężkiej pracy. Czym ja się będę teraz chwalił na spotkaniach z zarządcą?

- Nie przesadzaj, coś tam jeszcze zostało.

- Ale wszystkie te najlepsze, najdroższe i najstarsze wina...

- Przykro mi - powiedziała Alicja, a baron spojrział na nią zdziwiony. Nie przypominał sobie, kiedy ostatni raz córka przyszła do niego z własnej, nieprzymuszonej woli.

- Jutro masz kolejne zajęcia z panią Donell - powiedział nagle.

Alicja szybko zamrugwała. W świetle ostatnich wydarzeń zupełnie zapomniała o wymagającej nauczycielce i czekających ją lekcjach.

- Jutro?

- Tak. Pani Donell ma nadzieję, że jakość waszej współpracy się poprawi.

- Ale to nie ona jest problemem, nie pracuje mi się z nią źle - zauważyła Alicja i znów poczuła, że puls jej przyspiesza. - To wszystko wina Dereka, który wiecznie mnie prowokuje i wszczyna awantury.

- Wiem. I dlatego na razie lekcje będziecie odbywali osobno - powiedział baron.

Alicji zdawało się, że coś bardzo ciężkiego przesuwa się w jej żołądku.

- Osobno? - zapytała głucho.



- Tak będzie dla was najlepiej. Przynajmniej na razie. Mam nadzieję, że jesteś zadowolona?

- O... oczywiście! - odpowiedziała, ale nie była w stanie ukryć wielkiego rumieńca, który pokrył jej policzki. Dziwny błysk w oczach córki nie uszedł uwadze barona, który z troską położył zimną dłoń na jej czole.

- Aby na pewno dobrze się czujesz? Mam wrażenie, że jesteś rozpalona.

- Nic mi nie jest - odsunęła się od niego. - Jestem po prostu zmęczona. A na dodatek przejęłam się tym, co zobaczyłam w spiżarni - skłamała.

Von Tochek spojrział na nią podejrzliwie. Alicja nie należała do osób, które lubiły rozmawiać o swoich uczuciach.

- Lepiej wracajmy do domu, zanim któreś z nas się pochoruje - powiedział.

Gdy wstawali, baron próbował ująć córkę pod ramię, ale ona z gracją oswobodziła się z jego objęć i samotnie pomaszerowała w kierunku rezydencji.

\*

Bartie od rana jej unikał. Wszelkimi sposobami próbowała doprowadzić do tego, żeby mogli przez chwilę pobyć sami i porozmawiać, zawsze jednak ktoś im przeszkadzał. Odpowiednia okazja trafiła się dopiero po obiedzie, gdy przyłapała lokaja, jak wychodził z gabinetu barona z pustymi talerzami.

- Widzę, że nie chcesz ze mną rozmawiać - syknęła, gdy schodził na dół po schodach. Chłopak skrzywił się na jej widok. - Gdzie on jest?

- Kto?

- Nie udawaj głupiego, dobrze wiesz, o kim mówię.

Bartie już miał zamiar się odgryźć, gdy w polu ich widzenia pojawił się Greg. Skłonił nisko głowę na widok Alicji i przystanął na chwilę.

- Co za straszna tragedia - powiedział wysokim głosem.

- Mówisz, jakby ktoś umarł - rzekł Bartie.

Greg skrzyżował skromnie ręce i popatrzył na Alicję swoimi wielkimi jasnymi oczami. Rude włosy sterczały mu na głowie na wszystkie strony.

- Jacinto do tej pory nie może tego domyć - mówił dalej chłopak.

- Dlatego to ja dziś zająłem się obiadem - odparł szorstko Bartie.

- A więc dlatego znalazłam w zupie tyle kości - wtrąciła niewinnie Alicja. Bartie zmierzył ją wzrokiem, ale się nie odezwał.

- Trzeba mu pomóc - zauważył Greg.

- Już do niego schodzę, posprzątam tylko w kuchni.

- Ale najpierw musimy porozmawiać - przerwała mu Alicja. Greg popatrzył na nich z zaciekawieniem. - Możesz poczekać na swojego kolegę na dole - odezwała się do stajennego. - To nie potrwa długo.

Greg kiwnął głową na znak, że rozumie, i oddalił się pośpiesznie. Bartie spojrzał na nią wyzywająco.

- No więc? - zapytała.
- Co właściwie chcesz wiedzieć?
- Chcę się z nim zobaczyć.
- Wykluczone.
- Chyba sobie żartujesz!
- Nie pójdziesz do niego sama.
- A więc on wciąż tu jest?
- Tam, gdzie go zostawiliśmy.
- Zaglądałeś chociaż do niego?
- Nie.
- To skąd możesz wiedzieć, że wciąż tam jest?!
- Nie denerwuj się - odparł Bartie spokojnie. - Zamknąłem go na klucz. Nie wyjdzie stamtąd.
- A jeśli coś mu się stało?
- Na pewno podciął sobie żyły ręcznikiem - zakpił.
- Nie możemy go tam zostawić samego.
- Więc co chcesz zrobić? Pójść po niego, a potem przedstawić baronowi? Nie możemy go nikomu pokazać w takim stanie.
- Dlaczego przeniosłeś mnie do mojego pokoju?
- Musiałem wstać rano do pracy. Miałem cię zostawić samą z tym...
- Nic by mi...
- Tak, tak, nic by ci nie zrobił. Nie mogłem ryzykować.
- Daj mi klucz do swojego pokoju.
- Nie ma mowy.
- Bartie!

- Możesz sobie krzyczeć, płakać i tupać, ile chcesz. Nie dam ci klucza. Pójdziemy do niego razem, gdy wszyscy się położą.

- Jesteś śmieszny!

- Jestem śmiertelnie poważnym człowiekiem i nie w głowie mi żarty - dodał, po czym elegancko ją wyminął. Alicja poszła za nim.

- Nie mogę zostawić go samego - upierała się. - A co, jeśli zrobi coś głupiego?

- Już zrobił. Pojawił się tu.

- Czekanie do wieczora nie wchodzi w grę.

- Masz chyba jakieś kolejne wypracowanie do napisania, ani się obejrzyysz, a nadejdzie noc - mrugnął do niej porozumiewawczo, a Alicja chyba po raz pierwszy w życiu, nie licząc wczorajszego wieczora, miała szczerą ochotę go uderzyć. Zacisnęła bezsilnie swoje drobne piąstki i tupnęła z całych sił nogą. Bartie popatrzył na nią z dobrotliwym uśmiechem i z czułością podrapał ją po głowie.

- Jesteś urocza, gdy się złościysz. - Cmoknął ją w policzek i uciekł.

W pierwszej chwili chciała zejść za nim do kuchni, ale gdy tylko znalazła się na pierwszym piętrze, inna myśl pojawiła się w jej głowie. Cichutko podeszła do zamkniętych na klucz drzwi, przyłożyła ucho i wsłuchiwała się w odgłosy dobiegające ze środka. Poza głośnym, jednostajnym tykaniem zegara niczego jednak nie usłyszała.

Zapukała ostrożnie, ale nie doczekała się odpowiedzi. Może jakimś cudem udało mu się wydostać?

- Lee - szepnęła. - Jesteś tam?

Wciąż bez odpowiedzi.

- Lee - powtórzyła. - To ja, Alicja. Nie musisz się obawiać, jestem tutaj.

I znów to samo. Monotonny dźwięk zegara połączony z odległym odgłosem szumiącego na dworze wiatru. I... coś jeszcze. Czy to była melodia? Bardzo cicha, niemal nieuchwytna, ale mimo to Alicja ją usłyszała. Znajomy dreszcz przebiegł jej po plecach. Zapukała raz jeszcze i przez jedną, krótką chwilę miała wrażenie, że klamka w drzwiach nieznacznie się poruszyła. Odsunęła się od niej, a w następnym momencie wszystko się uspokoiło i znów zapadła cisza.

Tym razem zegar również umilkł.

Nieco przestraszona Alicja wycofała się z miejsca, w którym stała, i szybko oddaliła się korytarzem. Obejrzała się jeszcze przezornie przez ramię i nie zastanawiając się dłużej, zeszła piętro niżej.

Miała zamiar wywołać Bartiego pod byle pretekstem, ale nie zastała go w kuchni. Gęste obłoki pary unosiły się nad kilkoma ciężkimi garnkami stojącymi na piecu, a rudowłosy Greg zawzięcie mieszał w jednym z nich wielką drewnianą łyżką. Alicji nagle myśl zaświtała w głowie.

- Co gotujesz? - zagaiła go i usiadła na maleńkim taborecie.

Zszokowany jej obecnością Greg oblał się szkarłatnym rumieńcem i o mały włos nie stracił garnka na ziemię.

- P... pomagam Bartiemu - wyjąkał.

Alicja słodko się do niego uśmiechnęła. Wiedziała, że Greg od dawna miał do niej słabość.

- A gdzie on teraz jest? Właśnie go szukałam, ale nie mogę go nigdzie znaleźć. Myślałam, że będzie tutaj. - Bezradnie rozłożyła ręce.

- Jest w spiżarni razem z Jacintem - odpowiedział grzecznie Greg i spuścił wzrok. - Dalej próbują doprowadzić wszystko do porządku.

- Jakie to straszne - westchnęła teatralnie. - To nie będę mu w takim razie przeszkadzać.

- Może ja mógłbym w czymś pomóc? - zapytał stajenny i wpatrzył się z nadzieją w oblicze młodej panienki.

Alicja zatrzepotała rzęsami.

- Och, byłbyś w stanie wyświadczyć mi przysługę? - zapytała niewinnie. - Ale nie, nie, jesteś zajęty, nie mogę ci zawracać głowy takimi drobiazgami. - Machnęła ręką.

- To nic! - Prawie krzyknął Greg i odłożył brudną łyżkę na stół. - I tak nie mam nic innego do roboty...

- To właściwie drobiazg - ciągnęła.

- Zamieniam się w słuch.

- No bo widzisz... Zostawiłam coś w gabinecie ojca... Książkę. On ma tam wiele książek - zachichotała. - Ale ta jest mi pilnie potrzebna, bez niej nie skończę na czas wypracowania, a pani Donell obedrze mnie ze skóry. I tak już wystarczająco jej podpadłam. - Smętnie zwiesiła głowę.

- Może ja mógłbym ją przynieść? - zapytał uprzejmie Greg.

- Och, nie musisz - dodała szybko Alicja. - Chciałam poprosić Bartiego o klucz do gabinetu. Ojciec zamknął pokój, a wiem, że wyjechał zaraz po obiedzie.

- Mam poprosić Bartiego o klucz?

- On ma taki cały pęk kluczy, jakbyś mógł mi go przynieść, byłabym ci bardzo wdzięczna. - Jej oczy błyszczały, a Greg zmuszony był ponownie spuścić głowę. - Tylko nie mów mu, że ja o to prosiłam - powiedziała z naciskiem.

- Nie? - zapytał podejrzliwie.

- Pomyśli, że znowu chcę mu się włamać do pokoju. - Zaśmiała się.

- Po co panienka miałaby to robić? - Teraz i on się uśmiechnął.

- To cały Bartie. - Alicja przewróciła oczami. - Nie wiem, co on tam trzyma, ale musi mieć coś na sumieniu.

- I to z pewnością niejedno - zażartował Greg. - Zaraz poszukam tych kluczy i panience przyniosę.

- Dziękuję ci! Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy - zaszczębiotała. Chłopak zaczerwienił się jak piwonia. - Spotkajmy się pod gabinetem, będę tam na ciebie czekała - rzuciła krótko i wybiegła z kuchni, obdarzając go płomiennym spojrzeniem. Oszołomiony Greg stał jeszcze przez chwilę w miejscu, a potem udał się do spiżarni.

Cały ten plan wydawał się Alicji śmieszny i infantylny, toteż nie spodziewała się po nim cudów. Bartie prawie na

pewno zorientuje się, że to ona wysłała Grega na przeszpiegi, ale teraz nie miała innego wyjścia. Chciała jak najszybciej dostać się do zamkniętego pokoju i jeżeli musiała w tym celu wykorzystać bezbronnego wobec jej wdzięków Grega, to trudno. Do niczego go przecież nie zmuszała.

Spędziła pod gabinetem barona niecałe dziesięć minut, gdy usłyszała pospieszne kroki w korytarzu i chwilę później jej oczom ukazał się rudowłosy stajenny. W dłoni trzymał pęk kluczy. W Alicji wezbrała gwałtowna chęć, aby go pocałować.

- Co mu powiedziałaś? - zapytała, odbierając od niego klucze.

- Że baron prosił mnie, abym podczas jego nieobecności przewietrzył pokoje - odpowiedział. Wyraz zachwytu na twarzy Alicji dodał mu pewności siebie.

- Jesteś genialny. - Dziewczyna wspięła się na palce i cmoknęła go w policzek. Gregowi pociemniało w oczach i musiał przytrzymać się poręczy schodów, by nie upaść.

- Drobiazg - wyrzucił z siebie jednym tchem. Będąc pod wpływem silnych emocji nie zauważył, że Alicja zdążyła wypiąć z metalowej obręczy jeden z kluczy.

- Wejdziemy tam tylko na chwilę i będziesz mógł zanieść je z powrotem - powiedziała.

Przekręciła właściwy klucz w zamku i pchnęła drzwi. Wkroczyli razem do gabinetu. Przez chwilę Alicja kręciła się bezradnie po pomieszczeniu, po czym zgarnęła pierwszą



lepszą książkę, która rzuciła jej się w oczy i odwróciła się do Grega z rozmarzonym uśmiechem na twarzy.

- Dziękuję ci - powiedziała.

On wzruszył tylko ramionami i wymamrotał coś pod nosem.

Rozstali się na półpiętrze, skąd Alicja z książką pod pachą miała się udać do swojego pokoju, by oddać się pisaniu długiego i nudnego wypracowania. Uścisnęła zawstydzonego Grega na odchodne, raz jeszcze mu podziękowała i weszła na górę po schodach. Gdy upewniła się, że chłopak zniknął, i że nie grozi im ponowne spotkanie, zbiegła szybko na dół i znów znalazła się na pierwszym piętrze. Ręka jej drżała, gdy przekręcała klucz w zamku. Stare drzwi zaskrzypiały złowieszczo.

W pierwszej chwili myślała, że pomyliła pokoje. To, co zeszłej nocy zdziwiło ją, a jednocześnie zachwyciło w skromnej siedzibie Bartiego - nieskazitelny ład i porządek - można było już uznać za element zamierzchłej przeszłości. Poukładane precyzyjnie ubrania porozrzucone były po całym pokoju; obleczone bielą puchowe poduszki leżały porozrywane na ziemi, a dookoła nich walały się strzępy tego, co kiedyś było ptasimi piórami; drzwiczki od szafy wisiały żałośnie na jednym tylko zawiasie, w każdej chwili gotowe na spotkanie z przeznaczeniem. Pośrodku tego bałaganu siedział Lee Schubienik owinięty w poplamione prześcieradło, a jego czarne oczy błędziły po suficie.

Alicja zatrzasnęła drzwi. Widok, który zastała, odebrał jej resztki sił. W tej chwili bardziej obawiała się reakcji Bartiego niż zagrożenia ze strony siedzącego na ziemi mężczyzny.

- Wiedziałem, że przyjdiesz - odezwał się do niej nieoczekiwanie. Dziewczyna aż podskoczyła na dźwięk jego chropowatego głosu. - Masz dziwną minę - mówił dalej. - Jakby coś cię martwiło.

Usiadła w sporej odległości od niego. Jego wychudzona twarz w dziennym świetle sprawiała przygnębiające wrażenie. Dookoła oczu miał ciemne obwódki.

- Cześć, Lee - powiedziała cicho. Musiał zauważyć jej wahanie, bo po chwili na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Przekrzywił zawadiacko głowę i oblizał wargi.

- Długo nie przychodziłaś - zauważył. - Czekałem na ciebie.

- Musiałam zabrać Bartiemu klucz.

Na dźwięk imienia lokaja Schubienik zmarszczył brwi.

- On jest niemiły - stwierdził.

- Bartie? Nie, on nie jest zły.

- Krzyczał na ciebie.

- On się po prostu martwi. Całą tą... sytuacją.

- Nie chcę, żeby ktoś na ciebie krzyczał - mruknął, a Alicja bezwiednie się uśmiechnęła.

- On jest przyjacielem, nie musisz się go obawiać.

Schubienik patrzył na nią bez przekonania.

- Jak się czujesz? - zapytała.

Wzruszył ramionami.

- Chyba dobrze.

- To co wczoraj tam robiłeś, Lee...?

- Wczoraj?

- W spiżarni.

- Gdzie?

- Tam na dole, gdzie cię znaleźliśmy. Narobiłeś straszego bałaganu.

- Chciało mi się pić - odpowiedział i wbił wzrok w swoje pokryte zaschniętym winem dłonie.

- A to tutaj? - Wskazała na porozrzucane poduszki i pióra. - Nie możesz się tak zachowywać.

- Nudziło mi się - odparł. - Długo nie przychodziłaś.

Alicja pokręciła z niedowierzaniem głową. W przypiływie odwagi przysunęła się bliżej i spojrzała mu w twarz.

- Jeżeli chcesz, żebyśmy dalej byli przyjaciółmi, musisz od tej pory robić to, co ci powiem. Inaczej nie będziesz miał prawa wstępu do tego domu. Rozumiesz?

Przytaknął na znak, że rozumie, ale Alicja miała wątpliwości, czy aby na pewno pojął sens jej słów.

- Zadam ci teraz kilka pytań i chcę, żebyś mi szczerze na nie odpowiedział - stwierdziła z naciskiem. - Skąd pochodzisz i jak trafiłeś do Statton?

- Skąd? - powtórzył za nią jak echo. Otworzył szeroko usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

- Skup się - ponagliła go i zrobiła coś, czego nie robiła nigdy wcześniej: ujęła jego wymizerowaną twarz w dłonie i popatrzyła mu głęboko w oczy. Ta śmiałość zaskoczyła ją samą, ale nie odsunęła się.

- Przyszedłem do ciebie - odpowiedział powoli.

W jego czarnych jak noc oczach dostrzegła bezgraniczną pustkę. Przeraziła ją, a jednocześnie fascynowała. Jej ciało pokryło się gęsią skórą.

- To już wiem, ale chodzi mi o to, skąd pochodzisz, gdzie się urodziłeś? Przecież musisz pamiętać.

Pokręcił przecząco głową i znów powtórzył:

- Przyszedłem do ciebie.

- Gdzie jest twoja rodzina? Co robiłeś w lesie? Ile masz lat? Jak brzmi twoje prawdziwe imię?

Schubienik patrzył na nią zdezorientowany. Alicja nie dawała za wygraną.

- Przecież musisz skądś pochodzić. Niemożliwe, że ot tak, po prostu mieszkałeś sobie w lesie. Na pewno masz gdzieś rodzinę, być może jej nie pamiętasz, albo udajesz, że nie pamiętasz, ale jestem tu po to, żeby ci pomóc. Postaraj się sobie przypomnieć.

- Co... co to znaczy mieć rodzinę? - zapytał wyraźnie zaintrygowany i wtedy Alicja się poddała. Opuściła dłonie i pograżyła się w rozpacz.

- Lee...

Patrzył na nią, ale ona już wiedziała, że dalsze wypytywanie go nie ma najmniejszego sensu. Zapytała o jeszcze jedną rzecz, która nie dawała jej spokoju.

- Dlaczego wtedy w lesie próbowałeś się zabić?

Jego usta zabarwił demoniczny uśmiech.

- Jak już mówiłem, nudziło mi się.

Alicja wstała. Odwróciła się do niego plecami i podeszła do okna. Na zewnątrz padał śnieg z deszczem. Zima w tym roku nadeszła wyjątkowo szybko - przemknęło jej przez myśl.

- Nie wiem, co z tobą zrobimy - powiedziała po dłuższej chwili. - Nie możesz wrócić do lasu, ale tutaj też nie możemy cię zatrzymać. Ale może ty chciałbyś po prostu... odejść?

Nie usłyszała odpowiedzi, więc odwróciła się w jego stronę. Białe niegdyś prześcieradło leżało zwinięte na podłodze, ale Schubienika nie było już w pokoju. Alicja zaklęła siarczyście i rzuciła się w stronę otwartych na oścież drzwi.

## Rozdział 14 | **Jak zwierzę w klatce**

Przecież odwróciła się tylko na chwilę. Na jedną, krótką, nic nieznaczącą chwilę. Nikt nie byłby w stanie w ciągu kilku sekund uciec z zamkniętego na klucz pokoju. Czy rzeczywiście przekręcała klucz w zamku? Była tego prawie pewna, ale... Wróciła pamięcią do chwili, gdy przekroczyła próg i jej spojrzenie padło na porozrzucane poduszki. Schubienik siedział na podłodze i badał wzrokiem popękana powierzchnię sufitu, dookoła wałały się strzępy ptasich piór, a szafka Bartiego nadawała się już tylko do wyrzucenia. Czy zamykała drzwi na klucz?

Szalony bieg długimi korytarzami rezydencji był ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, zwłaszcza w jej obecnym stanie. Czowała się osłabiona i coś niemiłosiernie kłuło ją pod prawym żebrem. Pamiątka po niedawnej szarpaninie z jej ulubionym lokajem? Cóż, miała nadzieję, że nie tylko ona cierpiała z tego powodu.

Wpadła jak szalona do sąsiedniego pomieszczenia. Przypadek sprawił, że Bartie podczas jednego z wieczornych obchodów nie domknął drzwi. Liczyła na to, że Schubienik, wykorzystując chwilę jej nieuwagi, nie zdążył oddalić się zbyt daleko i za chwilę się spotkają. Wielkie było jej rozczarowanie, gdy okazało się, że pokój

jest pusty. Stary, pokryty kurzem fortepian stał samotnie pośrodku niewielkiego saloniku, a towarzyszący mu czerwony taboret leżał niezgrabnie na zabrudzonym dywanie. Alicja zatrzymała się na chwilę i bezskutecznie próbowała przywołać w pamięci jakiegokolwiek wspomnienie związane z tym miejscem. Nie wiedziała, do kogo należał. Baron z pewnością nie był miłośnikiem muzyki klasycznej i nigdy nie widziała go grającego na żadnym instrumencie. A jednak wcześniej słyszała dobiegającą skądś melodię. Z początku myślała, że tajemnicze dźwięki pochodzą z zamkniętego pokoju Bartiego, ale w chwili, gdy ona usiłowała dostać się do Schubienika, ktoś mógł grać na fortepianie w sąsiedniej izbie. Wzdrygnęła się na samą myśl o takiej możliwości i czym prędzej wyszła na korytarz, dokładnie zamykając za sobą drzwi.

Rezydencja von Tochków pełna była pułapek, ślepych zaułków i nieoświetlonych zakamarków, do których lepiej było się samotnie nie zapuszczać. Bujna wyobraźnia Alicji kazała jej wierzyć, że zaciemnione kąty korytarza na drugim piętrze wciąż okupuje duch Leonarda von Tochka, krwawego barona zamieszkującego rezydencję dwa wieki wcześniej. Okrutny starzec zasłynął wśród miejscowych kontrowersyjnymi praktykami, jakim zwykł się oddawać, i w wyniku których w Statton zaczęli ginąć małe dzieci. Puchary zrobione z dziecięcych główek do dziś zdobiły gzyms kominka w jednym z położonych na parterze pokoi. Ojciec Alicji nigdy nie dał przyzwolenia na pozbycie się ich, jakby w obawie przed mogącą osiągnąć go zza

grobu zemstą przodka. Choć matka Alicji często toczyła z mężem zaciekle spory i namawiała go na przeprowadzenie remontu generalnego, nie przynosiły one rezultatu - von Tochek słyszał nie tylko ze swojego okazałego księgozbioru i kolekcji win, ale także z wielkiego zamięłowania do historycznych pamiątek.

Ogromna posiadłość rodu von Tochków na przestrzeni wieków zdążyła obrosnąć legendami. Ponura sława nie przysparzała jej zwolenników, toteż pomimo powszechnego szacunku, jakim cieszył się Mario von Tochek, przedstawiciele wyższych sfer bardzo niechętnie przyjeżdżali do niego w gościnę. Byli i tacy, którzy utrzymywali, że ziemia, na której wzniesiono domostwo, jest przeklęta - miało ono zostać zbudowane na ruinach starożytnej twierdzy, w której ówczesni władcy przetrzymywali skazańców. Dowodów na potwierdzenie tej teorii nie znaleziono, ale od czasu do czasu do uszu Alicji docierały strzępy rozmów, w których pojawiały się wymyślne i makabryczne historie.

Kilka lat temu, zaraz po tragicznym zgonie żony barona, po Statton rozniosła się wieść o grasującym w okolicy mordercy, którego ofiarami padały głównie młode, piękne kobiety. Wyobrażenia miejscowych posunęła się do tego, że za miejsce jego pobytu uznano właśnie rezydencję von Tochka. Od tamtej pory również i służba, której baron oferował zawsze dość pokaźne wynagrodzenie, zaczęła powoli go opuszczać, zasłaniając się kwestiami rodzinnymi i problemami natury zdrowotnej. Nie pomagały



ogłoszenia, jakie zamieszczał regularnie w lokalnej prasie; chętnych do pracy brakowało, toteż opustoszała, domagająca się remontu rezydencja podupadała coraz bardziej.

Wśród pracowników, którzy zdecydowali się pozostać przy baronie, zapanowała atmosfera smutku i przygnębienia. Jedynie Jacinto, przygarnięty przez von Tochka jako nastolatek, starał się nie tracić pogody ducha i osobiście pomagał swojemu pracodawcy w rekrutowaniu nowych osób. Jego podróże do pobliskiego Alton przyniosły wreszcie oczekiwany rezultat i gdy Alicja skończyła dwanaście lat, w rezydencji zjawił się nowy lokaj, który błyskawicznie przypadł dziewczynce do gustu. Młody, nieposkromiony, ale jednocześnie opiekuńczy i odpowiedzialny Bartie, którego przeszłości nigdy do końca nie poznała. Wiedziała, że przyjechał z Alton i że jego rodzice oddali go do sierocińca, gdy chłopiec skończył siedem lat. Wychowany przez siostry zakonne, a następnie skierowany do szkoły z internatem, której z niejasnych dla Alicji powodów nie ukończył, odpowiedział na ogłoszenie zamieszczone w prasie przez Jacinta i zgodził się na przyjęcie posady w Statton. Nadmiar obowiązków, jakim musiał sprostać oraz zła sława rezydencji nie odstraszyły go, a on sam cieszył się, że wreszcie znalazł miejsce, w którym mógł poczuć się jak w domu. I choć powierzenie opieki nad młodą panną dorastającemu mężczyźnie zbulwersowało opinię publiczną w Statton, von Tochek nic

sobie z tego nie robił, szczęśliwy, że jego jedyna córka wreszcie znalazła przyjaciela.

Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, by rady Bartiego okazały się nieprzydatne. Chłopak miał wyjątkową intuicję i dar do podejmowania właściwych działań w zależności od wymagającej tego sytuacji. Uparta i krnąbrna Alicja lubiła jednak postawić na swoim i przekonana o własnej nieomyślności, popełniała błąd za błędem tylko po to, by za każdym razem wracać do lokaja ze zwieszoną głową i spowiadać się ze swoich poczynań. Nie inaczej było teraz. Biegała w panice od pokoju do pokoju, a gdy przeczesła całe piętro i nie znalazła Schubienika, przeklęła w duchu samą siebie za to, że znów nie posłuchała Bartiego.

Schodziła właśnie do spizarni, by po raz kolejny przyznać chłopakowi rację i gorąco go przeprosić, gdy poczuła, jak serce w jej piersi gwałtownie załomotało. Wzięła kilka głębszych oddechów i sama nie wiedząc dlaczego, cofnęła się. Wchodziła powoli po schodach, mijała kolejne stopnie, ale nie patrzyła pod nogi. Zawędrowała na drugie piętro, postawiła stopy na wypolerowanej posadzce i objęła wzrokiem długi ciemny korytarz.

Drzwi gabinetu barona von Tochka były otwarte na oścież, a ze środka dobiegała znajoma melodia.

Chciała zawrócić. Jakaś nieznana siła popchnęła ją jednak do przodu i kazała iść dalej. Pokój był pusty. Wyglądał dokładnie tak, jak w chwili, gdy weszła do niego wraz z wpatrzonym w nią Gregiem. Obezwładniający, irracjonalny strach sparaliżował jej członki. Nie słyszała już

muzyki. Wszystko umilkło i uspokoiło się w momencie, gdy tylko przekroczyła próg.

A może nigdy nie było żadnej melodii? Po prostu zapomniała przekręcić klucz w zamku podczas emocjonalnego pożegnania ze stajennym, a stare, zbutwiałe drzwi samoistnie się otworzyły. Nie powinna ulegać podszeptom swojej wypaczonej wyobraźni, musi skupić się na jak najszybszym odnalezieniu zaginionego mężczyzny. Kto wie, gdzie teraz był i co robił.

Strach był jednak prawdziwy. Zapiierające dech w piersiach, bezgraniczne przerażenie, którego nie potrafiła w racjonalny sposób wytłumaczyć. Żelazna obręcz odbierająca resztki sił i coraz mocniej zaciskająca się na jej sercu. Przełknęła z trudem ślinę i potarła załzawione oczy. Uspokój się – zganiła samą siebie.

Zwróciła wzrok w stronę zasłoniętych portretów ojca, które od tak dawna ją intrygowały. Wciąż zaciągnięte czarnymi zamszowymi kotarami, niedostępne dla wścibskich oczu odwiedzających gabinet gości. Nie odważyła się pociągnąć za zwisający swobodnie sznur. Kusił ją i mamił, ale obawa przed tym, co mogła ujrzeć na wiszącym najbliżej obrazie, wygrała z wrodzoną ciekawością.

Widoczny dobrze z okna ogrodowy staw pokryty był cienką warstwą zamarznętego lodu i Alicja, by odeprzeć zalewającą ją falę nieprzyjemnych emocji, postanowiła skupić uwagę na czymś innym. Jej myśli powędrowały do szczęśliwych czasów, w których jej matka jeszcze żyła i cała

rodzina spędzała w ogrodzie beztroskie chwile. Mała złotowłosa dziewczynka, którą wówczas była, chętnie wdrapywała się na zieloną huśtawkę i z radością obserwowała, jak żółte kacuszki podążają w skupieniu za swoją kaczą mamą. Dziecięcy śmiech roznosił się po wypielegnowanych alejkach i wypełniał swym wesołym brzmieniem serca wszystkich domowników. Jak to się stało, że ten błogosławiony spokój został tak nagle i brutalnie przerwany? Zalążki dziewczęcych marzeń spłynęły krwią, a powstałe w ich miejscu strupy dawno już poodpadały, zostawiając po sobie puste, niewypełnione przestrzenie.

W gabinecie unosiła się woń mokrej ziemi i liści. Dla innych być może nieprzyjemna, dla Alicji kojąca. Tak pachniał Schubienik, gdy pierwszy raz spotkała go na leśnej polanie. Od tamtej pory, ilekroć czuła ten charakterystyczny dla jesieni zapach, przywoływała w pamięci sylwetkę wysokiego smutnego mężczyzny o czarnych oczach.

Był w tym pokoju, nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Podczas gdy ona przeczesywała położone na pierwszym piętrze komnaty, uciekinier krążył po gabinecie jej ojca. Musiała jak najszybciej go odnaleźć, zanim zrobi to ktoś inny.

Odwróciła się od okna, rzuciła ostatnie spojrzenie w kierunku osobliwych obrazów i w tym momencie poczuła ból tak silny, że opadła na kolana, zasłaniając głowę rękami. Coś rozsadzało jej czaszkę od wewnątrz. Otworzyła usta, by krzyknąć, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Zamiast

tego skuliła się na wyłożonej miękkim dywanem podłodze i pozwoliła swoim myślom odpłynąć.

Stalowe pręty klatki były powyginane, ale wąska szpara, jaka powstała między nimi, nie była na tyle szeroka, by umożliwić jej ucieczkę. Płakała. Strumienie łez ściekały jej po policzkach. Chciała stąd iść. Dlaczego ktoś ją tu trzymał i nie pozwalał odejść? Nie miała nawet gdzie rozprostować skrzydeł...

Tak bardzo ją bolało. Świeża krew kapiała z pootwieranych ran, a ona nie mogła się ruszyć. Krzyczała, ale nikt jej nie słyszał. Dookoła tylko ciemność. Gęsta, czarna noc. Wszystkie gwiazdy poumierwały, nie było już dnia ani nocy. Ona też za chwilę umrze.

Nieznaczny szelest tuż obok. Poruszyła się niespokojnie i próbowała skierować unieruchomioną głowę w stronę źródła dźwięku. Głęboka rana na szyi zapiekła ją niemiłosiernie. Powoli zmieniła pozycję. Zahaczyła o jeden z prętów i syknęła z bólu. Ktoś był razem z nią w klatce. Słyszała chrapliwy oddech swojego towarzysza i nieprzyjemny odgłos ciągniętego po ziemi łańcucha. Odruchowo skrzyżowała ramiona na piersi, próbując ukryć swą nagość. Lodowate dłonie spoczęły nieoczekiwanie na jej biodrach. Ich właściciel stanął za nią i wtulił twarz w jej potargane włosy. Stali tak, a ona nie miała odwagi się poruszyć. Długi, lepki język zanurkował w jednej z jej otwartych ran i wtedy krzyknęła. Zakończone szponami palce błędziły bez opamiętania po poranionej skórze,

spragnione usta zlizywały kapiącą krew, a nagim ciałem napastnika raz za razem wstrząsał ekstatyczny dreszcz.

Ocknęła się na pokrytej kurzem podłodze. Plecy miała mokre od potu. Niebieska sukienka, jaką tego dnia na siebie włożyła, była w opłakanym stanie. Brudna, poplamiona, nosiła na sobie ślady łez. Alicja usiadła. Była bardzo słaba. Wstając, musiała przytrzymać się krawędzi biurka, by nie upaść. Osunęła się bez sił na najbliższe krzesło i starała się wyrównać oddech. Nie miała ochoty na dalsze poszukiwania, czuła się chora i zmęczona.

Wizja przeraziła ją na tyle, że postanowiła jak najszybciej udać się do spiżarni i poprosić Bartiego o pomoc. Jeżeli Schubienik wciąż był w domu, znajdą go razem i wspólnie zajmą się rozwiązaniem problemu. Od tej pory niczego nie będzie już robiła w pojedynkę.

Opierając się o wyłożone boazerią ściany, a potem o błyszczącą poręcz schodów, zdołała pokonać długi korytarz i zejść na dół. Ponownie znalazła się na pierwszym piętrze. Pokój Bartiego w dalszym ciągu stał otwarty. Już miała skierować się ku położonej niżej spiżarni, gdy usłyszała ciężkie kroki i na schodach pojawił się lokaj. Na widok Alicji otworzył szeroko oczy i omiótł wystraszonym spojrzeniem jej twarz.

- Jak ty wyglądasz?! - prawie krzyknął. - Co się stało?
- On uciekł - zdążyła wysapać.
- Kto uciekł? O czym ty mówisz?
- Zabrałam klucz... Weszłam tam, a on się wydostał i nie wiem, gdzie jest.

- Alicjo...
- Żałuję, że cię nie posłuchałam - mówiła dalej.
- Jesteś rozpalona. - Położył rękę na jej czole.
- Nic mi nie jest - odparła i odtrąciła dłoń. - Musimy go znaleźć.
- Alicjo, twój znajomy nigdzie nie poszedł.
- Ty nic nie wiesz. Zabrałam klucz i weszłam tam, kiedy ty... - ciągnęła.
- Wiem, że go zabrałaś - powiedział. - Greg nie potrafi kłamać.
- Ale...
- Chodź ze mną.
- Bartie, ty nie...
- Chodź - powtórzył.

Nie miała siły, żeby samodzielnie iść. Bartie cierpliwie prowadził ją w stronę otwartych drzwi. Znaleźli się w środku i Alicja wstrzymała oddech - to nie mógł być ten sam pokój. Gdzie się podziały porozrywane poduszki, zepsuta szafka i latające dookoła pióra? Zamiast okropnego bałaganu, jaki zastała tu ostatnim razem, miała teraz przed oczami dokładnie wysprzątaną izbę ze świeżo wymienioną pościelą i starannie zaciągniętymi na okno zasłonami.

Lee Schubienik siedział spokojnie na krawędzi łóżka, dłonie położył na kolanach. Uśmiechnął się łagodnie na jej widok.

- Dzień dobry - powitał ją uprzejmie, jakby zobaczyli się tego dnia po raz pierwszy.

W oczach Alicji pociemniało. Wściekłość wzięła górę nad lękiem.

- Sprzątałeś tu dzisiaj?! - ofuknęła zaskoczonego Bartiego. Chłopak tylko pokręcił głową i popatrzył na nią zaskoczony. - Więc jak to możliwe?!

- O co ci chodzi? To ty ukradłaś mi klucz - bronił się.

- Lee, co to ma znaczyć? - zaatakowała obserwującego ich mężczyznę. Wzruszył obojętnie ramionami, ale uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Alicjo, jesteś zmęczona. Myślę, że powinnaś się położyć - powiedział cicho Bartie.

- Kazałam Gregowi zabrać ci klucz i poszłam do twojego pokoju - przyznała. - Bałaganu, jaki tu zastałam, nie da się opisać. Rozmawialiśmy, a potem... Lee wyszedł. - Zmarszczyła czoło i doszła do wniosku, że ta historia brzmi mało wiarygodnie. Ponury wyraz na twarzy Bartiego utwierdził ją tylko w tym przekonaniu. Na to, co wydarzyło się w gabinecie barona, postanowiła spuścić zasłonę milczenia.

- Nie chciałem, żebyś sama się tu włóczyła - mruknął Bartie. - Wieczorem mieliśmy zająć się sprawą tego tutaj. - Wskazał głową na ich gościa. - Ale zapewniam cię, że gdy się tu pojawiłem, pokój był o dziwo w takim stanie, w jakim go rano zostawiłem.

- Przestań! - krzyknęła Alicja i nagle poczuła, jak wracają jej siły.

- Co się z tobą dzieje?



- Lee! - Zbliżyła się do milczącego mężczyzny. - Może mi to wytłumaczysz?

Skulił się na dźwięk podniesionego głosu.

- Alicjo, usłyszają nas - upomniał ją Bartie.

- O co tutaj chodzi, Lee? - pytała dalej, ignorując lokaja.

- Chciałem cię zobaczyć - odezwał się w końcu Schubienik.

- Guzik mnie to obchodzi! - syknęła. - Nie będziesz więcej robił ze mnie idiotki. Jak to zrobiłeś? I co miało oznaczać to w gabinecie?

- Co się wydarzyło w gabinecie? - zapytał szybko Bartie, ale udała, że go nie słyszy.

- Chciałem cię tylko zobaczyć - powtórzył Schubienik i zwiesił smętnie głowę. W jego czarnych jak noc oczach Alicja nie dostrzegła jednak ani odrobiny skruchy, była w nich tylko ziejąca pustka.

- Bartie - zwróciła się nagle do stojącego obok chłopaka. - Zejdź do kuchni, przygotuj jakieś jedzenie, zapakuj do plecaka, a potem daj mu coś ciepłego do ubrania i dopilnuj, żeby jak najszybciej znalazł się poza terenem posiadłości.

- Alicjo, czy ty aby na pewno wiesz, co robisz? - zapytał zaskoczony lokaj.

- On musi stąd odejść - powiedziała z naciskiem, a determinacja, jaką zobaczył w jej oczach, uzmysłowiła mu, że podjęła już decyzję.

## Rozdział 15 | **Anioł dziwnych przypadków**

Dobra, kochana Lea zawsze chętnie przychodziła jej z pomocą. Obojętnie, czy sprawa dotyczyła zwykłej porady, czy też wsparcia w rozwiązaniu trudnego i skomplikowanego problemu matematycznego. Podczas pobytu w Alton stała się dla Alicji kimś więcej niż tylko serdeczną przyjaciółką. Za każdym razem, gdy borykająca się z dotkliwą stratą matki dziewczyna potrzebowała otuchy, Lea była przy niej, a ciepły, kojący głos i piękne, bursztynowe oczy potrafiły natychmiast sprowadzić ją na ziemię.

„Nie ma takiego problemu, którego nie dałoby się rozwiązać” – zwykła mawiać. Cudowna, pełna optymizmu Lea.

Jak bardzo przydałaby się Alicji jej nieoceniona pomoc... Dziewczyna uzmysłowiła to sobie w chwili, gdy na stoliku przed nią pojawiła się wielka karta z narysowanym przez panią Donell ostrosłupem. Już od godziny siedziała wpatrzona w przecinające się w jego wnętrzu koślawe linie i nijak nie mogła pojąć, skąd nauczycielka wzięła dane potrzebne do rozwiązania zadania.

Gryzła nerwowo końcówkę zielonego ołówka i bazgrała bezmyślnie po papierze, zastanawiając się jednocześnie,

gdzie mógł się podziąć Bartie. Nie widziała go od wczorajszej wymiany zdań w jego pokoju, śniadanie bowiem przyniósł rano do jadalni zarumieniony i jękający się Greg. Gdy zapytała go o lokaja, chłopak pokręcił tylko głową i dodał, że nie ma pojęcia, gdzie tamten się podział. Później, gdy zakradła się do kuchni i próbowała wypytać Jacinta, usłyszała w odpowiedzi, że Bartie musiał wziąć dzień wolnego z przyczyn osobistych. Jakie to były dokładnie przyczyny – tego nie wiedziała, ale domyślała się, że mogą mieć coś wspólnego z powziętą przez nią poprzedniego popołudnia decyzją.

- Skąd to wzięłaś? - Głos pani Donell wyrwał ją z odrętwienia. Długi palec nauczycielki wskazywał na jedno z działań, jakie Alicja zapisała na kartce papieru. Dziewczyna zarumieniła się i spojrzała błagalnie w ukryte za dużymi okularami oczy. - Nie patrz tak na mnie, tylko myśl - ofuknęła ją starsza pani. - Nikt za ciebie tego nie zrobi.

- Geometria nie jest moją mocną stroną - powiedziała cicho Alicja.

- To nie jest wytłumaczenie.

- Ale kompletnie nie rozumiem, jak mam obliczyć wartość tego kąta. - Wskazała na rysunek. - Brakuje mi danych.

- Więc wykorzystaj to, co już masz - odparła pani Donell i Alicja zrozumiała, że nie ma co liczyć na jej wsparcie.

- Jestem humanistką - rzuciła cierpko i obrzuciła nauczycielkę złowrogim spojrzeniem.

- Ja też - odpowiedziała i szeroko się uśmiechnęła. - Ale wiedz, że same książki nie wystarczą, jeśli chcesz pozdawać wszystkie egzaminy. Praktyczne umiejętności są równie ważne.

Alicja męczyła się przez kolejną godzinę, a gdy żadne z działań nie przybliżyło jej do rozwiązania, rzuciła ołówek na stół i spojrzała wyzywająco na nauczycielkę.

- Czas lekcji minął - rzuciła krótko.

Pani Donell, siedząc z książką w swoim ulubionym fotelu, zerknęła na nią przelotnie i wróciła do lektury.

- Skończyłaś zadanie? - zapytała.

- Nie.

- Więc nie minął.

- Nie dam rady tego obliczyć.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo jestem zbyt głupia na takie zadania! - zirytowała się Alicja.

- Miałaś już przecież geometrię.

- Tak, ale... - zawahała się. - Jakoś nigdy mi nie szła i zawsze prosiłam o pomoc koleżankę, z którą chodziłam do Alton.

- Twoja koleżanka też była humanistką? - zapytała z uśmiechem pani Donell.

- Pisała wiersze i opowiadania - odparła Alicja. - Ale ona była starsza ode mnie.

- Może gdybyś nie pozwalała swoim myślom błądzić tam, gdzie nie powinny, łatwiej byłoby ci się skupić na tym, co masz do zrobienia? - zasugerowała nauczycielka, a Alicja poważnie zastanowiła się nad sensem tych słów. Zerknęła jeszcze raz na spoglądający na nią groźnie ostrosłup, ale wydał jej się tak samo okropny jak przed chwilą. Pokręciła głową i westchnęła.

- Naucz się wykorzystywać to, co już masz - przypomniała pani Donell.

- Dlaczego pani nigdy w niczym nie pomaga, tylko wiecznie poucza? - zaatakowała ją Alicja.

Pomalowane czerwoną szminką usta kobiety rozciągnęły się w uśmiechu.

- Nie wiesz, że taka jest rola wszystkich nauczycieli? Obrzydzić życie uczniowi do tego stopnia, żeby przestał oczekiwać od nich pomocy i skupił się wreszcie na sobie. Kto ci pomoże, jeśli nie ty sama?

- Nawet jeśli nie znam odpowiedzi?

- Zwłaszcza wtedy.

Alicja umilkła. Patrzyła na siedzącą w fotelu starszą kobietę i poczuła, że zaczyna darzyć ją pewnego rodzaju szacunkiem.

- Jeżeli mam znaleźć odpowiedź, to nie mogę tego robić pod presją czasu - dodała.

- Czyli jesteś o jeden krok do przodu. Zawsze to jakiś sukces.

Alicja odsunęła od siebie papiery z obliczeniami.

- Gdzie pani wcześniej uczyła? - zapytała śmiało, nie licząc na to, że nauczycielka zechce podzielić się z nią fragmentem swojej biografii. Pani Donell wyglądała jednak na zadowoloną.

- Zanim przeprowadziłam się do Statton, uczyłam w liceum w Alton - odpowiedziała uprzejmie. - Dokładnie tam, gdzie ty potem trafiłaś - dodała, widząc zaskoczenie na twarzy swojej uczennicy.

- Dlaczego opuściła pani Alton? Przecież to takie duże miasto, na pewno miała tam pani lepsze perspektywy zawodowe - pytała dalej Alicja.

- Los czasem zmusza nas do podejmowania decyzji, których nigdy byśmy nie podjęli, gdyby nie zmusiły nas do tego okoliczności - odparła pani Donell. Prawie niezauważalny cień przemknął przez jej oblicze.

- Czy kiedykolwiek pani żałowała?

- Wielokrotnie - przyznała. - Ale w Statton czekało na mnie inne życie. Po jakimś czasie uzmysłowiłam sobie, że być może nie była to wcale taka zła decyzja.

- Ja tęsknię za Alton - powiedziała Alicja. - Za gwarnym, zatłoczonym dziedzińcem liceum, za ciasnym pokoikiem na piętrze i za Leą.

- Twój ojciec opowiadał mi, że inne uczennice cię nie akceptowały i że źle się z tym czułaś.

- To prawda. Kobiety są takie zazdrosne, a ja musiałam stać się cierniem w ich oku, bo nie mogły znieść myśli, że dzielą szkołę z kimś, kto mieszka w wielkim domu i ma ojca ze szlacheckim tytułem. Zwłaszcza w czasach, gdy szlachty

już prawie w ogóle nie ma - powiedziała cierpko Alicja. - Ale mi to nie przeszkadzało. Wolałam spędzać czas samotnie na ławce, obserwując innych, słuchając ich rozmów, niż tkwić tutaj, w miejscu, które przesiąknięte jest złymi wspomnieniami. Nawet sobie pani nie wyobraża, jakie to frustrujące.

- Rozmawiałaś o tym z ojcem?

- Od początku wiedział, jaka jest moja opinia na ten temat. Nie chciał jednak tego słuchać. Przeciwny był posłaniu mnie do Alton, ale zgodził się tylko dlatego, że moja matka jeszcze za życia na to nalegała. Po tym, jak poznał Arabellę, zrobił to, na co zawsze miał ochotę - odesłał mnie z powrotem i uwięził w tym przeklętym domu.

- Baron bardzo się o ciebie martwi.

- Być może, ale okazuje to w dziwny sposób.

- Zostałyśmy więc skazane na swoje towarzystwo. Nie zrozum mnie źle - dodała pani Donell, widząc skupienie na twarzy Alicji. - Ja również wolałabym, żebyś dzieliła lekcje z innymi osobami, dlatego nalegałam na włączenie do mojego programu brata panny Arabelli. Ubolewam nad tym, że nie jesteście w stanie się porozumieć. Jest, co prawda, starszy od ciebie o rok, ale nie jest to na tyle duża różnica, żebyście nie mogli uczyć się tych samych rzeczy.

- Sama pani wie, że z nim nie da się normalnie porozmawiać - mruknęła Alicja.

- Derek jest inteligentnym młodzieńcem - mówiła dalej nauczycielka. - Choć oczywiście jego zachowanie zdaje się wskazywać na coś zupełnie innego. Ma jednak szerokie

horyzonty, przez co jego ego zdążyło przez lata urosnąć do całkiem pokaźnych rozmiarów. Należałoby je trochę utemperować.

- Czyli od teraz będziemy się uczyć oddzielnie? - zapytała Alicja, choć doskonale wiedziała, jaka będzie odpowiedź.

- Tak zdecydował baron - przyznała pani Donell. - Panna Arabella wpadła w szal, gdy się o tym dowiedziała. Bardzo liczyła na to, że się zaprzyjaźnicie.

- Nigdy nie będziemy dla siebie bratem i siostrą - rzuciła oschle Alicja.

- Myślę więc, że nie ma sensu zmuszać was do przebywania w swoim towarzystwie. Jego złośliwość w połączeniu z twoim wybuchowym temperamentem nie wróży niczego dobrego. Chociaż przyznam szczerze, lubiłam przysłuchiwać się waszym słownym potyczkom. - Zachichotała, a Alicja zmrużyła oczy. - Był z was całkiem uroczy duet.

- Nie widzę w tym niczego zabawnego - warknęła dziewczyna.

- Na przyszły wtorek masz mi przynieść rozwiązane zadanie. - Pani Donell szybko sprowadziła ją na ziemię. - Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz. Pamiętaj o tym, że najprostsze rozwiązania są zwykle najlepsze. - Mrugnęła do niej i zatrzasnęła trzymaną w dłoniach książkę. - Na czwartek masz do przeczytania rozdział piąty z *Historii Statton w pigułce*. Zwróć szczególną uwagę na postać Jeroma znad Falonu i jego reformatorską działalność.



- Właściwie to zastanawia mnie jedna rzecz. - Zamyśliła się Alicja. - Nie widziałam o tym żadnej wzmianki w książkach, ale kiedyś słyszałam, że na ziemiach, które zajmuje nasza rezydencja, znajdowała się wielka twierdza. Tak mówią miejscowi.

- A czy ci miejscowi mają na to jakieś dowody? - zapytała pani Donell i pochyliła się w stronę Alicji. Niebieskie oczy patrzyły na nią wyczekująco zza szkieł okularów.

- Podobno nie, ale słyszałam różne dziwne opowieści związane z tym miejscem. Niektóre z nich nie miały zbyt wiele wspólnego z nauką.

- Och, ludzie różne bzdury wygadują. - Kobieta machnęła lekceważąco ręką. - Czy widziałas w swoim domu ducha z żyrandolem zamiast głowy? Albo piekielnego psa z trzema głowami? Nie patrz tak na mnie, ja też słyszałam te opowieści, ale włożyłabym je między bajki i odstawiła na półkę.

- Ale wie pani, co mogło się tu wcześniej znajdować?

- Pola, lasy. Cała ta okolica znalazła się niegdyś na trasie przemarszu wojsk Dendryka Wspaniałego. - Wyraz uniesienia pojawił się na twarzy starej damy. - Z pewnością niejedna osoba zakończyła tu swój żywot. Kto wie, na co mogłabyś się natknąć, gdybyś zaczęła dokładniej przeczesywać ogródki sąsiadów.

- Skąd u pani takie zainteresowanie postacią Dendryka? - odważyła się zapytać Alicja. - Przecież sama

nam pani powiedziała, że pomimo sukcesów, jakie odniósł, był też okrutnym władcą.

- A myślisz, że dlaczego był taką intrygującą postacią? Przecież nie przez to, że głaskał po główkach swoich poddanych. Ludzi od zawsze fascynowało zło. Większość z nas tego nie przyzna, ale mając do wyboru historię o dobrotliwym władcy i opowieść o żądnym krwi tyranie, zawsze wybierze tę drugą. Zło przyciąga, kusi, mami. To, co tajemnicze i niezbadane, zagnieżdża się w naszej świadomości i niezmiennie od zarania dziejów nas hipnotyzuje.

Alicja przytaknęła i na moment znów znalazła się myślami w spowitym ciemnością lesie. Elektryzujący dotyk palców przesuwających się po linii jej warg wydawał się kuszący jak nigdy dotąd. Zwilżyła usta czubkiem języka.

- Widzimy się w czwartek. Wiesz, co masz robić. - Głos pani Donell dobiegł do niej z oddali. Pokiwała w zamyśleniu głową i zgarnęła ze stolika podręczniki.

Całą noc i cały poranek biła się z myślami. Bartie, którego w końcu udało się przekonać do jej szalonego planu, wpadł w furję, gdy oznajmiła mu, że się wycofuje, a mężczyznę należy oddelegować poza teren posiadłości. Wyrzucił ją z pokoju i zatrzaskał drzwi przed nosem. Pierwszy raz widziała go naprawdę wściekłego. Gdyby była jedną z tych zapatrzonych w siebie, bogatych pańienek, od razu poskarżyłaby się ojcu, a lokaj w trybie natychmiastowym straciłby pracę. Ona jednak zwiesiła

tylko smętnie głowę i podreptała zrezygnowana do swojego pokoju.

Tej nocy nie udało jej się zmrużyć oka ani na chwilę. Przewracała się niespokojnie z boku na bok, powracając myślami do minionych wydarzeń. Nigdy nie zaliczała się do szczególnie religijnych osób, a mimo to, sama nie wiedząc dlaczego, przed pójściem do łóżka zmówiła cichą modlitwę. Boga wyparła się jeszcze jako mała dziewczynka, nie miała więc żadnego konkretnego powodu, by zwracać się o pomoc do Opatrzności. To, czego zaznała w gabinecie barona, zmroziło jej krew w żyłach i wpompuwało w pozbawiony wiary umysł szybko rozprzestrzeniające się przeświadczenie, że w pogoni za rozumem pominęła coś bardzo istotnego.

Za Bartiem rozglądała się jeszcze kilka razy, ale nie znalazła go ani w kuchni, ani tym bardziej w ogrodzie. Jeżeli więc nie zabarykadował się w swoim pokoju, to musiał znajdować się gdzieś poza domem. Tylko gdzie? O Schubieniku nie chciała myśleć. Za każdy razem, gdy przed jej oczami pojawiał się obraz wpatzonego w nią wynędzniałego chudzielca, usiłowała zająć myśli czymś innym.

Gdy pojawiła się w otwartych na oścież drzwiach stajni, sprzątający pomieszczenie Greg zakrztusił się własną śliną i musiał zwalczyć nagły atak kaszlu, nim udzielił odpowiedzi na jej pytanie.

- Nie, panienko, nie było tu Bartiego - wykrztusił, starając się nie zwracać uwagi na kokieteryjną pozę, jaką

przybrała Alicja. Ubrana w swój najładniejszy, granatowy płaszcz oparła się nonszalancko o ścianę i uważnie przyglądała się pracującemu chłopakowi. Usta pociągnęła czerwoną szminką, a jej naturalnie gęste i ciemne rzęsy nadawały dużym, niebieskim oczom niesamowitego wyrazu. Greg w tym momencie skłonny był przysiąc, że nigdy nie widział czegoś równie pięknego.

- Czy panienka gdzieś się wybiera? - przerwał niezręczną chwilę milczenia.

- Chciałabym, żebyś mnie zawiózł do miasta - powiedziała Alicja. Mężczyzna popatrzył na nią zdziwiony.

- Ale baron kazał mi dzisiaj uprzątnąć stajnię i dopilnować, żeby nikt nie zabierał koni - odparł Greg.

- Tak, wiem. Ale w ostatnim czasie jedynymi miejscami, jakie oglądam, są na zmianę mój pokój, jadalnia i gabinet ojca. Jeśli stąd nie wyjdę, to zwariuję.

Właściwie to już powoli tracisz zmysły - przemknęło jej przez głowę.

- Musisz mnie stąd zabrać - stwierdziła. - Nie martw się. Gdyby ojciec się czepiał, powiem mu, że to ja cię zmusiłam.

- Ale... - zaczął Greg, jednak widok uśmiechającej się do niego słodko Alicji odebrał mu głos.

Chwilę później zajmowali już swoje miejsca w powozie barona.

- Dziękuję! - zawołała przez małe okienko, a pojazd ruszył pospiesznie w stronę otwartej żelaznej bramy. Przez

całą drogę pełen złych przeczuć Greg nie odezwał się do młodej panienki ani słowem.

Rezydencję von Tochka dzieliła od serca Statton około sześciokilometrowa odległość, którą Alicja niejednokrotnie pokonywała pieszo. Teraz jednak czuła się zbyt słaba i zmęczona, by mogła pozwolić sobie na taką samotną wyprawę. Pogoda zresztą również nie była zbyt sprzyjająca i dziewczyna cieszyła się, że może podziwiać polne krajobrazy z okien ciepłego i przytulnego powozu. Niebo znów było zaciągnięte stalowoszarymi chmurami, a drobny deszcz, który kapał niezmordowanie przez całą noc i cały poranek, teraz najwyraźniej postanowił o sobie przypomnieć.

Greg zmusił białego konia do zatrzymania się w pobliżu miejskiej gospody, którą Alicja odwiedziła jakiś czas temu z Derekiem i panią Donell. Buchający z komina dym i roznoszący się dookoła aromat pieczonych ziemniaków wydały się podróżnym na tyle zachęcające, że postanowili wejść do środka i nieco się ogrzać.

Po przestąpieniu progu Alicję uderzyła nagła myśl, że nigdy jeszcze nie widziała tej starej gospody tak zapełnionej ludźmi. Niemal wszystkie ławy i krzesła były pozajmowane, ale dzięki spostrzegawczości Grega udało im się precyzyjnie do niewielkiej łoży na tyłach pomieszczenia. Puste kieliszki i pełna okruchów taca świadczyły o tym, że poprzedni goście dopiero co opuścili lokal. Gdy Alicja zdejmowała płaszcz, młoda dziewczyna, mniej więcej w jej wieku, szybko podbiegła do stolika i w pośpiechu pozgarniała

brudne naczynia, gorąco zachęcając gości do zapoznania się z nową ofertą. Alicja obdarzyła ją pełnym wyrozumiałości uśmiechem, po czym trąciła łokciem Grega, nachyliła się do niego i zapytała szeptem:

- Co tu się dzieje? Czy dzisiaj jest jakieś święto, o którym nie wiem?

- Nie wydaje mi się - odparł w zamyśleniu Greg i powiódł wzrokiem za młodziutką panienką, która teraz krzątała się dookoła baru.

- Pierwszy raz ją tu widzę - powiedziała Alicja, podążając za jego spojrzeniem. - Może to córka właściciela?

- Formanowie nie mają dzieci - odpowiedział Greg, najwyraźniej lepiej zorientowany w tych kwestiach niż ona.

Gdy dziewczyna wróciła do ich stolika i wręczyła im oprawione w brązowy materiał karty z jadłospisem, chłopak zagaił do niej:

- Proszę mi wybaczyć moją śmiałość, ale czy pani jest tu nowa?

Dziewczyna zamrugła szybko, ale się uśmiechnęła.

- Och nie, na co dzień pracuję w kwiaciarni naprzeciwko. - Wskazała ręką w stronę otwartego okna, skąd malował się widok na niewielką budkę położoną po przeciwnej stronie ulicy. - Pomagam tylko panu Formanowi na czas choroby jego małżonki.

- Co się stało z panią Forman? - zainteresowała się Alicja.

- Nie wiemy dokładnie - odparła szczerze zasmucona dziewczyna. - Lekarze mówią, że to jakaś rzadka choroba, która atakuje krew... Ale wciąż mamy nadzieję, że będzie lepiej.

- Oby tak było - odpowiedziała Alicja, ale ton jej głosu wskazywał na to, że jest sceptyczna. - Dziękujemy za karty.

Dziewczyna skłoniła się nisko i zostawiła ich samych.

- Oczy ci zaraz wyjdą na wierzch - mruknęła Alicja, obserwując Grega.

Zmierzwił dłonią swoje rude włosy i utopił spojrzenie w długiej liście potraw. Po dłuższej chwili namysłu zamówili po kubku gorącej herbaty z pomarańczą, a chłopak po namowach uroczej kelnerki wziął do tego kawałek sernika z rodzynkami.

- Szybko o mnie zapomniałeś - zażartowała Alicja.

Greg się zaczerwienił i wbił wzrok w poobdzieraną krawędź drewnianej ławy. Mówił niewiele, a mimo to w Alicji zrodziło się coś w rodzaju czułości, jaką mogłaby obdarzyć młodszego brata, gdyby takiego posiadała. Greg był od niej co prawda kilka lat starszy, ale smukła sylwetka, pokryty piegami nos i potargane włosy sprawiały, że wyglądał o wiele młodziej.

- Rzadko mamy okazję tak ze sobą porozmawiać - stwierdziła. Pociągnęła z kubka łyk herbaty. Czując rozkoszne ciepło rozchodzące się po całym ciele, zapomniała o ostatnich troskach i skupiła się na postaci siedzącego przed nią młodzieńca.

- Ile właściwie masz lat? - zapytała go.

- D-dwadzieścia jeden - odpowiedział grzecznie.

- Nie wyglądasz - stwierdziła. - Nigdy nawet nie pytałam, skąd się wzięłeś w naszym domu. Przyjechałam z Alton i... po prostu u nas byłeś.

Greg pokiwał głową i też się uśmiechnął.

- Gdyby nie ojciec panienki, nie wiem, gdzie bym teraz był i czy w ogóle miałbym jakąś przyszłość. Nigdy mu tego nie zapomnę - dodał.

- Nie musisz wdawać się w szczegóły, jeśli nie chcesz - powiedziała szybko.

- To żadna tajemnica. Podobnie jak Bartie, też przyjechałem z Alton. Ale on w przeciwieństwie do mnie miał się gdzie podziać, przynajmniej przez jakiś czas. Ja natomiast mieszkałem w opuszczonej fabryce, nadchodziła zima i gdyby baron i Jacinto mnie nie znaleźli, byłoby ze mną źle. Nie przesadzę, jeśli powiem, że zawdzięczam im życie.

- Gdzie twoja rodzina? - zapytała poruszona Alicja.

- Nigdy nie miałem rodziny - odparł gorzko. - Chyba że za rodzinę można uznać wiecznie pijanego ojca, który w końcu utopił się w rzece, pociągając za sobą dwuletniego syna. Tak, miałem brata - dopowiedział, widząc przerażenie na twarzy Alicji.

- Wybacz, że poruszyłam ten temat.

- Nic się nie stało, dla mnie to dawne dzieje.

- Jak to możliwe, że każda z otaczających mnie osób ma jakąś bolesną tajemnicę? - rzuciła smętnie Alicja, objęła



dłońmi ciepły kubek i wpatrzyła się w pływającą po powierzchni ćwiartkę pomarańczy.

- Bo życie to nie bajka - odparł Greg i spojrzał na nią ponuro. - Każdy dźwiga na plecach swój ciężar. Jeden mniejszy, drugi większy, ale wszyscy jesteśmy w jakimś stopniu nieszczęśliwi.

- I tyle, jeśli chodzi o potrzebną mi dawkę optymizmu - zauważyła cierpko Alicja. Greg uśmiechnął się blado i wzruszył ramionami.

- Powinna panienka więcej wychodzić, to by panience dobrze zrobiło - rzucił, wgrzyzając się w wychwalane przez kelnerkę ciasto. Kilka okruchów spadło na wypolerowany talerzyk. Greg skrzywił się i mruknął coś pod nosem.

- Jak to mówią: nie wszystko złoto, co się świeci - zaśmiała się Alicja, widząc jego minę. - W Statton mam raczej ograniczone pole manewru - dodała.

- Gdyby panienka więcej wychodziła - kontynuował Greg - może trafiłaby w końcu na kogoś w swoim wieku. W Statton mieszkają jeszcze młodziutkie dziewczęta. - Jego wzrok po raz kolejny pogalopował w stronę roześmianej panny, wycierającej właśnie naczynia.

- Kobiety są puste - prychnęła Alicja. - O czym miałabym z nimi rozmawiać? O niespełnionych miłościach? O najważniejszych balach, jakie odbędą się w przyszłym roku? Chyba brakuje mi cierpliwości.

- Proszę mi wybaczyć, jeśli powiem coś niestosownego - zaczął stajenny i zerknął na nią niepewnie. - Ale jest panienka tak bardzo przepełniona złością i goryczą, że to

zniechęca i onieśmiela. Mówię to jako postronny obserwator – dodał szybko, bojąc się jej narazić.

Alicja przez chwilę się nie odzywała, więc błyskawicznie zmienił temat:

- Chyba nieco zmienili tu wystrój. – Wskazał ręką na wiszący nad nimi żyrandol. Dziewczyna zignorowała go, podparła głowę na rękach i wpatrzyła się w jego piegowatą twarz nieobecny, lekko rozmarzonym wzrokiem.

- Co wiesz o śmierci mojej matki? – zapytała nieoczekiwanie.

Przełykający właśnie ostatni kęs ciasta Greg popatrzył na nią podejrzliwie.

- Dlaczego akurat mnie panienka o to pyta?

- Jestem ciekawa, co usłyszałeś, kiedy pojawiłeś się w Statton.

- Różne historie – odpowiedział wymijająco, ale ta odpowiedź Alicji nie zadowoliła. – Że było to okropne bestialstwo i że po dziś dzień nie wiadomo, kto za tym stoi.

- Mhm – mruknęła Alicja w zamyśleniu. – A co jeszcze?

- N... niewiele – zająknął się Greg. Narażanie się na wybuch gniewu dorastającej dziewczyny było ostatnią rzeczą, na jaką miał w tej chwili ochotę.

- Och, przestań. – Alicja przewróciła oczami. – Możesz mówić, co myślisz, nie zjem cię przecież.

- Nie wiem, czy to rozsądne...

- Greg...

- No dobrze – westchnął zrezygnowany. Splótł palce i spuścił skromnie wzrok. Alicja czekała.

- Kiedy dostałem pracę u barona, znajomi, których wówczas poznałem, mówili mi, że chyba postradałem rozum, skoro mam zamiar mieszkać w tym wielkim domu na wzgórzu. Wie panienska, różne historie krążą o tym miejscu... Jedni twierdzą, że jest przeklęte i przyciąga śmierć, drudzy, że jego mury zostały wzniesione na ziemi, na której ślady pozostawił sam szatan... Takie historie nie brzmią zbyt zachęcająco.

- I dlatego ojciec zawsze miał problem ze znalezieniem pracowników - skwitowała Alicja z lekkim uśmiechem.

- To zrozumiałe. Ja jednak do końca życia będę mu wdzięczny za to, że w chwili, gdy najbardziej tego potrzebowałem, on wyciągnął do mnie pomocną dłoń. Oczywiście baron cieszy się wielkim poważaniem wśród miejscowych - dodał Greg. - Czego nie można niestety powiedzieć o jego odległych przodkach. Myślę, że ich hmm... osobliwe upodobania przyczyniły się do tego, że wokół domu i jego okolicy narosło tyle legend i przesądów.

- Alicja kiwnęła twierdząco głową. - Jedna z tych historii dotyczy tajemniczej śmierci matki panienski. Przyznam szczerze, że gdy pierwszy raz ją usłyszałem, zmroziła mi krew w żyłach, ale ani przez sekundę nie zwątpiłem w moją gotowość do służby u barona.

- Co to za historia?

- Nie jestem pewny, czy panienska chce ją usłyszeć - zawahał się. - Uprzedzono mnie, żeby nigdy nie rozmawiać z panienką na te tematy, że to zbyt bolesne.

- Sama decyduję, z kim i o czym rozmawiam - odparła spokojnie baronówna i gestem zachęciła Grega, by kontynuował.

- Od dawna krąży po Statton pewna opowieść... O pięknej, nieszczęśliwej kobiecie, która oddała duszę wysłannikowi ciemności.

W zatłoczonej, wypełnionej śmiechem i głośnymi rozmowami gospodzie, zabrzmiało to tak nierzeczywiście i absurdalnie, że Alicja uśmiechnęła się szeroko i pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Wiem, że brzmi to idiotycznie - dodał szybko Greg, nieco speszony reakcją młodej panienki.

- Ty to powiedziałaś - odpowiedziała Alicja, a w jej oczach zatańczyły figlarne iskierki.

- Taka jednak opowiastka krąży wśród miejscowych.

- Po co moja matka miałaby... zaprzedać duszę? Zawsze wiedziałam, że mieszkańcy Statton są stuknięci.

- W zamian za wolność. Tak twierdzą miejscowi.

- Wolność? Nikt jej przecież nie trzymał tutaj siłą.

- Inna wersja krąży jednak po mieście.

- Co za bzdury - zirytowała się Alicja. - No dobrze, zaprzedała duszę, i co było dalej? Pojawił się Książę Ciemności i nie mogąc odebrać tego, co mu obiecała, postanowił ją zamordować?

- Mniej więcej - powiedział Greg i nawet jemu cała ta historia wydała się bardzo naiwna.

- Nic dziwnego, że ojciec nie chce nigdy ze mną na ten temat rozmawiać - zauważyła Alicja. - Niby co miałby mi

powiedzieć? Że moją matkę zamordował szatan? - Greg uśmiechnął się blado. - Nie ulega jednak wątpliwości, że ktoś, kto się dopuścił takiego bestialstwa, nadal gdzieś tam chodzi, żyje sobie jak gdyby nigdy nic, a ja tymczasem nie mogę nawet... - Nie dokończyła, bo w tym momencie rozdygotane palce stajennego zacisnęły się na jej dłoni. Zamknęła usta i umilkła.

Greg, zaszokowany własną śmiałością, zarumienił się tylko i szybko cofnął rękę.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

- Proszę mi wybaczyć, jeśli wcześniej panienkę uraziłem.

- Nie uraziłeś. Wiem, że potrafię być złośliwa i niezdolna - przyznała szczerze dziewczyna.

Greg miał zamiar odpowiedzieć coś pocieszającego i zakończyć niezręczną dla obu stron rozmowę, gdy do stolika znów zbliżyła się młoda kelnerka.

- Czy podać państwu coś jeszcze?

- Nie, dziękujemy - odparła Alicja. - Chcielibyśmy zapłacić.

- Dobrze, za chwilę przyniosę rachunek.

Oddaliła się w stronę kontuaru, zmysłowo kołysząc biodrami. Zatrzymała się tuż obok przysadzistego właściciela gospody, szepnęła mu kilka słów na ucho, po czym subtelnie oparła szczupłą dłoń na jego owłosionym przedramieniu. Na czerwonej twarzy mężczyzny zakwitł lubieżny uśmiech.

- Choroba atakująca krew, tak? - powiedziała Alicja bardziej do siebie niż do towarzyszącego jej chłopaka. Ten w odpowiedzi jęknął tylko i podrapał się nerwowo po rudej czuprynie.

Gdy dziewczyna wróciła do nich ze świstkiem papieru, zapytał tępo:

- Czy dzisiaj jest jakieś święto?

- Święto? - powtórzyła za nim, nieco zbita z tropu.

- Chodzi mi o tych wszystkich ludzi. - Kiwnął głową w stronę najbliższego stolika.

- Ach, nie! - Dziewczyna zaśmiała się serdecznie i Alicja mimowolnie wyobraziła ją sobie w objęciach otyłego właściciela gospody. Nie była to przyjemna wizja, toteż zamiast słuchać pogawędki tych dwojga, rozejrzała się od niechcienia po zatłoczonym pomieszczeniu. Jej wzrok przyciągnęła rodzajowa scenka z udziałem czteroosobowej rodziny, zajmującej wielki stół dokładnie na wprost drzwi wejściowych. Rodzinę stanowili: szpakowaty, podstarzały już jegomość, rumiana kobieta mniej więcej w jego wieku oraz dwie małe, uderzająco do siebie podobne dziewczynki. Pani domu musiała właśnie powiedzieć coś bardzo śmiesznego, bo cała czwórka zaniósła się gromkim śmiechem, a mąż poklepał ją z uznaniem po plecach. Kobieta czknęła głośno i znów jej rechot odbił się od ścian gospody. Uwagę Alicji zwróciło jednak nie grubiańskie zachowanie rodziny, ale twarz jednej z dziewczynek. Pomimo wciąż rozkwitającego na niej uśmiechu była nienaturalnie blada, a wąskie wargi przybrały niezdrową,

lekko szarawą barwę. Duże ciemne oczy otaczała brązowa obwódka, która jeszcze bardziej potęgowała nieprzyjemne wrażenie, że dziewczynka jest poważnie chora. Jedno, krótkie, pełne niepokoju spojrzenie, jakie rzucił córce ojciec, utwierdziło Alicję w przekonaniu, że się nie myliła.

- Kto by pomyślał, że załapiemy się na taką imprezę! - podniesiony głos Grega wyrwał ją z odrętwienia. Zwróciła wzrok w stronę wciąż stojącej nad nimi młodej dziewczyny.

- Jaką znowu imprezę? - zapytała lekko sennym głosem.

- Odpłynęła panienska myślami, ale Greta właśnie mi opowiadała, że gospoda świętuje swoje kolejne urodziny! I w związku z tym wszyscy dzisiaj jemy na koszt firmy. - Wyszczrzył zęby, pokazując jej kartkę z namalowanym słoneczkiem, która miała imitować rachunek.

- To cudownie - odparła i obdarzyła Gretę jednym ze swoich sztucznych uśmiechów. Nie ufała tej dziewczynie, bo było w niej coś, co sprawiało, że w głowie Alicji rozlegał się głośny, ostrzegawczy dzwonek. A już na pewno nie pomogły jej flirty, jakie skuteczniała na oczach wszystkich ze starym Formanem.

- Greg, zbieramy się, zrobiło się późno - zdecydowała nagle Alicja i wstała.

Chłopak posłusznie zerwał się z krzesła, tak, że o mały włos nie powywracał pozostawionych na stole naczyń. Młodziutka Greta machnęła tylko lekceważąco ręką, a jej pełen wyrozumiałości, ciepły i jakże fałszywy uśmiech odprowadził ich aż do samych drzwi. Stajenny nie byłby sobą, gdyby przy wyjściu nie odwrócił się raz jeszcze, żeby

jej za wszystko podziękować. W tym samym czasie Alicja mimowolnie skierowała wzrok w stronę stolika, który zajmowali, a wtedy jej spojrzenie napotkało parę wpatrzonych w nią oczu. Oczu, które widziała już wcześniej i to w tym samym pomieszczeniu.

Wysokiego mężczyznę z długimi czarnymi włosami, którego spotkała tu podczas pierwszej plenerowej lekcji z panią Donell, zdążyła już dawno wyrzucić z pamięci i nie sądziła, że jeszcze go zobaczy. Długa peleryna podróżna, którą miał wówczas na sobie, wskazywała raczej, że jest w Statton tylko przejazdem. Dziś ubrany był bardzo podobnie, ale charakterystyczna narzutka gdzieś zniknęła zastąpiona przez czarną marynarkę. Wyglądał bardzo elegancko i sprawiał wrażenie całkiem przystojnego, tylko lekko cyniczny uśmiech tańczył mu na wargach. Tym razem nie był sam. Siedział wśród doborowego towarzystwa, na które składało się kilku pospolitych pijaczków, zbyt już zamroczonych, by zdawać sobie sprawę, że jawnie odsłaniają przed przeciwnikiem trzymane w dłoniach karty, a stos pieniędzy, jakie przed nim usypali, z każdą kolejną minutą rośnie. Wymiana spojrzeń między Alicją a tajemniczym jegomościem nie trwała nawet trzech sekund, bo mężczyzna szybko odwrócił wzrok, ale ona mogłaby przysiąc, że w chwili, gdy to zrobił, uśmiechnął się jeszcze szerzej i nie był to uśmiech skierowany do żadnego z jego kolegów.

To nieoczekiwane spotkanie, nieco ją zaskoczyło, dlatego czym prędzej obróciła się na pięcie i wyszła na



dwór, zostawiając kłaniającego się w pas Grega samego sobie. Gdy w końcu dołączył do niej, zdziwił go ponury wyraz, jaki malował się na jej twarzy.

- Coś się stało? - zapytał.

Wzruszyła ramionami, jak to miała w zwyczaju robić, a całą drogę do powozu pokonali w milczeniu. W końcu zdecydowała się jednak odezwać:

- Kim jest ten dziwny typ, co grał w karty z największymi abstynentami w Statton? Znasz go?

Greg zastanowił się, a Alicja ujrzała poprzeczną zmarszczkę, która pojawiła się na jego czole. Po chwili pokręcił głową.

- Wiem, o kim panienka mówi, bo też go już tu kiedyś widziałem, ale nie mam pojęcia, kim jest. A dlaczego panienka pyta?

- Siedział bardzo blisko nas i zastanawiam się, ile słyszał z tego, o czym rozmawialiśmy - odparła i zmrużyła gniewnie oczy.

Greg rozłożył bezradnie ręce, więc Alicja postanowiła go już nie wypytywać, ale dziwne uczucie niepokoju nie chciało opuścić jej przez całą drogę powrotną do domu.

Wydarzenia ostatnich tygodni, jakich stała się mimowolną uczestniczką, zaczynały coraz bardziej przypominać kiepskiej jakości gotycką opowieść, której główna bohaterka co chwilę spotyka na swojej drodze tajemnicze i niepokojąco wyglądające indywidua, czyhające na jej życie. Dodać do tego należałoby jeszcze i to, że jest córką ostatniego żyjącego w okolicy barona, więc wątek

materialny z pewnością musiałby odgrywać tu jakąś rolę. Gdyby tak wziąć pod uwagę wszystkie te dziwne incydenty, jakie miały miejsce w ostatnim czasie, i przeanalizować każdy z nich z osobna, Alicja uzyskałaby wystarczający powód, by zaszyć się na dobre we własnym domu i nie opuszczać go przez pewien czas.

Niedoszły samobójca, którego tożsamości dotąd nie poznała i z pewnością już nie pozna, a którego sama obecność doprowadzała ją niemal do utraty zmysłów, przebywał aktualnie w jakimś nieznanym jej miejscu, a domowy lokaj, jedyna osoba, której bezgranicznie ufała, zniknął w tajemniczych okolicznościach i Bóg jeden wie, gdzie się podziewa. Miała tylko nadzieję, że jego chwilowa nieobecność nie ma nic wspólnego z upiornym włóczęgą, którego z zimną krwią przegoniła. Nie miała ochoty doświadczyć ponownie tego, co spotkało ją w gabinecie barona, chociaż sama nie była już pewna, czy to, co przeżyła, wydarzyło się naprawdę, czy też spowodowane było chwilową utratą przytomności i umysł splątał jej bardzo nieprzyjemnego figla.

No i wreszcie ten drobny epizod w gospodzie. Skąd właściwie to nieodparte wrażenie, że długowłosa mężczyzna zwrócił uwagę właśnie na nią? Może sobie to po prostu wymyśliła? Czyżby samotność, na jaką została skazana, przebywając tu, w Statton, spowodowała, że zaczynała widzieć pewne rzeczy w inny sposób, niż wyglądały one w rzeczywistości?

Odetchnęła głęboko i zamknęła oczy.

- Dobrze się panienka czuje? - Dobiegło ją pytanie. - Odkąd opuściliśmy gospodę, jest panienka jakaś blada.

- Czuję się nieco zmęczona - skłamała.

- Nic dziwnego. Tyle teraz zamieszania z tym ślubem i ze wszystkim. Jak tak to obserwuję, to nie marzę o niczym innym, jak o tym, żeby to się już skończyło.

- Uwierz mi, czuję dokładnie to samo - odparła z goryczą.

- Z panny Arabelli jest twardy orzech do zgryzienia - powiedział Greg i pokręcił rudą głową. Alicję zaskoczyła jego szczerość. Do tej pory nie słyszała, żeby chłopak wypowiadał się źle o kimkolwiek. - Boję się, że wiele trosk na nas wszystkich sprowadzi. I ten jej arogancki brat...

Alicja musiała się uśmiechnąć. Widać nie była osamotniona w swojej niechęci do zarozumiałego Dereka.

- Już nie uczymy się razem - odparła nienaturalnie wysokim głosem.

- Może to i lepiej. Po co ma panienka sobie nerwy szargać. Chociaż słyszałem, że panicz Thinhead strasznie złorzeczył na barona, że podjął taką decyzję. Być może więc czerpał jakąś przyjemność z tych waszych wspólnych lekcji. Kto go tam wie.

Alicja zamrugła szybko i wpatrzyła się w zmieniający się krajobraz. Ale wcale nie zwracała uwagi na rozległe pola i łąki, które mijali. Poczowała lekkie ukłucie złości na wspomnienie wiecznie wyluzowanego i patrzącego na nią z góry Dereka. Czy teraz, kiedy każde z nich pobiera lekcje osobno, jego bezczelne zachowanie uległo jakiejś zmianie?

Będzie musiała zapytać o to przy najbliższej okazji panią Donell.

- Jak to się stało, że przeszliście z Gretą tak szybko na „ty”? - zmieniła temat i popatrzyła na Grega nieco z ukosa. Chłopak zarumienił się aż po czubki uszu.

- To ona pierwsza zaproponowała - odpowiedział, a ręce, w których trzymał lejce, lekko zadrżały.

- Uważaj na nią.

- Tak, wiem. Widziałem jej dziwną zażyłość z Formanem - burknął. - Ale może to nie jest to, na co wygląda? - zapytał z nadzieją.

- A co, jeśli jest i się dotkliwie sparzysz?

Rozmawiali o młodej Grecie i problemach sercowych Grega jeszcze jakiś czas, aż w końcu kierowany przez chłopaka pojazd wjechał przez otwartą bramę do ogrodu. Koła toczyły się wolno po wyłożonym kostką bruku, a oni dalej sprzeczekali się o to, czy dziewczyna może maczać palce w podstępnej chorobie, która zaatakowała starą Formanową.

- Moim zdaniem patrzysz na wszystko zbyt optymistycznie. Zawsze musisz wziąć poprawkę na to, co się może wydarzyć, a znając życie, wydarzyć się może wiele.

- Panienka jak zawsze tryska pesymizmem na prawo i lewo - mówił Greg, pomagając Alicji wysiąść z powozu. Gdy chwycił jej drobną dłoń, palce które trzymał w ręku, nagle zacisnęły się kurczowo na jego nadgarstku.

- Co? - zapytał tępo i spojrzał na nią. Oczy miała szeroko otwarte, a na jej twarzy malował się wyraz bezgranicznego zdumienia. Powędrował posłusznie za jej spojrzeniem i w oddali dostrzegł trzy męskie sylwetki swobodnie przechadzające się po ogrodowej ścieżce. Dwie z nich, barona von Tochka i Bartiego rozpoznał od razu, ale tego trzeciego widział po raz pierwszy w życiu.

Zerknął na Alicję i przerażenie, jakie dostrzegł w jej oczach uzmysłowiło mu, że dziewczyna doskonale wie, kim jest nieznajomy.

- Wie panienka, kto to? - zapytał, ale nie doczekał się odpowiedzi. Zamiast tego Alicja odepchnęła go delikatnie i jakby w transie ruszyła przed siebie. Wzrok wciąż miała utkwiony w czarnowłosym mężczyźnie, który zawzięcie tłumaczył coś baronowi. Jego postrzępiony brudny sweter gdzieś zniknął, a zastąpił go ładny granatowy uniform, który gdzieś już wcześniej widziała.

Pierwszy zauważył ją Bartie. Etykieta nakazywała mu zachować wszelkie pozory uprzejmości, toteż mimo awantury, jaka stała się ich udziałem poprzedniego wieczora, skinął jej kulturalnie głową. Alicja nie zareagowała na jego powitanie i podeszła ostrożnie do zmierzających w jej stronę mężczyzn, którzy dopiero wtedy się zatrzymali.

- Alicjo! - wykrzyknął radośnie baron. - Gdzie się podziewałaś pół dnia? Chciałem z tobą porozmawiać.

- Co to ma znaczyć? - zapytała niemal szeptem, nie odwracając oczu od wpatzonego w nią Schubienika.

Delikatny uśmiech przyozdobił jego twarz tak, że wydawał się teraz najzupełniej normalną osobą pod słońcem. I tylko dziwne błyski, jakie dostrzegała w jego spojrzeniu świadczyły o tym, że ma przed sobą tego samego mężczyznę, którego spotkała w lesie.

- To? - zapytał baron najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony. - To jest Lee. Właśnie jego chciałem ci przedstawić.

- Nie rozumiem... - Spojrzała na Bartiego, ale ten spuścił tylko skromnie wzrok i wpatrzył się w ziemię.

- Lee będzie dla nas pracował. Jestem pewien, że szybko się zaprzyjaźnicie - wypalił baron i poklepał wysokiego chudzielca po ramieniu. Ten w odpowiedzi lekko się zachwiał, ale już po chwili obdarzył Alicję jednym z najbardziej szelmowskich i zuchwałych uśmiechów, jakie w życiu widziała.

## Rozdział 16 | **Nocne niebo**

Gdyby przytrafiło się to komukolwiek innemu lub byłaby świadkiem podobnej sytuacji, tylko by się w duchu zaśmiała i powróciła do swych codziennych obowiązków. Rzeczy tego typu nie zdarzają się normalnym ludziom. Zazwyczaj wiodą oni obrzydliwie uporządkowane życie, mieszkają w swoich obrzydliwie nudnych domach i jedynym zmartwieniem, z jakim muszą się zmagać, są problemy natury finansowej. Nawet ludziom dysponującym odpowiednimi środkami, osobom, które opływają we wszelkiego rodzaju dostatki, nie przydarzają się tego rodzaju książkowe historie. Ich życie, choć wypełnione bogactwem materialnym, jest równie nudne jak życie zwykłych, szarych obywateli. Rodzą się, jedzą, bawią, zawierają szczęśliwsze bądź nie związki małżeńskie, wychowują dzieci, a na końcu umierają. Ludzka egzystencja, tak niesamowicie jałowa i wtórna, w większości przypadków pozbawiona jest elementu zaskoczenia. A ludzie, jednostki tak chętnie poddające się wymarzonej rutynie, z wielkim niezadowoleniem przyjmują do wiadomości wszelkie odstępstwa od wypracowanej przez kolejne pokolenia normy.

Właściwie to dlaczego akurat mnie to spotyka? – Była to pierwsza myśl, jaka zadźwięczała w zmęczonym umyśle

Alicji. Jej brak reakcji na słowa wylewające się z ust barona utwierdził go w przekonaniu, że jego nastoletnia córka nie ma nic przeciwko zatrudnieniu nowego pracownika, a wręcz można by odnieść wrażenie, że błyskawicznie przypadli sobie do gustu. Wywnioskował to na podstawie częstych spojrzeń, jakimi się obdarzali i tajemniczego uśmiechu, jaki błędził po wargach mężczyzny. Tymczasem Alicja walczyła z całych sił, by nie trzasnąć Schubienika w jego zadowoloną twarz. Zamiast tego uśmiechnęła się i zapytała z ironią:

- Czemuż zawdzięczamy ten zaszczyt?

- Sama dobrze wiesz, że brakuje nam pracowników - narzekał von Tochek. Bartie kiwnął głową na znak, że się z nim zgadza, ale wystarczyło, by zerknął na Alicję i natychmiast przestał.

- I co w związku z tym? - odburknęła.

Baron, speszony jej nieuprzejmym zachowaniem, uśmiechnął się przeproszająco do Schubienika. Ten jednak pozostał niewzruszony.

- Lee niedawno przybył do Statton - kontynuował.

- W to akurat nie wątpię - odparła z wściekłością, ale baron nie zarejestrował jawnej insynuacji w jej głosie. Dla niego byli dwójką młodych ludzi, która dopiero co się poznała. Żadna inna ewentualność nie wchodziła w grę.

- I szuka pracy - dokończył.

- A co właściwie potrafisz robić? I skąd do nas przyjechałeś? - zwróciła się teraz bezpośrednio do



Schubienika. Chudzielec już otwierał usta, by jej odpowiedzieć, ale przerwał mu Bartie.

- Lee jest moim znajomym - powiedział szybko i spojrzał na niego wymownie. Ten po chwili zastanowienia pokiwał niepewnie głową, a Alicja wyobraziła sobie, jak w jego mózdzku formuje się pytanie: „Co to jest znajomy?”.  
- Przyjechał z Alton, bo tamtejszy właściciel ziemski nie był w stanie zagwarantować mu kolejnej pracy. Zaproponowałem mu więc, żeby przybył do Statton, a ja postaram się znaleźć mu jakąś posadę. U nas przecież stale brakuje rąk do pracy, a jestem przekonany, że Lee szybko się wszystkiego nauczy. Zwłaszcza w ogrodzie przydałaby mi się dodatkowa pomoc.

Baron cały się rozpromienił.

- Cudownie! - krzyknął. Pod względem naiwności nie miał sobie równych.

Alicja i Bartie mierzyli się groźnie wzrokiem ponad jego ramieniem, ale von Tochek niczego nie zauważył. Nie zastanowiło go również, dlaczego jego nowy pracownik w ogóle się nie odzywa i skoro przybył z tak daleka, to gdzie właściwie podziały się wszystkie jego rzeczy. W przyszłości miał za swoją łatwowierność słono zapłacić.

\*

- Jesteś nienormalny! - krzyknęła Alicja, gdy w końcu udało jej się zapędzić Bartiego w zaciemniony kąt piwnicy. Chłopak przez cały dzień jej unikał, ale w końcu zaczęła się na niego przy schodach prowadzących do schowka na

miotły i niemal siłą zaciągnęła do spiżarni. Wyrwał z żelaznego uścisku swoją spracowaną dłoń i zbliżył twarz do jej twarzy.

- A niby co miałem zrobić?! - syknął. Mówił szeptem. Nie chciał, by ktokolwiek ich usłyszał. - To było jedyne rozsądne rozwiązanie. I jestem pewien, że do takiego samego wniosku byś doszła, gdyby ci wczoraj nie odbiło.

- On może być niebezpieczny! - zaperzyła się Alicja.

- Nagle to do ciebie dotarło? A nie przyszło ci to wcześniej do głowy, gdy wymykałaś się z domu i po nocach włóczyłaś po lesie? Jak myślisz, z czyjej winy znaleźliśmy się w takiej sytuacji? - Bartie dźgnął ją długim palcem w żebro.

Spojrzała na niego z oburzeniem, ale nic nie powiedziała. Zamiast tego westchnęła tylko głęboko i oparła się plecami o zimną ścianę.

- Jak ci się udało go przekonać? Przecież do niego nic do dociera. A poza tym kompletnie nie rozumiem tej nagłej zmiany twojego nastawienia. Tyle się nasłuchałam, jaka to jestem nieodpowiedzialna i lekkomyślna, po czym, gdy podejmuję w miarę rozsądną decyzję i postanawiam się go pozbyć, atakujesz mnie, robisz z niego swojego kolegę i załatwiasz mu pracę. Pogubiłam się w tym wszystkim. Poza tym, ty nie masz kolegów! - krzyknęła.

- Nie musiałem go przekonywać - powiedział zimno Bartie, a sposób, w jaki na nią spojrzał, bardzo jej się nie spodobał.

- No więc? - zapytała z mniejszą już pewnością siebie.

- Twój przyjaciel wydaje się dziwnie do ciebie przywiązany - mówił dalej lokaj. - Gdy zaproponowałem mu, że odprowadzę go tam, skąd przyszedł, zaczął powtarzać w kółko, że nie chce cię opuszczać i że nie może tego zrobić. Nie do końca rozumiem, co miał na myśli, mówiąc, że nie może cię zostawić samej, ale było coś w tonie jego głosu... Sam nie wiem - zawahał się.

- Ha! - krzyknęła triumfalnie Alicja. - A więc też uważasz, że jest dziwny.

- Oczywiście, że jest. - Bartie przewrócił oczami. - Myślałem, że ustaliliśmy to na samym początku.

- Przecież on tu nie może zostać. Jak sobie to wyobrażasz? Gdzie on właściwie będzie mieszkał?

- Przygotowałem mu pokój na strychu. W stajni. Mimo wszystko są tam dość dobre warunki, przecież stary Alfred w niej mieszkał, zanim się przeniósł na tamten świat. Musiałem tylko uprzątnąć jego brudne łachmany i przetrzeć kurz. Chociaż twojemu znajomemu chyba bałagan niespecjalnie przeszkadza.

- Na strychu - powtórzyła za nim. - To chyba lepiej, niż gdyby miał mieszkać tutaj.

- O tym samym pomyślałem. Za dnia będziemy mieć go na oku i rzeczywiście przydałaby mi się pomoc w ogrodzie, a noce będzie spędzał z dala od nas, także nie będzie nas niepokoił.

- Może mimo wszystko nie jest to taki zły pomysł - przyznała Alicja.

- Jedyny, na jaki w obecnej chwili możemy sobie pozwolić.

- Czy do niego coś w ogóle dotarło? Wie, co się stało? Bartie wzruszył ramionami.

- Wydawał się zadowolony, gdy pokazałem mu pokój. Przyniosłem mu też moje stare ubrania. Są na niego trochę za luźne, ale jak go trochę utuczemy, to kto wie.

- Mówił coś?

- Tylko tyle, że nie może cię opuścić.

- A po tym, gdy zaprowadziłeś go do pokoju?

- To samo.

Nieprzyjemny dreszcz przebiegł po plecach Alicji.

- Może cię do niego zaprowadzić? Sama zapytasz.

- Może jutro - odpowiedziała. Na dworze robiło się ciemno, a wolała przeprowadzić tę rozmowę przy świetle dziennym.

Gdy po długiej debacie z Bartiem wracała do swojego pokoju, co jakiś czas niepewnie rozglądała się na boki. Mieszkać w tym wielkim domostwie ze świadomością, iż prawdopodobnie jest nawiedzane przez duchy jej krwiożerczych przodków to jedno, ale mieć w sąsiedztwie osobnika, który w każdej chwili mógł okazać się niebezpieczny, to było zupełnie co innego.

Na noc zamknęła szczelnie drzwi do swojego pokoju i na wszelki wypadek oparła o nie krzesło. Przez cały ten czas towarzyszyło jej uczucie, że zachowuje się jak rozhisteryzowana, przesądna pannica, ale w obliczu ostatnich wydarzeń wolała dmuchać na zimne.

- Jakby to krzesło miało ci w ogóle w czymś pomóc - powiedziała do pustego pokoju.

Przed snem poczytała jeszcze w łóżku jedną z książek zadanych przez panią Donell, a gdy jej treść stała się nie do zniesienia, zapadła w głęboki sen, z którego nie były w stanie wybudzić jej nawet ciche szmery i niewyraźne szepty rozlegające się na opustoszałych korytarzach.

\*

Poranki spędzane w towarzystwie gadatliwej Arabelli nigdy nie należały do przyjemnych, ale tym razem Alicja nawet z ulgą przyjęła jej odwiedziny. W promieniach słońca wpadających przez wielkie gotyckie okna i przy akompaniamencie wysokiego szczebiotu przyszłej macochy, jadalnia nie sprawiała tak przygnębiającego wrażenia jak zwykle. Mrok spowijający rezydencję na chwilę gdzieś się ulotnił.

- Spójrz na nią! - wykrzyczała Arabella, rzucając jej jeden z katalogów mody ślubnej. - Czyż nie jest piękna? Zwłaszcza te cekiny do mnie przemawiają.

- Są niczego sobie - odpowiedziała Alicja markotnie.

Arabella zaklaskała w dłonie.

- Tak właśnie myślałam, że ci się spodobają! Kwiatusek też był zachwycony.

- Nie wątpię.

- W takim razie z pewnością nie będziesz miała nic przeciwko temu, że w najbliższą sobotę wybierzemy się

razem do centrum. Muszę odebrać wstępne projekty weselnych serwetek. Ich krój musi pasować do mojej sukni!

- To z pewnością bardzo istotne - powiedziała usłużnie baronówna. Było jej już wszystko jedno, czy spędzi sobotnie popołudnie, włącząc się po ponurym gmaszysku, które było jej domem, czy też zgodzi się na kolejną szaloną wyprawę Arabelli.

- Wybierzemy również odpowiedni fason dla ciebie.

- Dla mnie?

- Ależ oczywiście! Jako córka mojego przyszłego męża musisz się dobrze prezentować, a jestem pewna, że znajdziemy odpowiednią suknię, której kolor podkreśli głębię twych oczu.

- Wspaniale.

- Mówił ci ktoś kiedyś, że jesteś absolutnie przepiękna?

To pytanie zaskoczyło Alicję, tym bardziej że chyba po raz pierwszy Arabella zdawała się mówić całkiem szczerze. Oparła swoją koślawą głowę na splecionych dłoniach i przez dłuższą chwilę przypatrywała się przyszłej pasierbicy w milczeniu. Alicja nie dostrzegła na jej twarzy ani grama zazdrości, raczej przyjemne rozmarzenie.

- Nie, to głupstwa - odpowiedziała speszona. Starła się opanować, ale nie lubiła, gdy uwaga innych osób skupiała się na niej. Miała więc nadzieję, że Arabella nie zauważyła jej drżących dłoni.

- Wiem, że nie lubisz na ten temat rozmawiać, ale... Mario pokazywał mi portrety twojej matki.

W jadalni zapadła grobowa cisza.

- Portrety? - zapytała, odkładając widelec.
- No, te w jego gabinecie.
- Nie wiedziałam, że w gabinecie trzyma portrety mojej matki - odparła poważnie Alicja.

Arabella zmieszła się.

- Och, wybacz. Myślałam, że je widziałas, dlatego ośmieliłam się poruszyć ten temat. - Starła się rozpaczliwie ratować sytuację i Alicji prawie zrobiło się jej żal.

- Nie, nie widziałam ich - powiedziała oschle córka barona. - Jedyne, co widziałam, to ciężkie kotary, których nigdy nie podnosi.

- Widocznie ich widok sprawia mu wielki ból.

- Tak, to z pewnością dlatego.

- Chciałam tylko powiedzieć, że wyglądasz prawie tak samo, jak ona. Nic dziwnego, że cieszyła się takim uznaniem wśród mieszkańców. Nie tylko piękna, ale też szczodra i troskliwa.

- Ja niestety tych cech po niej nie odziedziczyłam - odpowiedziała Alicja z charakterystyczną dla siebie ironią.

Arabella posłała jej słodki uśmiech i więcej się już nie odezwała. Ciszę przerwało szuranie krzesła Alicji, gdy wstawała od stołu.

- Do zobaczenia w sobotę, Arabello - pożegnała ją najmilej, jak umiała, i szybko opuściła jadalnię.

Rozmowa wzbudziła w niej niepokój. Chodziło o najzwyklejsze w świecie portrety. Wielkie obrazy w ciemnych ramach, które młody, zakochany mąż kazał

namalować znajomemu artyście, a na których ten uwiecznił jego piękną małżonkę. Nie było w tym nic niezwykłego. Historia jakich wiele. Zastanawiający był jednak powód, dla którego baron zdecydował się na staranne ukrywanie tych arcydzieł przed światem. Myśl ta nie dawała Alicji spokoju podczas lekcji z panią Donell, czym zasłużyła sobie na słowną reprymendę, a także znacznie później, gdy usiłując zająć czymś umysł, robiła porządki w swoim zagraconym pokoju.

Około czwartej po południu, gdy po całym dniu unikania Bartiego i Schubienika wreszcie zdecydowała się wyjść na zewnątrz, schodząc po stopniach do ogrodu, wpadła prosto na barona.

- Witaj, Alicjo! - powitał ją radośnie ojciec. Jego rumiana twarz przypominała księżyc w pełni, a unoszący się w powietrzu zapach alkoholu zdradzał, czym von Tocek zajmował się przez ostatnie kilka godzin. Krok miał chwiejny i musiał przytrzymać się poręczy, by nie stracić równowagi. - Wyglądasz kwi... kwitnąco.

Alicja związała swoje gęste włosy w koński ogon, a jej twarz przybrała ponury wyraz.

- Gdzie byłeś, tato? - zapytała.

- Rozmawialiśmy o l... lesie - wysapał. Trudno było mu skupić uwagę na drobnej, stojącej przed nim postaci. - Kanalie! Kanalie. Sprzedany. P... przepadł i pójdzie na marne wszystko... To wszystko, czego doko... dokonaliśmy.

Wdrapał się po schodkach i chwycił za mosiężną klamkę. Potoczyłby się jak wielka kula armatnia, gdyby



w tym momencie w drzwiach nie pojawił się zaalarmowany jego krzykami Bartie i nie wciągnął go delikatnie do środka. Spojrzenia lokaja i Alicji się spotkały.

- Czeka w ogrodzie - rzucił krótko i zamknął jej drzwi przed nosem.

Tak, wiedziała, że na nią czeka. Czeka od zeszłego wieczora, bo spodziewał się, że go odwiedzi. Ona jednak robiła wszystko, by odsunąć w czasie czekającą ją konfrontację. Wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała do niego pójść, ale wzbraniała się przed tym, jak tylko mogła.

Na dworze było zimno, nieprzyjemny wiatr dmuchał jej zawzięcie w twarz, gdy wlokła się powoli ogrodowymi ścieżkami. Nie musiała zgadywać, dokąd się udał. Jeden rzut oka w stronę sadzawki potwierdził, że i tym razem się nie pomyliła.

- Dzień dobry - powiedziała bardzo cicho.

Oparty o drzewo mężczyzna odwrócił się w jej stronę. Wyglądał znacznie lepiej niż w ostatnich tygodniach. Nawet włosy miał rozczesane i nie sprawiał już takiego przygnębiającego wrażenia. Wiedziała, że Bartie musiał maczać w tym palce.

- Czekałem na ciebie. - Powitał ją dobrze jej znanym stwierdzeniem.

- Wiem - odpowiedziała krótko. - Wybacz, że tyle to trwało.

- Nic się nie stało - odparł i lekko się uśmiechnął.

Alicja usiłowała zebrać myśli, ale nie wiedziała, co właściwie ma mu powiedzieć.

- Po tym, jak cię potraktowałam, nie powinienes tu wracać - powiedziała szczerze.

Schubienik znów się uśmiechnął. Nie sprawiał wrażenia obrazonego. Jego oczy błędziły po jej twarzy, a gdy nie znalazły tego, czego szukały, wpatrzył się nieobecny wzrokiem w niespokojną toń ogrodowego jeziora.

- Nadchodzi noc - mruknął.

- Jeszcze nie ma szóstej - odpowiedziała nerwowo. Patrzyła z uwagą na jego imponującą postać i spijała zachłannie wzrokiem każdy szczegół, jaki udało jej się zarejestrować. Patrzyła na jego czarne, sięgające ramion, lekko pofalowane włosy. Na nieco długi, ale prosty i kształtny nos, który nadawał całej twarzy osobliwego wyrazu. Zerknęła niecierpliwie na jego czarne jak smoła oczy, upstrzone korowodem rzadkich, ale długich jak na mężczyznę rzęs. Gdyby nie jego wystające kości policzkowe i blada jak śnieg skóra, mógłby uchodzić za całkiem przystojnego. Pachniał tak samo, jak przedtem - mokrą ziemią i lasem.

- Chcę, żebyś powiedział mi, kim jesteś - powiedziała stanowczo. - Potem będziesz mógł zostać tak długo, jak będziesz chciał.

- Nie potrafię odpowiedzieć na żadne z twoich pytań - stwierdził ponuro Lee i zwrócił smutne oczy z powrotem w jej stronę.

Alicja westchnęła. Odsunęła się od niego i przycupnęła na stojącej nieopodal ławeczce. Nie musiała długo czekać, by Schubienik zajął miejsce obok niej.

- Przepraszam, że cię wyrzuciłam. Nie powinnam była tego robić, bo coś mi się wydaje, że potrzebujesz pomocy, ale... - zawahała się. - Przestraszyłam się.

- Czego? - zapytał uprzejmie.

- Ciebie. Właściwie to nie jestem już pewna, co widziałam, być może to wszystko tylko mi się przyśniło... Ale zdaje mi się... Sama nie wiem... Być może byłam świadkiem zdarzeń, których wcale nie chciałam oglądać. Och, to wszystko zaczyna mi się mieszać i nie wiem nawet, od czego zacząć.

- Może od początku? - zachęcił ją, a ona poczuła się nieco pewniej, widząc, że mężczyzna delikatnie się uśmiecha.

- Dobrze, najpierw opowiem ci coś więcej o sobie. Na imię mam Alicja, co już zresztą wiesz, bo przedstawiliśmy się sobie tam w lesie. Mieszkam w tym dużym domu wraz z ojcem.

- Jest tu bardzo ciemno.

- Gdzie, w domu?

Kiwnął głową.

- To bardzo stary budynek, pamięta chyba jeszcze początki Statton. Nie zdziwię się, jak pewnego dnia się rozsypie.

- I cicho.

- No tak, w końcu zbyt wiele osób tu nie mieszka, jedynie ja, mój ojciec, którego już poznałeś, Bartie, Jacinto i Greg. Czasem odwiedzają nas różni goście, ale nikt tu nie zostaje na dłużej. Miejscowi mówią, że to miejsce jest przeklęte.

- Przeklęte?

- Tak, no wiesz, historie o duchach i te inne bzdury.

- Co to są duchy?

- To... Ach, zresztą nieważne. Nic istotnego. No więc, jak już mówiłam, mieszkam tu z ojcem. Jeszcze do niedawna uczyłam się w liceum w innym mieście, ale musiałam wrócić tutaj i teraz pobieram indywidualne lekcje, w domu. Przyjeżdża do mnie parę razy w tygodniu nauczycielka, pani Donell. Nieco upierdliwa, ale ogólnie w porządku. Pod koniec lutego będę musiała wyjechać na egzaminy do Alton, dlatego muszę się przyłożyć do nauki, żeby ich nie oblać. Tylko tego by brakowało, żeby Derek okazał się lepszy ode mnie...

- Derek?

- Och, to taki nieznośny chłopak, który widział nas kiedyś w ogrodzie. Jego najtrudniej będzie przekonać do pomysłu, że jesteś znajomym Bartiego, ale o tym pomyślimy innym razem. To brat Arabelli, przyszłej żony mojego ojca. Wiem, że to wszystko bardzo skomplikowane. - Zaśmiała się nerwowo.

- Bardzo - przyznał Schubienik i podrapał się po głowie. - Dużo mówisz.

- Nie bardzo. Na ogół jestem milcząca i nienawidzę opowiadać o sobie. To takie żenujące. Ogólnie, to nie bardzo lubię ludzi.

- Nie wiem, co powinienem na to odpowiedzieć - mruknął, najwyraźniej bardzo zakłopotany. Złożył ręce na podołku i wpatrzył się smętnie w ziemię.

- Miałam tam w liceum koleżankę, z którą spędzałam czas, ale rodzice zabrali ją ze szkoły i od tamtej pory mój kontakt z nią się urwał, ciekawe, co teraz... Właściwie to nie wiem, czemu ci to opowiadam i tylko cię zanudzam. Chciałam dowiedzieć się czegoś więcej o tobie.

- Mówiłem już, że nie jestem w stanie...

- Skup się - przerwała mu brutalnie. - Jaka jest ostatnia rzecz, którą pamiętasz, zanim pojawiłeś się ze sznurem tam, na leśnej polanie?

- Na polanie...

- Tak, na polanie. Tam, gdzie cię znalazłam.

Popatrzył na swoje ręce.

- Ja... Ja nie wiem, dlaczego się tam znalazłem. Nie wiem nawet, co to za miejsce.

W powietrzu zaległa cisza. Po dłuższej chwili przerwała ją Alicja:

- Chcesz powiedzieć, że nic nie pamiętasz? Masz jakąś amnezję czy coś w tym guście?

- Amnezję?

- No wiesz, amnezja to taki stan, w którym tracisz pamięć i nie możesz sobie nic przypomnieć.

Schubienik pokręcił przecząco głową.

- To nie to - mruknął. - To tak jakby... Jakbyś jednego dnia obudziła się i po prostu... była.

- Nie potrafię sobie tego wyobrazić.

- Dookoła jest tylko ciemność. To zupełnie tak, jak w twoim domu! - wyrzucił z siebie zadowolony, że udało mu się wreszcie ubrać jakąś myśl we właściwe słowa.

Alicja zmarszczyła gniewnie brwi.

- Wciąż nie rozumiem - odpowiedziała. - Owszem, jest tam trochę ponuro, to fakt, ale nie przesadzajmy, że żyjemy w jakichś totalnych wiekach średnich i nie stać nas nawet na zwykłą lampę.

- Wcześniej nie wiedziałem... - Przysunął się bliżej i spojrzał jej prosto w twarz. W świetle dziennym jego oczy wydawały się jeszcze bardziej niesamowite.

- Czego nie wiedziałeś? - zapytała Alicja i dyskretnie się odsunęła.

- Nie wiedziałem, czy mogę tu przyjść. Widziałem błyski, coś jakby płonęło... A potem znowu wszystko zrobiło się takie czarne. I było mi tak bardzo zimno.

Alicja poczuła, że na ramionach ma gęsią skórę.

- Boję się ciebie - wyszeptała.

Odpowiedział jej smutnym uśmiechem.

- Jak mogę mieszkać z tobą niemal pod jednym dachem, nie wiedząc nawet, z kim mam do czynienia? Wtedy w lesie... przedstawiłeś mi się.

Skinął twierdząco głową.

- Wiesz, jak się nazywasz, więc powinieneś też wiedzieć, skąd pochodzisz.

- Imię, które ci podałem, nie jest moim prawdziwym imieniem. Ktoś mnie tak kiedyś nazwał, ale nie jestem w stanie stwierdzić, kto to był. Ani tym bardziej kiedy.

- To wszystko jest zbyt szalone - westchnęła Alicja i ukryła twarz w dłoniach. Schubienik patrzył na nią bez wyrazu. - Nie wiem, co mam robić - przyznała w końcu niechętnie. - Zawsze zdawało mi się, że wykazuję na tyle zdrowe podejście do pewnych rzeczy, że z reguły wiem, jak właściwie postąpić. W twoim przypadku nic jednak nie jest oczywiste. Nie wiem nawet, czy...

Popatrzyła w jego czarne, pozbawione źrenic oczy.

- Czy co? - zapytał spokojnie.

Wiatr odgarnął delikatnie włosy z jego twarzy, a Alicja poczuła, jak serce w jej piersi zadrżało.

- Czy jesteś człowiekiem... - odpowiedziała niemal szeptem.

Zapadła pełna oczekiwania cisza. Przerwał ją Schubienik, a Alicja zauważyła, jak kąciki jego ust uniosły się lekko do góry.

- A ty nim jesteś? - zapytał uprzejmie.

- Z tego, co mi wiadomo, to raczej tak - rzuciła krótko.

- To raczej nie jest pora na słowne przepychanki.

- Wybacz - odparł, ale jego mina wcale nie świadczyła o tym, że mu przykro. Był wyraźnie rozbawiony.

- Ech, zapomnij o tym - westchnęła i podniosła się z ławki. - Będziesz mógł tu zostać, jak długo zechcesz. Ale pod jednym warunkiem. - Wycelowwała w niego palec. - Masz się zachowywać, jak należy i słuchać tego, co mówię.

- Jak panienka sobie życzy - odparł i lekko dygnął.

Jego oczy błyszczały, a Alicji przyszło na myśl, że tak pewnie wyglądałoby nocne niebo, gdyby ktoś zapalił na nim jednocześnie wszystkie gwiazdy. Szybko odegnała od siebie tę romantyczną myśl i spuściła głowę, by ukryć rumieniec, który nieoczekiwanie pojawił się na jej twarzy. Jesteś tak strasznie naiwna i głupia - przemknęło jej przez głowę. Widok tego samotnego, nieszczęśliwego mężczyzny obudził w niej uczucia, z których istnienia nie zdawała sobie wcześniej sprawy. Sprawił również, że w końcu uwierzyła, iż świat, który ją otaczał, choć tak okrutny, ma do zaoferowania znacznie więcej, niż pozornie mogłoby się wydawać.



# **CZĘŚĆ DRUGA**

## Rozdział 17 | **Ten, dla którego biją kościelne dzwony**

Wielebny Jonas już od najmłodszych lat twierdził, że nie ma piękniejszego dźwięku niż bicie kościelnych dzwonów. Nawet teraz, mając za sobą trzydzieści sześć lat życia i dwanaście lat posługi duszpasterskiej, stał jak zaczarowany, wsłuchując się w jednostajny dźwięk odbijający się od surowych murów średniowiecznej świątyni, stanowiącej od ponad dekady jego jedyny dom. Dziewięć miarowych uderzeń jak dziewięć głuchych uderzeń serca. Wątpił, by ktokolwiek zjawił się na wieczornej mszy, jednak zamknięty na górze dzwonnik musiał wykonać swoje zadanie i powiadomić mieszkańców szykującego się już do snu Statton, że nadeszła pora na wspólne zmówienie wieczornej modlitwy.

List przyszedł do niego w zeszłym tygodniu i zmaćił spokój jego umysłu. Rada Parafialna jednogłośnie zdecydowała o przeniesieniu go do Alton. Była to zapowiedź awansu społecznego, którego pozazdrościłby mu niejeden kapłan, on jednak odczytał to jako atak wymierzony prosto w jego osobę. Wiedzieli. W jakiś sposób musieli się dowiedzieć i chcą mieć go blisko siebie, by nie zrobił niczego głupiego.

Zadrzał, gdy w kościele znów zapadła senna cisza. Dzwonnik skończył swoją pracę i zaraz uda się na spoczynek. Wielebny Jonas został sam ze swoimi myślami. Obszedł dookoła zabytkowy ołtarz i pozapalał wszystkie świece. Przyjemny aromat kadzidła popieścił mu nozdrza i kapłan nieco się rozluźnił.

Jak co wieczór przespacerował się wzdłuż długiego rzędu podniszczonych kościelnych ławek i udał prosto do znajdującego się tuż przy wejściu konfesjonału. Gdy zasiadł na obitej zielonym zamszem rozklekotanej desce, a jego wzrok przesłoniły panujące w środku ciemności, poczuł jak puls gwałtownie mu przyspiesza, a w jego piersi zaciska się niewidzialna pętla.

Już czas.

Przesiedział tak może z dwadzieścia minut, w kompletnej ciszy, przerywanej od czasu do czasu trzepotem skrzydeł jakiegoś małego ptaka, który utknął między przysufitowymi deskami, gdy frontowe drzwi kościoła zatrzasnęły się z hukiem i usłyszał odgłos kroków śmiało stawianych na dopiero co umytej posadzce. Odruchowo zacisnął dłoń na zawieszonym na szyi różańcu.

Ciche pukanie, które rozległo się chwilę później, spowodowało, że poderwał się gwałtownie z miejsca i jednym ruchem otworzył małe okienko. Jego oczom ukazała się mała kratka, a za nią tak dobrze znana mu twarz, ukryta teraz w cieniu dużego kapelusza.

- Niech będzie pochwalony... - zaczął mężczyzna, a wielebny Jonas wyczytał w jego głosie głęboką pogardę.

- Nie wiem, dlaczego akurat tutaj chciałeś się spotkać - odparł z lękiem.

- Miło w końcu zobaczyć cię w twoim naturalnym środowisku - zakpił przybysz. Podniósł nieco głowę i coś srebrzystego zamigotało przy jego prawym uchu.

- Wydaje mi się, że ostatnio omówiliśmy wszystko, co mieliśmy do omówienia.

- Hmm... - Mężczyzna zastanowił się. - Z tego, co sobie przypominam, to podczas naszego ostatniego spotkania nie rozmawialiśmy zbyt wiele.

- Mówiłem ci, że mnie przenoszą.

- Rzeczywiście, o tym coś wspominałeś.

- Dlatego to się musi skończyć - powiedział z naciskiem wielebny.

- Potrzebuję więcej informacji.

- Powiedziałem ci już wszystko, co wiem. Niczego więcej się nie dowiesz ani ode mnie, ani od nikogo innego.

- Ja o tym zdecyduję - odparł szorstko mężczyzna, a wielebny Jonas poczuł, że się poci.

- Odejdź już i nie dręcz mnie więcej.

- Nad tym śmiesznym, małym miastem zaległy ciemności - mówił dalej przybysz, a ton jego głosu świadczył o tym, że nie żartuje.

- Tylko że ja o niczym nie wiem!

- Wiem, że byłeś ostatnią osobą, która go widziała.

Wielebny zawahał się.

- O czym ty mówisz?

- Odwiedził cię tamtej nocy, zaraz po tym, jak opuściłem twój pokój. Wiem o tym, wyczułem go. Szukał tego samego, co ja.

- Nie mam pojęcia, czego obydwoj szukacie, ale ja tego nie mam! - wybuchnął duchowny i ukrył twarz w dłoniach.

Zapadła pełna oczekiwania cisza. Mężczyzna po drugiej stronie nieznacznie się poruszył i przycisnął usta do oddzielającej ich kratki.

- Chcę zobaczyć twoją twarz - wyszeptał do zszokowanego wielebnego.

- D... dlaczego?

- Chcę ci spojrzeć w oczy i przekonać się, czy nie kłamiesz. Wyjdiesz z tej klatki po dobroci albo wyciągnę cię z niej siłą.

Drobny mężczyzna w habitcie zaczął się trząść. Wiedział, że nie ma wyjścia. Sięgnął drżącą dłonią przed siebie i powoli otworzył drzwi konfesjonału. Nieprzyjemny zgrzyt, jaki się rozległ, spotęgował jeszcze upiorną atmosferę towarzyszącą całej tej scenie.

Wyszedł na zewnątrz, ale nie miał odwagi spojrzeć w lewo, gdzie stał wysoki mężczyzna w czarnym płaszczu. Nie musiał na niego patrzeć, by wiedzieć, że się uśmiecha.

- Zdecydowanie lepiej wyglądasz, gdy nie masz na sobie tej brudnej szmaty. - Wskazał na jego habit.

- Czego jeszcze ode mnie chcesz? Oddałem ci wszystko, co miałem, łącznie z moją godnością.

Wysoka sylwetka mężczyzny wyrosła tuż przed nim.

- Spójrz na mnie - rozkazał.

Wielebny podniósł posłusznie wzrok i utopił spojrzenie w oczach stojącego przed nim mężczyzny. Jego serce gwałtownie załomotało. Nigdy w życiu nie bał się tak bardzo.

- Dziś w nocy zginą dwie osoby - mówił przybysz. - Jedną z nich jest mała dziewczynka. Od dawna chorowała i wreszcie nadszedł jej czas. Cieszę się, że w końcu ktoś zdecydował się jej pomóc. Chcę, żebyś ją pochował i poprowadził ceremonię tak, jak na to zasługuje.

- A ta d... druga osoba? - zapytał wielebny, obawiając się odpowiedzi.

- Już umilkła - odpowiedział mężczyzna, a jego wzrok powędrował w stronę kościelnego sufitu.

Rzeczywiście, wielebny Jonas nie widział dzwonnika schodzącego z góry po wykonaniu wieczornego zadania. Przełknął ślinę i starał się opanować drżenie całego ciała.

- Nad Statton zaległy ciemności - powtórzył mężczyzna raz jeszcze.

- Nic z tego nie rozumiem - rzucił kapłan błagalnie.

- Ty jeden spośród wszystkich tych niedowiarków i zakłamanych błaznów, którzy otaczają cię na co dzień, powinieneś zdawać sobie sprawę z tego, co się tutaj dzieje. Chyba że... - Mężczyzna wyciągnął dłoń w skórzanej rękawiczce i pogłodził Jonasa po bladym policzku. - Stałeś się takim samym wiarołomcą jak reszta.

\*

Na niewielkim cmentarzu w Statton zebrała się grupa około trzydziestu osób. Wszyscy przybyli tu, by w spokoju opłakiwać niedawno zmarłą Eleonorę. Jej matka, ojciec i pogrążona w rozpacz siostra bliźniaczka stali przy krawędzi świeżo rozkopanego dołu i patrzyli z rozpaczą, jak Wiktor, szalony właściciel miejscowego zakładu pogrzebowego, rzuca na małą trumnę kolejne sterty błota, kamieni i piasku.

Wielebny Jonas patrzył na całą tę scenę z mieszaniną strachu i rozpacz. Nie wiedział, czy przygotowane przez niego przemówienie w jakimkolwiek stopniu ukoi boleść tej rodziny. Jednak gdy ostatnia warstwa ziemi zakryła trumnę, wszedł na podwyższenie i zwrócił się niemal błagalnym tonem do zgromadzonych.

- Moi drodzy - zaczął, ale nikt nawet nie popatrzył w jego stronę. Mimo to, niezrażony, próbował dalej: - Odeszła dziś od nas kolejna osoba. Dobrotliwy Bóg postanowił wezwać ją do siebie. Możemy nie rozumieć Jego intencji, bo w końcu odchodzi od nas dziecko, które miało całe życie przed sobą, a przegrało walkę z podstępna chorobą, która w ostatnim czasie odebrała nam już kilka innych, jakże drogich nam istnień ludzkich. W obliczu takiej tragedii nie znajdujemy zwykle słów będących w stanie wyrazić naszą rozpacz, żal, smutek, a wreszcie i gniew na tego, który dał na to przyzwolenie. Ale pamiętajcie o jednym - wszyscy jesteśmy częścią dalekosiężnego planu, który pomimo całej swojej okrutnej otoczki ma na celu doprowadzenie nas przed oblicze Pana...

Przemawiał przez około piętnaście minut. Przybliżył zgromadzonym sylwetkę małej Eleonory, choć wcale dobrze jej nie znał. Skupił się na szczęśliwych dniach, które przeżyła w Statton, chociaż nie było ich wcale zbyt wiele, bo choroba, na jaką zapadła dziewczynka, wycisnęła resztki radości z jej ufnych, dziecięcych oczu.

Po zakończeniu ceremonii, gdy tłum ludzi zaczął się wycofywać ku cmentarnej bramie, podszedł do niego

Wiktor. Wielebny jak zwykle wzdrygnął się, gdy tylko wychudzona sylwetka grabarza znalazła się w pobliżu. Mężczyzna przyodziany był w swój ulubiony, czarny nadgryziony przez mole płaszcz, a u jego boku dreptał wielki, tłusty kocur. Długie siwe włosy sięgały Wiktorowi już niemal do pasa.

- Kiepska sprawa, co? - zagaił i splunął ordynarnie na ziemię.

- Niestety - przyznał niechętnie kapłan.

- Najpierw stara Formanowa, potem dzieci i siostra Beckettów, a teraz jeszcze mała Eleonora. I żaden lekarz nie wie, co to jest. Tylko czekać, aż nas cholera dopadnie. - Zarechotał.

- I wszyscy chorowali na to samo?

- Co do jednego - przyznał Wiktor. - Jak zobaczyłem ciało małej - zerknął na świeżo usypany grób - od razu wiedziałem, że zabiło ją to samo, co resztę. Ich krew dosłownie zakrzepła w żyłach. Nawet jak zrobiłem kilka drobnych nacięć, to nic nie wypłynęło ze środka.



- Dobra, nie musisz zdradzać mi szczegółów. - Wielebny się skrzywił.

- Nigdy czegoś takiego nie widziałem - mówił grabarz, nie zwracając uwagi na swojego rozmówcę. - Fantom ostatnio jest niespokojny. - Wskazał głową na otyłego kota. - Jakby coś przeczuwał.

- To tylko kot.

- Wszyscy twierdzicie, że to tylko kot, a jak potem widziecie go przed domem osoby, która później umiera, to nie jest wam już tak do śmiechu.

- Jesteś zbyt przesądny, Wiktorze. Z wiekiem chyba ci się to pogłębia.

- Być może. Ale sam przyznasz, ojczulku, że wszystko to wygląda co najmniej dziwnie. I jeszcze ten twój zakonnik, który roztrzaskał sobie głowę, schodząc z dzwonnicy. Można by pomyśleć, że nad tym miastem ciąży ostatnio jakieś fatum.

- To był nieszczęśliwy wypadek - odparł wielebny, którego przeszył dreszcz na wspomnienie powykrzywianego ciała, które znalazł na kościelnych schodach w noc, podczas której odwiedził go jego tajemniczy gość.

- Jak wszystko, co tu się ostatnio dzieje. - Uśmiechnął się Wiktor, a jego twarz wydała się Jonasowi wybitnie odpychająca. Nic dziwnego, że miejscowi się go bali. - Mam przecucie, że to dopiero początek.

- Widzę, stary przyjacielu, że cała ta sytuacja niesamowicie cię bawi.

- Oczywiście - zarechotał Wiktor. - Każdy by się cieszył, że ma taki ruch w interesie. To dobrze rokuje na przyszłość.

Zamlaskał i pokuśtykał w stronę tłumy, który zniknął już za bramą. Gruby czarny kot z płonącymi oczami patrzył przez chwilę na wielebneho, po czym ruszył powoli za swoim panem.

\*

Było już dobrze po północy, gdy ocknął się z niespokojnego snu. Sięgnął drżącą ręką w stronę pustej przestrzeni po drugiej stronie łóżka, a gdy niczego nie znalazł, podniósł się powoli i wbił wzrok w otaczającą go ciemność. Noc była bardzo jasna jak na tę porę roku. Ostre światło księżyca sączyło się powoli przez odsłonięte okno.

- Nie śpisz? - rzucił pytanie w przestrzeń.

Spowita w mroku sylwetka poruszyła się niespokojnie na krawędzi stojącego pod oknem krzesła.

- Patrzyłem na ciebie - odpowiedział mu chropowaty głos.

- Wracaj do łóżka - poprosił błagalnie. Nienawidził siebie za to.

Wysoki mężczyzna wstał z krzesła i zbliżył się do Jonasa. Gdy wzrok wielebneho przyzwyczał się już do spowijającej pokój ciemności, Jonas ujrzał przed sobą długowłosego mężczyznę o pięknej twarzy, który kilka godzin wcześniej odwiedził go w jego pokoju na tyłach kościoła. Okrutny i bezwzględny jeszcze jakiś czas temu,

teraz siedział spokojnie na wprost Jonasa i gładził go delikatnie po szyi i dekolcie.

- Wyglądałeś tak spokojnie - szepnął mężczyzna.

Spotkali się już kilkukrotnie, ale Jonas wciąż nie znał jego imienia. Nie mógł jednak oderwać wzroku od tej groźnej i niezwykle pięknej twarzy. Zupełnie jakby nieznajomy miał nad nim potężną władzę, której ten nie był w stanie się przeciwstawić.

Wielebny nachylił się do niego i przywarł gorącymi ustami do jego długich czarnych włosów. Pachniały lasem. Chwycił językiem srebrny kolczyk w kształcie krzyża, który mężczyzna nosił w prawym uchu i delikatnie go ściągnął.

- Widzę, że sobie upodobałeś moją zabawkę - zażartował nieznajomy.

- Nie powinieneś tego nosić - odparł Jonas i przyjrzał się kolczykowi. Światło księżyca odbijało się w drobnych czerwonych kamykach, które zdobiły ramiona miniaturowego krzyża.

- Ty również - powiedział mężczyzna i wskazał głową na długi różaniec leżący na nocnym stoliku tuż obok wygniecionego habitu, którego jakiś czas temu Jonas pozbywał się w pośpiechu.

Wielebny poczuł palący go w piersiach wstyd. Zacisnął mocniej palce na srebrnym przedmiocie, ale już po chwili został mu on odebrany.

- Wiesz, co to jest? - zapytał go mężczyzna, obracając kolczyk w dłoni. Jonas pokręcił głową, ale nie mógł oderwać

wzroku od błyskotki. - To pamiątka po osobie, której szukam.

- Masz na myśli tego blondasa, który o ciebie wypytywał? - prychnął wielebny z wyraźną zazdrością w głosie.

- Srebrne. Jego włosy są srebrne - poprawił go natychmiast mężczyzna.

- Jak tam sobie chcesz. Nie wzbudził mojego zaufania, nie wiem, co w nim takiego jest, że aż tak bardzo ci zależy, by go odnaleźć.

- On jest wszystkim - powiedział enigmatycznie mężczyzna i głęboko się zamyślił. - Od niego wszystko się zaczęło.

Jonas wzruszył ramionami i przysunął się bliżej.

- Ten facet próbował mnie zabić - syknął. - Mam powody się go obawiać. Ty również powinienes.

- Ależ ja również się go obawiam. - Mężczyzna się uśmiechnął i pogładził Jonasa po włosach. Rozgrzana dłoń, w której trzymał kolczyk, powędrowała niżej, w stronę ucha wielebnego. - Każdy o zdrowych zmysłach się go obawia, to najbardziej niebezpieczna istota, jaką znam.

- Dlaczego więc go szukasz? - dopytywał Jonas i powoli zaczął poddawać się pieścocie. Dłoń mężczyzny powędrowała niżej, w kierunku szyi kapłana.

Jonas zamknął oczy i upojony głębokim szeptem, nie poczuł jak trzon małego krzyżyka przebija mu skórę, a po ciele zaczyna płynąć krew.

- Bo tak, jak mówiłem - ciągnął mężczyzna, gdy bezwładne ciało wielebnego osunęło się w jego ramiona. - Od niego wszystko się zaczęło.

## Rozdział 18 | **Upominek**

W mowie pogrzebowej ojca Jonasa było coś nieszczerego i Alicja wyczuła to od razu, gdy tylko ten młody człowiek wszedł na podest i zabrał głos. Słowa, które wydobywały się z jego ust, miały nieść ukojenie, a zamiast tego wzbudziły w córce barona mieszane uczucia. Wielebny co chwilę się zacinał, wodził nerwowo wzrokiem dookoła, jakby przeczesując tłum w poszukiwaniu osoby, której wcale tam nie było. Nie obchodziła go ani Eleonora, ani tym bardziej jej pozostała przy życiu rodzina.

W pewnym momencie Alicja przestała go słuchać i skupiła uwagę na ojcu i matce tragicznie zmarłej dziewczynki. Jeszcze niedawno miała okazję oglądać ich w gospodzie, gdzie wraz z Gregiem raczyła się ciepłą herbatą i ciastem. Już wtedy ich córka nie wyglądała najlepiej, ale nic nie wskazywało na to, że pożegna się z tym światem po upływie niespełna dwóch miesięcy. Podobny los spotkał żonę właściciela gospody, panią Formanową. Kobieta, co prawda, chorowała znacznie dłużej niż mała Eleonora, jednak niepokojący był fakt, że obie zmarły w tych samych okolicznościach.

Gdy ostatnia warstwa ziemi opadła na niewielkich rozmiarów sosnową trumnę, Alicja i Bartie złożyli kwiaty

tuż obok usypanego kopca i powoli się wycofali, umożliwiając dojście do niego pozostałym żałobnikom.

Alicja nie знаła osobiście ani Eleonory, ani jej rodziców. O zgonie dziewczynki dowiedziała się przypadkiem, od Grega, który ostatnio zbyt dużo czasu spędzał w gospodzie. Nie odważyła się więc podejść do pogrążonej w żałobie rodziny. Obserwowała ich z daleka.

Bartie przez cały ten czas dzielnie jej towarzyszył. Nie zapytał nawet, dlaczego chce udać się na pogrzeb osoby, której w ogóle nie znała. Trwał niestrudzenie u jej boku, a gdy trumnę z ciałem dziewczynki spuszczano do dołu, złapał Alicję za rękę i nie puszczał tak długo, aż było po wszystkim. Nigdy nie kochała go bardziej niż w tamtym momencie.

Ostatnie dwa miesiące były dla niej szczególnie ciężkie. Od czasu pojawienia się w ich domu Schubienika codziennie obawiała się, że coś złego się wydarzy, ale jak na razie nowy mieszkaniec sprawował się nienagannie. Posłusznie wykonywał polecenia Bartiego, a i nawet posługiwanie się sprzętami codziennego użytku, jak nóż i widelec, szło mu coraz lepiej. Ona sama, w miarę możliwości, starała się zapewniać mu jakąś rozrywkę i każde wolne popołudnie spędzała z nim w ogrodzie, ucząc go nowych rzeczy. Nie dał jej powodu do niepokoju, a jednak wciąż miała w pamięci dziwne chwile, które przeżyła w lesie, i starała się nie zostawać z nim dłużej sama. Zwykle więc towarzyszył im Bartie.

Jacinto i Greg szybko zaakceptowali nowego towarzysza, podobnie jak von Tohek i Arabella, ale gorzej miała się sprawa z Derekiem, który doskonale wiedział, że intruz nie jest tym, za kogo się podaje, jednak z niezrozumiałych dla Alicji powodów postanowił milczeć. Nie omieszkał oczywiście jej tego przy okazji wypomnieć, ale skończyło się na słownych przepychankach. Sama dziewczyna nie mogła uwierzyć, że wszystko przebiegło tak gładko i niemal bezproblemowo. Co jakiś czas sprawdzała więc, gdzie Schubienik aktualnie się znajduje i czy nie zrobił niczego głupiego.

Z zamyślenia wyrwał ją głos Bartiego:

- Chodźmy już - szepnął lokaj i ujął ją delikatnie pod ramię.

Rzeczywiście, tłum żałobników zaczął szykować się do opuszczenia terenu cmentarza. Wielebny Jonas powiedział jeszcze na zakończenie kilka pocieszających słów, ale nikt już go nie słuchał. Kątem oka Alicja zauważyła, jak do kapłana podchodzi Wiktor, a towarzyszy mu ten sam odpychający kocur, którego zdążyła już kilka razy spotkać na swojej drodze. Wzdrygnęła się i posłusznie pomaszerowała za Bartiem.

Przy bramie cmentarnej zrobił się mały zator i musieli zatrzymać się, by przepuścić otyłą kobietę, jej wynędzniałego męża i trójkę ponurych dzieciaków. Gdy przeciskali się obok nich, wzrok Alicji zarejestrował znajomą postać wysokiego długowłosego mężczyzny w czarnym płaszczu. Stał oparty o najbliższe drzewo



i patrzył prosto na nią. W ciągu dnia jego twarz wydała jej się niesamowicie piękna. Nie sądziła, by jakikolwiek mężczyzna mógł mieć tak subtelne, niemal kobiece rysy twarzy. Trudno było też odgadnąć jego wiek. W momencie, w którym ich oczy się spotkały, mężczyzna skinął lekko głową, dotykając ręką swojego kapelusza, a na jego ustach pojawił się zachęcający uśmiech. Nie wiedząc, co zrobić, dziewczyna szybko odwróciła wzrok i mocniej ścisnęła Bartiego za rękę.

- Auu! - ofuknął ją. - Za co to?

- Po prostu chcę już znaleźć się w domu - mruknęła. Nie spojrzała więcej w stronę dziwnego mężczyzny. Z jakiegoś powodu budził w niej niepokój.

Przecisnęli się szybko w stronę zaparkowanego nieopodal powozu i zanim Bartie zdążył o cokolwiek jeszcze zapytać, Alicja już usadowiła się przy oknie, zerkając niespokojnie w stronę cmentarza.

- Co cię ugryzło? - zapytał chłopak, siadając obok niej. Greg popędził konie i pojazd potoczył się po nierównej drodze.

- Nie podoba mi się to - mruknęła bardziej do siebie niż do niego.

- Co konkretnie? Bo jeśli mówisz o pogrzebie, to chyba nikt nie lubi grzebania zmarłych. A zwłaszcza małych dziewczynek. No, może z wyjątkiem Wiktora, bo ilekroć go widzę, to zawsze się ślini na wieść o czyjejs śmierci. Krążą słuchy, że trzyma w domu zmumifikowane ciało swojej matki, ale ile w tym prawdy?

- Myślisz, że to jakaś epidemia?
- Nawet lekarze tego nie wiedzą.
- Ja widziałam niedawno tę dziewczynkę. Siedziała z rodzicami w gospodzie Formanów. Była bardzo blada, ale nie sądziłam, że tak szybko... No wiesz.
- Na śmierć nikt nie jest przygotowany. Ludzie już wygadują jakieś bzdury o wampirach. No bo sama wiesz, „choroba atakująca krew” i tak dalej. Zaczyna im odbijać. Widziałem kobiety wieszające czosnek na drzwiach domów.
- Chyba nie wierzysz w takie rzeczy? - Alicja się uśmiechnęła.
- Gdybym był dzieckiem, to pewnie takie znalazłbym wytłumaczenie. Albo zważyłbym winę na naszego nowego przyjaciela. - Szturchnął ją łokciem. - Sama pomyśl, tajemniczy nieznajomy zjawia się w opuszczonej przez Boga wiosce i nagle ludzie zaczynają chorować. Czy to nie podejrzane?
- Bardzo. Proponuję dziś popołudniu zapytać Lee, czy pozwoli nam łaskawie wbić sobie kołek prosto w serce.
- O ile je ma - szepnął Bartie dramatycznym tonem.
- Wiesz, kim jest ten wysoki facet w czarnym kapeluszu, który stał przy bramie?
- Jaki facet?
- No wiesz. - Zmieszała się. - Kiedy wychodziliśmy razem z ludźmi z cmentarza, minęliśmy go. Wysoki, długie czarne włosy, czarny płaszcz i kapelusz. Wydał mi się dość... charakterystyczny.

- Gość czy kapelusz? - zażartował Bartie, ale Alicja się nie uśmiechnęła. - Nikogo takiego tam nie widziałem - dodał po chwili.

- Dziwne. - Zasepiła się. - Stał na wprost wejścia, przy tej starej lipie. Wszyscy go mijaliśmy.

Bartie wzruszył ramionami.

- Przykro mi - odparł.

Alicja zmarszczyła brwi i wpatrzyła się w powoli przesuwany się za oknem krajobraz. Zbyt dużo dziwnych rzeczy działo się dookoła niej.

\*

Lee Schubienik wyszedł im na spotkanie. Na twarzy miał rumieńce, a gdy powóz zatrzymał się przy frontowych drzwiach rezydencji, podbiegł szybko do Alicji, by podać jej dłoń. Było w tym geście coś tak rozczulającego, że dziewczyna mimo woli się zaśmiała.

- Jesteś rozpalony - zagaił go Bartie. - Biegałeś znowu po ogrodzie za kaczkami czy co?

Schubienik obdarzył go przelotnym spojrzeniem, ale cała jego uwaga skupiona była teraz na Alicji. Ujął jej rękę w swoje wielkie dłonie i potrząsnął nimi delikatnie.

- Wróciłaś - powiedział, a oczy dziwnie mu błyszcząły.

- Nie było mnie zaledwie dwie godziny - odparła uprzejmie Alicja i oswobodziła rękę z jego uścisku. W tym samym momencie dostrzegła Dereka, który właśnie zmierzał w ich stronę. Za nim wlokła się Arabella, cała obładowana torbami.

- Witajcie, kochaneczki! - krzyknęła do nich.

Bartie uklonił się pannie Thinhead, a Alicja obdarzyła ją chłodnym uśmiechem. Derek rzucił Schubienikowi krótkie spojrzenie, ale się nie odezwał.

- Byliśmy na zakupach - paplała Arabella. - Widzieliśmy z daleka wasz powóz i postanowiliśmy wpaść, skoro już byliśmy w okolicy.

- Miło was widzieć - powiedziała Alicja, ale nawet jej samej wydało się to nieszczerze.

Żeby uprzejmościom stało się zadość, młoda panienska i Bartie zaprowadzili Arabelle i towarzyszącego jej, milczącego Dereka do salonu, a sami czmychnęli czym prędzej do kuchni, pod pretekstem przygotowania poczęstunku. Lee posłusznie podreptał za nimi. Od czasu swojego przybycia nie odstępował ich na krok. Bartie przyrównywał go do wiernego psa, wiecznie towarzyszącego swojej właścicielce. Alicji nie podobało się to porównanie. Wiedziała, że w Schubieniku jest coś więcej aniżeli tylko dobrotliwy uśmiech i szczerze oddanie. Bartie zdawał się nie zauważać tych chwil, gdy Lee zostawał sam w ogrodzie i patrzył na wzbijające się do lotu ptaki, a na jego twarzy nie było ani grama uśmiechu. W takich chwilach Alicja starała się trzymać od niego z daleka.

- Musisz do niej iść - powiedział Bartie z naciskiem, gdy Alicja chciała uciec do swojego pokoju. - Barona nie ma, nie możesz jej zostawić samej.

- Nie chcę - jęknęła dziewczyna i oparła się o ścianę, ciężko wzdychając. Lee stanął obok niej i też westchnął.

- Jeśli przejmiesz się tym dupkiem Derekiem, to mogę go wywołać pod jakimś pretekstem.

- Wcale się nim nie przejmuję! - zaperzyła się Alicja, a Schubienik gorliwie przytaknął.

- Nie wygląda na to - mruknął Bartie. - Weź się w garść i staw mu czoło. Nie możesz wiecznie go unikać.

- Wcale go nie unikam...

- Ja wiem, jaki on potrafi być przykry. Ale okazując mu złość, jeszcze większą sprawiasz mu satysfakcję.

- Czy zawsze taki był?

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz. - Lokaj uciekł wzrokiem w bok.

- Wtedy, gdy się znaliście. Wiem, że coś zaszło między wami, ale żaden z was nie chce nic powiedzieć.

- Powiedzmy, że coś nas poróżniło - odparł enigmatycznie Bartie.

- I oczywiście nie ma sensu pytać co, bo i tak mi nie powiesz?

- Zgadłaś. - Bartie uśmiechnął się do niej. - No a teraz, moja panno, idź spełniać swój szlachecki obowiązek. - Mówiąc to, wypchnął ją delikatnie za drzwi. Lee chciał pójść za nią, ale lokaj go zatrzymał. - Ty zostajesz. Jest mi potrzebna pomoc w kuchni. Jacinto ma wolne, więc dzisiaj nie będziesz przycinał kwiatków, tylko mi tu posprzątasz.

Schubienik kiwnął głową, ale posłał Alicji tęskne spojrzenie, gdy zamykała za sobą kuchenne drzwi.

Zatrzymała się przy wejściu do salonu i wzięła kilka głębszych oddechów. Ze środka już dobiegał ją gwar

podniesionych głosów. Arabella kłóciła się o coś z młodszym bratem, ale Alicja nie była w stanie dosłyszeć, o co dokładnie. Zapukała więc donośnie i mocno nacisnęła kłamkę. Gdy wchodziła do salonu, powitała ją cisza. Arabella i Derek rzucali sobie tylko gniewne spojrzenia ponad stołem.

Zajęła miejsce obok przyszłej macochy, byle tylko uniknąć kontaktu z jej naburmuszonym bratem.

- Cieszę się, że zdecydowałaś jednak do nas dołączyć - zaczęła Arabella.

- Co was tutaj sprowadza?

- W zasadzie planowaliśmy zjawić się, gdy Mario wróci ze swojej podróży, ale gdy ujrzelśmy wasz powóz wracający z miasta, tak sobie pomyślałam, że warto byłoby was jednak odwiedzić. Byliście na pogrzebie młodej Eleonory?

Alicja przytaknęła.

- To straszne, co się stało. Taka młoda dziewczyna... Łączę się w bólu z jej rodziną.

Po raz pierwszy córka barona wyczuła w głosie siedzącej obok kobiety szczerą i autentyczne współczucie. Ten nagły przejaw empatii ze strony Arabelli nieco ją zaskoczył.

- Ona, żona Formana i ci Beckettowie, którzy dopiero co sprowadzili się do miasteczka. Nieopisana tragedia - mówiła dalej.

Przez cały ten czas Derek milczał, ale Alicja czuła na sobie jego palący wzrok. Starła się nie patrzeć w jego stronę.

- Jest w zasadzie jeszcze coś, o czym chciałabym z tobą pomówić. Podejrzewam, że zrobi to pani Donell, chociaż ja uważam, że powinnaś już o tym wiedzieć.

- O czym? - Alicja zaniepokoiła się.

- Pod koniec stycznia wasza nauczycielka zabiera was do Alton na egzaminy. Tak, was oboje - dodała, widząc, że spojrzenie dziewczyny błyskawicznie powędrowało w stronę Dereka. Chłopak spuścił głowę i wbił wzrok w swoje kolana.

Alicja powstrzymała się od złośliwego komentarza, który cisnął jej się na usta. Zamiast tego skinęła tylko nieznacznie głową i zacisnęła mocniej pięści, by ukryć drżenie rąk.

- To już właściwie niewiele czasu nam zostało - dodała, siląc się na spokój.

- W rzeczy samej - przyznała Arabella. - Pewnie jutro pani Donell rozda wam zagadnienia, które macie przygotować. Ale nie martwcie się, wszystko będzie dobrze.

- Oczywiście - odparła Alicja i próbowała się uśmiechnąć. - Czy jedzie z nami ktoś jeszcze? Poza panią Donell?

- Nie. Tylko wy dwoje.

Cisza, która zapadła w salonie, stała się nie do zniesienia. Przerwał ją na chwilę Bartie, który przyniósł z kuchni herbatę i ciasteczka. Gdy wyszedł, Alicja zebrała się w końcu na odwagę i spojrzała na Dereka.

- A co ty o tym wszystkim myślisz? - zapytała go wyniosłym tonem.

- Jeżeli tego wymagają procedury, to chyba musimy im się podporządkować - odpowiedział spokojnie i odwzajemnił jej spojrzenie.

- W rzeczy samej.

Arabella spojrzała na nich z niepokojem, spodziewając się najgorszego. Na ziemię sprowadził ją Derek, który odezwał się, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

- Nie martw się, siostró. Nie skoczmy sobie do gardeł. Raczej będziemy trzymać się od siebie z daleka, mogę ci to zagwarantować.

- Mam nadzieję, że nie będę musiała znowu świecić za ciebie oczami - ofuknęła go Arabella, a Alicja zaśmiała się w duchu.

- Nie masz się o co martwić - zapewnił ją, ale Alicja wyczuła lekką ironię w jego głosie. - Możesz zająć się tym, co lubisz najbardziej - przygotowaniami do ślubu.

- Jeżeli ci się wydaje, że ślub to coś przyjemnego, to jesteś w wielkim błędzie, bracie - odparła szorstko Arabella. Alicja wytrzeszczyła na nią oczy. - Nikt nie lubi przygotowań, całego tego zamieszania, bieganiny. To tylko pięknie wygląda na obrazku.

- Nie poznaję cię, siostró - zakpił Derek.

Alicja też jej nie poznawała. Najwidoczniej presja, jaka ciążyła na pannie Thinhead, jako przyszłej żonie wpływowego barona, stawała się powoli trudna do wytrzymania. Nie zdziwiłaby się, gdyby do Arabelli dotarły plotki, jakie słyszała na jej temat. A nie były one przyjemne.



- Chciałabym, żebyś w końcu wziął się za siebie i skończył szkołę - powiedziała ostro Arabella. Policzki Dereka pokrył delikatny rumieniec.

- Jak sobie życzysz - wycedził.

- Jutro pani Donell wyjaśni wam szczegóły - dodała na zakończenie, nieco cieplejszym już tonem, i uśmiechnęła się pogodnie do Alicji. Córka barona spuściła tylko wzrok, podziękowała za wszelkie informacje i czym prędzej rzuciła się do drzwi. Na korytarzu minęła się z Bartiem, ale nie miała ochoty rozmawiać z nim o tym, czego przed chwilą się dowiedziała.

\*

Dereka spotkała następnego dnia, gdy opuszczał gabinet jej ojca. Minęli się bez słowa, choć Alicja czuła na sobie jego wyniosłe spojrzenie. Odetchnęła w duchu na myśl, że pani Donell postanowiła wezwać ich do siebie pojedynczo. Chciała widocznie z każdym z nich porozmawiać na osobności. Alicja nie wiedziała zresztą, jak wyglądają prywatne lekcje Dereka i pani Donell. Zresztą nieszczęśliwie ją to interesowało.

- I bez żadnych numerów - ofuknęła ją nauczycielka, gdy Alicja po otrzymaniu szczegółowej listy zagadnień egzaminacyjnych zbierała się do wyjścia.

- Słucham?

- Macie się z młodym Thinheadem zachowywać tak, żebym nie musiała się potem za was tłumaczyć - dodała szorstko.

- Tak prawdę mówiąc, to niewiele nas łączy - odpowiedziała spokojnie Alicja.

- Tym gorzej, dziecino. Tym gorzej - odparła enigmatycznie pani Donell, sięgnęła po leżące na jej kolanach okulary i zagłębiła się w lekturze jednego z dostarczonych jej przez Alicję wypracowań. Dziewczyna, nie chcąc wdawać się w dalszą rozmowę, czym prędzej opuściła gabinet.

Jakże wielkie było jej zdziwienie, gdy za zakrętem korytarza natknęła się na Dereka. Stał oparty o ścianę i najwyraźniej na nią czekał.

- Nie rób takiej przerażonej miny - odezwał się.

- Wystraszyłeś mnie! - prychnęła Alicja, próbując uspokoić swoje galopujące serce.

- Nie wyglądasz na szczególnie bojaźliwą - stwierdził.

- Czego chcesz? - zapytała.

- Porozmawiać. Czy to będzie dla ciebie jednak zbyt wiele?

- Niby o czym?

- O pani Donell.

- A co z nią? - zapytała głupio Alicja.

- Właściwie to nic, ale szukam pretekstu do rozmowy - odparł z rozbrajającą szczerością. Po raz pierwszy Alicja nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Zamiast tego spuściła tylko głowę i w milczeniu pomaszerowała za nim korytarzem.

Po drodze wymienili kilka uwag na temat zbliżających się egzaminów i oboje stwierdzili, że nauczycielka zasypała

ich tak olbrzymią ilością prac i zadań domowych, że nigdy nie będą w stanie ich odrobić.

- Po ukończeniu tego semestru planuję wrócić do Alton  
- stwierdził wreszcie Derek.

- Nie będziesz już pobierał prywatnych lekcji? -  
zdziwiła się Alicja.

- Nie chcę tkwić w tym mieście.

- Co ci się nie podoba w Statton?

- To miasto jest jak trucizna. Może jeszcze tak tego nie  
odczuwasz, ale niebawem sama się przekonasz.

- Brzmisz teraz jak bohater, który próbuje ostrzec  
główną bohaterkę przed potencjalnym niebezpieczeństwem  
- zażartowała.

- Być może. - Derek uśmiechnął się pod nosem.

- Ja też bym wolała wrócić do Alton - przyznała Alicja. -  
Ale ojciec nawet nie chce o tym słyszeć.

- Nie wiesz, dlaczego tak się uparł, żebyś pobierała  
nauki w domu?

- Tłumaczy to moim własnym dobrem.

- Lepiej by ci było daleko stąd - odparł szybko Derek.

Alicja spojrzała mu w twarz i nie spodobał jej się wyraz,  
jaki na niej ujrzała.

- Czy ty wiesz o czymś, czego nie chcesz mi  
powiedzieć? - zapytała.

Pokręcił powoli głową i spojrzał jej w oczy. Był w nich  
jakiś niezgłębiony smutek.

- Jesteś strasznie dziwny - odezwała się Alicja po chwili  
milczenia.

- Też byś była, jakbyś mieszkała z Arabellą. - Próbował rozluźnić atmosferę, ale zbyt wiele ich dzieliło, by mógł rozładować napięcie jedną, niezbyt udaną rozmową.

- Dużo dziwnych rzeczy dzieje się ostatnio dookoła mnie. Wszyscy mówią do mnie zagadkami, próbują mnie pouczać, a ja czuję, że powoli zaczyna mi odbijać.

- Dlatego podróż do Alton dobrze ci zrobi - dodał.

- Nie rozumiem twojej nagłej zmiany frontu - powiedziała Alicja i zmarszczyła brwi. - Najpierw mnie obrażasz, a teraz okazujesz mi jakąś dziwną troskę.

- Może po prostu cię lubię i nie umiem okazać tego w inny sposób? - Mrugnął do niej zaczepnie, a ona poczuła, jak się czerwieni.

- Zgrywus - mruknęła i już miała przyspieszyć kroku, by jak najszybciej uwolnić się od Dereka, gdy zauważyła ciemną postać w rogu korytarza, która przyglądała im się beznamiętnym wzrokiem. Zatrzymała się gwałtownie.

- Twój przyjaciel nie zostawia cię na długo bez opieki - stwierdził Derek.

Alicja odwróciła wzrok od wpatzonego w nią Schubienika i stanęła twarzą w twarz z Derekiem. Jej wnętrzości wykonały salto i sama już nie wiedziała, czy spowodował to widok Lee, czy niespodziewana bliskość Dereka. Próbowała czym prędzej się odsunąć, ale wówczas Derek zrobił coś, co ją zaszokowało. Złapał ją szybko za ramię i pociągnął ku sobie. Gdy znalazła się w jego ramionach, odezwał się na tyle głośno, by Schubienik go usłyszał:

- Trzymaj się, siostrzyczko, i raz jeszcze dziękuję za pomoc.

- N... nie ma za co - wyjąkała i delikatnie się oswobodziła. Kręciło jej się w głowie.

Po wymianie kilku dalszych uprzejmości Derek oddalił się korytarzem. Pomachał jej jeszcze na pożegnanie, poklepał Schubienika po chudym ramieniu i udał się w stronę wyjścia.

Alicja nie mogła się ruszyć. Nie miała bladego pojęcia, co tu się właściwie wydarzyło. Ciszę przerwał Lee, który nagle znalazł się obok niej.

- Szukałem cię - powiedział bardzo cicho. Włosy miał mokre, pewnie dopiero wrócił z ogrodu.

- I jak widzisz, jestem bezpieczna - odparła Alicja, siląc się na uśmiech.

- Cieszę się, że nic ci nie jest - mówił dalej Schubienik. Był blady i zmęczony.

- Byłam w domu, nic mi tu raczej nie grozi. - Zaśmiała się sztucznie i aby ukryć zdenerwowanie, włożyła ręce do płytkich kieszonek eleganckiej sukienki, którą miała tego dnia na sobie. W tym momencie jej prawa dłoń natrafiła na jakiś przedmiot, którego wcześniej tam nie było. Derek musiał go włożyć do kieszeni, gdy znaleźli się blisko siebie. Zacisnęła na nim palce i wyciągnęła go ze środka. W jej dłoni spoczywał niewielki krzyż ozdobiony pięknymi czerwonymi kamieniami.

## Rozdział 19 | **List**

Mężczyzna w kapeluszu po kolejnym dniu spędzonym w Statton stwierdził, że z całego serca nienawidzi tego miasta. Nienawidził też jego mieszkańców. Nie mógł pojąć, dlaczego właśnie tutaj, w tym zapomnianym przez Boga miejscu, wydarzyło się w przeszłości tyle złych rzeczy. Nikt mu o nich nie mówił. Wyczuwał jednak w powietrzu ciężką, gęstą atmosferę, która odbierała mu oddech i powodowała, że budził się w nocy zlany potem z imieniem swojego dawnego kochanka na ustach.

To właśnie w Statton zatrzymał się ten, którego szukał. Ale gdzie i kiedy, tego nie wiedział. Powiedziano mu tylko, że przybył tutaj z misją, a następnie sprzeniewierzył się wszelkim rozkazom i zdezerterował, by dokonać straszliwych zbrodni. Ze względu na łączącą ich niegdyś zażyłość oszczędzono mu szczegółów. Była to jednak krwawa ścieżka, a podążanie nią wcale mu się nie podobało.

W mieście szalała dziwna zaraza. Coś, z czym nawet on sam nigdy wcześniej się nie zetknął. Nie można jeszcze było mówić o epidemii, bo odsetek chorych nie był bardzo wysoki, ale niepokój budził fakt, że na dziwną chorobę

zapadało coraz więcej osób i żadna z nich nie wróciła już do zdrowia.

Próbował ratować tę małą dziewczynkę, ale gdy nocą wtargnął do jej pokoju, było już za późno. Udusiła się własnymi wymiocinami, a żadnego z rodziców nie było wtedy przy niej. Obmył jej twarz i pozostawił w łóżku. Całą rodzinę pogrążoną w żałobie zobaczył dopiero na cmentarzu, gdy trumna z maleńkim ciałem składana była do dołu.

Większość mieszkańców przybyła na pogrzeb głównie w poszukiwaniu sensacji i zamiast skupić się na okazywaniu wsparcia i współczucia rodzinie, wolała roztrząsać najświeższe nowiny z dworu miejscowego barona. On sam znał z widzenia tylko jego córkę. Spotykał ją czasem w gospodzie, do której często zaglądał. Było w tej dziewczynie coś, co w normalnych okolicznościach nazwałby bijącym od niej światłem. Wiedział jednak, że w tym przypadku jest to co innego. Czuł, jak tę dziewczynę otacza ciemna, gradowa chmura, która szuka do niej dostępu, ale nie wie, z której strony powinna uderzyć. Wiedział już kiedyś coś podobnego i tamta historia wcale nie skończyła się dobrze. Wiedział też, że musi zrobić wszystko, by temu zapobiec.

\*

Mimo że Alicja spała, jakaś część jej jaźni nadal pozostawała świadoma. Wiedziała, że na zewnątrz szaleje nawałnica, a ryk wiatru docierał do jej uszu i budził jakiś

pierwotny, wewnętrzny niepokój. Przewracała się niespokojnie z boku na bok, ale powieki ciążyły jej tak bardzo, że nie była w stanie ich otworzyć. Całe jej ciało ogarnął lekki, senny paraliż, a gdy zapadła się głębiej, oddech jej zwolnił, a skórę pokryła lepka warstwa potu.

Ciężkie łańcuchy upadły na podłogę, a ten, który był razem z nią w klatce, pogładził ją czule po włosach.

- Jesteś tylko moja - powiedział głucho. Głos miał bardzo niski, tubalny i Alicja była pewna, że nigdy wcześniej go nie słyszała. Przestała walczyć i poddała się hipnotyzującej mocy jego dotyku. Dłonie miał bardzo ciepłe, wręcz gorące, i choć początkowo się go bała, uznała, że nigdzie nie będzie się czuła tak bezpiecznie jak w ramionach tego, od którego wszystko się zaczęło.

Była zupełnie naga, ale nie wstydziła się tego. To przecież on ją stworzył i nie miała powodu, by się go obawiać. Zaśmiała się w duchu na myśl, że poprzednim razem tak śmiertelnie ją wystraszył. Drzwi klatki były przecież otwarte, mogła z niej wyjść w każdej chwili. Tyle tylko, że wcale nie chciała.

Czuła gwałtowne bicie swojego serca, gdy męskie dłonie wolno przesuwają się po jej ciele. Gdy zatrzymały się na jej biodrach, przyciągnął ją mocno do siebie tak, że poczuła jego nagie ciało tuż przy swoim. Zaczęła drżeć. Nie chciała się odwrócić. Wiedziała, czyją twarz ujrzy, gdy tylko to zrobi. Wystarczył jej sam dotyk i świadomość, że jest tak blisko.



Gdy przebudziła się wraz ze wschodem słońca, nie pamiętała już tego snu. W głowie pozostały jej zaledwie strzępy obrazów, z których nie była w stanie niczego ułożyć.

Jacinto bardzo się zdziwił, gdy zjawiała się w kuchni o tak wczesnej porze. Mimo to wyglądała na wypoczętą i zadowoloną. Przywitała się z nim uprzejmie i usiadła obok Schubienika, który właśnie usiłował posmarować sobie masłem kromkę chleba. Alicja delikatnie mu podpowiedziała, co ma zrobić, po czym poszła za jego przykładem i chwilę później oboje jedli już śniadanie.

- Nie za wczesna pora? - rzucił Bartie, gdy tylko zjawił się na dole.

- Wyspałam się - odpowiedziała krótko.

- Nie wątpię - skwitował i zmierzył Lee groźnym spojrzeniem.

- Chcę się dziś wybrać do miasta - powiedziała Alicja.

- Po co? - zainteresował się Bartie.

- Chcę kupić jakieś drobiazgi przed świąteczną kolacją - odparła i wzruszyła ramionami.

- Wszystko już przecież jest, baron o to zadbał - rzucił oschle.

- Nie martw się, nikt mnie nie uprowadzi. Lee będzie mi towarzyszył - dodała.

Schubienik zwrócił na nią obojętne spojrzenie, ale pokiwał głową, bo wiedział, że najwyraźniej tego od niego oczekiwała.

- Czy uważasz... Czy panienka uważa, że to rozsądne?

- A niby dlaczego nie? Nie możecie trzymać mnie ciągle pod kluczem.

- Niech jedzie - wtrącił się Jacinto. - Słowo daję, Bartie, jesteś gorszy niż jej ojciec.

Bartie lekko się zarumienił, ale nie wyglądał na przekonanego.

Słowną reprimendę dostała jeszcze, gdy przed południem szykowali się wraz z Schubienikiem do drogi. Odciągnął ją na bok i wyrzucił z siebie potok słów.

- Jak coś ci się stanie, to nie tylko baron urwie mi głowę, ale ja urwę ją przede wszystkim tobie. Jesteś nieodpowiedzialna. Nie znasz go wcale. To, że mieszka od jakiegoś czasu z nami, wcale nie świadczy o tym, że to twój przyjaciel. Tutaj przynajmniej mamy go na oku i nie zrobi niczego głupiego, a kto wie, co przyjdzie mu do głowy, gdy będziecie z dala od domu, i to w dodatku sami...

- Też cię kocham. - Wspięła się na palce i pocałowała go lekko w zarośnięty policzek. Bartie westchnął i zrezygnowany pomachał jej na pożegnanie, gdy powóz ruszył w kierunku bramy.

- Dlaczego on myśli, że coś ci zrobię? - zagaił ją niespodziewanie Schubienik, gdy jechali obok siebie w powozie.

- Bartie jest nadopiekuńczy - powiedziała cicho Alicja. Nie chciała, by Greg usłyszał ich rozmowę. Podejrzewała zresztą, że lokaj już go przekonał, by po powrocie streścił mu cały przebieg tej wyprawy.

- Nigdy nie zrobię ci krzywdy - odparł Lee i wpatrzył się tęsknie w przesuwany się za oknem krajobraz.

- Wiem - odpowiedziała i położyła dłoń na jego chudym ramieniu. Wzdrygnął się lekko, po czym obdarzył ją niepewnym uśmiechem.

Widok nowego towarzysza Alicji wzbudził wśród mieszkańców Statton niemałe poruszenie. Oczywiście plotki o nowym ogrodniku barona pojawiły się w mieście odpowiednio wcześniej, jednak większość miejscowych po raz pierwszy miała okazję dokładnie mu się przyjrzeć.

Bez dwóch zdań wyglądał o wiele lepiej niż wtedy, gdy Alicja spotkała go na leśnej polanie. Nadal był, co prawda, przeraźliwie chudy, ale policzki troszkę mu się zaokrągliły i nie sprawiał już tak ponurego wrażenia.

Spacerowali wolno po śródmieściu, a ciekawskie głowy co chwilę oglądały się za nimi.

- Nie przejmuj się - powiedziała Alicja, gdy kolejna osoba, którą mijali obejrzała się ostentacyjnie, by się im przyjrzeć. Chwyciła Schubienika za kościstą dłoń i poprowadziła w stronę niewielkiego, miejskiego cmentarza.

- Wiem, że nie jest to najfajniejsze miejsce na pierwszą wyprawę, ale bardzo chciałam tu przyjechać - wyjaśniła i pociągnęła go za sobą.

Schubienik rozglądał się ciekawie dookoła i Alicja odniosła wrażenie, że chyba pierwszy raz ktoś zaprowadził go na cmentarz. Sprawował się nienagannie poza tym, że raz spróbował usiąść na czyimś grobie.

Przedzierali się przez drobne wysepki pełne podniszczonych płyt nagrobnych, aż w końcu zatrzymali się w starej części cmentarza, tuż przy skarłowaciałej sośnie. Oczom Schubienika ukazał się bogato zdobiony nagrobek, pełen kamiennych ornamentów. Ktoś niedawno złożył na nim świeże kwiaty.

- Nawet nic ze sobą nie wzięłam...

- Co to za miejsce? - zapytał Schubienik, rozglądając się dookoła. - Pięknie tu.

Alicja się uśmiechnęła.

- Owszem, jest coś pięknego w śmierci, chociaż jest ona tak nieskończenie smutna.

- Czym jest śmierć?

- Tego nie wie właściwie nikt. Dla jednych jest zaledwie początkiem, a dla innych oznacza koniec wszystkiego.

- A dla ciebie?

- Sama nie wiem. Gdy umarła moja matka, skończyło się dla mnie wszystko to, w co wierzyłam. Blżej mi więc chyba do tej drugiej opcji.

- Dziwne to wszystko - mruknął Schubienik, lustrując wzrokiem otoczenie.

- A co właściwie chciałeś zrobić wtedy, gdy spotkałam cię w lesie?

Popatrzył na nią niezbyt przytomnie.

- Kiedy?

- Próbowalesz się powiesić. Nie powiesz mi chyba, że ten sznur z pętlą na końcu służył ci do zabawy.

Nic nie odpowiedział, a ona wiedziała, że nie ma sensu dłużej drażyć tego tematu, bo i tak nie uzyska odpowiedzi. Próbowała wielokrotnie, ale zawsze napotykała na opór, którego nie była w stanie złamać.

Przysiedli na kamiennej ławce, którą baron kazał postawić obok nagrobka. Alicja odsunęła się nieco, by nie siedzieć tak blisko Schubienika. Z jakiegoś powodu jego obecność powodowała, że zaczynała robić się nerwowa. Doświadczała tego tylko wtedy, gdy znajdowali się sami. W tłumie ludzi czuła się bezpieczniej. Nawiedziła ją nagle myśl, że chyba nie powinna była się oddalać od uczęszczanych przez ludzi ścieżek. Odprawiła też Grega, któremu najwyraźniej bardzo spieszyło się do gospody.

Niezręczną ciszę przerwał Schubienik.

- W tym mieście wydarzyło się dużo złych rzeczy - powiedział. Czarne oczy utkwione miał w niewidzialnym punkcie przed nimi.

- Skąd wiesz?

- Wyczuwam to.

- W jaki sposób?

- Po prostu... To wiem.

- To stare miasto, wiele pokoleń ludzi mieszkało tu przed nami, więc różne historie miały tu miejsce.

- Nie o to chodzi...

- A o co?

- Bardzo wielu ludzi tu umarło - powiedział głucho Lee, a Alicja się wzdrygnęła.

- No tak, jeśli wierzyć przekazom historycznym, przez Statton swoje wojska prowadził Dendryk Wspaniały. Pani Donell opowiedziałaby ci więcej na jego temat. Różne opowieści krążą też o moich, hmm... przodkach. Kto wie, ile w tym wszystkim prawdy. Ale to dawne dzieje. Tak naprawdę Statton jest zbyt małą miejsciną, by cokolwiek groźnego mogło się tu wydarzyć. Prawie wszyscy się tu znają.

- A ta mała dziewczynka i ci wszyscy ludzie?

- Masz na myśli wszystkich tych, których położyła ta dziwna choroba? Pewnie to jakiś wirus, którego jeszcze nie znamy.

- Ale ty nie zachorujesz? - Lee spojrział na nią poważnie.

- Kto to może wiedzieć? - Wzruszyła ramionami.

- Nie możesz.

Alicja spojrzała mu w twarz.

- Nic na to nie poradzisz.

- Nie możesz - powtórzył. - A nawet jeśli, to i tak mnie nie opuścisz. Nigdy.

Uśmiechnęła się lekko.

- Dziecinny jesteś. Każde z nas kiedyś umrze.

- Ale nie ty. - Schubienik wykonał dziwny ruch, jakby chciał jej dotknąć, ale Alicja, uznawszy, że zaczyna robić się niezręcznie, wstała z ławki i zbliżyła się do nagrobka. Poprawiła kwiaty, które niedawno ktoś na nim zostawił, i odparła, nie odwracając się do niego:

- Pójdziemy teraz kupić kilka rzeczy, a potem zjemy coś w gospodzie. I przestaniesz mówić do mnie zagadkami, bo zaczynam się ciebie obawiać.

Pokiwał w milczeniu głową.

- Pewnie chcesz wiedzieć, dlaczego cię ze sobą dzisiaj zabrałam?

Nie odpowiedział. Wiedziała, że i tak się nad tym nie zastanawiał.

- Chciałam pobyć z tobą choć chwilę sama. Bez pełnych wyrzutu spojrzeń Bartiego i innych domowników. Jest w tobie coś intrygującego. Sprawiasz wrażenie, nie obraż się, głupka, ale w tym wszystkim jest coś więcej. Coś, czego nie mogę rozgryźć, a co nie daje mi spokoju. Być może sam nie wiesz, kim jesteś i co tu robisz, lub może tylko udajesz. A ja chcę znać prawdę i poznam ją prędzej czy później.

Schubienik patrzył na nią z niezgłębionym wyrazem twarzy. Długie włosy opadały mu na czoło. Odgarnął dłonią jeden z kosmyków i Alicja mogłaby przysiąc, że przed chwilą na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. A może to tylko gra świateł popołudniowego słońca?

Gdy wychodzili w milczeniu z cmentarza, na spotkanie wyszedł im Greg. Prawie biegł, a rude włosy sterczały mu na wszystkie strony.

- Wszędzie was szukałem! - zagrzmiął.

- Przecież mówiłam ci, że idziemy się przejść - odpowiedziała spokojnie Alicja. Ucieszyła się jednak na jego widok. Znow mogła poczuć się bezpieczniej.

- Myślałem, że gdzieś po okolicy, ale nie sądziłem, że pójdziecie na cmentarz. To dość... makabryczne. - Stajenny zerknął z ukosa na Schubienika. Z jakiegoś powodu nie ufał małomównemu towarzyszowi młodej panienki.

- Chciałam odwiedzić grób mojej matki. Zawsze robię to przed świętami.

- Ale nigdy... Ach, zresztą nieważne. Grunt, że jesteście cali i zdrowi. Wracam właśnie z gospody. Rozłożyło pana Formana.

- Zachorował? - zapytała szybko Alicja.

- Na to samo, co jego żona.

- Jak się miewa?

- Nie widziałem go, ale ludzie mówią, że dostał jakiegoś ataku. Wyglądał całkiem dobrze, gdy nagle w środku dnia rzucił się na kilka osób i próbował posiekać nożem jakieś małżeństwo. Został powstrzymany, ale chwilę później złapał go dziwny paraliż i miał trudności z oddychaniem. Leży teraz w swoim mieszkaniu i podobno bardzo z nim źle. Są z nim lekarz i bliscy znajomi.

- Przykre... - mruknęła Alicja.

- Nikt nie wie, co się właściwie stało, ale wszyscy podejrzewają to samo, co u reszty osób, chociaż żadna z nich nie zachowywała się wcześniej agresywnie.

- Kupimy to, po co tu przyjechaliśmy, i wracamy do domu - zakomunikowała Alicja. - Planowałam, że zjemy obiad w gospodzie. - Spojrzała na Schubienika. - Myślę jednak, że lepiej będzie, jeśli wrócimy dziś wcześniej.

Greg jej przytaknął, ale Lee patrzył tylko na nią ponuro.



Podczas drogi powrotnej nie odezwała się do nich ani słowem. Greg skupiony był na prowadzeniu pojazdu, a Schubienik siedział pogrążony we własnych myślach. Alicja zastanawiała się, jak wyglądałoby jej życie, gdyby nie spotkała go wtedy w lesie. Czy czułaby się spokojniejsza? Czy jedynym jej zmartwieniem stałby się wówczas ślub ojca ze znieawidzoną przez wszystkich małolatą? A może stresowałaby się jedynie zbliżającymi się wielkimi krokami egzaminami? Derek powiedział, że łatwiej byłoby jej w Alton. Z dala od ojca i wszystkiego, co wiązało się z makabryczną przeszłością tego miasta. Dziewczyna wiedziała jednakże, że gdziekolwiek się znajdzie, widmo brutalnie zamordowanej matki nigdy nie przestanie jej prześladować. Czuła łzy nabiegające do oczu, gdy z zamyślenia wyrwał ją głos Grega. Poinformował ich, że są już prawie na miejscu. Zamrugnęła szybko i spojrzała na Lee. Twarz miał zwróconą w jej stronę.

- Kiedyś poznam prawdę, czy ci się to podoba, czy nie - powiedziała szybko i gdy tylko pojazd się zatrzymał, wyskoczyła ze środka, nie oglądając się za siebie. Schubienik wygramolił się za nią i ze spuszczoną głową pomaszerował w kierunku nadgryzionej zębem czasu rezydencji.

- A tych co znowu ugryzło? - powiedział do siebie Greg, obserwując oddalającą się parę.

\*

Wieczorem, gdy Alicja siedziała sama w swoim pokoju, wertując wybitnie nudną książkę ze średniowieczną poezją, ktoś zapukał cicho do jej drzwi. Zatrzasnęła ze złością gruby tom i zawołała:

- Kto tam?

Ale nikt jej nie odpowiedział. Pukanie się powtórzyło.

Lekko zaniepokojona, podniosła się z krzesła i zbliżyła do zamkniętych na klucz drzwi.

- Kto tam? - zapytała ponownie.

- To ja, panienko - usłyszała głos Grega. - Proszę mnie wpuścić, mam coś ważnego do przekazania.

Odetchnęła z ulgą i przekręciła klucz w zamku. Na korytarzu było ciemno.

- Dlaczego nie zapaliłeś światła? - zapytała go, ale on nie zwlekając, wtargnął do jej pokoju i szybko zamknął za sobą drzwi.

- Nikt nie może wiedzieć, że tu byłem - powiedział szybko. Na twarzy miał wypieki.

- Dlaczego? Greg, co się dzieje? Słuchasz mnie w ogóle? - zirytowała się, widząc, że chłopak wcale nie zwraca na nią uwagi, tylko gorączkowo przeczesuje swoje kieszenie.

- Kiedy odwozłem was dzisiaj do domu, przypomniało mi się, że zostawiłem coś w gospodzie. Drobną rzecz, którą kazał kupić mi baron. Wróciłem więc do miasta, ale nie znalazłem tego, po co pojechałem. Ktoś musiał to zabrać, gdy tylko opuściłem gospodę. Dostałem ostrą reprimendę od barona po powrocie, ale to akurat nie jest istotne. -

Zwilżył popękane wargi czubkiem języka. – W każdym razie, gdy opuszczałem już gospodę, podszedł do mnie dziwny jegomość i poprosił mnie na stronę. Znam go z widzenia, bo często ostatnio go tam widuję.

– Jak wyglądał? – zapytała szybko Alicja.

– Dość charakterystycznie: długie ciemne włosy i nosi taki duży kapelusz.

– Ma kolczyk w uchu? – drążyła Alicja.

– Hmm... Chyba tak... Chociaż dzisiaj go raczej nie miał. Ale pamięta go panienska, rozmawialiśmy ostatnio o nim.

Serce zaczęło jej szybciej bić.

– Poprosił mnie na stronę – kontynuował Greg. – I kazał coś przekazać paniencie.

– Mnie?

– Tak – sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej małe zawiniątko. Wyglądało jak rulonik z papieru przewiązany sznurkiem. – Nie czytałem tego. Zresztą wyraźnie mi zabronił. Powiedział tylko, że mam to dać paniencie, gdy będziemy sam na sam, i nikt nie może się o tym dowiedzieć. Początkowo wziąłem go za wariata, ale upór, jaki zobaczyłem na jego twarzy, utwierdził mnie w przekonaniu, że mówi poważnie. Niech panienska będzie ostrożna. – Wręczył jej zwitek papieru. – Nie wiem, kim jest ten człowiek.

– Ja też nie – odparła i sięgnęła drżącą ręką po rulonik.

– Dziękuję ci, Greg.

– Proszę przysiąc, że nikomu panienska o tym nie powie.

- Nie powiem, obiecuję.
- Dziękuję. I proszę na siebie uważać.
- Dobrze, Greg.

Wycofał się, przekręcił klucz w zamku i czym prędzej opuścił jej pokój, nie zapalając światła na korytarzu.

Alicja zamknęła się w pokoju i drżąc, usiadła na łóżku. W dłoni spoczywał jej mały zwitek papieru. Uformowana ze sznurka kokardka wyglądała na nietkniętą. Greg chyba mówił prawdę. Pociągnęła za jeden z jego końców i sznurek opadł na podłogę. W ręku trzymała teraz małą kartkę. Ktoś skreślił na niej w pośpiechu kilka zdań. Litery były pełne dziwnych zawijasów, więc żeby odczytać treść musiała zbliżyć papier do lampy. Gdy światło oświetliło poplamiony materiał, odczytała:

*Gdy przeczytasz moją wiadomość, spal ją natychmiast. Krzyż ma cię chronić, noś go zawsze przy sobie i nigdzie nie zostawiaj. Kiedy przyjdzie czas, wrócę po ciebie i wszystko ci wyjaśnię.*

*Nie ufaj nikomu.*

N.

## Rozdział 20 | **Tajemnica Dereka**

Świąteczny poranek powitał ją chłodem typowym dla ciemnych, grudniowych dni. Śniegu nie było nigdzie widać i Alicja zdążyła już zapomnieć, jak wygląda prawdziwa zima. Białego puchu nie było w Statton od lat. Jedyne, na co mogli liczyć mieszkańcy miasta, to posępna aura niekończącego się nigdy listopada.

Bardzo źle spała tej nocy. Wizyta Grega wzburzyła ją na tyle, że zaraz po odczytaniu wiadomości rzuciła się w stronę pobliskiej komody i wyciągnęła z szuflady dziwną błyskotkę, którą podrzucił jej Derek. Nie rozumiała, skąd wzięła się ona w posiadaniu brata Arabelli, ale planowała go o to zapytać jeszcze tego samego dnia. Derek i Arabella mieli zjawić się na świątecznej kolacji.

Siedziała na łóżku i obracała w palcach ozdobiony czerwonymi kamieniami krzyż. Nie przywiązała wcześniej do niego zbyt dużej wagi. Ot, drobiazg, który z niewiadomych przyczyn podrzucił jej Derek. Po odczytaniu wiadomości dostarczonej przez Grega wszystko się jednak zmieniło. Poczwała rozlewający się w piersiach strach. Intuicja jej nie zawiodła. Coś działo się w Statton i to coś miało też związek z jej osobą. Tajemniczy mężczyzna w kapeluszu, dziwne zbiegi okoliczności, jakich

stała się świadkiem, mordercza choroba... I był jeszcze Lee Schubienik. Najdziwniejszy z nich wszystkich. Nie chciała siedzieć z założonymi rękami i czekać, chociaż wyraźnie tego oczekiwał od niej nieznajomy.

*Nie ufaj nikomu.*

Ale czy mogła zaufać jemu?

Widział ją w gospodzie Formana kilkakrotnie. Był nawet na cmentarzu tego samego dnia, kiedy ona. Mógł zamienić z nią parę słów. Dlaczego tego wcześniej nie zrobił?

Spaliła wiadomość zaraz po odczytaniu, tak jak jej kazał. Przekopła też wszystkie szuflady w poszukiwaniu łańcuszka, który byłby w stanie udźwignąć ciężar błyskotki. W końcu udało jej się nawlec jedno z oczek na srebrną nitkę i zawiązała oba jej końce. Powoli założyła ozdobę na szyję i gdy krzyż dotknął jej nagiej piersi, poczuła rozchodzące się po całym ciele ciepło. Był delikatnie rozgrzany. Jakby ktoś dopiero wypuścił go z rąk. Ku jej zaskoczeniu było to całkiem przyjemne uczucie. Nie wiedziała, czy postępuje mądrze, ale na razie postanowiła zastosować się do wskazówek nieznajomego.

*Nie ufaj nikomu.*

Czy mogła sobie na to pozwolić?

\*

Baron von Tochek miał tylko jedno pragnienie. Chciał, żeby tegoroczna świąteczna kolacja odbyła się w domowym zaciszu, w gronie najbliższych. Bezpowrotnie minęły czasy, gdy bezkrytycznie przyjmował zaproszenia od obcych mu

osób i świąteczny czas spędzał poza domem. W tym roku z ogromną satysfakcją odrzucił też zaproszenie od zarządcy i jego małżonki. Nie bez wpływu na jego decyzję pozostał fakt sprzedaży pobliskiego lasu. Sprawa ta wciąż budziła w mieście wielkie emocje, a każda o niej wzmianka powodowała niekontrolowany wybuch wściekłości barona.

O godzinie szóstej wieczorem, gdy na dworze zapadły już ciemności, Alicja wyszła cicho ze swojego pokoju. Trochę się denerwowała. Zwyczaj wspólnych kolacji pielęgnowała jej matka, gdy dziewczyna była jeszcze mała, ale ojciec od tego odszedł, więc teraz nie bardzo wiedziała, jak powinna zachować się w większym gronie ludzi. Wybrała na tę uroczystość skromną sukienkę w odcieniu pudrowego różu. Długie blond włosy upięła elegancko na czubku głowy, a pełne usta podkreśliła nieznacznie karminową pomadką. Z bijącym sercem zeszła do jadalni. Pod drzwiami spotkała odświętnie ubranego Grega, który pomagał Bartiemu przy wnoszeniu talerzy i półmisek na salę.

- Niech mnie piorun trzaśnie! - zawołał na jej widok.

Alicja się spieszyła.

- Co tu robisz? Nie miałeś jechać do rodziny na święta?  
- zapytała go. - Miałem, ale żal mi się zrobiło Jacinta. Tak bardzo chciał pojechać w odwiedziny do siostry, że się z nim zamieniłem - odparł Greg, nie mogąc oderwać oczu od młodziutkiej panienki.

Z jadalni wyszedł Bartie. Na widok Alicji stanął jak wryty.

- A cóż to znowu? - zagaił, a na ustach zagościł mu szeroki uśmiech. - Dla kogo się nasza panienka tak wystroiła?

- Nie dla ciebie, nie licz na to - odgryzła się. - Czy mój ojciec już jest w jadalni? - zapytała.

- Tak, wszyscy już są - odpowiedział uprzejmie Greg.

- A wy? Zjecie z nami?

- Baron chciał, żebyśmy usiedli z wami przy stole, ale wolimy jednak posiedzieć w naszym małym gronie - powiedział szybko Bartie.

- A Lee?

- Zostawiłem go w kuchni, nakrywa właśnie do stołu. Zje z nami.

Alicja pokiwała ze zrozumieniem głową.

- Zobaczymy się później - odparła z uśmiechem i weszła do jadalni.

Długi stół, przy którym zwykle jadała w samotności, został przyozdobiony białym obrusem, na którym Bartie poustawiał już półmiski pełne apetycznie wyglądających potraw. W całej sali unosił się słodki aromat i dopiero teraz Alicja poczuła, jak bardzo jest głodna.

Baron, Derek i Arabella już na nią czekali. Von Tochek zajął centralne miejsce przy stole. Usadowił się w szerokim fotelu i łakomym wzrokiem lustrował zawartość głębokich talerzy. Arabella usiadła po jego prawicy i specjalnie na tę okazję rozpuściła swoje zwykle ciasno związane włosy. Alicja w duchu przyznała, że w długich lokach jest jej



całkiem do twarzy. Ubrana była w niebieską sukienkę z bufiastymi rękawami, a na szyi miała naszyjnik z pereł.

- Witaj, kochanie - powitała ją i podniosła się z fotela. Złożyła na policzku przyszłej pasierbicy delikatny pocałunek i z powrotem usadowiła się obok barona.

- Alicjo, wyglądasz wspaniale! - krzyknął von Tohek.

- Dziękuję - odparła skromnie i zajęła miejsce obok milczącego Dereka. Nie miała ochoty tam siadać, ale widząc puste nakrycie, domyśliła się, że takie miejsce wybrał dla niej ojciec.

Brat Arabelli wyglądał bardzo elegancko. Włożył białą koszulę i dobrał do niej ciemnobrązową kamizelkę. Jasne włosy zaczesał na lewą stronę, co przydawało mu wyglądu grzecznego chłopca z dobrego domu. Alicja uśmiechnęła się pod nosem.

- Ogromnie jestem rad, że udało nam się dziś spotkać w takim gronie - zachwycał się baron. - Na co dzień nie mamy ku temu okazji.

- To prawda, mój drogi - wtórowała mu Arabella. - Ty tak ciężko pracujesz, a tu jeszcze wesele za pasem. Tyle jeszcze jest do zrobienia! A nasza młodzież też ma co robić, egzaminy się szykują.

Bartie wszedł do jadalni z kolejną stertą wypełnionych po brzegi talerzy. Baron serdecznie mu podziękował i raz jeszcze próbował namówić lokaja, aby zajął miejsce obok nich przy stole. Chłopak podziękował i unikając spojrzenia brata Arabelli, szybko się wycofał.

- No co za chłopak! - westchnął von Tohek.

- Kochanie, nie zmuszaj go, jeśli nie chce. Widać obecność Dereka nie jest mu szczególnie miła - powiedziała nieoczekiwanie Arabella.

- A to niby dlaczego? - zapytał baron.

Derek próbował coś powiedzieć, ale Alicja go ubiegła.

- No właśnie, dlaczego? Co to za wielka tajemnica, o której nikt nie chce mówić?

Arabella zaśmiała się serdecznie.

- Ależ jaka to tajemnica! - zawołała. - Wszyscy wiedzą, że Bartie i Derek pobili się kiedyś o dziewczynę.

Derekowi cała krew odpłynęła z twarzy.

- Co? - zapytała głupio Alicja.

- Nic ci nie mówił? - Arabella śmiała się, a Derek wyglądał, jakby za chwilę miał w nią rzucić nożem. - Jakiś czas temu w Alton mój brat i twój przyjaciel uganiaли się za tą samą dziewczyną, ale koniec końców obydwaj zostali odprawieni z kwitkiem.

- Niezupełnie tak to wyglądało... - zaczął Derek, ale widząc triumfujący uśmiech na twarzy Alicji, umilkł.

- Jak ona miała na imię? - zastanawiała się Arabella. - Leonora? Lidia?

- Zamilcz - ofuknął ją Derek.

- W każdym razie muszę przyznać, że była naprawdę bardzo ładna. I zbyt spokojna jak dla ciebie, awanturniku.

- Ale nie martw się, chłopcze, z pewnością spotkasz jeszcze tę jedyną - próbował pocieszyć go baron.

Alicja nie pamiętała już, kiedy ostatni raz tak dobrze się bawiła. Derek siedział czerwony jak piwonia i bawił się

leżącym na stole widelcem.

- Może zaczniemy w końcu jeść? - zirytował się chłopak. - Chyba po to tu przyszliśmy.

Ku zdziwieniu Alicji wieczór upłynął w całkiem miłej atmosferze. Gdy w końcu temat miłosnej przeszłości Dereka przestał bawić Arabellę i barona, von Tochek skupił się na swoim ulubionym w ostatnim czasie zagadnieniu, czyli skandalicznej decyzji dotyczącej sprzedaży wiekowego lasu. Wygłosił szereg obraźliwych zdań pod adresem osób odpowiedzialnych za ten proceder i zagroził zbiorowym pozwem.

- Mam znajomości w różnych miejscach i nie tylko ja uważam to za oburzające! - grzmiał.

- Nie denerwuj się tak, skarbenku, bo się tylko od tego pochorujesz - mówiła Arabella, gładząc go czule po przerzedzonych włosach.

- Jak można być tak krótkowzrocznym? Ja już powiedziałem zarządcy, że tego tak zostawić nie można!

- Arabello, jak twoja suknia? - zapytała nieoczekiwanie Alicja. Każdy temat do rozmowy był dobry, byle tylko jej ojciec przestał się nadmiernie ekscytować.

- W przyszłym miesiącu jadę na przymiarce - odpowiedziała uprzejmie Arabella. - I chciałabym, żebyś oceniła efekt końcowy, gdy przyjdzie stosowna pora. W końcu to suknia stworzona według twojego szkicu.

- Niekompletnego - poprawiła ją Alicja.

- Dlatego będzie w niej kilka modyfikacji, ale zamysł pozostaje ten sam.

- Jestem ogromnie ciekaw, jak będziesz wyglądała, moja droga - rzekł baron, wbijając widelec w duży kawał mięsa. - Bo co do tego, że pięknie, nie mam wątpliwości.

- Jesteś dla mnie zbyt miły. - Zachichotała narzeczona.

Alicja zerknęła kątem oka na Dereka. Wyglądał, jakby za chwilę miał zwymiotować.

- Jak ci idą przygotowania do egzaminów? - zagała go.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Czasem lepiej, czasem gorzej. Kwestia tematu, niektóre są naprawdę toporne - odpowiedział.

- Jak to w życiu - wtrącił się baron. - Raz jest lepiej, raz gorzej. - Zarechotał z własnego, niezbyt udanego żartu.

Derek uśmiechnął się z pobłażaniem i znów zamilkł. Nie odezwał się już do końca wieczery, chociaż Alicja podjęła jeszcze parę prób wciągnięcia go w rozmowę. Bardzo chciała zamienić z nim kilka zdań, ale on bynajmniej jej tego nie ułatwiał. Czekwała więc z utęsknieniem na zakończenie kolacji, by móc porozmawiać z nim w cztery oczy.

Ale baronowi i Arabelli nigdzie się nie spieszyło. Szczególnie zaabsorbował ich temat modernizacji śródmieścia w Alton, o którym słyszeli na herbatce u zaprzyjaźnionego małżeństwa i ogromnie ubolewali nad krótkowzrocznością władz w Statton i ich braku chęci do podążania z duchem czasu. Dyskusja zakończyła się wywodem Arabelli na temat tego, dlaczego uważa, że to właśnie baron von Tochek powinien w przyszłości starać się o stanowisko zarządcy. Ojciec Alicji poczuł się tym

stwierdzeniem mile połączony i nie wykluczył swojego udziału w przyszłych wyborach. Ponieważ cieszył się sporym kredytem zaufania wśród mieszkańców, miał na zwycięstwo całkiem realne szanse.

Kolacja zakończyła się przed dziewiątą. Zmęczona paplaniną ojca i Arabelli Alicja wyskoczyła na chwilę do toalety, a gdy wróciła, wszyscy wstali już od stołów i składali sobie świąteczne życzenia. Dołączyła więc do nich, a po wymianie uprzejmości razem opuścili jadalnię. Na polecenie barona udali się jeszcze do kuchni, by pożyczyć sobie wszystkiego dobrego z pracownikami. Derek postanowił zostać pod drzwiami. Potem się rozeszli.

Von Tochek i Arabella zniknęli w gabinecie barona, pochłonięci własnymi sprawami, a Alicja po wyjściu z kuchni udała się na poszukiwania Dereka. Znalazła go dopiero na pierwszym piętrze, gdzie stał pośrodku korytarza i podziwiał dziurawy wazon, pamiątkę po dziadku barona.

- Pochodzi z XVIII wieku - zawołała i zbliżyła się do niego. Chłopak drgnął nieznacznie, gdy stanęła obok.

- Okropieństwo - mruknął. - Nie wiem, dlaczego twój ojciec to tu trzyma.

- Może po prostu lubił swojego dziadka? - Wzruszyła ramionami.

Derek nie odpowiedział.

- Jesteś dziś mniej rozmowny niż ostatnio - stwierdziła.

- Być może mam gorszy dzień - odparł chłodno.

- Nie za bardzo mnie obchodzi twoja przeszłość, jeśli o to chodzi. Ani to, za kim ty i Bartie się uganialiście.

- Och, daj już temu spokój - zaperzył się. - Było, minęło.

- Chcę cię zapytać o coś innego.

Sięgnęła ręką za dekolt sukni, a Derek w tym momencie szybko odwrócił wzrok.

- Nie wygłupiaj się - zganiła go. - Chcę tylko wiedzieć, kto ci to dał.

W dłoni trzymała miniaturowy krzyż.

- Nikt mi go nie dał - odpowiedział spokojnie.

- Jak to?

- Znalazłem go w jednej z książek, które wziąłem z biblioteki twojego ojca.

Alicję zamurowało.

- O czym ty mówisz?

- Pamiętasz tę grubą księgę o Dendryku Wspaniałym, którą kazała przeczytać nam pani Donell? Pożyczyłem ją od barona, żeby mieć materiały do wypracowania. Pomiędzy jej kartkami znalazłem kopertę z twoim imieniem. Otworzyłem ją i to coś wypadło ze środka. Pomyślałem, że należy do ciebie, więc ci to oddałem. Nic więcej.

- Nic już z tego nie rozumiem - powiedziała bardziej do siebie niż do niego.

- Czy coś się stało? - zapytał uprzejmie.

- Albo okłamujesz mnie ty, albo ktoś inny.

- Nie mam powodów, by cię okłamywać. Co mi po tym świecidełku? To pewnie jakaś rodzinna pamiątka. Może baron to tam wepchnął i zapomniał ci dać. Jego

zapytaj. Zresztą to tylko medalion. Nie wiem, o co ta cała afera.

- Tak, masz rację. Nie ma co robić afery z powodu jednej błyskotki - powiedziała cicho Alicja.

- Dziwnie się zachowujesz - mruknął Derek i zmarszczył brwi.

- Nie dziwniej niż wy wszyscy - odpowiedziała i odwróciła się do niego plecami.

Była w połowie schodów, gdy Derek ją dogonił.

- Zaczekaj! - zawołał.

Zatrzymała się i spojrzała na niego zaskoczona.

- Jest coś jeszcze.

Stanął tak blisko niej, że gdyby chciała, mogłaby go pocałować. Szybko odegnała od siebie tę absurdalną myśl.

- Co takiego? - zapytała i dyskretnie się odsunęła.

- Uważaj na swojego nowego kolegę.

- Dlaczego mam na niego uważać? - zirytowała się, jak zawsze, gdy ktoś wyciągał temat Schubienika.

- Bo nikt w mieście nie wie, kim on jest - odparł poważnie Derek.

- Wypytywałeś o niego?

Kiwnął głową.

- Dlaczego to zrobiłeś? Czy ktoś cię prosił? - zbesztala go.

- Dla twojego bezpieczeństwa. Bartie też nie ma do niego zaufania.

- Bartie? A podobno ze sobą nie rozmawiacie!

- Bo nie rozmawiamy. Ale nie jestem taki głupi, za jakiego mnie masz.

- Dobrze, paniczu Thinhead. Będę na siebie uważała, skoro aż tak bardzo ci na mnie zależy - zakpiła.

- Możesz sobie z tego żartować, ale raz jeszcze powtórzę, że bezpieczniejsza byłabyś w Alton, nie tutaj.

Wyminął ją i bez słowa pożegnania zbiegł na dół. Alicja stała przez chwilę w miejscu, głęboko oddychając. Oparła się o pobliską ścianę i zacisnęła palce na rozgrzanym medalionie. Miała wrażenie, że pulsuje wraz z krążącą w jej żyłach krwią.

\*

Tej nocy znów znalazła się w klatce. Stalowe drzwi tym razem były zamknięte, a jej towarzysz zaczynał się irytować. Wyczytała to z jego gorączkowego oddechu, gdy chodził niespokojnie dookoła. Na zewnątrz panowała ciemność, ale mimo to rozróżniała pojedyncze kształty. Gdyby tylko klatka nie była zamknięta, byłaby w stanie sięgnąć po spoczywającą na stole świecę. W jej migoczącym świetle wszystko byłoby o wiele prostsze.

Było jej zimno. Próbowwała pochwycić ręką swój medalion, ale nie znalazła go na szyi. Musiał upaść na podłogę. Nie miała jednak odwagi, by się schylić. Głębokie rany, jakie zadał jej poprzednim razem, jeszcze się nie zagoiły.

Wyczuwała jego narastającą frustrację. Był rozgorączkowany. Śmiertelnie się bała jego gniewu,



a jednocześnie pragnęła, by znów znalazł się obok niej i otulił ją czarnymi skrzydłami. Jedno z nich było złamane i sprawiało mu ogromny ból.

Staął za nią i wtulił zakrwawioną twarz w jej włosy. Poczwała ciepły oddech na swojej szyi i zakończona szponami męska dłoń spoczęła na jej piersi.

- Zabierz mnie stąd - wychrypiał.

- Dokąd chcesz iść? - zapytała.

- Dłużej już nie wytrzymam.

Przytulił ją mocniej. Poczwała, jak świeżo zasklepiona rana na policzku znowu się otwiera i zaczyna płynąć z niej krew.

- Powiedz mi, co mam zrobić.

- Zabierz mnie stąd - powtórzył.

Odwróciła się powoli. Było ciemno, więc nie widziała jego twarzy. Zarzuciła mu ręce na szyję i mocno przywarła ustami do jego ust. Jego wargi miały metaliczny posmak krwi. Nie oddał pocałunku. Cofnęła się więc wystraszona, a on gorączkowo pochwycił jej dłoń.

W tym momencie Alicja się przebudziła i poderwała gwałtownie z łóżka. Obok niej w całkowitej ciemności siedział Lee Schubienik i trzymał ją za rękę.

## Rozdział 21 | **Dom na wzgórzu**

Alicja zaczęła krzyczeć. Nie wiedziała, jak długo to trwało, ale w końcu z mroku wyłoniła się blada dłoń Schubienika i zatkała jej usta.

- Ciiiiiszej! - syknął mężczyzna.

Próbowała się oswobodzić, ale uścisk był zbyt silny. W końcu dała za wygraną i zmordowana opadła na poduszki.

Dookoła panowała ciemność. Oczy Schubienika płonęły. Nie były czerwone, ale w tamtym momencie byłaby skłonna przysiąc, że odbijała się w nich każda plamka księżycowego światła, która tylko wpadała do pokoju.

- Odejdź stąd! - wychrypiała.

- Przestań... Przestań! - Pochylił się nad nią. Końcówki jego czarnych włosów musnęły jej twarz. Próbowała się oswobodzić, ale chwycił ją za nadgarstki.

- Przestań... - powtórzył niemal błagalnie.

Alicja poczuła łzy płynącej jej po twarzy. Dopiero po chwili zorientowała się, że nie należały do niej.

- Czego chcesz? Zostaw mnie w spokoju - jęknęła.

- Też to poczułaś, prawda?

- O czym ty mówisz? I jak się tu dostałeś?

- To... Ten ból... Tutaj... - Puścił ją i położył chudą dłoń na wysokości jej serca.

Alicja wierzgnęła i w końcu udało jej się zrzucić z siebie Schubienika. Próbował ją pochwycić, ale odepchnęła go z całej siły i błyskawicznie znalazła się na nogach. W przypiływie odwagi sięgnęła jeszcze po lampę, a gdy migoczące światło oświetliło postać Schubienika, Alicja się cofnęła. Jego twarz była poznaczona głębokimi bruzdami, a po policzku i szyi spływała mu krew, która zdążyła już pobrudzić białe prześcieradło.

- Co ci się stało? - zapytała głucho. - To zupełnie...  
Zupełnie jak...

Jak w moim śnie - przemknęło jej przez myśl.

- Byłem w lesie - odparł i utkwiał w niej mętne spojrzenie. - A potem... A potem usłyszałem, jak krzyczysz. To było takie... takie nieznośne... Bolało tak bardzo... Tutaj. - Obie dłonie złożył na swojej piersi.

Alicja drżała od stóp do głów. Gdy Schubienik zwiesił głowę, dopadła szybko do drzwi i szarpnęła z całej siły za klamkę. Były zamknięte na klucz.

Nie wiedziała, jak długo tak stała, odwrócona plecami do tego upiornego mężczyzny, ale ocknęła się z chwilowego zamroczenia dopiero wtedy, gdy poczuła, że stanął tuż za nią. Chuda dłoń zacisnęła się na jej ramieniu i Alicja powoli się odwróciła. Odstawiła jeszcze lampę na stojącą nieopodal komodę i odważyła się spojrzeć Schubienikowi w twarz.

- Jak się tu dostałeś? - zapytała niemal szeptem.

Ale on jej nie słyszał. Ujął bardzo delikatnie jej dziecięcą jeszcze dłoń i złożył na niej długi pocałunek.

- Nie musisz się bać - powiedział i spojrzał na nią z powagą. - Ale chcę, żebyś mnie wysłuchała.

Chciała wyszarpnąć swoją dłoń z jego uścisku, ale jej na to nie pozwolił.

- Jest takie jedno miejsce, do którego ciągle wracam - mówił. - Nie ma tam drzew, tak jak w twoim ukochanym lesie. Tylko pusty brzeg i jaskinia. Statki się tam nie pojawiają, a na zniszczonym przez morze klifie stoi zrujnowana chata. Kiedyś mieszkała w niej kobieta, ale pewnej nocy wybrała się w samotny rejs starą, zniszczoną łodzią i wszelki ślad po niej zaginął. Ludzie powiadają, że zabrała ze sobą niemowlę i utopiła je w morskiej otchłani. Inni z kolei mówią, że dziecko przeżyło, doczołgało się jakoś do jaskini, ale zostało zabite przez zamieszkujące ją zwierzęta. To było bardzo dawno temu, ale podobno do dzisiaj można tam usłyszeć płacz dziecka, a po zmroku w ruinach chaty pojawia się światło...

- Nic z tego nie rozumiem... - jęknęła zrozpaczona Alicja. Schubienik wciąż kurczowo ścisnął jej dłoń.

- Nie wiem, co to za miejsce. Byłem tam... To znaczy... Wydaje mi się, że tam byłem, ale nie potrafię wrócić. Zupełnie jakbym... jakbym zapomniał, gdzie to jest...

- Zwariowałeś... Kompletnie zwariowałeś!

- Nie, wysłuchaj mnie... - Zbliżył się do niej, a ona poczuła zapach krwi i... czegoś jeszcze. Czegoś tajemniczego i nieuchwytnego. Odetchnęła głęboko

i w końcu udało jej się oswobodzić dłoń. Palce miała całe zdrętwiałe.

- Muszę tam wrócić.

- Co to za miejsce? - zapytała coraz bardziej wystraszona.

- Miałem wrażenie, że znajduje się niedaleko. - Spojrzał tęsknie w kierunku okna, skąd rozpościerał się widok na skąpany w świetle księżyca, wiekowy las.

- Statton leży daleko od morza, więc czegokolwiek szukasz, nie znajduje się to tutaj. I dlaczego nie powiedziałeś mi tego wszystkiego wcześniej, gdy tyle razy cię o to prosiłam?

- Ja... - Spojrzał w dół, na swoje ubrudzone zaschniętą krwią dłonie. - Ja nie pamiętam tego wszystkiego, gdy... gdy... - Znowu spojrzał w stronę okna. - Pamiętam tylko fragmenty i... krzyki, i... trzepot skrzydeł.

- Trzepot skrzydeł?

Schubienik kiwnął głową.

- Ja... - zaczęła Alicja niepewnie. - Ja miewam ostatnio sny... Bardzo dziwne. Chociaż nie wiem, czy to ma z tym cokolwiek wspólnego.

- Sny?

- No wiesz... Marzenia senne. - Odwróciła szybko wzrok.

- Ja nie miewam snów - odparł.

- Każdy je miewa, co najwyżej ich nie pamiętasz.

Pokręcił przecząco głową.

- Ja nie mogę mieć snów.

- Kto ci tak powiedział?

Wzruszył ramionami, ale się nie odezwał.

- Im dłużej brniemy w tę całą historię, tym mniej z tego wszystkiego rozumiem - powiedziała ze złością Alicja.

- Będę musiał odejść... Przynajmniej na jakiś czas...

- Co? - zapytała głupio.

- Ale nie chcę cię zostawiać ze świadomością, że zrobiłaś coś złego, coś, co przyczyniło się do mojej decyzji.

- Wcale bym tak nie pomyślała - bąknęła.

- Tam. - Ręką wskazał na wielkie okno w sypialni. Było uchylone. Alicja była pewna, że zamykała je na noc. Nieprzyjemny dreszcz przebiegł jej po plecach.

- I tak po prostu sobie pójdziesz? - naskoczyła na niego.

- Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam? Co wszyscy dla ciebie zrobiliśmy?

- Jeśli zostanę... Jeśli zostanę... - Zbladł i odsunął się od niej. - Wkrótce wydarzy się coś bardzo złego. Muszę odnaleźć to miejsce, o którym ci mówiłem, żebyś mogła...

- Postradałeś rozum - westchnęła. Najgorsze w tym wszystkim było to, że im dłużej Alicja z nim rozmawiała, tym coraz większej nabierała pewności, że Lee Schubienik jest chory i potrzebuje natychmiastowej pomocy.

- Nie rozumiesz... Ja... Ja robię to dla ciebie. I dla niego.

- Dla niego? O kim ty mówisz?

Odwrócił się od niej gwałtownie i złapał się za głowę.

- Nie wolno! Nie wolno mi o tym mówić! Nie wolno!

- Ciiiiiiiiiiii! Obudzisz wszystkich!

Ale on jej nie słuchał. Chodził w kółko po pokoju i powtarzał raz za razem wyrwane z kontekstu słowa.

- Przestań! - syknęła i rzuciła się w jego stronę. Była od niego o wiele niższa, ale jakimś cudem udało jej się go zmusić, by na nią spojrział. Czarne jak noc oczy patrzyły na nią nieprzytomnie.

- Mów do mnie - rozkazała. - Mów tak, jak przed chwilą mówiłeś, gdy opowiadałeś o domu, jaskini i kobiecie z dzieckiem.

Ale Lee Schubienik nie chciał już rozmawiać. Zamiast tego wyciągnął do niej swoje patykowate ręce i zamknął jej drobną sylwetkę w niemal ojcowskim uścisku. Nie protestowała. Nie pamiętała, by ktokolwiek przytulał ją w taki sposób. Wtuliła twarz w jego zmechacony sweter i zaczęła płakać.

Płakała, bo nagle przed oczami stanęła jej twarz ukochanej matki, która obiecywała być z nią zawsze, ilekroć przydarzy jej się coś złego, a zostawiła ją na świecie całkiem samą. Płakała, bo wciąż w pamięci miała samotne chwile spędzone w tym ponurym domu, podczas gdy baron wolał spędzać czas na spotkaniach towarzyskich ze swoimi wpływowymi znajomymi. Płakała, bo tak strasznie tęskniła za Leą, swoją jedyną przyjaciółką, która w brutalny sposób została jej odebrana. Płakała też, bo coraz bardziej przytłaczała ją lawina uczuć, których w żaden sposób nie potrafiła zrozumieć. I płakała wreszcie dlatego, że jedyna istota, na której tak naprawdę jej zależało, postanowiła nagle ją opuścić.

- Nie jesteś człowiekiem, prawda? - zapytała w końcu.

- Nie, nie jestem - odpowiedział spokojnie i delikatnie pogładził ją po włosach.

- Więc...?

- Kim jestem? - Uśmiechnął się do niej. - Wszystkim tym, czym chciałabyś, żebym dla ciebie był.

- Nie ułatwiasz mi tego - westchnęła.

- Moja rola w tym wszystkim jest bardzo prosta, choć teraz może ci się wydawać, że jest wręcz odwrotnie.

- Mówisz inaczej niż zwykle - zauważyła. - Nie tak, jak Lee, którego poznałam.

- Lee Schubienik, którego poznałaś, nie istnieje.

Alicja zamilkła. Nie wiedziała, czy chce kontynuować tę rozmowę.

- Dziś jest jedyna okazja, bym mógł z tobą normalnie porozmawiać. Gdy stąd wyjdę, zapomnę połowę rzeczy, które właśnie ci przekazałem.

Chciała dopytać, dlaczego wybrał na te zwierzenia akurat dzisiejszą noc, ale jego wzrok utkwiony w okrągłej tarczy księżyca za oknem, powiedział jej niemal wszystko.

- Piękny, prawda? - zapytał melancholijnie. - Rozjaśnia mi umysł.

Był piękny, to prawda. Ale Alicja wcale nie miała na myśli księżyca. Kiwnęła tylko głową na znak, że rozumie.

- Czy masz coś wspólnego z tym, co dzieje się teraz w Statton? - zapytała po chwili.

- Jeśli masz na myśli te wszystkie epidemie, to cię rozczaruję. To miasto było chore na długo przed tym, zanim



się tu pojawiłem. Zanim wszyscy się tu pojawiliśmy.

- Nie możesz zabrać mnie ze sobą? - wypaliła nagle.

Schubienik uśmiechnął się smutno.

- Nie pozwolę ci iść ze mną.

- Czy to, co masz zamiar zrobić, jest niebezpieczne?

- Nie wiem, co właściwie muszę zrobić - wyznał.

- Po prostu... Po prostu nie chcę, żeby coś ci się stało - powiedziała Alicja bardzo cicho. Ten nagły przyływ szczerości sprawił, że poczuła się niemal naga i bezbronna. Mówienie o uczuciach nigdy nie przychodziło jej łatwo. Nigdy też przed nikim nie musiała się tłumaczyć z tego, co właściwie czuje.

Ale Schubienik w jakiś sposób ją rozumiał. Nie oczekiwała, że zareaguje na jej wyznanie, ale była szczęśliwa, że to powiedziała.

- Co ci się stało w twarz? - zapytała w końcu. - Jesteś cały pokrzwawiony.

- Byłem w lesie.

- I oczywiście nie mogłeś tam pójść za dnia, tylko w nocy, prawda?

- Mniej więcej. - Uśmiechnął się.

- Usiądź na krześle - rozkazała mu, a on posłusznie wypełnił polecenie. Alicja zniknęła na chwilę za drzwiami swojej przepastnej łazienki i wróciła, niosąc miskę wypełnioną po brzegi wodą. Przez ramię przewiesiła sobie puchowy ręcznik.

Postawiła misę na ziemi i uklękła przed siedzącym na krześle Schubienikiem. Drżącymi palcami zanurzyła końce

ręcznika w letniej wodzie, po czym przetarła nim spierzchnięte i zakrwawione dłonie swojego przyjaciela. Gdy cisza zalegająca w powietrzu stała się nie do zniesienia, zaczęła mu opowiadać o wczesnym dzieciństwie spędzonym w Statton z matką oraz o chwili, w której dowiedziała się, że została ona bestialsko zamordowana przez nieznanego sprawcę. Mówiła powoli, spokojnie i bez jakichkolwiek emocji. Jakby cała złość nagromadzona i tłumiona latami gdzieś się ulotniła.

Gdy zabrała się do mycia twarzy Schubienika, opowiedziała mu już o wszystkich perypetiach, przez jakie musiała przejść, będąc uczennicą w liceum w Alton, szczegółowo relacjonując mu swoje burzliwe rozstanie z Leą i powrót do domu barona.

Odpowiednią ilość miejsca poświęciła też relacjom z ojcem, jego przyszłą małżonką oraz jej bratem, co do którego żywiła bardzo skomplikowane uczucia. W normalnych okolicznościach nigdy by się do tego nie przyznała, nawet sama przed sobą, ale obecność Schubienika działała na nią kojąco. Słowa same wypływały z jej ust, a on niczego nie oceniał, po prostu słuchał.

Nie wiedziała, jak długo tak siedzieli. W pewnym momencie Alicja odłożyła przemoczony ręcznik na bok, oparła się o kościste kolana Schubienika i usiadła na podłodze. Mówiła do niego tak długo, aż powieki wreszcie jej opadły i odpłynęła myślami. Tej nocy, po raz pierwszy od niepamiętnych już czasów, nie miała żadnych snów.

## Rozdział 22 | **Alton**

Lee Schubienik odszedł. Zniknął z jej życia równie szybko, jak się w nim pojawił, i zabrał ze sobą coś niezwykle cennego. I choć sama Alicja nie potrafiła sprecyzować, co takiego właściwie jej dolega, to po jego odejściu czuła w sercu nieprzyjemny ucisk, który starsi od niej mogliby nazwać tęsknotą. Ona jednak uparcie odganiała od siebie tego typu myśli. Nie chciała już nigdy w życiu za nikim tęsknić.

Poranek po ich nocnym pożegnaniu powitał ją deszczem i chłodem. Czuła się mała i bezbronna wobec wielkiego świata, który stanął nagle przed nią otworem. Pierwszą myślą, jaka zalała jej udręczony umysł, była ogromna ulga, która jednak zaraz ustąpiła miejsca wstydowi. Ten dziwny chłopak stał się mimo wszystko jej przyjacielem. Jedyńm, któremu mogła powierzyć swoje najgłębsze sekrety. I choć poprzedniej nocy otworzyła przed nim swoją duszę, to nie powiedziała mu wszystkiego. Nie zdradziła sekretu, który trawił jej wewnątrz od najmłodszych lat, i który powoli wyžerał ją od środka. Nie zdradziła mu, że to ona najprawdopodobniej była winna śmierci swojej matki. Nie wyrzuciła jej, co prawda, krzywdy fizycznej, ale świadomość, że być może była w stanie temu wszystkiemu

zapobiec, odwrócić bieg wydarzeń, była nie do zniesienia. Pogrzebała ten sekret na dnie swojej świadomości i przykryła go grubą warstwą nic niewartych wspomnień. Co jakiś czas poczucie winy atakowało ją jednakże ze zdwojoną siłą, a ona miała coraz mniej energii, by z nim walczyć.

Lee Schubienik odszedł, zostawiwszy ją w momencie, gdy bardziej niż kiedykolwiek potrzebowała przyjaciela. Świat wymykał jej się z rąk i nawet Bartie, jej wieloletni powiernik, nie byłby w stanie temu zaradzić.

Pozostali domownicy niezbyt przejęli się odejściem nowego pracownika. Najbardziej rozczarowany był baron, który ubolewał nad tym, że nie dane mu było lepiej poznać „tego małomównego, ale sympatycznego młodzieńca”. Z kolei Jacinto i Greg pokiwali ze zrozumieniem głowami, gdy jako powód powziętej przez Schubienika decyzji Alicja podała rozterki osobiste i konieczność nagłego powrotu w rodzinne strony. Greg, co prawda, posłał jej tajemnicze spojrzenie, ale powstrzymał się od komentarza. Z ulgą przyjęła fakt, że chłopak nie zamierza wracać do dziwnej rozmowy, którą odbyli jakiś czas temu w jej pokoju. Wciąż pamiętała treść ostrzeżenia przekazanego jej przez dziwnaczego jegomościa z gospody i wolała nie wdawać się z nikim w szczegółowe dyskusje.

Najbardziej zadowolony z takiego a nie innego obrotu spraw był Bartie. Gdy zabroniła mu opróżnić zajmowany przez Schubienika pokój, odgryzł się:

- Chyba nie liczysz na to, że on wróci? Nie powinnaś w ogóle o nim myśleć. Wykorzystał twoje dobre serce i uciekł.

- Nie uciekł, tylko miał coś do zrobienia - warknęła Alicja, układając starannie ubrania, które jej przyjaciel zostawił w nieładzie na podłodze.

- Och, nie bądź naiwna! - prychnął Bartie.

- Nie będziemy więcej rozmawiać na ten temat - odparła sucho. - A ty nie masz prawa ruszać tutaj czegokolwiek. To polecenie służbowe - dodała, widząc jego zaciętą minę.

Reakcja Dereka z kolei ją zaskoczyła. Spodziewała się, że chłopak będzie się z niej nabijał w każdej wolnej chwili, ale zamiast tego spuścił na całą sprawę zasłonę uprzejmego milczenia i był dla niej zadziwiająco miły. Tak miły, że zaczynało ją to powoli irytować, ale dla dobra ogółu postanowiła trzymać język za zębami.

Wraz z odejściem Schubienika skończyły się również przerażające sny. Wreszcie spała spokojnie i choć co jakiś czas budziły ją jęki i westchnienia, rozlegające się nocami na korytarzach starego domostwa, to upiorna postać z czarnymi skrzydłami więcej się w jej głowie nie pojawiła.

Nowy rok nie przyniósł Alicji niczego szczególnie odkrywczego. Nie miała żadnych wieści od swojego tajemniczego przyjaciela, za to z początkiem stycznia zwiększyła się częstotliwość jej spotkań z Derekiem i panią Donell, która zaszczepiła w swoich podopiecznych nutkę paniki związaną ze zbliżającymi się egzaminami. Żeby

pomyślnie ukończyć semestr zimowy, uczniowie musieli zdać co najmniej dwa spośród trzech wybranych przez siebie przedmiotów. Jeden z nich dotyczyć miał nauk ścisłych, co Alicja przyjęła ze szczególnym niedowierzaniem.

- Przecież ja tego nie zdam! - pokrzykiwała do pani Donell, która natychmiast gasiła temperament dziewczyny i zarzucała ją dodatkowymi zadaniami.

- Co wybrałaś? - zapytał ją pewnego razu Derek, gdy mijali się w drzwiach gabinetu barona. Choć ich relacje nieco się poprawiły, to zgodnie z wolą pani Donell lekcje w dalszym ciągu odbywali osobno. Alicja zawsze w godzinach porannych, Derek w popołudniowych.

- Literaturę i historię - odparła uprzejmie. - No i arytmetykę, rzecz jasna. Ale tutaj nie miałam zbyt wielkiego wyboru.

- I ja również - westchnął chłopak i zlustrował obojętnym spojrzeniem jej rozgrzaną od emocji twarz. - Tylko zamiast historii zdecydowałem się na geografę.

- Nic mi po tym, że wiem, jakie liczby podstawić do wzoru, skoro często nie rozumiem treści zadania - irytowała się.

- Więc skup się na czytaniu ze zrozumieniem zamiast na bujaniu w obłokach, moja panno - ofuknęła ją pani Donell, która nagle pojawiła się w drzwiach gabinetu barona. - Zapraszam pana. - Derek posłusznie wmaszerował do środka, posyłając Alicji zrezygnowane spojrzenie.

Jedynym jasnym punktem na mapie jej szkolnej przyszłości było to, że baron podczas jednego z ich wspólnych śniadań wyraził pewnego rodzaju przyzwolenie na powrót córki do Alton. Istniała spora szansa, że jeśli Alicja zda egzaminy semestralne, będzie mogła wiosną wznowić naukę w liceum. Szok, jakiego doznała dziewczyna na wieść o zmianie decyzji barona, był nie mniejszy niż podczas spotkania z niedoszłym samobójcą na leśnej polanie.

- Być może zamknięcie cię w domu nie było najlepszym pomysłem - odpowiedział von Tochek, gdy zapytała go wprost o powody tej nagłej zmiany. Mówiąc to, uciekł jednocześnie wzrokiem i subtelnie przeszedł do innego tematu.

Alicja więcej już o to nie zapytała, ale podejrzewała, że miało to coś wspólnego z planami sprowadzenia do rezydencji Arabelli. Jako małżonka barona panna Thinhead musiała bowiem zamieszkać w jego rodowej siedzibie, a ślub zbliżał się wielkimi krokami. Choć pozostały do niego trzy miesiące, to gorączka przygotowań zaczęła się udzielać wszystkim domownikom. No, może poza Alicją, która na wieść o planowanym na początku lutego wielkim przyjęciu, na którym Arabella miała zostać przedstawiona wszystkim bliższym i dalszym przyjaciołom barona oraz jego pozostałym przy życiu krewnym, żałowała, że nie da się przesunąć egzaminów na późniejszy termin.

A ten nadszedł nieubłaganie i ani się obejrzała, jak baron zaczął czynić ostatnie przygotowania do podróży,

w jaką miała wyruszyć jego córka.

\*

W dzień wyjazdu, dwudziestego drugiego stycznia, Alicja obudziła się z wielką pustką w głowie. Wszystkie rzeczy, które powtarzała jeszcze poprzedniego wieczora, gdzieś wyparowały i pozostały po nich tylko mgliste wspomnienia.

- Tak się tylko panience wydaje - uspokajał ją Jacinto, gdy zeszła do kuchni pożegnać się ze wszystkimi. - Gdy tylko zobaczy panienska kartkę i zadania, od razu będzie panienska wiedziała, co robić.

- Szczerze w to wątpię - odparła markotnie.

- Powodzenia - powiedział ciepło Greg. Na widok jego szczerzej, rumianej twarzy, baronówna nieco się rozpogodziła.

Bartie nie był zadowolony z jej wyjazdu. Nie powiedział jednak, czy jest zły dlatego, że jego podopieczna jedzie z Derekiem, czy dlatego, że baron nie pozwolił mu jechać z nimi.

- Co to znaczy, że będę bardziej potrzebny tutaj? - irytował się.

- Nie martw się, jestem już duża, poradzę sobie - odpowiedziała i ucałowała go na pożegnanie w oba policzki.

- Tego się właśnie obawiam - mruknął, a ona szturchnęła go łokciem w żebra.

Pani Donell czekała na nią w zaparkowanym przed domem powozie, który baron zamówił specjalnie na tę okazję. Alicja pierwszy raz widziała tak duży pojazd.



- Wszystko to względy bezpieczeństwa - tłumaczył podczas wspólnego śniadania. Nie wyjaśnił jednak, dlaczego nie pozwolił jechać Gregowi, który uchodził w mieście za jednego z lepiej powożących. Zamiast tego zatrudnił starszego pana, który woził Arabelle do centrum i towarzyszył jej podczas codziennych zakupów. Greg był wyraźnie rozgoryczony, ale próbował robić dobrą minę do złej gry.

- Usiądź, moja droga - powitała ją pani Donell, gdy Alicja zajęła miejsce dokładnie naprzeciwko niej. - Panicz Derek za chwilę powinien się zjawić.

- Świetnie - rzuciła krótko Alicja, zdejmując rękawiczki. Torbę z najpotrzebniejszymi rzeczami umieściła na niewielkiej półce, na którą rzuciła też kilka niezbędnych podręczników.

Pani Donell przyglądała się jej krytycznie.

- Czy coś się stało? - wypaliła Alicja, gdy surowy wyraz twarzy starszej pani stał się nie do zniesienia.

- To ja powinnam zadać to pytanie - odpowiedziała nauczycielka uprzejmie.

- Wszystko gra - odparła zjadliwie Alicja, a kącki ust pani Donell lekko drgnęły. Utkwiła w dziewczynie badawcze spojrzenie, gdy drzwi powozu otworzyły się z hukiem i do środka wparował Derek. Policzki miał zaróżowione od zimna.

- Cześć - rzucił krótko, po czym zajął miejsce obok Alicji. Torbę z rzeczami cisnął niedbale w kąt i szczelnie

otulił się zimowym płaszczem. Na głowie miał lekko zmechaconą czapkę.

- Dzień dobry - powiedziała z naciskiem pani Donell, nieco urażona, że chłopak ją zignorował.

- Witam - odpowiedział poufale, a nauczycielka pokręciła głową.

Alicja, czując na swoim udzie ciepło ciała Dereka, przysunęła się dyskretnie bliżej okna. Gdy pojazd toczył się powoli ogrodową ścieżką, zerknęła ukradkiem w stronę swojego sąsiada, ale on pogrążył się już w lekturze jakiejś książki i nie zwracał na nią uwagi.

Pierwsze dwadzieścia minut przejechali w całkowitym milczeniu. Pani Donell wyciągnęła ze swojej wściekle różowej torebki jakieś notatki i zajęła się ich wertowaniem. Derek tkwił z nosem w powieści historycznej, a Alicja obserwowała przesuwany się za oknem krajobraz. Po pewnym czasie cisza zaczęła jej jednak ciążyć i zwróciła się wyniosłym tonem do nauczycielki:

- Gdzie będziemy zakwaterowani?

Pani Donell spojrzała na nią znad swoich wielkich okularów.

- Jak to gdzie? - zapytała zdumiona tym, że młoda dziewczyna może nie wiedzieć takich elementarnych rzeczy.

- W szkolnej bursie oczywiście. Miejscu, które nie jest ci obce.

Alicja przygryzła dolną wargę. No tak, oczywiście. Wraca do miejsca, z którego niedawno ją zabrali.

- A Derek? - pytała dalej, jakby chłopaka nie było obok niej.

- Co ze mną? - odezwał się, nie podnosząc głowy.

- To szkoła dla dziewcząt - wtrąciła się pani Donell. - Twoja towarzyszka zapewne się martwi, że nie zostaniesz wpuszczony na jej teren - dodała z przekąsem.

Alicja zmroziła ją spojrzeniem.

- Och, podejrzewam, że mój ojciec już się tym zajął - odpowiedziała z godnością.

- W rzeczy samej - zgodziła się nauczycielka. - Nie stresuj się, nie będziecie dzielili pokoju. Derek ma zarezerwowane miejsce w skrzydle szpitalnym. Tak się złożyło, że jeden z pielęgniarzy wyjechał na zasłużony urlop, więc dyrektorka szkoły zdecydowała się ulokować naszego panicza w jego sypialni.

- Wspaniale - mruknął Derek.

- Około czwartej po południu będziemy w Alton, postarajcie się do tego czasu zachowywać, jak należy. Myślę, że powtórka zadanego materiału będzie tutaj jak najbardziej na miejscu - zakomenderowała pani Donell.

Alicja posłusznie sięgnęła po swoje podręczniki, ale Derek z wielką niechęcią zamknął czytaną książkę i wyciągnął z torby encyklopedię literatury. Następną godzinę spędzili pogrążeni w lekturze, a gdy wreszcie opuścili centrum Statton, Alicja zatrzasnęła grubą okładkę i odłożyła książkę na półkę. Miała nauki po dziurki w nosie.

Alton niewiele się zmieniło od czasu jej ostatniej wizyty. Wciąż pozostawało największym miastem tej części Półwyspu Fenińskiego i pełniło jednocześnie zaszczytną funkcję centrum kulturalnego całego regionu. Miejsce, do którego ciągnęły rzesze złąknionych wiedzy młodych ludzi, a także ci, którzy wierzyli, że Alton zapewni im lepsze i bardziej dostatnie życie.

Alicja już na samym początku swojej przygody zdążyła się przekonać, że nie wszystko w tym utopijnym mieście jest takie, jakie być powinno. Gdzie podzieli się ci wszyscy szczęśliwcy, którzy odnaleźli w Alton bezpieczną przystań, pozakładali rodziny i wiedli szczęśliwy żywot w swoich wypielegnowanych domkach na przedmieściach? A co z ludzką życzliwością, o której tyle słyszała, będąc jeszcze małą dziewczynką? Czy powinna była szukać jej w zaczepkach i przykrych słowach, jakie kierowano pod jej adresem w czasach, gdy chodziła jeszcze do tutejszego liceum?

Wszystko to i jeszcze kilka innych rzeczy spowodowało, że gdy znaleźli się w centrum, Alicja wbrew deklarowanej niejednokrotnie chęci powrotu, poczuła ogarniające ją coraz bardziej zniechęcenie. Nie uszło to uwadze wyczulonej na wszystko pani Donell, która, gdy tylko znaleźli się na dziedzińcu osławionego liceum, zagadnęła Alicję:

- Wspomnienia, co? - Ujęła ją pod ramię i pomogła wysiąść dziewczynie z powozu.

Alicja postawiła bagaż na ziemi i rozejrzała się dookoła. Biała fasada budynku wzbudziła w niej dziwną kombinację emocji. Od frustracji po zaprawioną nutką nostalgii tęsknotę.

- Mimo wszystko nie było mi tutaj źle - odparła zamyślona. Przed oczami stanęła jej rudowłosa Lea, z którą spędziła sporo czasu.

- Baron mówił mi, że jeśli pomyślnie zdasz egzaminy, być może wkrótce tu wrócisz - dodała pani Donell, patrząc na nią z ukosa.

- Być może - powiedziała cicho Alicja. - Jeśli będę chciała.

Derek wygramolił się z powozu i dołączył do nich.

- Szkoła dla dziewczyn... - mruknął.

Nauczycielka mimowolnie się uśmiechnęła.

- Nie zjedzą cię.

Chłopak wzruszył tylko ramionami i zlustrował wyłożony białą kostką dziedziniec. Wszystko tutaj, od budynku po wypielegnowany ogród z bezlistnymi drzewami, wydało mu się zbyt sterylne. I Alicja wcale mu się nie dziwiła.

- W środku jest podobnie - zagadnęła go.

- Tak biało? - Odwrócił się do niej. Stał tak blisko, że widziała niewielkie sińce pod jego oczami. Musiał źle spać tej nocy. Kiwnęła w odpowiedzi głową, czym nie pocieszyła zrezygnowanego chłopaka.

Pani Donell poprowadziła swoich wychowanków wprost do głównego holu. Gdy wielkie, szklane drzwi zamknęły się

za nimi, odgradzając ich od miejskiego zgiełku, Alicja z ulgą stwierdziła, że wewnątrz budynek wygląda mniej przygnębiająco, niż go zapamiętała. Zniknęła gdzieś marmurowa posadzka, po której niejednokrotnie się ślizgała, a zastąpił ją parkiet z sosnowych desek. Było też dużo jaśniej niż kiedyś. Pojawiły się dodatkowe lampy w kształcie lwów, czyli symbolu szkoły, co było miłą odmianą od wiecznie pogrążonej w mroku rezydencji barona von Tochka.

Z satysfakcją zauważyła, że Derek rozgląda się z ciekawością dookoła, a wyraz zniechęcenia goszczący wcześniej na jego twarzy gdzieś zniknął.

Minęła ich grupka młodziutkich panienek w szkolnych uniformach. Na widok młodego mężczyzny dziewczęta zachichotały, a on nieznacznie się wyprostował.

- Wzbudzasz sensację - mruknęła do niego Alicja. - Rzadko kiedy wpuszczają tu chłopców. Uważaj, żeby nie rzuciły się na ciebie w jakimś ciemnym kącie.

- Nie jestem zainteresowany - burknął wyraźnie zmieszany. Alicja uśmiechnęła się pod nosem.

Pomaszerowali gęsiego za panią Donell, która przy wielkim kontuarze właśnie odbierała klucze. Za czasów, gdy Alicja pobierała tu nauki, obsługą recepcji zajmowała się gruba niesympatyczna Teresa, z której wszystkie uczennice po cichu się nabijały. Teraz jej miejsce zajęła wysoka, smukła dziewczyna o zimnym, nieprzytomnym spojrzeniu.

- Pokój numer pięćset trzynaście, czwarte piętro, na lewo od windy - powiedziała pani Donell i wręczyła Alicji duży klucz. - A panicz pójdzie ze mną.

- Naprawdę potrzebuję eskorty? - jęknął Derek, ale posłusznie podążył za panią Donell.

- Widzimy się na obiedzie - rzuciła nauczycielka na odchodne, a Alicja została całkiem sama.

Pokój numer pięćset trzynaście niewiele różnił się od pokoju, który Alicja zamieszkiwała podczas swojego ostatniego pobytu w Alton. Był stosunkowo niewielkich rozmiarów, z jedną tylko szafką usytuowaną w rogu pomieszczenia i wielkim łóżkiem znajdującym się pod oknem. Brakowało jednak biurka, przy którym mogłaby się uczyć.

Zmęczona długą podróżą, cisnęła walizkę z ubraniami i książkami w najdalszy kąt pomieszczenia i opadła na łóżko. Było nieprzyjemnie twarde. Ciekawe, jak wygląda pokój Dereka - przemknęło jej przez myśl.

Miał zamieszkać w skrzydle szpitalnym, więc nie spodziewałaby się jakichś większych luksusów. Mimo wszystko była ciekawa, jak chłopak odnajdzie się w tym zdominowanym przez kobiety miejscu. Uśmiechnęła się pod nosem i odpłynęła.

Śniło jej się, że siedzi w wielkiej sali egzaminacyjnej i ma przed sobą stos porzrzuconych w nieładzie papierów. W panice przetrząsała kartki. Obok niej siedział Derek i jak zwykle mierzył ją krytycznym spojrzeniem. No przecież miała już odpowiedź, dopiero co ją zapisała, ale teraz nie

mogła odnaleźć swoich notatek. Zegar na ścianie nieubłaganie wskazywał na kończący się czas. Wreszcie! Udało jej się znaleźć to, czego szukała, ale w tym momencie zabrzmiał dzwonek zwiastujący koniec egzaminu.

Alicja krzyknęła i poderwała się z łóżka. Ktoś dobijał się do środka. Oszołomiona i wyrwana z głębokiego snu dowlokła się do drzwi i otworzyła je zamaszystym ruchem.

- Zapomniałaś o obiedzie? - Powitał ją opryskliwy ton Dereka. Chłopak stał oparty o framugę i patrzył z niesmakiem na jej pogniecione ubranie.

Zawstydzona Alicja przesunęła się, by go przepuścić.

- Masz lepsze warunki niż ja - mówił dalej, rozglądając się zuchwale po pomieszczeniu. - Nie zasłużyłem na szafę.

- Musisz przemyśleć swoje postępowanie, może wtedy ci jakąś dostawię - odparła markotnie. Była taka zmęczona, że było jej wszystko jedno. Nie przejęła się nawet tym, że chłopak bezczelnie wparował do jej pokoju i teraz ogląda jej rzeczy.

- Pani Donell mnie po ciebie przysłała - mruknął, jakby zdając sobie sprawę z pytania, które kłębiło się w głowie Alicji.

- Dopiero co przyjechaliśmy... - Alicja najchętniej położyłaby się i kontynuowała drzemkę, ale wiedziała, co powiedziałyby na to ich surowa nauczycielka. - Daj mi chwilę, przebiorę się i zejdziemy do jadalni.

- Zjemy na mieście - odparł, nie patrząc na nią. Nagle coś go zainteresowało na widocznym z okna szkolnym dziedzińcu. Alicja powędrowała za jego spojrzeniem, ale



niczego tam nie dostrzegła. Zmieszany, wyciągnął z kieszeni zwitek papieru, na którym bystre oko Alicji dostrzegło charakterystyczne pismo pani Donell. – Dała mi tylko to i kazała po ciebie iść. Powiedziała, że spotkamy się na miejscu, i uciekła.

– Co za dziwaczna kobieta... – mruknęła Alicja i wzięła od Dereka kartkę.

*Dwanaście Magnolii, pierwsze piętro, stolik numer sześć.*

– Wiem, gdzie to jest – powiedziała baronówna.

Derek w końcu na nią spojrzał, ale w tym spojrzeniu nie było jego dawnej pewności siebie.

– Jestem zatem zdany na ciebie – powiedział miękko, a Alicja nagle pożałowała, że zastała ją w tak żalnym stanie.

Piętnaście minut później była już na dole. Derek czekał na nią przy szkolnej bramie, obok stał przygotowany do drogi powóz.

– Pójdziemy pieszo – zarządziła Alicja i odprawiła woźnicę. – To stosunkowo niedaleko.

Wyminęła Dereka bez słowa i z nutką satysfakcji zarejestrowała, jak posłusznie za nią podążył. Początkowo trzymał się nieco z tyłu, ale gdy dotarli do pierwszego zakrętu, zrównał się z nią krokiem. Był spięty. Ukrył dłonie w kieszeniach płaszcza i rozglądał się dookoła nieobecny wzrokiem.

– Uczyłeś się w Alton, a nie wiesz, gdzie jest Dwanaście Magnolii? – zagadnęła go Alicja.

Wzruszył ramionami, ale nie spojrział na nią.

- To miejsce dla bab. Skąd niby mam wiedzieć, gdzie się znajduje?

- Nie wiem, udajesz takiego światowego, więc myślałam...

- Nikogo nie udaję.

Przez dłuższą chwilę maszerowali w milczeniu.

Alton niewiele się zmieniło od czasu, gdy Alicja opuszczała je w eskorcie barona. Część jej świata właśnie się zawaliła, a miasto nie zwolniło nawet na chwilę. Każdy gdzieś pędził, zaaferowany własnymi sprawami, a młodziutka dziewczyna właśnie została brutalnie wyrwana z rzeczywistości, w jakiej przyszło jej żyć, i wracała do smutnego, pustego domu. Bez przyjaciółki i bez jakiegokolwiek nadziei na lepsze jutro.

Od czasu wyjazdu myślała o Alton niemalże codziennie. Marzyła, że kiedyś tu wróci, raz jeszcze przespaceruje się dobrze jej znanymi alejkami, a na jednej z parkowych ławek być może spotka piękną Leę, czytającą swoje romanse. Usiądą razem jak dawniej, a przyjaciółka przeczyta jej jeden ze swoich najnowszych wierszy. Potem pójdą na kawę do Dwunastu Magnolii, gdzie przystojny kelner wręczy im po czerwonej róży i zaproponuje najlepsze desery z kawiarnianej witryny. A potem utoną w powodzi dziewczęcych plotek, przesyconych młodzieńczymi marzeniami i pragnieniami.

- Uważaj! - Z zamyślenia wyrwał ją podniesiony głos Dereka.

Mało brakowało, a wpadłaby wprost pod koła przejeżdżającego powozu. Brat Arabelli zareagował jednak błyskawicznie i w porę odciągnął ją na bok. Oszołomiona Alicja przez chwilę stała bez ruchu, usiłując uspokoić galopujące serce.

- Chyba... Chyba właśnie uratowałeś mi... - wydusiła z siebie.

- W ramach podziękowania postaraj się pozostać przy życiu - skwitował Derek, ale wyglądał na równie wstrząśniętego. Oddychał szybko i niespokojnie rozglądał się na boki. Alicja w jednej chwili uświadomiła sobie, jaka jest mała i bezbronna. Poczula, jak zbiera jej się na płacz. Derek na szczęście niczego nie zauważył i zachowując wzmożoną czujność, ruszył za nią. Niedługo później stanęli pod drzwiami Dwunastu Magnolii.

Pani Donell jeszcze nie było, ale przemiła kelnerka w białym uniformie zaprowadziła ich do stolika numer sześć na pierwszym piętrze. Nieobecność nauczycielki przeciągała się i gdy po dwudziestu minutach oczekiwania na ich stole wylądowały pierwsze gorące dania, zarówno Alicja, jak i Derek z przerażeniem uświadomili sobie, że będą skazani wyłącznie na swoje towarzystwo.

- To niemożliwe! - prychnęła Alicja z oburzeniem, gdy kelnerka poinformowała ich, że opiekunka wyraźnie zaznaczyła, iż mają spodziewać się wyłącznie dwóch osób. Chłopca i dziewczynki. Zapłaciła wcześniej za posiłek i kazała przekazać swoim podopiecznym, żeby nie zapomnieli o jutrzejszych egzaminach. O dziesiątej w Sali

Frydryka. Mają mieć ze sobą wyłącznie pióra i głowy nabite wiedzą.

- Wyczuwam w tym wszystkim rękę mojej siostry - prychnął Derek i wbił widelec w gorący jeszcze placek.

- A ja mojego ojca - dodała Alicja.

- Dlaczego zmuszają nas do przebywania razem? Może nie mamy na to wcale ochoty? Zjedźmy i zwijajmy się stąd.

- Racja - przyznała Alicja i zabrała się za swój placek. Był całkiem dobry.

Jedli w milczeniu, a żadne z nich nie kwapiło się, by przerwać zalegającą nad nimi ciszę. Derek odezwał się pierwszy.

- Zabawne... - mruknął i uśmiechnął się sam do siebie.

- Co w tym zabawnego?

- Prawie jakbyśmy byli na randce.

Alicja zaniósła się kaszlem. Poczowała jak wielki kawałek placka zalega jej w gardle. Drżącą ręką sięgnęła po szklankę z sokiem.

- Widzę, że pomimo okoliczności dobry humor cię nie opuszcza. - Zaśmiała się nerwowo.

- Nie martw się, nie jesteś w moim typie - odpowiedział z właściwą sobie ironią.

- Jaka była tamta dziewczyna? - zapytała Alicja.

- Jaka dziewczyna?

- Ta, o którą pobiliście się z Bartiem.

- Nie dajesz za wygraną. - Uśmiechnął się, a w jego oczach dostrzegła dziwny błysk.

- Jestem po prostu ciekawa. - Wzruszyła ramionami.

- Była wspaniała - odpowiedział Derek, a Alicja zamruwała szybko. Nie spodziewała się jakiegokolwiek odpowiedzi. Chciała po prostu zmienić temat.

- Ale to dawne dzieje - skwitował Derek. - Ani ja, ani twój przyjaciel nie mieliśmy szans. Cała ta afera była po nic.

- Chyba nie mam co liczyć, że opowiesz mi o niej coś więcej? - próbowała Alicja. Obecność Dereka wprawiała ją w zakłopotanie. Zaczęło do niej powoli docierać, że kryje się za tym coś więcej niż zwyczajna złość.

- Miała na imię Lucia - mówił dalej Derek z rozbijającą szczerością. - I była córką mojej wychowawczynie. Co, jak zapewne wiesz, nie mogło skończyć się dobrze - dodał z uśmiechem.

- Więc to dlatego cię wyrzucili? - zapytała zszokowana Alicja.

- Powiedzmy, że matka Lucii użyła wszystkich swoich wpływów, by pozbyć się natręta - odparł.

- To straszne. - Alicja wciąż na niego patrzyła. - Więc te wszystkie plotki...

- Niech sobie ludzie wierzą, w co chcą - odpowiedział spokojnie. - Nie zależy mi na opinii innych. Chciałem tylko, żebyś ty wiedziała... Żebyś... - zająknął się i spuścił wzrok. - Żebyś więcej nie drażyła tego tematu, bo mnie to nieziemsko irytuje. Nie mam nic więcej do dodania.

Alicja pokiwała ze zrozumieniem głową i pozwoliła, by raz jeszcze spowiła ich chmura milczenia. Resztę obiadu dokończyli w ciszy, każde pogrążone we własnych

rozmyślaniach. Raz tylko Derek poprosił Alicję o podanie mu solniczki, a gdy palce ich dłoni zetknęły się przypadkiem nad stołem, szybko się wycofał i pozgarniał w pośpiechu talerze.

Rozstali się na szkolnym dziedzińcu. Gdy Alicja zamykała za sobą przeszklone drzwi, odwróciła jeszcze głowę za oddalającym się Derekiem, ale chłopak nie patrzył w jej kierunku. Zatopiony we własnych myślach, udał się prosto w stronę skrzydła szpitalnego, dziękując Bogu, że dziewczyna nie jest w stanie usłyszeć niespokojnego bicia jego serca.

\*

Z panią Donell spotkali się dopiero następnego dnia, tuż przed wejściem na salę egzaminacyjną. Specjalnie na tę okazję Alicja włożyła swój dawny szkolny mundur, składający się z długich, dopasowanych spodni w kolorze ciemnego granatu oraz nieskazitelnie białej bluzki z wprasowanym w nią logo szkoły. Derek ubrany był bardzo podobnie, z tym że jego koszula była w takim samym odcieniu jak spodnie. Przywitali się ze sobą najuprzejmiej, jak tylko potrafili, ale starali się unikać swojego wzroku i nie wdawali się ze sobą w dłuższe dyskusje. Gdy na horyzoncie pojawiła się ich nauczycielka, odetchnęli z ulgą.

- Witajcie, kochaneczki - zaskrzeczała, gdy tylko ich spostrzegła. - Mam nadzieję, że jesteście pełni energii, zapału, a przede wszystkim wiedzy!

Skinęli smętnie głowami, a Alicja nie musiała patrzeć na Dereka, by wiedzieć, że przyłożył się wczoraj do nauki tak samo, jak ona. Zaraz po powrocie zamknęła się w swoim pokoju i oddała długim rozmyśleniom. Cienie pod oczami chłopaka świadczyły o tym, że również nie najlepiej spał tej nocy. Niech ten koszmar się już skończy – pomyślała Alicja. Jakiegokolwiek czekały ich testy, lepiej, żeby mieli je już za sobą.

Oprócz nich na egzaminy stawiły się jeszcze inne osoby. Było ich w sumie piętnaście. Chłopcy i dziewczęta z różnych części regionu. Osoby takie jak oni, pobierające indywidualne lekcje, prawdopodobnie również w domu. Nikt z nikim jednak nie rozmawiał, każdy skupiony był tylko na sobie i Alicja stwierdziła, że wcale jej się tu nie podoba. Odwróciła się do Dereka, by podzielić się z nim tą myślą, ale w tym momencie otworzyły się wielkie drzwi i srogo wyglądająca kobieta zagnała wszystkich do środka.

Alicji przydzielono miejsce niemal na samym końcu sali, podczas gdy Derek wylądował w drugim rzędzie, prawie na wprost groźnej nauczycielki. Po kilku słowach wstępu kobieta porozdawała uczniom arkusze, poinstruowała, ile mają czasu na rozwiązanie zadań, po czym zarządziła ciszę i wszyscy zatopili się w pracy. Alicja poszukała wzrokiem Dereka, ale chłopak już pochylił się nad swoim arkuszem i zawzięcie coś bazgrał. Poszła więc za jego przykładem i skupiła się na teście. Już na widok pierwszego pytania uśmiechnęła się w duchu:

*Czy rządy terroru to dobre rządy? Rozwiń swoją myśl na wybranym przez siebie przykładzie.*

Ani się obejrzała, jak zapisała całą stronę. Lekcje o Dendryku Wspaniałym na coś się jednak przydały.

\*

Późnym popołudniem czekał ich jeszcze egzamin ustny z filozofii. Alicja nieco się go obawiała, bo publiczne wystąpienia nie były jej mocną stroną. Zawsze ogromnie się tym stresowała. Pani Donell uspokoiła ją jednak:

- Na sali będziesz tylko ty i dwoje egzaminatorów. Żadnych tłumów.

- I tak pewnie zapomnę języka w gębie - mruknęła.

Siedzieli właśnie w szkolnej stołówce i czekali na obiad. Alicja i Derek usiedli daleko od siebie, by uniknąć swojego bezpośredniego sąsiedztwa. Żadne z nich nie wspomniało nauczycielce o wczorajszych wydarzeniach ani o tym, jak ich wystawiła.

- Myślę, że mogłem wyłożyć się na geometrii - rzucił Derek, podnosząc do ust łyżkę z gorącą zupą.

- Ja obawiam się tego samego - przyznała Alicja. - Zrobiłam zadanie, ale nie jestem pewna, czy to było to, o co mnie prosili.

- Wyszło ci 1,453?

- Tak! - krzyknęła podekscytowana dziewczyna, a pani Donell uśmiechnęła się na widok dwójki swoich podopiecznych, która wreszcie normalnie ze sobą rozmawiała. - Jest szansa, że może to zdamy!



- Dopóki nie sprawdzą naszej wiedzy filozoficznej... - odparł Derek, a Alicja szczerze zaśmiała się z jego żartu.

- I co dalej? Kiedy będziemy znać wyniki? - zapytała nauczycielkę.

- Za około miesiąc. Informacja przyjdzie pocztą. Jeżeli dobrze wam pójdzie, jest szansa, że przyjmą was z powrotem w szeregi tutejszych uczniów. Ciebie, Dereku, oczywiście do szkoły dla chłopców, nic się nie martw. - Pani Donell puściła do niego oko.

- Sam nie wiem, czy tego chcę - odpowiedział po chwili namysłu. - Ten indywidualny tryb nauczania nie jest taki zły. - Na moment zatrzymał wzrok na Alicji, a ona odwzajemniła jego spojrzenie. Nie trwało to dłużej niż kilka sekund, ale dziewczyna już wiedziała, że ona też nie chce wracać do Alton.

\*

Jeżeli wcześniej narzekali na geometrię, tak teraz obydwójce musieli przyznać, że egzamin z filozofii był najtrudniejszą rzeczą, jaka spotkała ich w dotychczasowej naukowej karierze.

Punktualnie o czwartej popołudniu Alicja i Derek udali się wraz z panią Donell do sali numer dwieście dwanaście, gdzie czekała już na nich dwuosobowa komisja, w składzie której znalazł się wymagający wicedyrektor szkoły, pan Spotnick, oraz nauczająca filozofii pani Trova. Oboje uchodzili za tutejszy postrach. Na ich widok cała krew

odpłynęła Alicji z twarzy i dopiero uspokajająca mowa pani Donell zdołała przekonać ją, by jednak weszła na salę.

W środku było jeszcze gorzej.

Alicja została oślepiona przez światło wydobywające się z wielkich lamp zawieszonych tuż nad jej głową, i gdy tylko zajęła swoje miejsce na krześle, została zbombardowana gradem pytań. Zasiadająca za wysokim kontuarem pani Trova kazała jej wstać i narysować na brudnej tablicy schemat przedstawiający zależności, jakie na przestrzeni wieków zachodziły pomiędzy poszczególnymi nurtami filozoficznymi. Poziom pytań był tak wysoki, że dziewczynie przeszło przez myśl, czy aby przypadkiem nie zdaje jakiegoś egzaminu na studia wyższe.

- Panno von Tochek - zwrócił się do niej niechętnie wicedyrektor. - Czy to, co widnieje na tablicy, uważa pani za prawidłowe przedstawienie schematu autorstwa Vincenta Dracha?

Alicja spojrzała niepewnie na swoje bazgroły. Wydawało jej się, że dość wiernie odwzorowała matrycę, którą tłukła im do głowy pani Donell. Pokiwała więc tylko głową i spojrzała na starszego mężczyznę zagubionym wzrokiem. On w odpowiedzi zanotował tylko coś na swoim arkuszu i dał znak ręką, że jest wolna. Gdy w drzwiach mijała się z Derekiem, posłał jej lęклиwe spojrzenie i blady jak ściana wszedł do środka.

Następne dwadzieścia minut Alicja spędziła w towarzystwie pani Donell. Obie wiedziały, że gdy tylko brat Arabelli wróci z egzaminu, będą mogli wreszcie

świętować zakończenie tego stresującego dnia. Wynikami martwić się będą później.

- Jak ci poszło, moja droga? - zagała ją pani Donell.

- Prawie zesłam na zawał - westchnęła Alicja, opadając bez sił na drewnianą ławkę. Czoło miała mokre od potu. Opowiedziała nauczycielce o pytaniach, na które musiała odpowiedzieć i podzieliła się z nią swoimi wątpliwościami. - I już sama nie pamiętam, czy powiedziałam, że to była teoria Havera czy Ravena. One wszystkie są do siebie takie podobne! No i to spojrzenie, które na koniec posłał mi stary Spotnick! Nigdy mnie nie lubił... Kiedyś miał zatarg z moim ojcem i widzę, że złość jeszcze mu nie przeszła...

- Może nadinterpretujesz? - Nauczycielka starała się ją pocieszyć.

- No nie wiem - mruknęła smętnie. - Ciekawe, czy Derek będzie miał ten sam zestaw pytań.

- Widzę, że całkiem nieźle się dogadujecie. - Pani Donell uśmiechnęła się zachęcająco. Przygotowana na słowny atak ze strony Alicji, bardzo się zdziwiła, gdy dziewczyna pokiwała tylko lekko głową.

- Powiedzmy, że nastąpiło małe zawieszenie broni - odparła, nie patrząc na starą damę.

- Walczycie w końcu na tym samym froncie - zażartowała nauczycielka, a Alicja obdarzyła ją ciepłym uśmiechem. Coś się zmieniło w tej dziewczynie.

- Chciałam pani podziękować - powiedziała nagle. - Byłam taka wściekła na ojca, że zorganizował mi te

indywidualne lekcje, ale teraz widzę, że dały mi one znacznie więcej niż to, czego uczono mnie tutaj. Nawet jeśli uważałam, że jest pani dla nas zbyt surowa, to już wiem, że w słusznym celu. Myślę, że zostaliśmy dobrze przygotowani do tych egzaminów i każde z nas dało z siebie wszystko. Mam nadzieję, że Derek podziela mój punkt widzenia. – Zaśmiała się. Pani Donell głośno zakaszła, a Alicja skłonna była przysiąc, że dostrzegła w jej oczach łzy.

– Och, kochana – westchnęła kobieta. – Ja po prostu wykonuję swoją pracę.

– Marnuje się pani w Statton. Tutaj miałyby pani o wiele większe perspektywy rozwoju.

– Już ci kiedyś mówiłam, moja droga... – W oczach nauczycielki pojawił się nagle niezgłębiony smutek. – Życie czasem zmusza nas do podejmowania decyzji, których w normalnych okolicznościach byśmy nie podjęli. Kiedyś to zrozumiesz.

Alicja patrzyła jej śmiało w oczy.

– Ma pani rodzinę? – zapytała nagle, a twarz pani Donell pokrył wyraz zaskoczenia.

– Miałam – odparła cicho nauczycielka.

– Co się stało? – drążyła dalej Alicja.

– Ciężka choroba odebrała mi wszystkich, których kochałam. Jedyne, co mi w życiu pozostało, to ta praca.

– Jest pani najlepszą nauczycielką, jaką znam – wyszeptała Alicja, czując wielką gulę w gardle.

Pani Donell uścisnęła nerwowo jej dłoń i szybko zmieniła temat. Zaczęła opowiadać o tym, jak wyglądało

Alton za czasów jej młodości, a gdy zaczerwieniony od nadmiaru emocji Derek wreszcie opuścił salę egzaminacyjną, kobieta odetchnęła z ulgą.

- Ja miałem do narysowania wykres von Garetta! - Żywo gestykulował, gdy schodzili razem po schodach. - W pewnym momencie ta wredna baba chciała mnie pogrążyć i zapytała, czy jestem pewien, że to jest diagram von Garetta, a nie Flawiusza Bostońskiego. Wściekłem się, bo poczułem, że robi ze mnie idiotę. Może powiedziałem jej kilka słów za dużo, ale przynajmniej obroniłem swój punkt widzenia.

- Jestem z ciebie dumna - powiedziała pani Donell z uznaniem, a Derek wypiął pierś do przodu.

- Gdyby nie pani, to nigdy w życiu bym tego wszystkiego nie spamiętał - przyznał szczerze, a pani Donell zrobiła minę, jakby tym razem naprawdę miała się rozplakać. I wtedy Alicja zrobiła coś, czego nawet sama po sobie się nie spodziewała. Podeszła do starszej kobiety i serdecznie ją uściskała. W nosie miała, że okazała emocjonalną słabość, i to w towarzystwie Dereka. Czuła, że nauczycielce się to po prostu należy. Ten nieoczekiwany gest wstrząsnął panią Donell, która zalała się łzami. Odwzajemniła uścisk Alicji i rzuciła się też na zszokowanego chłopca.

- Dosyć już tego! - odezwała się w końcu pani Donell. - Należy wam się odpoczynek po tych wszystkich trudach, możecie w końcu zająć się, czym chcecie. Widzimy się jutro z samego rana, bądźcie gotowi do drogi i niczego nie

zapomnijcie! - dodała już swoim dawnym, nauczycielskim tonem. Próbowwała sprawiać wrażenie surowej opiekunki, ale ostatnia scena stopiła cały lód, jaki przez lata nagromadził się w jej sercu.

\*

Gdy Alicja otworzyła kluczem drzwi pokoju, uderzyło ją, jak pięknie prezentuje się szkolny dziedziniec widoczny z jej okna. Smuga czerwonego, popołudniowego słońca wlewała się do środka, rzucając na jasne ściany lekko krwistą poświatę. Bąbelki światła tańczyły w powietrzu razem z drobinkami kurzu, a całe pomieszczenie zdawało się wirować pod wpływem tego niecodziennego spektaklu. Alicja stała przy uchylonym oknie jak urzeczona. Chłodne, zimowe powietrze owiewało jej rozgrzaną od emocji twarz.

Myślała o Dereku. Myślała o nim nieustannie od wczorajszego wieczora. Bała się tego dreszczu, który przeszedł przez jej ciało w momencie, gdy opuszki ich palców się zetknęły. Zupełnie jak wtedy, gdy... Odeгнаła szybko od siebie tę myśl. Zamknęła okno i ułożyła się na niewygodnym łóżku.

Coś niemiłosiernie paliło ją w piersiach. Paliło od dobrych kilku godzin, ale starała się nie zwracać na to uwagi. Egzaminy były ważniejsze. Sięgnęła ręką za dekolt swojej białej bluzki i jej zręczne palce pochwyciły wisiołek, który miała stale przy sobie. Zacisnęła wokół niego dłoń i zsunęła go z szyi. Miniaturowy krzyż był rozgrzany. Małe czerwone kamyczki, którymi był ozdobiony, zdawały się

pulsować pod wpływem jej dotyku. Zupełnie jakby był żywą istotą - przemknęło Alicji przez myśl.

*Nie ufaj nikomu.*

Zamknęła powoli powieki i pozwoliła, by otulił ją błogi sen. Spała do rana, zupełnie nieświadoma, że gdzieś w innym miejscu zaczęły właśnie bić kościelne dzwony, zsyłając na mieszkańców miasteczka krwawe koszmary.

## Rozdział 23 | **Mężczyzna z Placu Pięciu Róż**

Nigdy nie widziała, by ktoś cieszył się tak bardzo, jak Bartie na widok swojej panienki otwierającej drzwiczki powozu. Podbiegł do niej z błyszczącymi oczami, podał ramię i pomógł pokonać ostatni stopień. Zastanowiło ją jednak, czy zrobił to dlatego, że tak bardzo za nią tęsknił, czy chciał utrzyć nosa Derekowi, który zbliżył się do Alicji dokładnie w tym samym celu. Rzucili sobie kilka groźnych spojrzeń ponad jej ramieniem, a potem brat Arabelli pożegnał się ze wszystkimi lekko nonszalanckim tonem i wskoczył z powrotem do powozu, który miał zawieźć go do domu. Alicja próbowała złapać jego spojrzenie, ale trzasnął głośno drzwiczkami i ponaglił woźnicę. Konie ruszyły, popędzone przez starszego mężczyznę, a siedząca w środku pani Donell wychyliła się przez otwarte okno i pomachała na pożegnanie swojej podopiecznej.

- Do zobaczenia w przyszły wtorek! - zawołała, a Alicja odwzajemniła jej gest.

- Chyba coś tu się pozmieniało - skomentował Bartie, widząc szeroki uśmiech na twarzy przyjaciółki.

- Być może - odparła Alicja enigmatycznie, ale wciąż się uśmiechała.



- To chodź do środka, bo zamarzniesz - rzucił krótko Bartie i pociągnął ją za sobą.

W progu powitał ich rozentuzjasmowany baron. Na widok nastoletniej córki cały się rozpromienił i wykonał dziwny ruch, jakby pod wpływem pierwotnego impulsu chciał ją uścisnąć. Zreflektował się jednak i poklepał ją tylko po głowie.

- Też się cieszę, że cię widzę, ojczy - odpowiedziała mu Alicja. Była w wyjątkowo dobrym nastroju. Von Tochek postanowił to wykorzystać i czym prędzej zlecił Bartiemu przygotowanie dwóch nakryć w jadalni.

Alicja nie pamiętała, kiedy ostatnio tyle mówiła. Nawet podczas egzaminu z filozofii była mniej rozmowna. Ojciec zasypał ją lawiną pytań z każdej możliwej kategorii, a ona cierpliwie odpowiadała. Raz tylko się zająknęła, gdy rozmowa skupiła się na osobie Dereka. Poczowała, jak robi jej się gorąco, i - by ukryć lekkie drżenie głosu - skomentowała:

- O dziwo przyłożył się do nauki i z tego, co mówił, poszło mu całkiem nieźle.

- Cieszę się, że w końcu ze sobą rozmawiacie, a nie tylko skaczecie sobie do gardeł. - Odetchnął baron. Bartie, który właśnie przyniósł wielką wazę z gorącą zupą, nadstawił uszu.

- Bywało gorzej - skwitowała Alicja i rzuciła lokajowi mordercze spojrzenie. Ten odwrócił szybko wzrok i czerwony na twarzy oddalił się w stronę wyjścia.

- Bardzo nam zależy, mnie i Arabelli, żebyście się nawzajem akceptowali - powiedział von Tochek i Alicja dostrzegła wyraz troski na jego podstarzałej już twarzy.

- Myślę, że zarówno Derek, jak i ja zdajemy sobie sprawę z tego, co nieuniknione - odpowiedziała poważnie.

W tym momencie baron uświadomił sobie, że jego córka powoli staje się dorosła. Wzruszyło go to. Gdy tak siedziała na wprost niego, z falami długich blond włosów opadających na ramiona, przypominała mu Doris bardziej niż kiedykolwiek. Jej młodzieńcza twarz przybrała wyraz surowej powagi, ale w oczach tańczyły figlarne iskierki. Uniosła nieznacznie kąciki ust.

- Chociaż nadal uważam, że powinieneś znaleźć sobie kogoś w swoim wieku.

Baron zaśmiał się nerwowo i postanowił więcej nie poruszać tematu swojego związku. Przynajmniej na razie.

- A co działo się w Statton? - zapytała baronówna, gdy nad stołem zawisła niezręczna cisza.

- Niezbyt wiele się wydarzyło w ciągu tych paru dni. Jedyne, co mogę ci powiedzieć, to że złożyliśmy apelację w sprawie lasu. Zebrałem potrzebne podpisy i czekamy na odzew. Ale wszyscy uważamy, że to przegrana sprawa.

Alicja pokiwała smętnie głową. Przez ostatnie kilka dni starała się nie myśleć o tym ponurym lesie. Przywoływał bolesne wspomnienia. Po zakończonym posiłku z ojcem postanowiła jednak udać się na plotki do Bartiego. Jedna rzecz nie dawała jej wciąż spokoju.

- A co z tym pustym pokojem? - zapytała niby od niechcienia.

- Jakim pokojem? - odpowiedział pytaniem zaskoczony Bartie, gdy zjawiała się w kuchni. Lokaj wycierał właśnie naczynia. Był sam.

- Nooo, tym w stodole...

Bartie spiorunował ją wzrokiem.

- Stoi pusty - odpowiedział, kładąc nacisk na ostatnie słowo. - I niech tak pozostanie. Twój przyjaciel więcej się tu nie pokazywał, jeżeli o to pytasz.

Alicja zasepiła się.

- Ale to chyba dobrze? - odezwał się znów Bartie.

Dziewczyna nie odpowiedziała. Przygryzła tylko wargę i wpatrzyła się nieobecny wzrokiem w przestrzeń.

- Tak będzie najlepiej dla wszystkich - odpowiedziała w końcu i wyszła z kuchni. Jej dobry humor gdzieś się ulotnił.

\*

Rano w jadalni czekała ją niespodzianka w postaci Arabelli Thinhead. Siostra Dereka ubrała się wyjątkowo ładnie jak na tę okazję. Miała na sobie karminową sukienkę z falbankami, a wychudzone ramiona okryła narzutką w odcieniu głębokiego granatu. Długie włosy zaplotła w wymyślny warkocz, który opierał się z gracją o jej lewe ramię. Alicja przyznała w duchu, że jej przyszła macocha coraz lepiej radzi sobie z doborem strojów, chociaż miała wątpliwości, czy jest to odpowiednia kreacja na chłodny

poranek spędzony na jedzeniu śniadania. Przed Arabellą na stole stała jednak tylko filiżanka z gorącą kawą. Powaga, jaka malowała się na twarzy młodej kobiety, świadczyła o tym, że przybyła do rezydencji w konkretnym celu.

Gdy Alicja zamknęła za sobą cicho drzwi, Arabella wstała i podała jej rękę.

- Witaj, Alicjo. - Powitała ją uprzejmie.

Nieco zbita z tropu Alicja odpowiedziała tym samym i ujęła zimną dłoń. Uścisk Arabelli był anemiczny i córka barona szybko się wycofała, zajmując swoje stałe miejsce przy stole.

- Zapewne dziwi cię mój widok - zaczęła panna Thinhead.

- Nie przeczę. - Alicja próbowała się uśmiechnąć.

- Nie ukrywam, że składam ci wizytę w konkretnym celu.

- I jak zwykle niezapowiedzianą.

Arabella puściła kąśliwą uwagę mimo uszu.

- Suknia, którą miała przygotować dla mnie panna Rottner, jest już prawie gotowa. Chciałabym, byś wybrała się dzisiaj ze mną na przymiarke. - Spuściła oczy i ujęła dłońmi filiżankę.

- Oczywiście - odpowiedziała spokojnie Alicja i ugryzła kawałek przygotowanego dla niej rogalika. Arabella spojrzała jej w oczy, najwyraźniej bardzo zaskoczona. - Spodziewałam się tego. Jestem więc pogodzona ze swoim losem - dodała z lekkim uśmiechem. Ton głosu Alicji

zabarwiony był jadem, przez co policzki Arabelli nieznacznie poróżwiały.

- Wiem, co o mnie myślisz... - powiedziała cicho i znów spuściła wzrok.

- Doprawdy? - Kolejny kęs rogalika.

- Że wychodzę za twojego ojca dla pieniędzy... Wszyscy tak uważają.

- A tak nie jest? - zapytała Alicja ze stoickim spokojem.

- Poniekąd tak. - Przyznała kobieta. - Przynajmniej na początku tak było.

- Doceniam twoją szczerść - odpowiedziała dziewczyna.

- Po czasie dostrzegłam jednak, że jest w tym wszystkim coś więcej.

- Czyżbyś się zakochała? - zakpiła Alicja, a przez twarz Arabelli przemknął ledwo dostrzegalny cień.

- Nie - odparła chłodno narzeczona barona. - Ale żaden człowiek nie powinien być sam. Samotność jest najgorszą rzeczą, jakiej można doświadczyć. Ja doświadczałam jej od najmłodszych lat, twojego ojca spotkało to nieco później. Spotkaliśmy się więc w odpowiednim momencie. I czy ci się to podoba, czy nie, będziemy rodziną. Ty, ja, Mario i Derek.

Alicja pozwoliła, by echo słów Arabelli przebrzmiało, po czym odłożyła pusty talerz na bok, splotła dłonie przed sobą i patrząc Arabelli prosto w oczy, wypaliła:

- Nigdy cię nie zaakceptuję.

Arabella wytrzymała jej spojrzenie.

- Rozumiem - odparła i zrobiła taki ruch, jakby miała zamiar wstać od stołu.

- Nie zaakceptowałabym cię nawet, gdybyś była księżną z dalekiego kraju albo skromną szwaczką bez pamięci zakochaną w baronie - kontynuowała dziewczyna. - Wiem, jestem wredną, zgorzkniałą dziewczyną, która odmawia szczęścia własnemu ojcu i ludzie mnie nie lubią, bo zwykle mówię, co myślę, ale nie zaakceptuję żadnej kobiety, która nie jest moją matką.

Przez dłuższą chwilę patrzyły sobie w oczy.

- Bardzo mi przykro - przerwała ciszę Arabella. - Wiem, co to znaczy stracić...

- Nie oczekuj ode mnie rzeczy niemożliwych - ucięła Alicja. - Musi ci wystarczyć, że pogodziłam się z całą tą sytuacją i wbrew twoim przypuszczeniom i obawom mam zamiar pojawić się na ślubie. Mam więc nadzieję, że dzisiejszej nocy będziesz spała spokojniej - dodała nieco łagodniej.

- Dziękuję ci - odpowiedziała Arabella z wyraźną ulgą.

- I oczywiście pojedę z tobą do centrum. Mam tam zresztą coś do załatwienia.

Alicja wstała i spojrzała na przyszłą macochę z góry. Korciło ją, by powiedzieć coś jeszcze, dogryźć jakoś tej kobiecie, która bez żadnych skrępowań odbierała jej ojca. Ale rzut oka na tę wciąż jeszcze młodzieńczą twarz uświadomił Alicji, że ma przed sobą osobę równie nieszczęśliwą jak ona sama.

„Każdy z nas dźwiga swój krzyż” - słowa wypowiedziane dawno temu przez Grega zadźwięczały w jej głowie. Wycofała się więc niespiesznie i powędrowała do swojego pokoju, by przygotować się drogi.

\*

Bartie uparł się, że nigdzie z nimi nie pojedzie. Jest w końcu tak bardzo potrzebny baronowi! Miało przyjść nowe zamówienie na książki i ktoś musi to wszystko rozpakować. A przecież Jacinto jest przeziębiony i Bartie nie może narażać przyjaciela na taki wysiłek. I mimo że bardzo chętnie zobaczyłby się z panią Rottner, to nie może zaniedbać swoich obowiązków.

Alicja pożegnała go więc naburmuszoną miną i szybkim krokiem zbiegła po schodach. Zimowe powietrze uderzyło ją w twarz, gdy znalazła się na dworze. Kłęby dymu wydobywającego się z kominów na dachu rezydencji zasnuły ogród szarawą mgiełką. Ogołoczone drzewa i krzewy kołysały się leniwie w podmuchach lodowatego wiatru, a powierzchnia stawu pokryta była cienką warstwą popękane go lodu.

Powóz Arabelli stał już przygotowany do drogi i gdy Alicja się zbliżyła, drzwiczki otwały się szeroko. Dziewczyna wskoczyła do środka i zajęła miejsce u boku panny Thinhead. W drodze do miasta starały się prowadzić w miarę normalną rozmowę. Arabella wypytywała o egzaminy, gdyż Derek prawie w ogóle z nią nie rozmawiał i jej wiedza na temat wydarzeń w Alton okazała się

znikoma. Alicja opowiadała więc ze szczegółami o wszystkim, co tylko przyszło jej do głowy. Pomięła jednak fragmenty dotyczące samotnego obiadu z Derekiem.

W centrum Statton znalazły się około południa. Elegancki powóz zaprzężony w dwa białe konie zatrzymał się pod sklepem Sybilli Rottner, a miejscowe plotkary powychodziły na ganki swoich domów, by zobaczyć na własne oczy, jak urodziwa córka barona von Tochka opuszcza pojazd w towarzystwie znienawidzonej przez siebie macochy.

- Irytujące - mruknęła Alicja, gdy przechodziły obok grupy podstarzałych kobiet w chustach na głowach.

- Jest tak zawsze, ilekroć pojawia się w mieście - odpowiedziała znużona Arabella.

- Aż się prosi, żeby rzucić im jakąś soczystą plotkę na pożarcie. Niech się udławiają własnym jadem - rzekła

Alicja. Powiedziała to na tyle głośno, że plotkary wydobyły z siebie kilka donośnych syknięć i pochowały się w brudnych kamienicach.

- Wyglądasz zachwycająco! - zawołała Rosalia, gdy Arabella wyszła zza kotary. Miała na sobie bogato zdobioną, perłową suknię, w której Alicja rozpoznała wariację na temat jej własnego projektu, który kiedyś stworzyła na jednej z ławek w Alton. Z oryginału pozostał tylko ozdobny, koronkowy kołnierz i poprzetykana perełkami siateczka ciągnąca się przez całą długość rękawów. Reszta została zmodyfikowana na potrzeby Arabelli. Początkowo Alicja poczuła tępe uczucie złości, jednak szybko je zgasła, bo jak



sama w duchu przyznała, suknia prezentowała się wspaniale.

Rosalia Rottner wyglądała tego dnia olśniewająco. W różowej sukni i z opadającymi na plecy kręconymi rudymi lokami przypominała postać z bajki. Drobne usta pociągnęła delikatną szminką, a policzki przyprószyła cienką warstwą różu. Alicja żałowała, że Bartie nie może jej teraz zobaczyć.

- Jesteś czarodziejką, Rosalio! - zachwycała się Arabella. - Nie wiem, jak ci się odwdzięczę!

- Ależ to moja praca... - odparła skromnie Rosalia.

- Już wiem! - paplała dalej Arabella. - Chciałabym, żebyś pojawiła się na naszym ślubie!

- Och! - Dziewczyna wyglądała na zaskoczoną, ale Alicja szybko poparła Arabellę.

- Koniecznie! - rzuciła krótko i już zaczęła układać w głowie plan wyswatania jej z Bartiem. - Mój ojciec też z pewnością się ucieszy.

Trudno było przekonać prostolinijną Rosalię, by jednak się przemogła, ale w końcu obiecała, że przemyśli sprawę.

- A jeżeli nie chcesz być na weselu, to przynajmniej odwiedź nas w przyszły piątek, organizujemy w rezydencji przyjęcie. Jesteś mile widziana - kontynuowała Arabella.

Rosalia pokiwała z entuzjazmem głową.

- Bardzo dziękuję za zaproszenie - odpowiedziała grzecznie.

Ze sklepu wyszły w lepszych humorach. Stare plotkary gdzieś zniknęły, więc mogły swobodnie przespacerować się

wąskimi uliczkami Statton. Arabella niosła pod pachą tablicę ze wzorami różnych serwetek. Mijały wystawy i zatrzymywały się co jakiś czas przy którejś z nich, by skomentować prezentowany asortyment.

- Koszmarne pantofle - mruknęła Alicja na widok wściekle zielonych butów na grubym obcasie.

- W Alton to teraz krzyk mody - wymądrzała się Arabella. - Wiele kobiet dałoby się pokroić za takie buty.

- Takich byś chyba nie włożyła?

- Gdyby były w innym odcieniu, to czemu nie?

- Nawet inny kolor by im nie pomógł - powiedziała z niesmakiem Alicja i rozejrzała się dookoła. Nie wiedzieć kiedy znalazły się na Placu Pięciu Róż.

- Ale do sklepu madame Denver koniecznie musimy zajść! - zapiszczała z przejęciem Arabella na widok beżowego płaszcza na jednej z wystaw.

- Może ty idź, a ja w międzyczasie się przespaceruję? - zaproponowała Alicja i przygryzła dolną wargę, rozglądając się w poszukiwaniu znajomej sylwetki.

- Czyżbyś wypatrywała jakiegoś przystojnego młodzieńca? - Arabella szturchnęła ją w ramię.

- Nie bądź niemądra. Chciałabym po prostu zamienić z kimś kilka słów.

- W porządku - mruknęła panna Thinhead. - Tylko uważaj na siebie, żebym potem nie musiała cię szukać.

- Nie martw się, jestem już dużą dziewczynką. Wiem, jak o siebie zadbać - odparła z przekąsem Alicja.

Rozstały się pod sklepem madame Denver, i gdy tylko Arabella zamknęła za sobą drzwi, Alicja ruszyła szybkim krokiem w stronę rozłożystej lipy, która o tej porze roku, ogołocona ze wszystkich liści, wyglądała niezwykle posępnie.

Dotarła do samotnej drewnianej ławki, ale ku swojemu rozczarowaniu nikogo na niej nie zastała. Dookoła walały się połamane gałązki niesione przez porywisty wiatr. Alicja okryła się szczelniej długim płaszczem i naciągnęła mocniej czapkę na uszy. Pomimo przejmującego zimna przysiadła na chwilę. Czuła lekkie ukłucie żalu. Miała nadzieję, że romantyczna historia, którą opowiedział jej poprzedniego razu starszy mężczyzna, była prawdziwa, a tymczasem jego nieobecność wskazywała na coś zupełnie innego. Może się rozchorował? Albo był tu z samego rana i już sobie poszedł?

Z zamyślenia wyrwał ją odgłos stawianych ostrożnie kroków. Spojrzała za siebie i jej wzrok zarejestrował drobną postać, która zmierzała w jej stronę. Oczy miała załzawione od wiatru, więc nie mogła dostrzec dokładnie rysów twarzy, ale gdy nieznajomy znalazł się w dość bliskiej odległości, uświadomiła sobie, że gdzieś już wcześniej widziała tego chłopca. Nie mogła sobie jednak przypomnieć gdzie. Ubrany był w czarny wyświechtany surdut, a na kruczoczarne włosy założył kaszkiet. Jego oczy miały bardzo jasny, błękitny odcień. Ukłonił się jej grzecznie i zapytał:

- Nie jest panience zimno?

Był od niej młodszy. Mógł mieć trzynaście, może czternaście lat.

- Usiadłam tak tylko na chwilę - odpowiedziała nieco rozmarzonym głosem. - Skąd się znamy? - zapytała, wpatrując się w te intensywnie niebieskie oczy.

- Och, obawiam się, że mnie panienka nie zna. Za to ja doskonale wiem, kim panienka jest - odparł grzecznie chłopiec. Miał przyjemną barwę głosu.

- Jestem przekonana, że gdzieś już wcześniej cię widziałam. Nie potrafię sobie tylko przypomnieć, gdzie to było.

- Być może ma cmentarzu - odpowiedział chłopiec i umilkł. Zimny dreszcz przebiegł Alicji po plecach. - Ale nie w tym sensie. - Zaśmiał się, gdy zobaczył grozę na twarzy dziewczyny. - Pracuję u starego Wiktora. Pomagam mu trochę. Mam na imię Charlie.

- Nie za młody jesteś, żeby zajmować się pochówkami? - zapytała niepewnie Alicja. Nagle przypomniała sobie, gdzie go wcześniej widziała: w tłumie żałobników podczas pogrzebu tej małej dziewczynki. Odganiał parasolką upiornego kota właściciela, gdy ten próbował dostać się do świeżo wykopanego dołu.

- Na szczęście nie zajmuję się grzebaniem zmarłych. Pomagam Wiktorowi prowadzić biuro - odpowiedział Charlie. - Proszę mi wybaczyć, ale jest panienka znana w Statton i zastanowiło mnie, co tu panienka robi taka sama na tej ławce, podczas gdy w mieście...

- Co się dzieje w mieście?

- No sama panienska wie... Ta dziwna choroba, która pojawiła się znikąd. Ludzie wygadują różne rzeczy.

- Chyba nie wierzysz w wampiry? - Uśmiechnęła się do niego. Chłopiec budził sympatię.

- Nie - odparł poważnie. - Ale nie wierzę ludziom. Boję się, że kryje się za tym coś więcej.

- Ile masz lat, Charlie?

- Czternaście - odpowiedział zgodnie z jej przewidywaniami.

- Jak długo pracujesz u Wiktora?

- Kilka miesięcy.

- Uważaj na siebie. To nie jest dobre miejsce na pierwszą pracę.

- Ja zawsze na siebie uważam - odparł rezolutnie.

- Miałam nadzieję, że kogoś tu dzisiaj spotkam - odpowiedziała z zadumą.

- Chyba nie ma panienska na myśli pana Fredericka?

- Kogo?

- Pana Fredericka Hoffa. Przesiadywał tutaj codziennie.

- Tak! - Alicja poderwała się z miejsca. - Wiesz o nim coś więcej?

- Och, to panienska nic nie słyszała?

- O czym?

- Pan Frederick zmarł w zeszłym tygodniu.

Alicja poczuła, jak nogi się pod nią uginają.

- Jak to? Czy to też przez tę straszną chorobę?

Charlie pokręcił głową.

- Z zimna - odpowiedział, a Alicja odczuła delikatny skurcz w okolicach serca. - Musiał bardzo kochać swoją żonę - mówił dalej chłopiec. - Dlatego się zaniepokoiłem, widząc panienkę tutaj, przy takiej pogodzie.

- To strasznie smutna historia - odezwała się po chwili Alicja. Czowała się zmęczona i przygnębiona. Miała nadzieję, że starszy mężczyzna wleje w jej serce nieco otuchy. Po ostatnich wydarzeniach bardzo tego potrzebowała.

- Tutaj jesteś! - Z zamyślenia wyrwał ją piskliwy głos Arabelli. Obładowana torbami kobieta zmaterializowała się nagle przed nimi. Zlustrowała wzrokiem wyraźnie onieśmiałego chłopca i wlepiła wzrok w Alicję.

- Już idę - rzuciła dziewczyna z irytacją. Na odchodne podeszła jeszcze do Charliego i uścisnęła mu dłoń.

- Z pewnością jeszcze się zobaczymy - odpowiedział pogodnie i posłał jej długie spojrzenie. W jego oczach odbijało się niebo.

## Rozdział 24 | **Przyjęcie**

Alicja od dziecka nienawidziła przyjęć. Introwertyczna natura nakazywała jej społeczną izolację za każdym razem, gdy baronowi wpadło do głowy, by sprosić do domu gości. Zazwyczaj więc po wymianie niezbędnych uprzejmości zaszywała się w swoim pokoju i oddawała głębokim rozmyśleniom.

Po śmierci matki częstotliwość odbywających się uroczystości drastycznie spadła i do wiekowej rezydencji rzadko kto zaglądał. Mieszkańcy miasta obawiali się, że może spotkać ich to samo, co piękną Doris.

Tym razem lista zaproszonych na piątkowe przyjęcie nie przekraczała trzydziestu osób i gdy Arabella poinformowała Alicję, kto właściwie się u nich zjawi, dziewczyna była w szoku, że chętnych nie znalazło się więcej. Z zadowoleniem przyjęła fakt, że Rosalia Rottner planuje się jednak pojawić. Nie powiedziała nic Bartiemu, by nie spłoszyć chłopaka, ale w głowie zaczęła układać już szczegółowy plan wydarzeń.

Piątkowy wieczór okazał się wyjątkowo chłodny. Śnieg nie padał od dobrych kilku dni, ale Alicja wolałaby już chyba zobaczyć spadający z nieba biały puch, niż wystawiać się na codzienne działanie silnego wiatru i deszczu. Świat

za oknem prezentował się posepnie i nawet w środku dnia mieszkańcy rezydencji snuli się sennie po korytarzach bez cienia uśmiechu na zaciśniętych wargach.

Skromną uroczystość zaplanowano na godzinę dziewiętnastą, więc miała być połączona z kolacją. Od rana w kuchni panował rozgardiasz i wszystkim udzielała się nerwowa atmosfera. Specjalnie na tę okazję baron zatrudnił dodatkowe osoby do pracy, by nie zostawiać wszystkiego na barkach Jacinta i Bartiego. Dwie nastoletnie córki miejscowego młynarza zgodziły się pomóc w przygotowaniach i teraz biegały w popłochu między kuchnią a spiżarnią.

- Miał być morelowy, a nie jagodowy! - pokrzykiwał właśnie Jacinto na jedną z nich, gdy Alicja wkroczyła do kuchni. Dziewczyna nieśmiało dygnęła przed córką barona i ze łzami w oczach zniknęła za drzwiami. Na korytarzu rozległ się nerwowy stukot jej chodaków.

- Nie bądź dla nich zbyt surowy - zganiała go Alicja.

- Jeśli będę zbyt pobłażliwy, to nie ma szans, żebyśmy zdążyli na czas - mruknął Jacinto i zamieszał coś łyżką w wielkim garnku. Na policzkach miał zdrowe rumieńce, szkła jego okularów były zaparowane.

- Gdzie Bartie?

- Walczy w jadalni z obrusem. Panna Arabella zażyczyła sobie taki, którego w żaden sposób nie da się wyprasować. Zastanawiam się, kiedy nasz przyjaciel rozszarpie ją na kawałki.



Alicja pokiwała ze zrozumieniem głową i postanowiła wycofać się z kuchni, by nie paść przypadkiem ofiarą jednego z wybuchów złości Jacinta.

Zbliżała się osiemnasta, a to oznaczało, że uroczysta kolacja miała odbyć się za około godzinę. Goście zaczęły zjeżdżać się prędeej, musiała więc zacząć się przygotowywać. Pomaszerowała do swojego pokoju, zamknęła drzwi na klucz i zmierzyła krytycznym spojrzeniem sukienkę, którą poprzedniego dnia przywiozła jej Arabella. Nie była przekonana czy będzie dobrze wyglądała w fuksji, ale sama kreacja nie była zła. Sięgała Alicji do kolan, a lekko bufiaste rękawy wyglądały naprawdę ładnie. Sęk w tym, że dziewczyna najlepiej czuła się w ciemnych i stonowanych kolorach. Baron jednak tak gorąco namawiał córkę, by się przełamała i założyła rzecz wybraną przez jego ukochaną, że w końcu Alicja, dla świętego spokoju, uległa.

Materiał był w dotyku śliski i bardzo przyjemny. Rozkloszowany dół sukienki idealnie podkreślał jej wąską talię i uwydatniał całkiem ładny biust. Alicja czuła się jednak skrępowana tym, że kreacja podkreślała jej kobiece walory. Wolałaby coś mniej zwracającego na siebie uwagę. Założyła mimo wszystko sukienkę i efekt podziwiała w lustrze. Fuksja doskonale podkreślała piękne blond włosy, które dziewczyna postanowiła zostawić rozpuszczone. Sięgały już niemal pasa. Rozczesała je grubą szczotką i pozwoliła, by swobodnie opadły na ramiona.

Przez dłuższą chwilę obserwowała postać, która pojawiła się w lustrze. Wyglądała wyjątkowo dobrze. Cienie pod oczami gdzieś zniknęły, a błyszczące oczy patrzyły śmiało przed siebie. Na szyję zarzuciła naszyjnik z krzyżem i pozwoliła, by dotknął jej nagiej skóry. Trzymała go w szkatułce na oknie, więc był przyjemnie zimny.

Zwilżyła usta czubkiem języka i przeczesła jeszcze włosy palcami. W dole brzucha czuła nieokreślone napięcie, które towarzyszyło jej, ilekroć miała brać udział w jakimś towarzyskim wydarzeniu.

Za dziesięć szósta opuściła swój pokój i powoli ruszyła na dół. Serce w jej piersi biło szybko. Pod drzwiami jadalni natknęła się na Bartiego, który pchał przed sobą wielki wózek załadowany talerzami i sztucami. Gdy do niego podeszła, rzucił jej ponure spojrzenie.

- Uśmiechnij się, bo wypłoszysz wszystkich gości - zagaiła.

- Daj Boże - mruknął. Jego oczy prześlizgnęły się po szczupłej sylwetce dziewczyny. - Wyglądasz niesamowicie - dodał, a Alicja się zaczerwieniła.

- Och, przestań! - syknęła i skrzyżowała ramiona na piersi, by zakryć nieco dekolt swojej sukni.

- Derek umrze, gdy cię zobaczy - ironizował Bartie.

- Nie bądź śmieszny - prychnęła Alicja i wydeła wargi. - Goście już są? - zmieniła temat.

- Część już się porzsiadała. - Bartie wskazał głową na otwarte na oścież drzwi jadalni.

Alicja nieśmiało zajrzała do środka. Przy nakrytym białym obrusem stole siedziało może z piętnaście elegancko ubranych osób. Części z nich dziewczyna w ogóle nie znała. Dystyngowane kobiety, ich dystyngowani mężowie i dzieci, będące wierną kopią rodziców. Pochłonięci byli rozmową z wystrojoną Arabellą, która zajmowała przy stole centralne miejsce. Specjalnie na tę okazję baron kazał pozapalać wszystkie kryształowe żyrandole i efekt okazał się piorunujący. Światło wydostające się przez mikroskopijne kryształy rzucało kolorowe refleksy na bogato zdobione ściany, a całe pomieszczenie tonęło w feerii barw i tajemniczych błysków.

Urzeczona tym niecodziennym spektaklem Alicja nie zauważyła barona, który zatrzymał się obok niej.

- Wygląda wspaniale, prawda? - powiedział.

- Tak - przyznała dziewczyna, ale rzut oka na ojca uświadomił jej, że wcale nie mówił o wystroju jadalni. Jego uwaga skoncentrowana była na Arabelli przyodzianej w długą turkusową suknię. Gestykulowała właśnie z ożywieniem, przytaczając jakąś anegdotę ze swojego życia. Towarzyszące jej kobiety wybuchły gromkim śmiechem, a paru mężczyzn ochoczo zaklaskało. Panna Thinhead była w swoim żywiole.

- To już wszyscy goście? - zapytała Alicja, czując, jak powoli robi jej się niedobrze.

- Jeszcze nie - odpowiedział baron z roztargnieniem. - Zostawiłem na zewnątrz Dereka, by powitał resztę nadjeżdżających osób.

Alicja poruszyła się niespokojnie.

- Mam nadzieję, że to nie potrwa długo - odpowiedziała.

- Zaraz powinien tu być - rzekł baron, ale Alicja wcale nie to miała na myśli. Liczyła, że gdy oficjalna część kolacji się zakończy, będzie mogła zrzucić z siebie sukienkę i pozbyć się niewygodnych butów. Zaczynały ją obcierać.

- Dobry wieczór, Alicjo. - Powitał ją miły głos. Odwróciła się i jej spojrzenie padło na piękną twarz Rosalii Rottner. Ubrana była w jasnoniebieską sukienkę z długimi rękawami, a towarzyszył jej wysoki ciemnowłosy chłopak. Alicja złustrowała jego przystojną twarz i posłała Rosalii pytające spojrzenie.

- To jest Adam - zreflektowała się Rosalia. - Mój narzeczony.

Alicja uświadomiła sobie, że cały jej misternie ułożony plan właśnie legł w gruzach. Poczula koszarne rozczarowanie i szybko poszukała wzrokiem Bartiego. Chłopak minął ich, nie zaszczycił panny Rottner ani jednym spojrzeniem. Zaciśnięte usta świadczyły jednak o tym, że słyszał ich rozmowę.

Alicja pożyczyła Rosalii i jej partnerowi udanego wieczoru, po czym gestem zaprosiła ich do jadalni. W ustach czuła nieprzyjemny posmak gorzkości.

Kolacja rozpoczęła się z lekkim opóźnieniem. Było dwadzieścia po siódmej, gdy elegancko ubrany Derek zjawił się z ostatnią parą gości. Wskazał starszemu małżeństwu przygotowane dla nich miejsca, po czym sam zajął miejsce

obok Alicji. Dziewczyna poruszyła się niespokojnie, gdy chłopak rzucił jej krótkie, badawcze spojrzenie.

- Ładnie wyglądasz - powiedział w ramach powitania i lekko się uśmiechnął.

- Dziękuję - mruknęła i zacisnęła skostniałe palce na pustym kieliszku.

Gdy wszystkie miejsca były już zajęte, baron von Tochek wstał. Rozpoczął spotkanie krótką przemową, w której podziękował przybyłym za zaakceptowanie zaproszenia. Zwłaszcza w tych ciężkich czasach, gdy ludzie muszą trzymać się razem i stawiać razem czoło okropieństwu tego ponurego świata. Jego monolog utonął w burzy oklasków, która zalała jadalnię. Po nim głos zabrała wyraźnie zestresowana Arabella, która roztoczyła przed gośćmi wizję wspaniałych zaślubin, które już niedługo będą miały miejsce w tej przepięknej rezydencji. Podziękowała kilkakrotnie swojemu wybrankowi, rzuciła kilka uwag w kierunku naburmuszonego brata, ale ostatnie słowa skierowała do Alicji:

- Mam nadzieję, że kiedyś zasłużę na twoją przyjaźń. - Mówiąc to, uniosła w górę kieliszek.

Alicja uśmiechnęła się blado, speszona gromkimi brawami, jakie rozległy się po tej wypowiedzi.

- Napije się panienka? - zapytał Bartie, który znalazł się tuż obok.

Alicja skinęła głową i pozwoliła lokajowi wypełnić winem swój kieliszek. Zignorowała karcące spojrzenie ojca i wlała w siebie niewielką ilość trunku. Poczowała, jak w jej

piersi rozchodzi się przyjemne ciepło. Posłała Bartiemu pełne czułości spojrzenie. Mrugnął do niej porozumiewawczo.

Oficjalna część kolacji ku utrapieniu Alicji trwała ponad dwie godziny. Dwie straszne godziny, podczas których zmuszona była zostać przy stole i udawać, że jest zadowolona z tego, gdzie się znajduje. Miejsce po jej prawej stronie zajmowała okazała matrona, w której Alicja rozpoznała lady Thugett, znaną jej jeszcze z okresu dzieciństwa, gdy ta przychodziła do von Tochków w każdą niedzielę w poszukiwaniu kolejnych tomów *Historii mody europejskiej*. Starsza kobieta paplała, co tylko ślina na język przyniesie, i zanudzała wszystkich opowieściami o swoim poległym w czasie wojny mężu.

- Ale nie myśl sobie, że Brett był taki ugodowy - mówiła teraz. - Odszczeknął się Ryżemu, że bez odpowiedniej zapłaty nie będzie dla nich niczego przemycał. No i wtedy zaczęło się piekło...

- Ja czuję, że już jestem w piekle - mruknęła Alicja i upiła kolejny łyk wina.

Siedzący obok Derek zaśmiał się pod nosem.

- Pani Donell mówiła, że podobno wszyscy zdali - odezwał się, by odciągnąć Alicję od rozmowy z lady Thugett.

- Tak? - Zainteresowała się Alicja.

- Ale na całociowe wyniki będziemy musieli poczekać do przyszłego miesiąca.

Córka barona pokiwała głową. Pomieszczenie zaczynało powoli wirować, ale humor od razu jej się poprawił.

- No i co? - zapytała głupio Dereka. - Wracasz do Alton?

- Nie chcę o tym tutaj rozmawiać - szepnął, widząc, że siedząca dwa miejsca dalej Arabella nadstawiała uszu.

- Twoje zdrowie - rzuciła krótko Alicja i podniosła do ust kieliszek.

- Chyba masz już dość - odezwał się Derek i zatrzymał jej rękę w powietrzu. Chłodne palce chłopaka zacisnęły się na dłoni dziewczyny, a ona poczuła, jak jej serce gwałtownie przyspiesza. Fala gorąca zalała i tak już rumiane policzki.

- Muszę się przejść - powiedziała i próbowała wstać. Derek posadził ją z powrotem.

- Nie rób scen - usłyszała jego głos tuż przy swoim uchu. - Posiedzimy chwilę, a jak atmosfera się rozluźni, to pójdziemy do ogrodu. Posiedzisz chwilę, zjesz coś i będzie ci lepiej. - Mówiąc to, nałożył na jej talerz kilka plasterków wieprzowiny. Alicja poczuła, jak ją mdli. Siedziała jednak posłusznie. Gdy w pobliżu zjawił się Bartie, Derek szepnął mu kilka słów i lokaj niepostrzeżenie zabrał Alicji kieliszek. Obok postawił dzbanek z zimną wodą.

- Dbasz o swoją siostrzyczkę - zakpiła Alicja, kołysząc się lekko na krześle.

- Jedz - rozkazał Derek, ignorując jej przytyki.

Powiedziała jeszcze kilka gorzkich słów pod jego adresem, ale zjadła wszystko, co zostawił jej na talerzu. Po

dłuższej chwili poczuła, jak odzyskuje przytomność umysłu.

Przed dziesiątą goście zaczęli wstawać od stołu. Lekko podchmielone towarzystwo zebrało się na małej przestrzeni w pobliżu ogromnych okien jadalni wychodzących na spowity w ciemności ogród. Bartie przyniósł ze sobą nowiutki gramofon barona i ustawił go na podwyższeniu. W powietrze wzniosły się pierwsze takty muzyki klasycznej, a pojedyncze pary zaczęły nieśmiało kręcić się dookoła. W końcu za ich przykładem poszły inne osoby i jadalnia wypełniła się tańczącymi ludźmi. Światło żyrandoli nadawało całej tej scenie niezwykle uroczystego charakteru. Alicja siedziała oczarowana przy stole i wierciła się niespokojnie.

- Jeśli bardzo chcesz, to możemy zatańczyć - powiedział Derek, obserwując ją kątem oka. Jego twarz była rozgrzana od wina i gęstej atmosfery, jaka unosiła się w pomieszczeniu.

Alicja poczuła, że ma wielką ochotę zatańczyć, mimo iż nigdy wcześniej tego robiła. Potrafiła tańczyć, bo rodzice wysyłali ją na prywatne lekcje od dziecka, ale zazwyczaj unikała zabaw, na których miałyby szansę się wykazać. Chciała, by Derek ujął ją za rękę i poprowadził między tańczące pary. Nie powiedziała tego jednak głośno. Ta śmiała myśl wytrąciła ją z równowagi, odchrząknęła więc tylko i rzuciła krótko:

- Nie bądź niemądry.

Przez dłuższy czas siedzieli w milczeniu. Alicja czuła na piersi nieznośny ciężar. Naszyjnik z krzyżem coraz bardziej



jej ciężył, miała ochotę zerwać go z szyi i cisnąć, gdzie popadnie.

Poderwała się z krzesła i chwiejnym krokiem powędrowała ku drzwiom wyjściowym. Gdy znalazła się w opustoszałym holu, usłyszała za sobą kroki Dereka.

- Mogłabyś chociaż raz w życiu nie uciekać - zawołał za nią.

Zatrzymała się przy poręczy schodów. Podszedł bliżej i Alicja dokładnie przyjrzała się jego przystojnej twarzy. Malowała się na niej dziwna powaga.

- Chciałeś ze mną tańczyć? To tańcz! Na co czekasz? - zaatakowała go. Czuła narastającą w niej wściekłość. Dłonie jej drżały, gdy niezrażony Derek podszedł tak blisko, że wyczuła zapach jego wody kolońskiej. Zakręciło jej się w głowie, gdy zdecydowanym ruchem ujął jej dłonie i pociągnął za sobą. Przywarła do niego całym ciałem, a on objął ją w talii. Z jadalni dobiegały przytłumione dźwięki pianina, a wtórujące mu skrzypce niosły melodię wysoko ponad głowy tańczących biesiadników. Alicja zamknęła oczy. Czuła w powietrzu zapach goździków i pomarańczy. Ich stopy wystukiwały miarowy rytm na drewnianej posadzce, obrócili się kilka razy dookoła własnej osi i gdy dźwięki skrzypiec umilkły, Derek wypuścił Alicję z objęć, a ona oparła się plecami o zimną ścianę.

- Dobrze tańczysz - powiedziała. Policzki jej płonęły.

- Ty też nie najgorzej - odparł z uśmiechem.

- Gdzie się tego nauczyłeś? - mówiła dalej Alicja. Bała się niezręcznej ciszy, która co jakiś czas zapadała między

nimi.

- Nie ty jedna miałaś prywatnych nauczycieli - odpowiedział, czytając w jej myślach.

Stał bardzo blisko. Tak blisko, że napięcie między nimi zaczęło stawać się nieznośne. Alicja drgnęła nerwowo i gdy podjęła próbę postawienia jednej ze stóp na schodach, Derek delikatnie przycisnął ją do ściany i zbliżył swoją twarz do jej twarzy.

- Zastanów się, zanim zrobisz coś naprawdę głupiego - powiedziała.

- Niczego nie zrobię - odparł cicho. Wpatrywał się w nią zmrużonymi oczami.

- Niedługo będziemy rodzeństwem - przypomniała mu. Ale drzenie w jej głosie zdradziło mu więcej, niż zamierzała.

- Boisz się mnie? - Jego usta rozszerzyły się w triumfalnym uśmiechu.

Alicja już miała zaprotestować, gdy Derek nagle pochylił się i musnął ustami jej prawy policzek. Trwało to dosłownie sekundę, ale w chwili, gdy chłopak ją pocałował, krzyż na jej piersi zajął się ogniem. Najpierw poczuła delikatne pieczenie w piersiach, a potem olbrzymią falę gorąca rozchodzącą się po całym ciele. Drgnęła, a wtedy Derek spojrzał na nią z góry. Oczy mu błyszczały.

- Gdyby nie ten cały ślub, już dawno byłabyś moją dziewczyną - powiedział dobitnie. W zielonych oczach chłopaka Alicja dostrzegła mieszaninę bólu i rozczarowania.

- Bardzo mi przykro - odparła cicho.

Derek odsunął się na bezpieczną odległość i skierował wzrok na swoje stopy. Ręce wsunął do kieszeni czarnej marynarki, którą miał na sobie tego wieczora.

- Widać nie można mieć wszystkiego - odpowiedział spokojnie. Znow na nią spojrzął, ale tym razem się uśmiechnął.

Alicja poczuła, jak coś w środku zgniata jej serce. Zamrugła gwałtownie.

- Naprawdę bardzo mi przykro - powtórzyła i odwróciła się do niego plecami.

Derek został na dole, a ona pospiesznie wbiegła po schodach na pierwsze piętro. Nie wiedziała, dokąd idzie. Była zamroczona od wina i targających nią emocji.

Zawędrowała pod drzwi pracowni barona. W tej chwili wydała jej się jedynym bezpiecznym schronieniem. Wiedziała, że ojciec nie zamykał pokoju od jakiegoś czasu, wsunęła się więc cicho do środka i pozwoliła, by cisza zalegająca w gabinecie otuliła ją swoimi ramionami. Wystraszona, przycupnęła w wielkim fotelu przy biurku zajmowanym zwykle przez panią Donell. Czuła w piersiach taki nieznośny żar... Amulet palił jej skórę. Wyciągnęła dłoń i dotknęła błyskotki opuszkami palców. Była bardzo gorąca. Alicja wystraszyła się i próbowała zerwać krzyżyk z szyi, ale wtedy poczuła wewnątrz głowy eksplozję bólu. Był przejmujący, tępy i promieniował do jej prawego ramienia. Zacisnęła mocno oczy, złapała się za głowę i zawyła z bólu. Łzy pociekły wąską strugą po jej policzkach. Poczowała narastającą w niej panikę.

Za dużo wypiałś - odezwał się natrętny głosik w jej głowie.

Och, zamknij się - odpowiedziała mu Alicja.

Podjęła jeszcze jedną próbę pozbycia się naszyjnika, ale ilekroć po niego sięgała, głowę przebijały jej szpile rwącego bólu tak silnego, że w pewnym momencie poczuła, iż traci przytomność. Gdy w uszach rozległo się głośnie dzwonięcie, w ostatnim akcie desperacji podniosła się z fotela tylko po to, by za chwilę osunąć się bez życia na podłogę.

Leżała tak bardzo długo. A przynajmniej takie odniosła wrażenie, gdy wreszcie uchyliła powoli powieki i dostrzegła smugę księżycowego światła wpadającego do gabinetu przez niezastłonięte okno. Była noc, a na zimowym niebie majaczyły gwiazdy. Jedna z nich, wyjątkowo jasna, uśmiechała się do niej zza okiennej szyby, a gwałtownym jej rozbłyskiem towarzyszyły erupcje tępego bólu, który raz za razem zalewał głowę Alicji. Ja chyba umieram - pomyślała.

Ale wtedy wrzynający się w ciało krzyż palił ją jeszcze bardziej, a im silniejsze fale gorąca zalewały jej ciało, tym ból stawał się mniejszy. Przez krótką chwilę miała wrażenie, że znów znajduje się w klatce ze stalowymi prętami, a za plecami słyszy donośny skowyt swojego towarzysza. Wtedy jednak ogień znów się pojawiał i przerażające wizje zaczęły znikać. Zupełnie jakby amulet blokował im dostęp do umęczonego umysłu Alicji. Dziewczyna z wysiłkiem podniosła się z podłogi i wsłuchiwała w zalegającą nad rezydencją ciszę. Z dołu nie docierały do niej żadne dźwięki. Nie słyszała już nawet tykania zegara w gabinecie.

Spojrzała w jego stronę, by ustalić, która właściwie jest godzina, ale wskazówki zatrzymały się pięć minut przed północą. Nieprzyjemny dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy z korytarza za drzwiami dotarło do niej najpierw głośnie szuranie, a potem skrobanie. Cichy jęk doleciał do jej uszu i Alicja mocniej zacisnęła palce na rozpalonym krzyżu. Głęboko odetchnęła, a wypuszczony oddech w nocnym powietrzu zamienił się w białą parę. Nagle zrobiło się bardzo zimno, jakby ktoś otworzył na oścież drzwi.

Stała pod drzwiami gabinetu i przycisnęła ucho do szpary. Słyszała stłumiony, odległy tupot stóp i niewyraźne głosy na dole. Komuś gdzieś bardzo się spieszyło, ktoś inny mówił podniesionym głosem, aż w końcu ciszę nocną rozdarł przerażający, mrozący krew w żyłach krzyk, któremu zawtórowało kilka innych głosów. Chwilę później wszystkie umilkły.

Przerażona Alicja, dygocząc na całym ciele, czym prędzej opuściła gabinet ojca. Wydarzyło się coś bardzo złego, czuła to każdą komórką swojego ciała.

A jednak nie mogła zawrócić, musiała na własne oczy zobaczyć, co się stało. Jakaś nieznana siła pchała ją wprost w objęcia nocy i gdy zbiegała po pogrążonych w mroku schodach, czuła, jak zbiera jej się na wymioty. W powietrzu unosił się dziwny, metaliczny posmak. Posmak krwi – przemknęło jej przez myśl.

Znalazła się na dole dokładnie w momencie, gdy drzwi jadalni zatrzasnęły się z donośnym hukiem.

W ciemnościach, które zapadły nad całym domostwem, dostrzegła niewyraźny zarys wysokiej postaci.

Gdy przybysz znalazł się w kręgu stłumionego światła rzucanego przez pojedynczą lampę na ganku, Alicja rozpoznała w nim swojego dawnego przyjaciela, tylko że mężczyzna stojący naprzeciwko niej nie był już Lee Schubienikiem. W jego oczach zobaczyła bezdenną, niezmierną pustkę. Całą twarz, ręce i ubranie splamione miał świeżą krwią. Krople krwi spływały mu nawet po włosach.

- Czekałem na ciebie - powitał ją tak dobrze znanym jej stwierdzeniem.

A ona już wiedziała, że wydarzyło się coś potwornego.

## Rozdział 25 | **Żółte lilie**

Ktoś kiedyś powiedział, że nie ma na świecie bardziej przejmującego dźwięku niż bicie kościelnych dzwonów. Dźwięk tak czysty, nieskalany grzechem, że jego pieśń niesie się ponad wszelkimi podziałami i okropnościami tego świata. Zwycięstwo i klęska. Narodziny i śmierć.

Człowiek, który wypowiedział te słowa, zapomniał jednak, że wznoszącej się w niebo melodii towarzyszy też czasem echo tak bolesnych zdarzeń, iż pozostaje po nich jedynie skowyt złamanego serca.

Alicja słyszała w głowie donośne dudnienie. Tępy, głuchy dźwięk, który w chwili erupcji największego bólu przeistoczył się w melancholijne bicie żałobnego dzwonu. Był tutaj, w jej głowie. Na dworze, poza murami rezydencji panowała martwa, upiorna cisza, ale ona słyszała ten dźwięk. Tak wyraźnie, jakby znajdowała się na szczycie dzwonnicy i sama pociągała za sznur.

- Lee? - zapytała bardzo cicho. Tak cicho, że sama nie rozpoznała swojego głosu.

Ale nie było odpowiedzi.

Mężczyzna stał w bezpiecznej odległości i spoglądał na nią pustymi oczami. Nie było w nich życia. Niczego już w nich nie było. Tylko czarna, bezgwiezdna noc. I śmierć.

*Śmierć.*

*Śmierć.*

*Śmierć.*

Słowo to dźwięczało w jej głowie.

Wszyscy, których kiedykolwiek kochała, już nie żyją.

Została sama.

*Sama.*

*Zupełnie sama.*

- Przestań - szepnęła. - Mieszasz mi w głowie.

Zatkała uszy i z całych sił zacisnęła powieki, mając nadzieję, że za chwilę się obudzi. To tylko jeden z twoich koszmarnych snów - pouczyła ją rozsądna Alicja. To nie dzieje się naprawdę. Jesteś tutaj sama, nikogo tutaj nie ma.

*Jesteś tutaj sama, bo wszyscy, których kochałaś, NIE ŻYJĄ.*

- Coś ty zrobił, Lee? - zapytała z rozpaczą. Zalana krwią twarz mężczyzny wyglądała przerażająco. Świeża, gęsta posoka zabarwiła już całą podłogę. Drzwi jadalni ozdobione były długimi krwawymi śladami, a tuż przy nich, w kącie, leżało coś ciemnego. Niewyraźny kształt, niedostępny dla jej załzawionych oczu.

- Coś ty zrobił? - powtórzyła bardzo cicho. Bała się zajrzeć do jadalni. Obezwładniające przerażenie ścięło ją z nóg i zatoczyła się. Przed upadkiem uratowała ją ściana, przy której jeszcze niedawno stała z Derekiem.

Gdzie jest Derek?

Gdzie są wszyscy?



Lee Schubienik zrobił krok w jej stronę. Niepewny, chwiejny chód upodabniał go w tym wszechogarniającym mroku do upiornej marionetki. Alicja przyłgnęła mocniej do ściany i poczuła na plecach przejmujący chłód.

- Nie zbliżaj się! - ostrzegła go.

Posłusznie się zatrzymał. Znajdowała się tuż przy schodach, w każdej chwili gotowa rzucić się do ucieczki.

- Bardzo tu ciemno. - Doleciał do niej ochryply głos. Wyczuła w nim nutkę czegoś dziwnego. Żalu? Strachu?

- Odejdź, nie chcę cię tutaj! - krzyknęła załóżnie.

Zapadła cisza. Ciężki oddech Schubienika wypełniał powietrze. Woń mokrych liści i rozgrzebanej ziemi mieszała się z zapachem świeżej krwi. Alicja miała wrażenie, że zaraz zwymiotuje.

Znalazł się tuż przy niej w momencie, gdy przesunęła się nieco w prawo, a jej mokra od potu dłoń sięgnęła poręczy schodów. Stał tak blisko, że poczuła, jak w jej piersi coś gwałtownie przeskoczyło.

- Jedyne, czego chciałem... - wychrypiał - to cię zobaczyć. Ale... - Urwał. Było ciemno, ale Alicja wiedziała, że Schubienik ogląda swoje zakrwawione dłonie. Po jej policzkach potoczyły się łzy.

- Proszę, pozwól mi odejść - wyszeptała. Nie poznała własnego głosu. Cała się trzęsła. - Nie wiem, czego chcesz, ale odejdź i przestań mnie dręczyć. Chcę tylko wiedzieć, co się tam wydarzyło... Czy ty...

- Ja... odnalazłem to miejsce... - mówił dalej, nie zwracając na nią uwagi. - Albo tak mi się zdawało. Bo gdy

się tam znalazłem, poczułem, że coś jest nie tak... Że zostałeś sama. I że mnie już tam nie ma.

- O czym tym mówisz?

- A przecież sobie przysięgaliśmy...

- Niczego sobie nie przysięgaliśmy!

- Tutaj - ciągnął, coraz bardziej rozgorączkowany.

Alicja wiedziała, że musi jak najszybciej się stąd wydostać. Krzyż na piersi palił ją niemiłosiernie. W każdej chwili groziła jej kolejna utrata przytomności.

- Tutaj - powtórzył i poczuła na swoim czole muśnięcie jego długich palców. Zamarła w bezruchu i pozwoliła, by zakrwawione opuszki dotknęły jej skóry, a następnie wolno przesunęły się w stronę rozchylnych ust.

- Nie było cię, gdy się obudziłem - kontynuował Schubienik, gdy jego palce zatrzymały się na wargach dziewczyny. - A tutaj... TUTAJ było wszystko nie tak! - Prawie krzyknął, a ona poczuła, że powoli osuwa się na ziemię. Wszystko dookoła wirowało. Ciemność, słabe rozbłyśki światła na zewnątrz, czerwona posoka zalewająca wnętrze rezydencji, a pośród tego krzyki, lament i wołanie o pomoc. I w jednej chwili wszystko ustało. Senna cisza otuliła Alicję. Wciąż stała oparta plecami o ścianę, a Lee Schubienik dotykał z czułością jej skóry.

- Nie było ciebie dla mnie - odezwał się. - Już nie.

- Zawsze tu byłam - odpowiedziała cicho. - Pomagałam ci przecież, chociaż rozsądek nakazywał mi, bym się do ciebie nie zbliżała. A ty...

- Zapomniałaś o mnie. - Nie słuchał jej. Był coraz bliżej, a jego obecność stawała się dla Alicji coraz bardziej nieznośna. Piekielny żar palił jej wnętrzności. Chciała umrzeć.

- Co się z tobą stało? Kim ty jesteś i dlaczego mnie dręczysz? - zaszlochała. - Co zrobiłeś tym wszystkim ludziom?! Co zrobiłeś mojej... rodzinie?

- To ja jestem twoją rodziną! - wrzasnął, a ona zadrżała. Odsunęła się gwałtownie od niego, ale pochwycił szponiastymi dłońmi jej ramiona i pchnął ją na ścianę. W mroku nie widziała jego twarzy, czuła jednak świdrujące spojrzenie tych straszliwych oczu, które niegdyś tak ją fascynowały. - Podaliśmy sobie swoje imiona - mówił. - Wtedy, tam na leśnej polanie. Powiedziałem ci...

- ...że łączy nas teraz więź, którą przerwać może tylko śmierć - wyrecytowała głucho.

- A ty tę więź przerwałaś... Och... - jęknął i przybliżył zakrwawioną twarz do jej policzka. Zamknął drobne ciało Alicji w nerwowym uścisku. - Oddałem ci wszystko, co miałem. Tamtego dnia... Tamtego dnia, gdy przyniosłem ci żółte lilie, a ty mnie odepchnęłaś...

- Jakie lilie? - zapytała cicho. - O czym ty...

- Och, Doris...

Alicja zamarła. Jeszcze przez chwilę pozwoliła, by pieścił policzkiem jej policzek, po czym odepchnęła go z całą siłą, na jaką tylko było ją stać.

- Jak mnie nazwałeś?! - zaatakowała go. Poczowała nagły przyływ sił.

Zdezorientowany Lee Schubienik zatoczył się do tyłu i w ostatniej chwili chwycił się poręczy.

- Powtórz to, co powiedziałaś! - zagrzmiała. Nie doczekała się jednak odpowiedzi. - Jak śmiesz wypowiadać jej imię! - krzyknęła. Czuła w środku rosnącą, niepohamowaną wściekłość. W przypiływie odwagi rzuciła się

w stronę jadalni, ale wysoka postać raz jeszcze zastąpiła jej drogę.

- Odsuń się - warknęła i złapała go za poły brudnego swetra.

- Dlaczego taka jesteś? - zawodził. Zatopił palce w długich włosach Alicji i unieruchomił jej głowę. Nie mogła się ruszyć.

- Puszczaj! - Wierzała nogami, ale uścisk tego wątłego mężczyzny był zaskakująco silny.

- Obiecałaś mi to!

- Niczego ci nie obiecywałam, pomyleńcu! - Próbowała uderzyć go w jedną z nóg, ale skutecznie jej to uniemożliwił. Nie spodziewała się, że może być aż tak silny.

- Bartie! Pomóż mi! Bartie! - zaczęła krzyczeć, ale słowa uwięzły jej w gardle, gdy poczuła na jednym z policzków coś ciepłego. Długi lepki język dotknął jej skóry. Targnęła nią fala obrzydzenia tak wielkiego, że znów zaczęła tracić świadomość. W uszach jej dzwoniło.

- Twój przyjaciel nie żyje - powiedział dobitnie Schubienik. W jego głosie nie było już czułości. Nikłe światło wiszącej na ganku lampy wpadło do środka przez

lekko uchylone drzwi wejściowe. Były zamknięte – przemknęło Alicji przez myśl i wtedy dostrzegła jego twarz.

Krew była dosłownie wszędzie. Pokrywała niemal każdy fragment bladej skóry mężczyzny. Włosy miał pozlepiane, wyglądał żałośnie, ale na jego kształtnych wargach błąkał się uśmiech. Był zadowolony. Zadowolony, że sprawił jej ból.

- Chcę tam wejść, puszczaj - wychrypiała, ale uścisk, w jakim się znalazła, był śmiertelny. Lada chwila, a pęknie jej czaszka.

- Ciiii - wyszeptał i puścił głowę dziewczyny. Objął ją jednak w talii i przyciągnął do siebie zaborczym gestem.

- Chcesz wiedzieć, jak zginęli? Byli zaskoczeni, nie mieli nawet czasu, by zaprotestować - powiedział z żalem. Alicja zadygotała. - Twój przyjaciel próbował cię szukać, ale wyrwałem mu serce, zanim zdążył cokolwiek zrobić.

- Przestań! - zaszlochała. - Nie wierzę ci! Nie wierzę w ani jedno twoje słowo!

Nie wypuścił jej z objęć, mimo że szarpała się z całych sił i ugryzła go w lewy bark. W końcu zniecierpliwiony pociągnął ją za długie włosy i zmusił, by spojrzała w jego czarne, puste oczy.

- A teraz, droga Doris, zapłacisz za wszystko, co zrobiłaś - stwierdził spokojnie.

- Ja... nie jestem Doris! - zaprotestowała, ale on nie słuchał. Z całą siłą pchnął ją na ziemię, a gdy upadała, poczuła, jak coś w jej głowie głośno trzasnęło.

Nie mogła złapać oddechu. Jedno z żeber chyba pękło i przebiło płuco. Ból był straszliwy, a w ustach pojawiła się

krw. Alicja zakrztusiła się i splunęła na podłogę. Lee Schubienik stał nad nią, trzymając pukiel blond włosów w pokrytej strupami dłoni.

- Te wszystkie twoje kłamstwa, Doris - mamrotał dalej.  
- Obiecałaś, że po mnie wrócisz, a gdy tylko zostałem sam, ty przeszłaś na ich stronę - pokręcił głową i odrzucił z wściekłością wyrwane włosy na ziemię. Alicja jęknęła i próbowała się podnieść. Oparła się na drżących łokciach i na czworakach doczołgała się do schodów. Gdy zaczęła się wspinać, zirytowany Schubienik znalazł się tuż obok, ściągnął ją z powrotem na dół i przygwoździł własnym ciałem do podłogi. Alicja zeszywniała, gdy poczuła gorącą dłoń na swoim udzie. Jej puls gwałtownie przyspieszył i ostatkiem sił próbowała się oswobodzić, ale Schubienik zaciskał już obie dłonie na smukłej szyi dziewczyny. A więc w taki sposób umrę - pomyślała ze smutkiem.

Nabrała ustami ostatni haust powietrza, zamknęła oczy i wtedy ból w jej piersi eksplodował. Medalion w kształcie krzyża zajął się żywym ogniem. Najpierw poczuła żar rozprzestrzeniający się w okolicy serca, a potem piekąca fala zalała całe jej ciało.

Mężczyzna cofnął się zaskoczony, gdy Alicja w ostatnim akcie desperacji zacisnęła palce na spoczywającym na piersi naszyjniku. Czerwone kamienie zaświeciły w ciemnościach, a krwista poświata wydobyła z mroku zszokowaną twarz Schubienika. Rozszerzonymi oczami wpatrywał się w trzymaną przez Alicję błyskotkę.

- Skąd to masz? - wychrypiał.

Dziewczyna odsunęła się od niego, cały czas trzymając przed sobą migoczący przedmiot.

- Oddaj mi go. To nie należy do ciebie! - wrzasnął.

- Odejdź! - krzyknęła Alicja i zaczęła wolno przesuwać się w stronę otwartych drzwi, prowadzących do kuchni. Gdyby tylko starczyło jej sił, gdyby chociaż na chwilę zatrzymała Schubienika, być może udałoby jej się zbiec wąskimi schodami do spiżarni, a stamtąd wydostać na zewnątrz.

Zacisnęła mocniej palce na medalionie i zbliżyła go do twarzy napastnika. Cofnął się jak oparzony.

- Boisz się małego krzyża? - zadrwiła. - Może to prawda, co mówią w mieście o wampirach? No chodź, weź go sobie!

Schubienik zawył z wściekłości i uderzył dłonią o poręcz schodów. Alicja powoli podniosła się z ziemi i chwiejnym krokiem wycofała się w głąb korytarza. Mężczyzna nie ruszał się z miejsca. Stał pośród nocy, nienaturalnie zgarbiony i wygłodniałym wzrokiem wpatrywał się w błyskotkę.

Gdy Alicja dotarła do kuchennych drzwi, pchnęła je stopą i pomimo panujących w środku ciemności, wpadła do środka. Trzęsącymi się dłońmi wymacała charakterystyczny kształt i z donośnym łoskotem zarygłowała drzwi. Wyczerpana, oparła się o nie plecami i osunęła na podłogę. Wielkie łzy toczyły się po jej policzkach, a trzymany w dłoni krzyż nadal świecił nienaturalnym blaskiem.

Ciężko dysząc, zamknęła oczy i próbowała wyrównać oddech. Ból, który czuła w piersiach, był nie do wytrzymania. Zdawała sobie sprawę, że jeżeli zostanie tu dłużej, Schubienik znajdzie sposób, by do niej dotrzeć. Musiała uciekać.

Potężne dreszcze wstrząsały jej drobnym ciałem. Nie mogła się uspokoić. Jej umysł nie był w stanie przystosować się do nowej rzeczywistości i pojąć tego, co się przed chwilą wydarzyło. Dopiero co opuszczała jadalnię, tak silnie wzburzona obecnością Dereka. Nie tak dawno temu zabarykadowała się w gabinecie ojca. Co mogło wydarzyć się w tak krótkim czasie?

I dlaczego?

Zakasłała i poczuła, jak w jej ustach gromadzi się krew. Otarła wilgotne wargi brzegiem sukni i próbowała się podnieść. Światło rzucane przez amulet pozwoliło jej zorientować się nieco w przestrzeni. Dostrzegła niewyraźne zarysy kuchennych kredensów i widziała, w które miejsce powinna kierować kroki, by uniknąć nieprzyjemnego spotkania z kanciastym stołem, na którym Jacinto przygotowywał posiłki.

Ledwie ruszyła się z miejsca, gdy potężny łomot wstrząsnął drzwiami. Tym razem wytrzymały, ale nie wiadomo czy następnym razem będzie miała tyle szczęścia. Zatoczyła się w lewo i omal nie wpadła na wypełniony talerzami kredens. W ostatnim momencie przytrzymała się pobliskiego taboretu i brnąc po omacku, dotarła do maleńkich drzwi prowadzących do spiżarni.



Przekręciła zardzewiałą gałkę i ostrożnie weszła do środka. Zbutwiałe drzwi donośnie zaskrzypiały. Ostrożnie wsunęła stopę do środka i udało jej się wymacać małą lampę, którą zawsze zostawiał tutaj Bartie. Trzęsącymi się dłońmi próbowała ją zapalić, ale głuche walenie w kuchenne drzwi bynajmniej jej w tym nie pomagało. Gdy wreszcie słaby płomień rozświetlił pomieszczenie, złana potem Alicja odetchnęła z ulgą. Jej radość nie trwała jednak zbyt długo. Kiedy wzrok przyzwyczał się do zapalonego światła, oczom dziewczyny ukazał się makabryczny widok.

Spizarnia dosłownie tonęła w czerwieni. Gęsta posoka zalała całą podłogę i kamienne ściany. Wszędzie pełno było porozbijanego szkła. Butelki, które latami gromadził baron von Tochek, stanowiły teraz nędzną mieszaninę odłamków i porozrywanych strzępów papieru, którymi wcześniej były oklejone. Wino pozalewało wszystkie zapasy, a na resztkach pożywienia żerowały myszy. Ich małe brudne ciała pokryte były strzępami bordowej wydzieliny nieznanego pochodzenia. Było ich mnóstwo i Alicja na ten widok odruchowo cofnęła się do tyłu. Stworzenia, równie zaskoczone jej obecnością jak ona sama, rozpięzchły się w popłochu, odsłaniając to, czym jeszcze przed chwilą się żywiły.

I wtedy Alicja zaczęła krzyczeć. Gdy krzyk zamienił się w przeciągły szloch, skuliła się obok jednej z półek i z wymiotowała.

Na ziemi leżało bezgłowe ciało. Resztki tego, co kiedyś było człowiekiem, wciśnięte były w najdalszy kąt

pomieszczenia, a cała sylwetka powyginana była pod dziwnymi kątami. Skóra poharatana była przez ostre zęby wygłodniałych myszy. W niektórych miejscach z głębokich nacięć wystawały fragmenty kości. I tylko biały fartuch, teraz splamiony świeżą krwią, świadczył o tym, że ciało to niegdyś należało do jej przyjaciela, Jacinta.

Odległe łomotanie w drzwi wyrwało ją z odrętwienia. Zmusiła się, by wstać i na trzęsących się nogach przeszła przez zalane winem i krwią pomieszczenie. W momencie, gdy dotarła do małych drzwi wychodzących na zewnątrz, zarejestrowała jeszcze jedno bezwładne ciało. Młoda dziewczyna, która pomagała tego wieczora kucharzowi podczas przygotowań do przyjęcia, miała skręcony kark. Leżała jak szmaciana lalka wśród porozbijanych butelek. W otwartych, matowych oczach nie było już życia. Fragmenty szkła powbijały się w jej młodzieńczą skórę, a na wąskich ustach zastygł wyraz uprzejmego zdziwienia.

Alicja, bliska omdlenia, kopnęła nogą drzwiczki, ale nie chciały ustąpić. Zaparła się całym ciałem, waliła pięściami, lecz bez rezultatu. To koniec – pomyślała, gdy doleciał ją dźwięk wyłamywanego zamka w kuchni. I w tym momencie drzwi spiżarni otworzyły się na oścież, a Alicja upadła na ośnieżone schodki.

Nocne, zimowe powietrze było bardzo ostre. Z nieba spadały wielkie płatki śniegu, które w ciągu kilku godzin zdołały przyozdobić bielą całą okolicę. Jasny księżyc wyglądał zaczepnie zza wierzchołków leśnych drzew. Alicja

miała na sobie jedynie cienką sukienkę, ale pomimo przejmującego chłodu podniosła się i ruszyła przed siebie.

Dokąd właściwie miała uciec?

Majaczący przed nią las wyglądał kusząco, ale wiedziała, że w bezpośrednim starciu z Schubienikiem w leśnej gęstwinie nie miała żadnych szans.

Tak jakbyś w ogóle jakieś miała...

Nogi same poniosły ją w kierunku zamarznętego stawu. Gdy mijała ogołoceny z liści żywopłot, spojrzała w okna ponurej rezydencji. Wszędzie panowały ciemności. Ogromne witraże stanowiące nieodłączną część położonej na parterze jadalni spowijała nieprzenikniona czerń.

W głębi serca Alicja pragnęła tam wrócić. Przekonać się na własne oczy, co się właściwie wydarzyło. I być może podzielić los tych, z którymi była związana. Nieznana siła pchała ją jednak daleko od miejsca egzekucji. Rozpalony medalion rozgrzewał jej piersi i dodawał sił do walki. Musiała iść. Nie miała zbyt wiele czasu. Schubienik zaraz tu będzie. Każdym nerwem swojego ciała czuła, jak mężczyzna się do niej zbliża. Widmowy oddech muskał jej kark. Był tuż-tuż.

Ogrodowa sadzawka pokryta była lodem. Brudna, szara bryła zajęła całą jej powierzchnię. Wyczerpana Alicja dotarła do jednej z ławek i opadła na nią bez sił.

Tylko na moment. Daj mi jedną, krótką chwilę.

Zamknęła oczy.

Ale Lee Schubienik już tu był.

Nie widziała go, ale słyszała za sobą szelest rozkładanych skrzydeł. Był szczęśliwy, że wreszcie może je rozprostować. Jeszcze chwila, a wzbije się w powietrze, unosząc ze sobą jej poznaczone ranami ciało. I gdy tak będą się wznosić, ciężkie kajdany wreszcie opadną. Tak, jak tego pragnął.

Od chwili, kiedy...

Od chwili, kiedy...

*Śmierć.*

*Od chwili, kiedy śmierć wszystko mu zabrała.*

To nie był Lee Schubienik. Nie pachniał Lee Schubienikiem. Miał czarne, połamane skrzydła i był wściekły. Szukał czegoś.

Szukał kogoś.

Ale to nie był Lee Schubienik.

Wyczuła obecność innej istoty i to uczucie śmiertelnie ją przeraziło.

Agonalny spazm wstrząsnął jej ciałem, gdy odzyskała świadomość. Spadła z ławki, na której leżała i zaniósła się kaszlem. Krew zabarwiła szkarłatem pokrytą śniegiem ziemię. Przeszła na czworakach kilka metrów i w momencie, gdy się odwróciła, tuż przed nią pojawiła się wysoka postać.

Silne ręce zręcznym ruchem podniosły ją z ziemi i gdy tylko znalazła się w ramionach nieznajomego, poczuła rozchodzące się po całym ciele ciepło. Krzyż na jej piersi rozżarzył się niebieskim blaskiem. Barczysty mężczyzna

wziął ją na ręce i ruszył zdecydowanie przed siebie. Oparła głowę o jego pierś i odpłynęła.

\*

Przebudziła się przed świtem. Na dworze było jeszcze ciemno, ale delikatna pomarańczowa poświata zaznaczała już powoli swoją obecność na horyzoncie. Maleńkie okienko było uchylone, a zimowe powietrze przyjemnie chłodziło rozpaloną od gorączki twarz.

Gdy otworzyła oczy dostrzegła siedzącą na skraju łóżka postać. Wysoki, ubrany na czarno mężczyzna, uśmiechał się do niej przyjaźnie. Obok na pościeli starannie złożył swój płaszcz i kapelusz.

- Dzień dobry, śpiąca królewno - powitał ją. Miał niski, przyjemny głos.

Alicja uniosła się i oparła na łokciach.

- Nie wstawaj - upomniał ją. - Najpierw musisz wydobrzeć.

- Kim jesteś? - wychrypiała Alicja. W gardle ją paliło.

Mężczyzna wstał, podszedł do nadgryzionej zębem czasu komody, nalał wody z wielkiego dzbana do glinianego kubka i podał go Alicji.

Dziewczyna zmierzyła go nieufnym spojrzeniem, ale w końcu przyjęła naczynie i łapczywie się napiła. Ulga była jednak tylko chwilowa. Usta miała popękane od wiatru i mrozu.

- Kim jesteś i co ja tu robię? - powtórzyła.

W ułamku sekundy powróciły do niej wspomnienia tego, co wydarzyło się w rezydencji von Tochka. Jej dłoń odruchowo zacisnęła się na amulecie. Był zimny.

Długowłosa mężczyzna uśmiechnął się i odebrał Alicji opróżniony kubek.

- Mam na imię Nathaniel - odpowiedział uprzejmie. - Wybacz te spartańskie warunki, ale nie stać mnie było na większe luksusy.

Alicja rozejrzała się po niewielkim pomieszczeniu. Było więcej niż skromne. Wewnątrz znajdowało się tylko jedno łóżko, komoda, stolik i dwa krzesła.

Mężczyzna podniósł się i odstawił pusty kubek na miejsce.

- Musisz wydobrzyć - mówił spokojnym, melodyjnym głosem. - Wtedy wszystko będzie łatwiejsze.

- Gdzie są wszyscy? - zapytała cicho. - Co się tam wydarzyło?

Nathaniel odwrócił się do niej. Na jego delikatnej, niemal kobiecej twarzy pojawił się wyraz troski.

- Musisz wydobrzyć - powtórzył.

- Dostałam od ciebie ostrzeżenie - mówiła dalej Alicja. - Ja... Ja nic z tego nie rozumiem.

Mężczyzna usiadł z powrotem, ale tym razem na tyle blisko, że Alicja mogła mu się przyjrzeć. Jego oczy miały piękny, zielony kolor, ale na szyi miał długą bliznę ciągnącą się aż do prawego ucha.

- To należy do mnie - powiedział i ujął smukłymi palcami amulet Alicji. - Chcę, byś go zatrzymała - dodał

i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Dał mi go Derek - odpowiedziała Alicja, odwzajemniając spojrzenie. - Skąd go miał? Twierdził, że go znalazł.

- Dostał go ode mnie - rzekł Nathaniel.

Alicja pokiwała głową. Było dokładnie tak, jak przypuszczała.

- Chcesz wiedzieć, jaką drogą trafił do mnie? - drążył.

Dziewczyna przytaknęła.

- To... to coś uratowało mi życie - powiedziała bardzo cicho. - Muszę wiedzieć.

- Ten krzyż... - zaczął Nathaniel. Oczy mu błyszczały, gdy patrzył na drogocenny medalion. - Dostałem go od bardzo ważnej dla mnie osoby.

Ujął dłoń dziewczyny i wciąż patrząc jej w oczy, dodał:

- Dostałem go od twojej matki.

*Ciąg dalszy nastąpi...*

*Lee Schubienik*

Wydanie pierwsze, ISBN 978-83-8147-832-8

© Aleksandra Konefał i Wydawnictwo Novae Res 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Dominik Leszczyński

KOREKTA: Katarzyna Pacyga

OKŁADKA: Paulina Radomska-Skierkowska

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: [Inkpad.pl](http://Inkpad.pl)

WYDAWNICTWO NOVAE RES

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: [sekretariat@novaeres.pl](mailto:sekretariat@novaeres.pl), <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).